

Matusz:
Europejska tożsamość i inkluzywność

Sitek, Woźniak:
Recenzent w świetle prawa

Jajszczyk:
Kłeska otwartego dostępu

FORUM AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Nr 1/2025

PL ISSN 1233-0930 22 zł (VAT 8%)



Miasto w centrum uwagi

Wolański:
Pułapki zdalnego kształcenia

Gawlak:
Specyfika architektury

Rydlewski:
Myślenie magiczne w kulturze

FORUM AKADEMICKIE

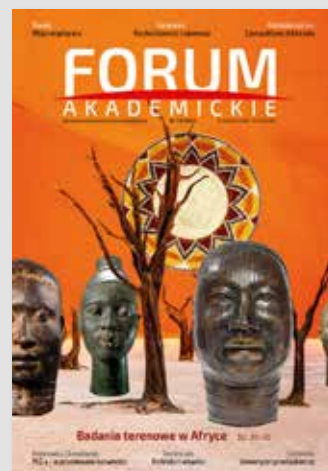
„Forum Akademickie” towarzyszy polskiej nauce i szkolnictwu wyższemu od roku 1991 (początkowo jako „Przegląd Akademicki”). Przez cały ten okres informuje o najważniejszych wydarzeniach z obszaru nauki i szkolnictwa wyższego, rozwiązaniach instytucjonalnych i prawnych, reformach

systemowych i codziennych problemach badaczy. Tysiące uczonych i pracowników sektora nauki i uczelni przedstawiało na łamach FA swoje opinie i pomysły. Głos zabierali ministrowie i rektorzy, profesorowie i studenci, a także przedstawiciele otoczenia społecznego i gospodarczego uczelni i instytutów naukowych.

Miesięcznik informuje o wydarzeniach ze środowiska akademickiego znacznie pełniej niż gazety codzienne i portale poświęcone nauce. Pod prąd medialnych tendencji do upraszczania pokazujemy skomplikowany świat badaczy, ich motywacji, dążeń, marzeń. Objaśniamy konteksty kulturowe, społeczne, historyczne, które kształtują polską naukę i edukację wyższą.

Częściej widzimy życie akademickie od lepszej strony, bo warto prezentować nowe inicjatywy i udane przedsięwzięcia. Nie stronimy też od krytyki działań osób i instytucji.

Pismo interesuje się wszystkimi dyscyplinami nauki. Dzięki temu daje Czytelnikowi, który jest najczęściej specjalistą w określonej dziedzinie, wgląd w inne obszary, obraz całości.



Prenumerata „Forum Akademickiego” w 2025

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy i Sympatycy „Forum Akademickiego”, Serdecznie zapraszamy do prenumeraty „Forum Akademickiego” w 2025 roku. Roczna prenumerata wydania drukowanego (12 numerów w 11 zeszytach, w tym zeszyt łączony 7-8) kosztuje **250 zł**; prenumerata numerów 1-6 kosztuje **132 zł**, a 7-12: **118 zł**.

Cena jednego egzemplarza wynosi **22 zł**. Cena zeszytu łączonego (nr 7-8) wynosi **30 zł**. Prenumerata wydania elektronicznego w roku 2025 (12 numerów w 11 zeszytach) kosztuje **165 zł**.

Redakcja



INFORMACJE I KOMENTARZE

Wydarzenia	2
Zmiana u sterów MNiSW	6
Nowe Rady NCN i NCBR	7
Recenzent i recenzja w świetle prawa – Bronisław Sitek, Artur Woźniak	8
Kłeska polityki otwartego dostępu – Andrzej Jajszczyk	10
Maleją wydatki na publikację w MDPI – Piotr Kieraciński	11
Rzetelna analiza czy pozory oceny? – Tomasz Ratajczyk	12
Szyfrowe prace? – Rafał Adamus	13
Pasjonat czy niewolnik? – Józef Dulak	14
Dlaczego rok 2025 może być stracony dla polskiej nauki – Maciej J. Nowak	15
Moment prawdy – Marcin Miłkowski	16
Ewaluacja 2017-2021. Zmienne kategorie	17
Talent w Akademii – Akademia w kropce? – Agnieszka Anielska	18
Polska prezydencja w UE – priorytety MNiSW	25
Nowi profesorowie	37, 45, 61, 64, 68

ROZMOWA FORUM

Nie tylko dyplom europejski – rozmowa z dr hab. Patrycją Matusz, prof. UW, pełnomocniczką ministra nauki ds. europejskich i prezydencji Rzeczypospolitej Polskiej w Radzie Unii Europejskiej	21
---	----

MIASTO W CENTRUM UWAGI

Hybrydowe miasto – hybrydowa urbanistyka – Łukasz Damurski, Aleksandra Pilch	26
Poszukując korzeni rozlewania się miast – Robert Szmytkie	30
Postsuburbanizacja – współczesny trend rozwojowy w obszarach metropolitalnych – Tomasz Kaczmarek	34
Modele zmian miejskiej „normalności” – Marta Smagacz-Poziemska, Kuba Pawlak	38
Ewolucja w miejskim parku – Piotr Minias	42

ŻYCIE AKADEMICKIE

Czas chwycić e-learning za rogi – Łukasz Wolański	46
Wolterianizm w życiu akademickim – Zbigniew Drozdowicz	50

Architekci do piór? – rozmowa z dr hab. Agatą Gawlak, prof. PP, dziekanem Wydziału Architektury i Urbanistyki PP	53
Czytelnia czasopism – Aneta Zawadzka	57
Publikuj lub giń	
Nie bez powodu – Marek Misiak	58

Z LABORATORIÓW

W sieci mediów społecznościowych – Aleksandra Powierska	62
Magia to nie relikw – Michał Rydlewski	65
Fenomen obrazu w objawieniach mistycznych – Zbigniew Treppa	69

W STRONĘ HISTORII

Portrety nauki polskiej	
Człowiek, który uratował wieżę Eiffla – Marcelina Smużewska	73

OKOLICE NAUKI

Książki

Drogi Panie Redaktorze... – Mirosław A. Supruniuk	77
W kraju nomadów – Marek Misiak	77
Gdy droga jest celem – Jacek Hnidiuk	78
Prawnicy o bajkach – Marcin Lutomiński	78
Jaćwieskie dziedzictwo – Zbigniew Chojnowski	79
Kariera wrocławskiego malarza – Juliusz Gałkowski	79

FELIETONY

Szkiełko w oku

Między nauką a fanaberiami działacz sportu – Piotr Müldner-Nieckowski	80
Projekt okładki – Sławomir Makal	

FORUM AKADEMICKIE Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Rok XXXII Nr 1 (374) Styczeń 2025

Adres redakcji: 20-601 LUBLIN, ul. Tomasza Zana 38, tel. 81 528 08 22, e-mail: redakcja@forumakademickie.pl, <http://www.forumakademickie.pl>. Rada Patronacka: prof. dr hab. Wiesław Banys, prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow, prof. dr hab. Andrzej Elias, prof. dr hab. Jarosław Górniak, prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk, prof. dr hab. inż. Jan Szmidt, prof. dr hab. inż. Jerzy Woźniak – przewodniczący. Redaguje zespół: Piotr Kieraciński – dział informacji, redaktor naczelny (kieraciński@forumakademickie.pl), Grzegorz Filip – dział publicystyki (fflip@forumakademickie.pl), Mariusz Karwowski – informacje, media elektroniczne (karwowski@forumakademickie.pl), Marek Remiszewski – sekretarz redakcji (remiszewski@forumakademickie.pl). Stała współpraca: Stefan Ciechan (fotograf), Paweł Kaniuk (DTP, www.web-graf.pl), Sławomir Makal (grafika), Marek Wronski (Marekwro@gmail.com), Aneta Zawadzka. Promocja, kolportaż, konferencje: reklama@forumakademickie.pl, Ewa Kostowska (kostowska@forumakademickie.pl). Wydawca: Fundacja Forum Akademickie, ul. Tomasza Zana 38 a, 20-601 LUBLIN. Prezes Zarządu: Piotr Kieraciński. Druk: Drukarnia „Akapit” Sp. z o.o. © Wszelkie prawa zastrzeżone. Informacje dla autorów: <https://forumakademickie.pl/dla-autorow/>. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. Prenumerata: Zamówienia należy składać na adres redakcji. Konto: PEKAO S.A. 21124054971111001061654371. Prenumerata roczna dla instytucji 230 zł. Prenumerata roczna indywidualna 166 zł. e-mail: prenumerata@forumakademickie.pl. PL ISSN 1233-0930

Fizyk na czele Rady NCN

WARSZAWA Prof. Tomasz Dietl został nowym przewodniczącym Rady Narodowego Centrum Nauki. Na szefa tego gremium wybrano go jednogłośnie podczas inauguracyjnego posiedzenia nowego składu Rady, które po raz pierwszy odbyło się w siedzibie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Prof. Dietl to specjalista w dziedzinie fizyki półprzewodników, fizyki niskich temperatur, fizyki magnetyków, spintroniki oraz nanotechnologii. Związany jest z Instytutem Fizyki PAN, gdzie kieruje Międzynarodowym Centrum Sprzężenia Magnetyzmu i Nadprzewodnictwa z Materią Topologiczną (MagTop). W 2006 roku został laureatem Nagrody FNP, a w 2008 zdobył ERC Advanced Grant. W latach 2011-14 był członkiem Rady Naukowej ERC. Do Rady NCN dołączył w marcu 2023 roku. Jest siódmym szefem tego gremium (dotąd funkcję tę sprawowali profesorowie: Michał Karoński, Janusz Janeczek, Małgorzata Kossowska, Jacek Kuźnicki, Robert Hasterok, Anetta Undas.



Fot. Archiwum

Polska wśród liderów

BRUKSELA Ponad 381 mld euro, czyli średnio 850 euro na jednego mieszkańca, wydały w 2023 roku kraje Unii Europejskiej na badania i rozwój. To o 6,7% więcej niż rok wcześniej (357,4 mld euro) i aż o 57,9% więcej w porównaniu do nakładów sprzed dekady (241,5 mld euro). Udział wydatków na B+R w relacji do PKB wynosi średnio dla całego kontynentu 2,22%. W ostatnich dziesięciu latach największy wzrost zanotowała Belgia (o 1 p.p.), Polska (0,7 p.p.), Grecja (0,7 p.p.) i Chorwacja (0,60 p.p.). W sumie udział prac badawczo-rozwojowych w PKB wzrósł w ciągu dekady w 19 krajach UE. W 2023 roku pięć państw mogło się pochwalić wydatkami na B+R wynoszącymi powyżej 3% PKB. Liderem jest Szwecja (3,6%), wyprzedzając Belgię i Austrię (po 3,3%). W czołówce są także Niemcy i Finlandia z wynikiem po 3,1%. W Polsce to 1,56% PKB. Największy udział w europejskich wydatkach ma sektor przedsiębiorstw – 66% (253,1 mld euro). Na drugim miejscu, ale ze znaczną stratą, jest szkolnictwo wyższe (81,7 mld euro; 21%), a dalej sektor rządowy (41 mld euro; 11%) i prywatny sektor non-profit (5,5 mld euro; 1%).

Podzielono 100 mln zł dla instytutów PAN

WARSZAWA Instytut Fizyki Jądrowej im. Henryka Niewodniczańskiego PAN (7,2 mln zł), Instytut Biologii Doświadczalnej im. Marcelego Nenckiego PAN (4,5 mln zł) oraz Instytut Chemii Fizycznej PAN (4,4 mln zł) otrzymały najwięcej środków z puli dodatkowych 100 mln zł przekazanych przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Zwiększenie subwencji objęło 67 instytutów PAN i Międzynarodowy Instytut Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie. Po raz pierwszy podział oparty był na propozycji przedstawionej przez Zgromadzenie Dyrektorów Instytutów Naukowych PAN. Oprócz wymienionych liderów, 3 mln zł i więcej otrzymało 5 instytutów: Instytut Biochemii i Biofizyki PAN (3,6 mln zł), Instytut Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej im. Mirosława Mossakowskiego PAN (3,3 mln zł), Instytut Podstawowych Problemów Techniki PAN (3,1 mln zł), Instytut Fizyki PAN (3 mln zł), Instytut Chemii Bioorganicznej PAN (3 mln zł). MIBMiK dostał 1,9 mln zł. Najmniej przyznano Europejskiemu Regionalnemu Centrum Ekohydrologii PAN (207 tys. zł). Pieniądze zapewnią utrzymanie i rozwój potencjału badawczego, w tym pokrycie bieżących potrzeb finansowych. Zwiększenia wysokości subwencji mają charakter jednorazowy i nie zostaną uwzględnione w podstawie naliczenia subwencji na rok 2025.

Złoci (i srebrni) chemicy

WARSZAWA Jan Kachnowicz z Uniwersytetu Wrocławskiego zdobył Złoty Medal Chemii i nagrodę w wysokości 15 tys. zł. Nagrodzono go za badania nad peptydem z ludzkiej śliny, należącym do klasy peptydów przeciwdrobnoustrojowych, czyli związków, które stanowią jedną z największych nadziei w walce

z narastającym problemem antybiotykooporności. Połączył badania eksperymentalne z modelowaniem komputerowym w celu zrozumienia struktury tego peptydu oraz wyjaśnienia jego wyjątkowych właściwości. Srebrny Medal Chemii (po 7,5 tys. zł) zdobyli ex aequo Jakub Reczkowski z Politechniki Poznańskiej i Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu oraz Michał Wnuk z Politechniki Wrocławskiej. Konkurs organizowany jest przez Instytut Chemii Fizycznej PAN oraz firmę DuPont. Zgłoszono do niego 53 prace.



Fot. IChF PAN

Nagrody Miasta Krakowa

KRAKÓW Sięgające tradycją XVI wieku nagrody są wyrazem uznania dla dokonań krakowian pracujących na rzecz rozwoju i wzmacniania twórczego oraz naukowego potencjału miasta. W dziedzinie nauka i tech-



Fot. Archiwum

nika nagrodzono trzy zespoły badawcze. Naukowców z Katedry Historii Gospodarczej i Społecznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie nagrodzono za monografię *Urban Change in Central Europe: The Case of Kraków*, przedstawiającą zmiany, jakie zaszły w miastach Europy Środkowej od 1989 roku. Zespół z Małopolskiego Centrum Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego doceniono za przełomowe odkrycie w rozumieniu mechanizmu unikalnej modyfikacji potranslacyjnej – hypusynacji. Uhonorowano także zespół, który od 2018 r. prowadzi pierwsze w Polsce zaawansowane analizy przestrzenne dotyczące poczucia bezpieczeństwa mieszkańców Krakowa. W dziedzinie kultura i sztuka nagrodę otrzymał Emil Orzechowski, emerytowany profesor Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ, były dziekan tej jednostki.

Pierwsza Polka z ASHA Fellow

SEATTLE Dr hab. Katarzyna Węsierska z Uniwersytetu Śląskiego otrzymała prestiżowe wyróżnienie ASHA Fellow. Przyznawane jest przez American Speech-Language-Hearing Association osobom, które wniosły znaczący wkład w rozwój nauki, praktyki i edukacji w zakresie mowy, języka, słuchu i innych pokrewnych obszarów. Jest pierwszą Polką z tym tytułem. W działalności badawczej i praktyce logopedycznej koncentruje się przede wszystkim na zagadnieniach związanych z jękaniem i gielkotem. Należy do Europejskiej Specjalizacji Jąkania. W roku 2017 uzyskała certyfikat Europejskiego Specjalisty ds. Jąkania, została też uhonorowana nagrodą im. Dave'a Rowleya za podejmowanie międzynarodowych inicjatyw w dziedzinie zaburzeń płynności mowy. American Speech-Language-Hearing Association (ASHA) to amerykańskie stowarzyszenie zajmujące się naukami o komunikacji i zaburzeniach mowy.



Fot. Archiwum

Ruszył „Genome of Europe”

POZNAŃ „Genome of Europe” (GoE) to największy do tej pory program Unii Europejskiej w dziedzinie genomiki populacyjnej, odpowiadający na rosnące zapotrzebowanie na dane genetyczne w badaniach naukowych i zastosowaniach klinicznych. Ma na celu stworzenie unikalnej bazy danych zawierającej co najmniej 100 tys. genomów, reprezentatywnych dla obywateli tej części świata. Baza powstanie do



2028 roku poprzez integrację zbiorów danych genomicznych, zarówno tych już istniejących, jak i sekwencjonowanych de novo dla różnych populacji narodowych – wszystko to z myślą o spersonalizowanej opiece zdrowotnej. Koordynatorem inicjatywy, w której uczestniczy 49 partnerów z 27 europejskich krajów (26 państw UE oraz 1 spoza UE), jest prof. André Uitterlinden z Centrum Medycznego Uniwersytetu Erazma w Rotterdamie. Polskę reprezentują: Instytut Chemii Bioorganicznej PAN oraz Centrum Biologii Cyfrowej i Nauk Biomedycznych – Biobank Łódź Uniwersytetu Łódzkiego. Budżet projektu wynosi 45 mln euro, z czego blisko połowa pochodzi z programu Komisji Europejskiej Cyfrowa Europa.

Podlaskie uczelnie dla Polaków na Litwie

BIAŁYSTOK Rektorzy Uniwersytetu w Białymstoku, Politechniki Białostockiej i Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku oraz przedstawiciele polskich organizacji na Litwie podpisali list intencyjny dotyczący współpracy w zakresie wspólnego kształce-



Fot. UwB

nia, promocji nauki i kultury na Litwie. Największe białostockie uczelnie i partnerzy z Litwy zobowiązali się do zacieśnienia współpracy, której celem będzie m.in. wspólne przygotowywanie programów kształcenia oraz prowadzenie studiów dla Polaków na Litwie, organizowanie i udzielanie wsparcia naukowego i dydaktycznego nauczycielom i uczniom szkół polskich na Litwie, organizacja wydarzeń naukowych, edukacyjnych, kulturalnych, czy wzmacnianie więzi między środowiskami akademickimi a społecznością lokalną, angażowanie studentów, uczniów, nauczycieli i pracowników naukowych w działania edukacyjne i kulturalne.

Anomalie izotopowe wywołane katastrofami?



Fot. IEF PAN

KRAKÓW/POZNAŃ Na niespotykane wcześniej anomalie izotopowe, mogące mieć związek z takimi katastrofami, jak upadek sondy kosmicznej Mars-96, natrafili podczas badań naukowcy z Instytutu Fizyki Jądrowej PAN, Akademii Górniczo-Hutniczej i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Przedmiotem ich analiz były próbki krikonitu – osadu gromadzącego się na lodowcach – zebrane w dziewięciu regionach świata, w tym z Arktyki, Alp, Himalajów i Antarktydy. Osad ten stanowi potencjalne zagrożenie dla

lokalnych ekosystemów. Wyniki badań są pierwszymi tego typu obserwacjami pokazującymi anomalie stosunków izotopowych plutonu na półkuli południowej. Po raz pierwszy zaobserwowano niespotykane w literaturze stosunki izotopów $^{238}\text{Pu}/^{239}+^{240}\text{Pu}$ w krikonitach lodowca Exploradores w Patagonii. Hipoteza badaczy sugeruje, że nadmiar ^{238}Pu może być związany z upadkiem rosyjskiej sondy kosmicznej Mars-96, która zatoneła w oceanie w pobliżu wybrzeży Chile w 1996 roku. Sonda zawierała generator z plutonem ^{238}Pu .

Koalicja dla psychoterapii

WARSZAWA/KRAKÓW Uniwersytet SWPS, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Warszawski oraz Instytut Psychologii PAN zawarły porozumienie „Koalicja dla Psychoterapii”. Chcą włączenia głosu środowiska akademickiego w tworzenie polityki zdrowotnej w obszarze zdrowia psychicznego. – Systemowe rozwiązania legislacyjne, aby były skuteczne i dobre dla pacjentów i klientów, powinny być oparte na eksperckiej wiedzy, popartej wynikami badań naukowych – podkreślają sygnatariusze. Celem jest m.in. dzielenie się ekspertyzami i służenie konsultacjami osobom i instytucjom zaangażowanym w tworzenie i realizację polityki zdrowotnej w obszarze zdrowia psychicznego, a także rozpowszechnianie wiedzy o procedurach badania skuteczności psychoterapii i propagowanie metod prowadzenia psychoterapii, których skuteczność została udowodniona w wysokiej jakości badaniach naukowych. Koalicja zrzesza jednostki, którym przyznano w dyscyplinie psychologia najwyższą kategorię naukową (A+). Pracują w nich osoby reprezentujące różne szkoły psychoterapeutyczne.

Będzie polski lek na SM

WARSZAWA Opracowaniem innowacyjnej technologii wytwarzania produktu leczniczego stosowanego w leczeniu stwardnienia rozsianego zajmą się naukowcy z Łukasiewicz – Instytutu Chemii Przemysłowej. Placówka podpisała umowę na rozpoczęcie projektu z Narodowym Centrum Badań i Rozwoju. Budżet przedsięwzięcia wynosi blisko 40 mln zł. Lek zostanie stworzony od podstaw: od syntezy substancji czynnej, przez opracowanie technologii wytwarzania, proces skalowania, aż do otrzymania produktu gotowego do sprzedaży w aptekach. Będzie oparty na kladrybinie. Łukasiewicz – IChP jest jedynym polskim wytwórcą tej substancji czynnej. Pozwala to na niezależnienie całego procesu od zmieniającego się otoczenia zewnętrznego (np. innych producentów substancji czynnych). Szacuje się, że na świecie jest 2,8 mln osób chorych na stwardnienie rozsiane. Według danych Ministerstwa Zdrowia w Polsce w 2012 liczba chorych wynosiła 16,44/10 tys. populacji, a dekadę później już prawie dwa razy więcej.

Doktorat h.c. – prof. Andrzej K. Koźmiński

KRAKÓW Założyciel i wieloletni rektor Akademii Leona Koźmińskiego, wybitny badacz teorii organizacji i zarządzania, został doktorem honoris causa Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Doceniono go za wyznaczanie nowych kie-



Fot. UEK

runków badań w obszarze nauk organizacji i zarządzania. Jest ekonomistą i socjologiem, specjalizuje się w problematyce zarządzania i transformacji ustrojowej. Opublikował ponad 40 księzek i 400 artykułów nauko-

wych. Należą do wielu krajowych i zagranicznych organizacji, m.in. Fundacji Bankowej im. Leopolda Kronenberga, Global Foundation for Management Education, Fundacji Rektorów Polskich. Doktoraty honoris causa przyznały mu wcześniej Uniwersytet Szczeciński i ESCP Europe Business School. Uroczystość nadania tytułu była jednym z punktów programu jubileuszu 100-lecia UEK.

Doktorat h.c. – prof. Marek Harat

BYDGOSZCZ Światowej sławy neurochirurg, uznawany za pioniera współczesnej polskiej psychochirurgii, otrzymał tytuł doktora honoris causa Politechniki Bydgoskiej. Najwyższą godność akademicką nadano mu w uznaniu jego wkładu w roz-



Fot. PBS

wój medycyny i kształcenie kolejnych pokoleń lekarzy. Obecnie jest związany z Wydziałem Medycznym Politechniki Bydgoskiej. Ma na koncie wiele nowatorskich operacji i pionierskich zabiegów związanych m.in. z leczeniem choroby Parkinsona, zespołu obsesyjno-kompulsywnego, mózgowego porażenia dziecięcego oraz patologicznej otyłości. Był pionierem głębokiej stymulacji mózgu, jako pierwszy w Polsce przeprowadził operację leczenia patologicznej otyłości poprzez stymulację jądra półleżącego, a jako pierwszy na świecie – operację leczenia zachowań autodestrukcyjnych i agresywnych. To głównie dzięki jego zaangażowaniu w strukturach bydgoskiej uczelni technicznej utworzono Wydział Medyczny.

IRZiB PAN już w nowej siedzibie

OLSZTYN Nowy obiekt scala wszystkie jednostki Instytutu Rozrodu Zwierząt i Badań Żywności PAN w Olsztynie (Oddział Nauk o Żywności i Oddział Biologii Rozrodu w Olsztynie oraz dwa zakłady w Białymstoku). Budynek ma sześć kondygnacji, a jego kubatura wynosi ponad 25 tys. m³. W środku znajdują się laboratoria specjalistyczne typu „core facilities”, pomieszczenia do prowadzenia badań biomedycznych oraz niezbędne zaplecze typowe



Fot. InLife

dla profilu działalności instytutu. Powstało też laboratorium zwierzętarni, spełniające najostrejsze rygory UE dla tego typu jednostek. Inwestycja pochłonęła ponad 109 mln zł, z czego dofinansowanie unijne wynosi ponad 79 mln zł, a pozostała część to wkład własny placówki. Instytut przyjął też nową nazwę „InLife” – nawiązuje ona do prowadzonych w placówce badań, które koncentrują się wokół życia: żywności, rozrodu zwierząt i ludzi oraz zdrowia. Od stycznia nową dyrektorką placówki jest prof. Monika Kaczmarek.

Znikną białe plamy na mapie

WARSZAWA Dziesięć kolejnych centrów powstanie w ramach Polskiej Sieci Badań Klinicznych. Na ich uruchomienie Agencja Badań Medycznych wyłoży ponad 162 mln

zł. Zostaną utworzone w województwach: warmińsko-mazurskim, kujawsko-pomorskim, lubuskim, małopolskim oraz podkarpackim. Dzięki temu PSBK obejmie w sumie 33 centra zwiększające szanse pacjentów na udział w innowacyjnych terapiach. Wśród nowych jednostek znajdzie się m.in. Jagiellońskie Centrum Wsparcia Badań Klinicznych. Wniosek przygotowany przez Uniwersytet Jagielloński – Collegium Medicum uzyskał największą liczbę punktów i finansowanie w wysokości blisko 12 mln złotych. JCWBK stanowić będzie czwarte w Polsce centrum o profilu pediatrycznym. Z kolei ponad 21 mln zł ABM przyznała na utworzenie Centrum Wsparcia Badań Klinicznych i Medycyny Translacyjnej integrujące ośrodki kliniczne Dolnego Śląska. Liderem konsorcjum jest Politechnika Wrocławska.

W Polsce chowano wikingów?

ŁÓDŹ Wczesnośredniowieczne cmentarzysko w Lutomiersku pod Łodzią było miejscem pochówku skandynawskich wojowników – wynika z badań przeprowadzonych przez antropologów i genetyków z Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego. To pierwsze odkryte ślady osadnictwa grup ludności skandynawskiej w tej części kraju. Chodzi konkretnie o Waregów, czyli Skandynawów, którzy osiedlili się na terenach późniejszej Rusi Kijowskiej.



Fot. Ut

Badania w Lutomiersku zaczęto po wojnie, ale dopiero postęp w badaniach genetycznych z ostatnich dekad pozwolił zbliżyć się do rozwiązania zagadki. W badaniach wykorzystano kości z różnych części cmentarzyska. „Skandynawskie DNA” znaleziono w różnych miejscach cmentarzyska, co wskazuje, że osoby o takim pochodzeniu pełniły zróżnicowane role społeczne, a także, że przebywali na tym terenie dość długo, by ich szczątki znalazły się zarówno w starszej, jak i młodszych częściach nekropolii.

Wdrożą nowoczesne metody leczenia

BYDGOSZCZ Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy i tamtejsze Centrum Onkologii chcą wspólnie wykorzystywać najnowsze osiągnięcia z różnych dyscyplin nauki, aby podnosić jakość leczenia pacjentów. List intencyjny w tej sprawie podpisały władze tych instytucji. Sygnatariusze zadeklarowali współpracę w obszarze nowoczesnych technologii, w szczególności medycznych wspierających rozwój innowacyjnych metod diagnostycznych, terapeutycznych oraz edukacyjnych. Chcą też rozwijać zaawansowane rozwiązania medycyny translacyjnej, w tym metody analityczne i diagnostyczne oparte na sztucznej inteligencji, inżynierii biomedycznej i biodruku 3D. Instytucje mają w planach utworzenie centrum edu-



Fot. Andrzej Jomański

kacyjno-szkoleniowego, wspierającego rozwój kompetencji dydaktycznych specjalistów w obszarze nowoczesnych technologii medycznych. Poza tym będą razem promować interdyscyplinarną współpracę oraz integrować działania naukowe w celu doskonalenia diagnostyki, terapii i opieki medycznej.

WAT rozbudowała bazę sportową

WARSZAWA Z terenowych urządzeń Ośrodka Sprawności Fizycznej oraz nowoczesnej siłowni modułowej mogą już korzystać studenci, pracownicy i kursanci Wojskowej Akademii Technicznej. Nowe inwestycje zlokalizowane są na terenie



Fot. WAT

Studium Wychowania Fizycznego WAT. Siłownia to budynek o powierzchni 300 m², z czego 2/3 przeznaczono na salę treningową. Wyposażona jest w najnowocześniejszy sprzęt tren-

ingowy zgrupowany w cztery strefy: cardio, ciężarów wolnych, maszyn siłowych i funkcjonalną. Ćwiczyć może jednocześnie 40 osób. Z kolei na nowy tor przeszkód składają się: stanowiska wyjściowe, sklepienia, rów, pochylnia, ruchoma kładka, ściana, przeszkoda krąg-grzybek-krąg, tunel, poręcz, ścianka na fosie, fasada i spadnia. Prowadzenie treningów biegowych umożliwi bieżnia tartanowa o długości 500 m. Swoje siły studenci mogą też zregenerować w nowo wyremontowanym Centrum Odnowy Biologicznej. Inwestycje te pochłonęły w sumie blisko 15 mln zł.

Sport w większym wymiarze

SZCZECIN Ponad 40 mln zł zainwestuje Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny w rozbudowę ośrodka sportu Studium Wychowania Fizycznego i Sportu. Istniejąca hala zostanie powiększona o salę do ćwiczeń fitness, siłownię, szatnie, salę konferencyjną i pomieszczenie integracyjne, saunarium z gabinetem masażu oraz zaplecze biurowe z magazynami. Dodatkowo na przyległym terenie powstanie boisko piłkarskie z trawy syntetycznej, czterotorowa bieżnia lekkoatletyczna, skocznia do skoku w dal, o tyczce, wżwyż i trójskoku, a także rzutnia do pchnięcia kulą. To nie koniec nowości, bo pojawi się także trybuna zewnętrzna na 300 osób, boisko wielofunkcyjne (do gry w piłkę ręczną, siatkówkę i koszykówkę), siłownia zewnętrzna, kort tenisowy oraz strefa „street workout”. SWFiS ZUT prowadzi obowiązkowe zajęcia dla studentów. Miesięcznie z tego miejsca korzysta blisko 800 studentów. W obiekcie mieści się siedziba uczelnianego AZS. Obie jednostki, współpracując ze sobą, prowadzą 14 sekcji sportowych, m.in.: koszykówkę, piłkę siatkową, lekką atletykę, piłkę nożną, pływanie czy rugby.



Fot. ZUT

WARSZAWA Z terenowych urządzeń Ośrodka Sprawności Fizycznej oraz nowoczesnej siłowni modułowej mogą już korzystać studenci, pracownicy i kursanci Wojskowej Akademii Technicznej. Nowe inwestycje zlokalizowane są na terenie Studium Wychowania Fizycznego WAT. Siłownia to budynek o powierzchni 300 m², z czego 2/3 przeznaczono na salę treningową. Wyposażona jest w najnowocześniejszy sprzęt treningowy zgrupowany w cztery strefy: cardio, ciężarów wolnych, maszyn siłowych i funkcjonalną. Ćwiczyć może jednocześnie 40 osób. Z kolei na nowy tor przeszkód składają się: stanowiska wyjściowe, sklepienia, rów, pochylnia, ruchoma kładka, ściana, przeszkoda krąg-grzybek-krąg, tunel, poręcz, ścianka na fosie, fasada i spadnia. Prowadzenie treningów biegowych umożliwi bieżnia tartanowa o długości 500 m. Swoje siły studenci mogą też zregenerować w nowo wyremontowanym Centrum Odnowy Biologicznej. Inwestycje te pochłonęły w sumie blisko 15 mln zł.

Wyróżniono propagatorów nauki

WARSZAWA Prof. Magdalena Fikus (nie mogła odebrać osobiście) i Robert Firmhofer zostali laureatami Wyróżnienia im. prof. Macieja W. Grabskiego przyznawanego przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej. To docenienie ich działań na rzecz rozumienia nauki w społeczeństwie, budowania zaufania do wiedzy naukowej oraz przybliżania wpływu



Fot. RNP

nauki i uczonych na rozwój cywilizacyjny Polski. Prof. Fikus współtworzyła wielki ruch festiwalowo-piknikowy, który „wyprowadził” naukę z laboratoriów i przybliżył ją szerokiej publiczności. Jest współinicjatorką warszawskiego Festiwalu Nauki, w 2000 r. założyła Kawiarnię Naukową. R. Firmhofer to szef Centrum Nauki Kopernik w Warszawie, będącego jednym z największych w Europie centrów nauki. Jest również współtwórcą i organizatorem Pikniku Naukowego, największej w Europie plenerowej imprezy poświęconej komunikacji naukowej.

Trzy polskie granty „instalacyjne”

BRUKSELA Troje naukowców pracujących w Polsce otrzymało prestiżowe granty Europejskiej Organizacji Biologii Molekularnej. Dzięki EMBO Installation Grant własne niezależne laboratoria utworzą: dr **Grzegorz**



Fot. UG, IMoI, MIBMK

Grabe z Międzyuczelnianego Wydziału Biotechnologii Uniwersytetu Gdańskiego i Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego (będzie badał molekularne mechanizmy odpowiedzialne za przeżycie i wirulencję patogennych bakterii *Salmonella enterica*), **Mattia Morandi** z Międzynarodowego Instytutu Mechanizmów i Maszyn Molekularnych IMoI PAN (zajmie się rolą pęcherzyków zewnątrzkomórkowych w komunikacji międzykomórkowej i ich zdolnością do wymiany informacji), dr **Lidia Wróbel** z Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie (zbadają, jak systemy odpowiedzialne za kontrolę jakości białek funkcjonują w komórkach nerwowych oraz jak ich zaburzenia prowadzą do gromadzenia toksycznych agregatów białkowych, które przyczyniają się do rozwoju chorób neurodegeneracyjnych). Wszyscy dostaną po 50 tys. euro rocznie na okres 5 lat na stworzenie i rozwój własnego laboratorium. Zyskają też dostęp do infrastruktury badawczej w Europejskim Laboratorium Biologii Molekularnej w Heidelbergu. Od 2006 roku EMBO przyznała już 157 Installation Grants, z czego 37 naukowcom z Polski.

Opracował Mariusz Karwowski

Współpraca: Justyna Banasiak, Renata Czeladko, Marta Gawina, Ewa Jankiewicz, Emilia Kujawa, Joanna Lorenc, Małgorzata Poszwa, Szymon Rożański, Dominika Wojtyśki-Łańska

Wykorzystano serwisy prasowe szkół wyższych, placówek badawczych i instytucji otoczenia nauki.

Więcej aktualności na naszej stronie internetowej
www.forumakademickie.pl

oraz na naszych profilach na Facebooku  
i na platformie X 

Zmiana u sterów MNiSW

Dotychczasowy wiceminister aktywów państwowych dr inż. Marcin Kulasek został nowym ministrem nauki. Ale to niejedyna zmiana we władzach resortu, na stanowisku wiceministra dr. hab. Macieja Gdulę zastąpiła dr Karolina Ziolo-Pużuk.

Od początku było wiadomo, że nowego szefa MNiSW wskaże Nowa Lewica. Obszar nauki jest w obecnym rządzie jednym z czterech, które znajdują się w domenie polityków tego ugrupowania (obok cyfryzacji – Krzysztof Gawkowski, rodziny, pracy i polityki społecznej – Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, równości – Katarzyna Kotula). W tym zakresie nic się nie zmieniło. Na medialnej giełdzie pojawiło się kilka kandydatur, ostatecznie nazwisko ministra ogłoszono 14 stycznia na specjalnie zwołanej konferencji prasowej w Sejmie. Kilka dni później na wniosek premiera Donalda Tuska prezydent Andrzej Duda powołał Marcina Kulaska na urząd Ministra Nauki. Objął on tekę po Dariuszu Wiczorku, który prawie miesiąc wcześniej złożył rezygnację z pełnionej funkcji, stając się tym samym jednym z najkrócej ostatnio urzędujących ministrów nauki. Był nim przez



Fig. MNiSW

rok. Dla porównania: Przemysław Czarnek 3 lata, Jarosław Gowin 5 lat, ale już Wojciech Murdzek pół roku, a Krzysztof Szczucki 2 tygodnie.

Marcin Kulasek jest absolwentem Wydziału Nauk o Żywności Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Tam też zdobył stopień doktora nauk rolniczych w zakresie technologii żywności i żywienia. Ukończył także poddyplomowe studia z zarządzania funduszami unijnymi (UWM) oraz poddyplomowe studia na kierunku bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe (Akademia Morska w Gdyni).

W latach 2002–2004 był asystentem wojewody województwa warmińsko-mazurskiego. Następnie, do 2016 roku, pracował w warmińsko-mazurskim oddziale Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Olsztynie. W latach 2014–2018 zasiadał w Sejmiku Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Od 2016 roku pełni funkcję sekretarza generalnego najpierw Sojuszu Lewicy Demokratycznej, a obecnie Nowej Lewicy.

W poprzedniej kadencji Sejmu, kiedy debiutował w parlamentarnych ławach, był członkiem Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży, w której przewodniczył Podkomisji stałej do spraw nauki i szkolnictwa wyższego. Zasiadał także w Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Pełnił również funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Obrony Narodowej, pracował w podkomisji, która przygotowała ustawę o obronie ojczyzny, zajmował się modernizacją sił zbrojnych.

W ostatnich wyborach, 15 października 2023 roku, ponownie uzyskał mandat poselski. Oddano na niego przeszło 11,5 tys. głosów. W grudniu 2023 roku został powołany na stanowisko sekretarza stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych. Od 17 stycznia kieruje Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Zmiana zaszała także w szeregach wiceministrów. Do pozostających w kierownictwie resortu profesorów: Marka Gzika, Marii Mrówczyńskiej i Andrzeja Szeptyckiego dołączyła dr Karolina Ziolo-Pużuk, zastępując dr. hab. Macieja Gdulę. Od dekady związana jest z Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Ostatnio pełniła

funkcję prodziekana ds. studenckich i kształcenia ustawicznego na Wydziale Nauk Humanistycznych. Kierowała także Centrum Badań nad Dydaktyką Języka i Literatury oraz Szkołą Języka Polskiego i Kultury Polskiej na tym wydziale. W pracy dydaktyczno-badawczej zajmuje się zagadnieniem nauczania języka polskiego jako obcego, alternatywnymi metodami dydaktyki języków obcych, komunikacją międzykulturową oraz komunikacją w obszarze zdrowia i public relations.

Od 2001 roku pracuje także w administracji publicznej. Była główną specjalistką w Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych oraz kierownikiem zespołu ds. społecznej odpowiedzialności organizacji w Narodowym Banku Polskim. Od 2020 roku pełni funkcję zastępcy Szefa Kancelarii Senatu. Jest również radną m.st. Warszawy. Należy do British Association for Soviet, Slavonic and East

European Studies (BASSEES) oraz Stowarzyszenia „Bristol” Polskich i Zagranicznych Nauczycieli Kultury Polskiej i Języka Polskiego jako Obcego. Od wielu lat jest zaangażowana w działalność think tanku Centrum im. Ignacego Daszyńskiego.

Właśnie ten ośrodek półtora roku temu opublikował *Raport o stanie państwa*. Jeden z 20 rozdziałów poświęcono nauce i szkolnictwu wyższemu. Jego autorami byli m.in. Marcin Kulasek i Karolina Ziolo-Pużuk. Dokument zawiera rekomendacje dotyczące tego sektora. Autorzy postulują m.in. „odejście od konkursowego modelu finansowania uczelni i faworyzowania wielkich ośrodków na rzecz strategicznego wsparcia regionalnych uniwersytetów i politechnik”. Ich zdaniem, istnieje pilna potrzeba dokonania zmian w zasadach przyznawania subwencji. Powinna ona, sugerują, pokrywać całość podstawowych kosztów funkcjonowania uczelni, a także godnego wynagrodzenia pracowników naukowych, dydaktycznych i administracyjnych. Za rewolucyjny należy uznać kolejny punkt: z grantów miałyby być finansowane jedynie duże, międzynarodowe projekty, wymagające nadzwyczajnych nakładów. W raporcie zawarto również propozycję, by nakłady na badania i rozwój zwiększyć do co najmniej 3% PKB.

Ostatni akapit poświęcono sprawom pracowniczym i kwestiom socjalnym. Zarekomendowano dalsze wzmocnienie pozycji związków zawodowych na uczelniach i w instytutach badawczych. Ponadto autorzy domagali się ustanowienia minimalnego wynagrodzenia zasadniczego asystenta na poziomie 150% minimalnego wynagrodzenia zasadniczego za pracę oraz odpowiedniego podniesienia stawek minimalnych dla pozostałych stanowisk w akademii, a także ustawowego powiązania wynagrodzeń zasadniczych pracowników administracji z pensjami nauczycieli akademickich. Na koniec zgłoszono postulat podwyższenia poziomu stypendiów socjalnych dla studentów i doktorantów.

MK

Nowe Rady NCN i NCBR

Były minister nauki Dariusz Wieczorek już po zgłoszeniu w połowie grudnia 2024 roku dymisji na ręce premiera, funkcję ministerialną piastował do 17 stycznia 2025 roku, gdy został zastąpiony przez min. Marcina Kulaska. W tym czasie m.in. uzupełnił składy rad najważniejszych agencji grantowych: Narodowego Centrum Nauki i Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. W obu przypadkach co dwa lata wymieniana jest połowa składu Rady.

W dniu 16 grudnia minister nauki powołał na czteroletnią kadencję 12 nowych członków Rady NCN. Dołączyli oni do dwunastki, której kadencja kończy się za dwa lata. Zgodnie z ustawą o Narodowym Centrum Nauki, Rada agencji składa się z reprezentujących różne dyscypliny nauki 24 wybitnych naukowców powoływanych przez ministra nauki. Kandydatów wskazuje specjalnie do tego celu powołany Zespół Identyfikujący. Do obowiązków Rady należy m.in. określanie priorytetowych obszarów badań podstawowych, tematyki projektów badawczych i warunków przeprowadzania konkursów na ich realizację, jak również ustalanie wysokości środków finansowych przeznaczonych na badania w ramach poszczególnych dyscyplin lub grup dyscyplin. Członkowie tego gremium dokonują także wyboru zespołów ekspertów odpowiedzialnych za ocenę wniosków złożonych w konkursach.

Kadencja Rady NCN trwa 4 lata, przy czym co dwa lata następuje wymiana połowy składu. Wśród nowych członków, powołanych przez ministra Dariusza Wieczorka, znaleźli się: prof. dr hab. Piotr Bojarski (Uniwersytet Gdański, nauki ścisłe i techniczne), prof. dr hab. inż. Renata Ciereszko (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, nauki o życiu), prof. dr hab. inż. Henryk Fiedorowicz (Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie, nauki ścisłe i techniczne), prof. dr hab. Anna Gambin (Uniwersytet Warszawski, nauki ścisłe i techniczne), prof. dr hab. Katarzyna Kijania-Placek (Uniwersytet Jagielloński, nauki humanistyczne, społeczne i o sztuce), prof. dr hab. Piotr Kowalczyk (Instytut Oceanologii PAN, nauki ścisłe i techniczne), dr hab. Marta Marchlewska (Instytut Psychologii PAN, nauki humanistyczne, społeczne i o sztuce), prof. dr hab. Przemysław Marciniak (Uniwersytet Śląski, nauki humanistyczne, społeczne i o sztuce), prof. dr hab. Ewa Marcinkowska (Uniwersytet Wrocławski, nauki o życiu), dr hab. Łukasz Michalczyk (Uniwersytet Jagielloński, nauki o życiu), prof. dr hab. inż. Krzysztof Okarma (Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny w Szczecinie, nauki ścisłe i techniczne) oraz prof. dr hab. Krzysztof Rolka (Uniwersytet Gdański, nauki ścisłe i techniczne). Ich kadencja potrwa do 14 grudnia 2028 roku.

W składzie Rady NCN pozostają także członkowie, którym kadencja skończy się w 2026 roku: dr hab. Marta Bucholc (Uniwersytet Warszawski, nauki humanistyczne, społeczne i o sztuce), dr hab. Justyna Chodkowska-Miszczuk (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, nauki humanistyczne, społeczne i o sztuce), dr Diana Dajnowicz-Piesiecka (Uniwersytet w Białymstoku, nauki humanistyczne, społeczne i o sztuce), prof. dr hab. Tomasz Dietl (Instytut Fizyki PAN, nauki ścisłe i techniczne), prof. dr hab. Stanisław Karpiński (Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, nauki o życiu), dr hab. inż. Alicja Kazek-Kęsik (Politechnika Śląska, nauki ścisłe i techniczne), prof. dr hab. Piotr Kopiec (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, nauki humanistyczne, społeczne i o sztuce), prof. dr hab. Mariola Łąguna (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, nauki humanistyczne, społeczne i o sztuce), dr hab. inż. Krystian Marszałek (Instytut Biotechnologii Przemysłu Rolno-Spożywczego im. Prof. W. Dąbrowskiego – Państwowy Instytut Badawczy, nauki o życiu), ks. prof. dr hab. Piotr Roszak (Uniwersy-

tet Mikołaja Kopernika w Toruniu, nauki humanistyczne, społeczne i o sztuce), prof. dr hab. Piotr Skarzyński (Instytut Fizjologii i Patologii Słuchu w Kajetanach, nauki o życiu), dr hab. Bogumił Szady (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, nauki humanistyczne, społeczne i o sztuce).

Podczas posiedzenia Rady NCN 20 grudnia 2024 roku na nowego przewodniczącego powołano prof. T. Dietla, który jest siódmym szefem tego gremium. Wcześniej funkcję tę sprawowali profesorowie: Michał Karoński (UAM), Janusz Janeczek (UŚ), Małgorzata Kossowska (UJ), Jacek Kuźnicki (MIBMiK), Robert Hasterok (UŚ) i Anetta Undas (UJ).

W połowie stycznia minister nauki powołał do Rady Narodowego Centrum Badań i Rozwoju na czteroletnią kadencję 15 nowych członków reprezentujących środowiska naukowe oraz społeczno-gospodarcze i finansowe. Rada NCBR jako ciało doradcze i opiniotwórcze wypowiada się w sprawach określania proponowanych zadań badawczych służących realizacji strategicznych programów badań naukowych i rozwojowych, warunków konkursów na wykonanie prac badawczych oraz innych zadań wynikających z przepisów ustawy. Posiada decydujący głos w zakresie ustanawiania składu zespołów ekspertów i rozporządzania majątkiem Centrum. Na etapie projektu opiniuje również roczny plan finansowy, plan działalności oraz sprawozdania dyrektora na temat działalności agencji.

W skład Rady wchodzi 32 osoby, w tym: dziesięciu członków wskazanych przez środowiska naukowe, dziesięciu wskazanych przez środowiska społeczno-gospodarcze i finansowe oraz dwunastu przedstawicieli administracji państwowej. Kadencja Rady trwa 4 lata, przy czym co 2 lata następuje wymiana połowy jej składu.

Z dniem 17 stycznia czteroletnią kadencję rozpoczęli reprezentujący środowisko naukowe prof. dr hab. inż. Mirosław Tadeusz Pajor i prof. dr hab. inż. Andrzej Jacek Tejchman-Konarzewski; przedstawiciele środowisk społeczno-gospodarczych i finansowych: dr Marcin Anaszewicz, Maciej Mazur, prof. dr hab. Jacek Męcina, Tomasz Mironczuk, Maciej Stańczuk, przedstawiciel środowisk społeczno-gospodarczych i finansowych oraz Krzysztof Bondaryk wskazany przez ministra właściwego do spraw wewnętrznych, prof. dr hab. inż. Krzysztof Galos wskazany przez ministra właściwego do spraw środowiska, Konrad Grzejszczak wskazany przez ministra właściwego do spraw gospodarki morskiej; gen. bryg. Marcin Górka wskazany przez Ministra Obrony Narodowej i prof. dr hab. Marek Tchórzewski wskazany przez ministra właściwego do spraw gospodarki. Wcześniej powołani zostali także: dr Małgorzata Olszewska wskazana przez ministra właściwego do spraw zdrowia (30 listopada 2024); Marcin Skorupiński wskazany przez ministra właściwego do spraw transportu (30 listopada 2024) oraz prof. dr hab. inż. Arkadiusz Mężyk, przedstawiciel środowisk naukowych (13 grudnia 2024).

W Radzie pozostają osoby, których kadencja zakończy się w 2026 roku. To wskazani przez środowisko nauki: prof. dr hab. Marek Bugdol, dr n. o zdr. Ewa Anna Chmielewska, prof. dr hab. n. med. Piotr Fiedor, dr hab. inż. Adam Januszko, dr Konrad Łoś, prof. dr hab. Tomasz Młynarski i dr n. med. Heros David Musiał oraz wskazani przez środowiska gospodarcze: mgr Piotr Krzysztof Apollo, dr Artur Bartoszewicz, prof. dr hab. n. med. Marek Harat, prof. dr hab. med. Marcin Józwick (który jest też przewodniczącym Rady NCBR), dr Wojciech Kasproski i prof. dr hab. Wojciech Rypniewski.

MK

Recenzent i recenzja w świetle prawa

Prof. Bronisław Sitek, prawnik, przewodniczący Rady Doskonałości Naukowej i Artur Woźniak, kierownik Działu prawnego i rozwoju kadr naukowych Biura RDN przedstawiają prawny status recenzentów i recenzji. To druga wypowiedź przedstawicieli Rady na temat uwarunkowań jej działalności.

Zasady wyboru przez Radę Doskonałości Naukowej recenzentów w postępowaniach awansowych w ostatnim czasie budzą dyskusję nie tylko w gronie nauczycieli akademickich i pracowników naukowych, zwłaszcza osób zainteresowanych wspomnianymi awansami, ale również w mediach społecznościowych. Nierzadko w dyskursie pojawiają się błędne, a nawet nierzetelne informacje na ten temat, sprzeczne z obecnymi rozwiązaniami prawnymi i praktyką działania Rady. Chcemy przybliżyć środowisku prawne uwarunkowania powoływania recenzentów, pozycję osób pełniących te funkcje oraz formalny charakter sporządzanych przez nich recenzji. Ze względu na kompetencje RDN dalsze rozważania będą dotyczyły wyłączenia habilitacji i profesury.

Zagadnienia związane z dokonywaniem eksperckiej oceny jakości osiągnięć naukowych, czyli sporządzeniem recenzji, które warunkuje przyznanie *sui generis* certyfikatu umiejętności, wiedzy i zdolności do prowadzenia badań naukowych, są *de facto* znane i normowane od początku obowiązywania Ustawy o szkołach akademickich z dnia 13 lipca 1920 r. (Dz. U. z 1920 r. nr 72 poz. 494). Z uwagi na zachodzące zmiany społeczne i dostrzeżenie, że nadanie określonego stopnia naukowego lub tytułu profesora wiąże się z przyznaniem uprawnień o charakterze publicznoprawnym i stanowi przejaw władczego rozstrzygnięcia o prawach i obowiązkach obywatela, Ustawą o tytule naukowym i stopniach naukowych z dnia 12 września 1990 r. (Dz. U. z 1990 r. nr 65 poz. 386, dalej UTNSN) postępowaniom awansowym nadano przymiot szczególnego rodzaju postępowań administracyjnych, co także w sposób istotny wpłynęło na pojmowanie pozycji recenzentów, charakter prawny sporządzanych recenzji i dopuściło sądowoadministracyjną kontrolę, która obejmuje m.in. prawidłowość przeprowadzenia czynności związanych z ich powołaniem oraz sporządzeniem recenzji.

W tym kontekście warto wspomnieć o zasadach wyboru recenzentów na podstawie przytoczonej już UTNSN oraz ustawy Prawo o stopniach naukowych i tytule oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki z dnia 14 marca 2003 r. (Dz. U. z 2017 r. poz. 1789, dalej USTN), gdyż były one co do zasady zbliżone. W postępowaniu habilitacyjnym komisja habilitacyjna była powoływana przez Centralną Komisję ds. Stopni i Tytułów w składzie 7 osób, w tym 3 recenzentów (art. 18a ust. 5 USTN). Z kolei w przypadku postępowania o nadanie tytułu profesora jednostka, która dokonała wszczęcia postępowania, zgłaszała do CK niewiążącą propozycję 10 kandydatów na recenzentów. Właściwa Sekcja CK wybierała pięciu recenzentów w drodze głosowania (art. 27

ust. 1 USTN). Przy wyborze recenzentów najważniejszy głos zawsze mieli, jako osoby kompetentne, przedstawiciele danej dyscypliny w CK. Recenzenci powoływani przez CK winni byli posiadać uznaną renomę krajową i zagraniczną. W postępowaniu o nadanie tytułu profesora, po sporządzeniu pięciu recenzji na rzecz jednostki, która wszczęła postępowania i po podjęciu przez nią uchwały popierającej wniosek o nadanie tego tytułu, CK powoływała na własne potrzeby, zgodnie z przepisami USTN, co najmniej jednego tzw. superrecenzenta.

Taki system wyznaczania recenzentów budził obawy co do obiektywności ich wyboru. Wprawdzie decydujący głos zawsze mieli przedstawiciele dyscypliny, to jednak czynnik ludzki w przekonaniami niektórych osób mógł mieć wpływ na nieobiektywny wybór recenzentów. Jednocześnie unormowanie postępowań awansowych jako szczególnego rodzaju postępowań administracyjnych nakazywało w możliwie najdalej idący sposób przestrzegać procesowych zasad bezstronności oraz obiektywizmu.

W ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce z dnia 20 lipca 2018 r. (Dz. U. z 2014 r. poz. 1571, dalej PSWN) zmieniono zasady i tryb wyboru recenzentów przez RDN - następczynię prawną CK - w postępowaniach w sprawie nadania stopnia doktora habilitowanego i tytułu profesora. W uzasadnieniu do projektu tej ustawy argumentowano, że zostanie wprowadzony nowy system wyboru recenzentów wskazywanych przez RDN na potrzeby postępowań awansowych, rozpatrywania odwołań od decyzji o odmowie nadania stopnia naukowego, oceny decyzji w sprawie nabycia uprawnień równoważnych uprawnieniom wynikającym z posiadania stopnia doktora habilitowanego, a także w przypadku podań o ponowne rozpatrzenie wniosków o nadanie tytułu profesora. System ten polegał na wyłanianiu recenzentów w drodze losowania.

Wprowadzenie losowania recenzentów spośród osób wskazywanych do pełnienia tej funkcji przez RDN zostało co do zasady pozytywnie przyjęte przez środowisko akademickie i naukowe. U osób aplikujących o awans naukowy zwiększyło poczucie obiektywizmu i uczciwości. Z czasem jednak pojawił się kolejny problem wymagający systemowego rozwiązania. Dotyczył sytuacji, gdy wylosowani recenzenci z różnych przyczyn rezygnują ze sporządzenia recenzji. W konsekwencji RDN była zobligowana do ponownego losowania kolejnego recenzenta. Najczęściej losowano spośród tych kandydatów, którzy wcześniej zostali zgłoszeni, z zachowaniem zasady przynajmniej trzykrotności liczby osób mających zostać wylosowanymi. To jednak powodo-



Prof. dr hab. Bronisław Sitek,
przewodniczący Rady
Doskonałości Naukowej



Artur Woźniak,
kierownik Działu prawnego i rozwoju
kadr naukowych Biura RDN

wało znaczne opóźnienie w toczących się postępowaniach, co było krytycznie przyjmowane zwłaszcza przez osoby ubiegające się o awans naukowy. RDN, jak niemal każdy organ kolegialny, obraduje w trybie sesyjnym. Nie do uniknięcia były zatem przypadki znacznego wydłużenia postępowań poza ustawowe ramy czasowe. W związku z tym, Rada, korzystając z planowanej przez ustawodawcę nowelizacji przepisów PSWN, wystąpiła z wnioskiem o to, aby w drodze losowania dokonywać ustalenia kolejności powoływania recenzentów. Propozycja ta, która spotkała się z aprobatą ustawodawcy i została wprowadzona do obowiązującego porządku prawnego, miała na celu wyeliminowanie podniesionego problemu, przy jednoczesnym zachowaniu przyjętych standardów obiektywizmu i uczciwości.

Zaakcentowania wymaga również zagadnienie koherentności zasad i trybu powoływania recenzentów z ich pozycją w systemie awansów naukowych oraz prawną formą sporządzanych recenzji i opinii, gdyż ustawodawca wyraźnie w przepisach PSWN odróżnia jedno od drugich, omówienie tych różnic wykracza jednak poza ramy artykułu. W pierwszej kolejności wskazać należy, że – stosownie do art. 221 ust. 4 PSWN – recenzent wyznaczany przez RDN w postępowaniu w sprawie nadania stopnia doktora habilitowanego musi legitymować się aktualnym dorobkiem naukowym lub artystycznym i uznaną renomą, w tym międzynarodową. Co interesujące, kryteriów tych *expressis verbis* ustawodawca nie stawia przed recenzentem wskazywanym przez właściwy organ podmiotu habilitującego. Z kolei, jak stanowi art. 229 PSWN, recenzentem w postępowaniu w sprawie nadania tytułu profesora może być osoba posiadająca tytuł profesora w danej dziedzinie lub co najmniej stopień doktora, zatrudniona przez co najmniej 5 lat w zagranicznej uczelni lub instytucji naukowej na stanowisku profesora, która przez okres co najmniej 5 lat kierowała samodzielnie zespołem badawczym oraz posiada znaczący dorobek w danej dziedzinie. W wyniku zestawienia obu regulacji dostrzec można, że ustawodawca – co może wzbudzać uzasadnione wątpliwości – różnicuje merytoryczne kryteria doboru recenzentów w omawianych postępowaniach. Co więcej, znaczne różnice dostrzegalne są także w porównaniu do przepisów USTN, w której to ustawie bezpośrednio wskazano, że recenzentem w postępowaniu habilitacyjnym (art. 20 ust. 6) może być osoba posiadająca stopień doktora habilitowanego lub tytuł profesora w zakresie danej lub pokrewnej dyscypliny naukowej lub artystycznej, a w postępowaniu o nadanie tytułu profesora (art. 27 ust. 5) osoba posiadająca tytuł profesora w zakresie danej lub pokrewnej dziedziny nauki lub sztuki lub osoba posiadająca stopień doktora zatrudniona przez co najmniej pięć lat w zagranicznej instytucji naukowej na stanowisku profesora, która przez okres co najmniej pięciu lat kierowała samodzielnie zespołem badawczym, była promotorem co najmniej dwóch osób, które uzyskały stopień doktora oraz posiada znaczny dorobek naukowy. Obecnie ustawodawca, w odróżnieniu od uprzedniego stanu prawnego, nie wymaga zatem wprost, aby osoba pełniąca funkcję recenzenta reprezentowała tę samą lub pokrewną dyscyplinę, co dyscyplina wskazana we wniosku awansowym.

Jak słusznie akcentuje się jednak w orzecznictwie oraz literaturze przedmiotu, recenzja stanowi pewnego rodzaju oświadczenie wiedzy osoby, którą ją sporządziła. Jest ona zatem ekspertyzą w zakresie jakości osiągnięć przedłożonych do oceny w postępowaniu o awans naukowy. Jedynie bowiem taka ocena, ekspercko-jakościowa, może posłużyć Radzie czy też właściwemu organowi podmiotu habilitującego do podjęcia decyzji o tym, czy osiągnięcia danej osoby świadczą o wiedzy i umiejętności prowadzenia badań na odpowiednim poziomie, warunkującym przyznanie określonych publicznoprawnych uprawnień, czyli nadanie stopnia doktora habilitowanego lub tytułu profesora. Recenzja stanowi zatem tekst sprawozdawczo-krytyczny, albowiem omawia i ocenia osiągnięcia naukowe oraz aktyw-

ność badawczą. Stanowi ona podstawowy materiał dowodowy w procesie wydawania przez dany organ władczego i jednostronnego rozstrzygnięcia, jednakże obiektywnego co do istoty sprawy z uwagi na wyważenie wielu przesłanek i okoliczności warunkujących awans naukowy.

Nie powinno zatem ulegać wątpliwości, że recenzent winien dysponować wiedzą oraz umiejętnościami, które umożliwią mu w sposób w pełni merytoryczny dokonanie jakościowej oceny określonych osiągnięć naukowych lub artystycznych. Musi być on zatem specjalistą z danego obszaru badawczego. Z tych też przyczyn – formalnej pozycji oraz roli recenzenta – osoby sporządzające recenzje nie są biegłymi. Istotą funkcji biegłego jest bowiem dostarczenie organowi wiadomości specjalnych co do faktów, nie zaś ocena merytoryczno-jakościowa, a zatem pośrednie wypowiedzanie się co do spełnienia kryteriów ustawowych w danej sprawie. Wspólnym mianownikiem recenzenta i biegłego są natomiast zasady bezstronności obowiązujące w administracyjnych procedurach.

Tak rozumiana pozycja recenzentów – jako merytorycznych ekspertów w danym zakresie – a także formalny charakter sporządzonych recenzji, będących podstawowym i najważniejszym dowodem w postępowaniach awansowych, przyswiecają RDN w procedurze powoływania osób do pełnienia tych funkcji.

Nie sposób jest przy tym uznać, co bywa niekiedy formułowane jako zarzut wobec RDN, że dobór w danym postępowaniu recenzentów z listy kilku czy kilkunastu kandydatów promuje mechanizm faworyzowania niektórych z nich. Z podejściem tym nie można się zgodzić. Nie można powoływać najwłaściwszych recenzentów z obszernych list osób, gdzie jedynym kryterium umieszczenia na liście jest reprezentowanie dyscypliny tożsamej z tą, którą reprezentuje osoba ubiegająca się o awans naukowy, czy też współczynniki naukometryczne. Takie podejście – tworzenia bardzo szerokich list kandydatów na recenzentów w każdym indywidualnym postępowaniu czy też kierowanie się wyłącznie cytawalnością – mogłoby prowadzić do sytuacji, w której na recenzenta powołana zostanie osoba nieodpowiadająca roli, jaką ustawowo jej się przypisuje, a która została powyżej przedstawiona, z uwagi na brak eksperckiej wiedzy z zakresu nierzadko wąskiego obszaru badawczego, którym zajmuje się osoba ubiegająca się o awans naukowy.

Konkludując, można postawić pytanie, czy aktualnie obowiązujące przepisy prawa, zgodnie z którym powoływanie recenzentów przez RDN następuje z listy osób, których kolejność ustalona została w drodze losowania gwarantują powoływanie na te funkcje osób będących najlepszymi ekspertami w danym zakresie? Z drugiej strony, procedura ta wpływa na zwiększenie obiektywizmu, który jest czynnikiem istotnym w postępowaniach awansowych. Członkowie RDN, którzy dokonują ustalenia listy kandydatów na recenzentów, wybierani są spośród osób o wysokich kwalifikacjach merytorycznych, cieszących się poważaniem środowiska naukowego. Ich wyboru dokonują inne osoby mające stopień doktora habilitowanego lub tytuł profesora, przy czym kandydatów na członków RDN mogą przedstawiać uprawnione podmioty, a zatem samo środowisko naukowe. To stanowi gwarancję, że dobór kandydatów na recenzentów dokonywany jest przez osoby, które posiadają wysokie kompetencje, a zatem jest optymalny, przy jednoczesnym każdorazowym uwzględnieniu specyfiki danego postępowania. Zasadna jest opinia, że indywidualne określanie listy kandydatów na recenzentów, a następnie losowanie ich kolejności sprzyja merytorycznemu ich doborowi, a także w możliwie najdalej idący sposób zapewnia bezstronność procedury.

Jako wniosek *de lege ferenda* zasugerować można ujednoczenie procedur i kryteriów doboru recenzentów we wszystkich postępowaniach awansowych.

Kłęska polityki otwartego dostępu

Prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk, wykładowca AGH, członek PAN, były wiceprzewodniczący ERC, laureat Nagrody FNP, pierwszy dyrektor NCN i były wieloletni dyrektor ds. czasopism IEEE Communications Society, redaktor naczelny IEEE Communications Magazine pisze o tym, jak na naszych oczach ponosi klęskę polityka otwartego dostępu.

Niedawna uchwała Rady Narodowego Centrum Nauki dotycząca odstąpienia tej agencji od Planu S wywołała dyskusję na temat polityki otwartego dostępu w ogóle. Pojawiły się głosy kwestionujące tempo i szczegóły wdrażania tej polityki, jak np. w artykule Janusza Bujnickiego (FA 12/2024). Krytycy jednak na ogół zastrzegają, że model OA uznają w zasadzie za właściwy. Jednocześnie słyszymy wiele głosów w całej rozciągłości popierających Plan S. Moje stanowisko jest jednoznaczne: polityka otwartego dostępu od początku była błędna i przyniosła światu nauki więcej strat niż korzyści. Postaram się to w tym tekście uzasadnić.

Piękne założenia

Jednym z głównych argumentów za możliwością korzystania przez wszystkich z bezpłatnego dostępu do publikacji naukowych było to, że większość z nich powstała w wyniku finansowania badań ze środków publicznych, a więc nie powinni na nich zarabiać komercyjni wydawcy, a bezpłatny dostęp winny mieć szerokie kręgi społeczeństwa. Ta ładnie brzmiąca teza ma jednak dwie zasadnicze słabości. Po pierwsze, naiwne jest oczekiwanie, że szerokie rzesze będą czytać teksty hermetyczne i na ogół trudne do zrozumienia nawet przez specjalistów, szczególnie w kraju, gdzie, według badań OECD, blisko 40% dorosłych obywateli nie rozumie tego, co czyta, a kolejne 30% rozumie w niewielkim stopniu; ponad 20% Polaków nie czyta w ogóle, choćby pojedynczego artykułu w brukowcu. Oczekiwanie to wynika częściowo z tego, że część osób, nawet profesjonalnie związanych z instytucjami naukowymi, nie rozróżnia publicystyki od prac naukowych. Warto także pamiętać, że osoby zainteresowane, również spoza świata naukowego, mogą korzystać z powołanych do tego bibliotek. Po drugie, jak mówią Amerykanie, nie ma darmowych obiadów. Koszty rzetelnego recenzowania i wydawania prac naukowych są znaczące i ktoś musi je ponieść. W otwartym dostępie ponoszą je naukowcy, zatrudniające ich instytucje bądź finansowane na ogół z pieniędzy podatników agencje grantowe.

Patologia opłat OA

Koszty publikowania w formule otwartego dostępu w renomowanych czasopismach naukowych są na ogół bardzo wysokie. Korzystają na tym czasopisma słabsze bądź wręcz drapieżne, oferując niższe opłaty. Prowadzi to do tego, że często kryterium wyboru miejsca publikowania wyników badań nie jest reputacja czasopisma, znanego na przykład z rzetelnego procesu recenzyjnego, ale koszt opublikowania. Pewien dyrektor renomowanej krajowej instytucji badawczej oświadczył mi ostatnio wprost, że zachęca pracowników do publikowania w popularnych wśród polskich pracowników nauki czasopismach drapieżnych, „bo tam jest najtaniej, a NCN wymaga do rozliczenia grantu publikacji w czasopiśmie z otwartym dostępem”. Kryterium ceny jest zabójcze dla globalnego wizerunku uprawianej w Polsce nauki i utrudnia konfrontację powstających u nas prac ze światową czołówką. Warto dodać, że naukowcy publikujący w słabych czasopi-

smach OA, poza incydentalnymi przypadkami, zamykają sobie drogę na przykład do grantów ERC czy staży naukowych w cenionych jednostkach poza naszym krajem.

Polityka otwartego dostępu jest też skrajnie niesprawiedliwa. Jak już pisałem kilka lat temu (FA 9/2020), opłaty w czasopismach OA są na tyle duże, że uniemożliwiają publikowanie naukowcom prowadzącym badania w krajach niezbyt zasobnych. Gdy zaczynałem

pracować naukowo, Polska należała do tej grupy. W bibliotece mojej uczelni brakowało wielu ważnych czasopism, ale zawsze mogłem prosić autorów artykułów o przysłanie bezpłatnej odbitki ich pracy. Jednak publikować mogłem wszędzie. Gdyby model otwartego dostępu obowiązywał wtedy, musiałbym zapewne zapomnieć o uprawianiu nauki. Usiłowałem już przed laty namówić Roberta-Jana Smitsa, odpowiedzialnego wówczas w Komisji Europejskiej za sprawy otwartego dostępu oraz jednego z głównych twórców i propagatorów Planu S, by stworzył specjalny europejski fundusz wspierający w tym zakresie potrzebujących naukowców, nawet gdy pracują w krajach spoza Unii. Nic takiego się jednak nie stało. Co prawda niektóre wydawnictwa deklarują zwolnienia z opłat bardzo dobrych artyku-

łów, gdy ich twórcy pochodzą z mniej zasobnych krajów bądź instytucji, ale działania te mają bardzo niewielką skalę.

Swoją drogą cenne byłoby przeprowadzenie rzetelnych badań porównawczych na temat rzeczywistych kosztów ponoszonych przez podatników, związanych z opłatami w otwartym dostępie i kosztami opłat subskrypcyjnych w modelu tradycyjnym. Wydaje się, przynajmniej z mojej perspektywy pracownika naukowego, że otwarty dostęp bardziej drenuje nasze kieszenie.

Problem jakości

Szerokie wprowadzenie polityki otwartego dostępu obniżyło, moim zdaniem, jakość publikowanych prac naukowych, jeśli wziąć pod uwagę wszystko, co się publikuje. Słyszysz się głosy, że model publikowania nie ma wpływu na jakość, a zależy od innych czynników, w tym przede wszystkim od polityki redakcyjnej. Nie zgadzam się z tą opinią. Przeciwnie, redaktorzy naczelni, którzy rozliczani są w dużej mierze z przychodów, jakie przynosi czasopismo, skłaniają się do zróżnicowanych zachowań w zależności od przyjętego modelu biznesowego. W przypadku czasopism wydawanych tradycyjnie przychód bierze się głównie z liczby sprzedanych subskrypcji bądź sprzedanych za pośrednictwem Internetu pojedynczych artykułów. To zaś zależy głównie od długoterminowej reputacji czasopisma i znaczenia oraz aktualności artykułów, a także liczby naukowców pracujących w danym obszarze. W czasopiśmie z otwartym dostępem liczy się najbardziej liczba przyjętych artykułów. Oczywiście, także w tym przypadku długofalowo należy dbać o jakość, bo czasopismo ryzykuje utratę chętnych do publikowania. Ale stanowisko redaktora może być zagrożone, gdy sito selekcyjne jest zbyt gęste. Nietrudno zauważyć, że redaktorzy czasopism subskrypcyjnych są rozliczani przede wszystkim z dbania o długofalową jakość, a redaktorzy czasopism z otwar-



tym dostępem z liczby przyjętych artykułów. To ostatnie widać szczególnie w przypadku czasopism drapieżnych.

Czasopisma z otwartym dostępem często kuszą potencjalnych autorów bardzo krótkimi czasami recenzowania i publikowania. Trudno mi uwierzyć, że te krótkie czasy recenzowania nie wpływają negatywnie na jakość ocen, mimo podkreślania tego przez redakcje. W większości dyscyplin nie da się napisać rzetelnej recenzji artykułu naukowego w ciągu dwóch tygodni. Mówimy tu o recenzowaniu przez uznanych ekspertów w swoich dyscyplinach, którzy są prawie zawsze osobami bardzo zajętymi. Warto dodać, że ci najlepsi rzadko zgadzają się na recenzowanie prac w czasopismach o wątpliwej reputacji, w których tak lubią publikować niektórzy nasi naukowcy.

Żyła złota

Opłaty za publikowanie w otwartym dostępie to prawdziwa żyła złota dla wydawców. Ujawiane niekiedy liczby dotyczące kosztów finansowania takich opłat w przypadku niektórych czasopism sprawiają o zawrót głowy. Jak intratny jest to biznes, świadczy lawinowy wysyp nowych czasopism, w których można „wykupić” opublikowanie artykułu. Interes zwrężyły nawet wydawnictwa najbardziej renomowane, na przykład z grupy „Nature” czy „IEEE”, które rozpoczęły wydawanie czasopism w otwartym dostępie o wyraźnie rozluźnionych wymaganiach jakościowych, takich jak, odpowiednio „Scientific Reports” czy „IEEE Access”. Dorabia się do tego nawet odpowiednią ideologię, przekonując, że należy także publikować prace przyczynkarskie, mniej odkrywczycze, czy nawet wyniki nieudanych eksperymentów naukowych, bo pozwala to na uniknięcie przez innych naukowców powtarzania badań mało wartościowych bądź zakończonych porażką. Jakkolwiek argumenty te mają pewną wagę, to warto zauważyć, że publikowane w ten sposób artykuły zaśmiecają przestrzeń publikacji naukowych, utrudniając naukowcom odróżnianie ziarna od plew i poszukiwanie wyników naprawdę ważnych. Do publi-

kowania wyników negatywnych wystarczyłyby czasopisma o charakterze „Letters”, w których teksty nie przekraczałyby objętości jednej bądź dwóch stron.

Zyski generowane przez czasopisma publikujące w otwartym dostępie są tak duże, że nie dziwi zaciekle obrona tego modelu publikowania wtedy, gdy pojawi się jakkolwiek jego krytyka. Mam nieodparte wrażenie, że spora część artykułów w obronie OA jest wynikiem nieuczciwego lobbingu wydawców czy też naukowców, którzy w tego typu czasopismach znaleźli sobie ciepłą publikacyjną przystań.

AI i inne

Jednym z argumentów za modelem otwartego dostępu do publikacji naukowych jest także to, że jego istnienie ułatwia zbieranie informacji przez oprogramowanie sztucznej inteligencji. Moim zdaniem to także argument chybiony. Taki nieograniczony i słabo kontrolowany dostęp ułatwia po prostu kradzież własności intelektualnej. W modelu subskrypcyjnym można stosunkowo łatwo stworzyć mechanizmy dostępu przez AI do treści publikacji, jednocześnie gwarantując zabezpieczenie praw autorskich.

Niezależnie od argumentacji podanej powyżej, nie sądzę, by możliwe było odejście od modelu otwartego dostępu i powrót do systemu subskrypcyjnego. W tle są zbyt duże pieniądze. Niestety, otwarty dostęp oraz złe – ilościowe – systemy ewaluacji naukowców i jednostek naukowych to mieszanka wybuchowa prowadząca do obniżenia poziomu badań, a także obciążenia naukowców dodatkowymi obowiązkami wynikającymi z konieczności nawigowania w skomplikowanej przestrzeni wymagań agencji grantowych dotyczących OA. Jako środowisku naukowemu pozostaje nam wyłącznie merytoryczne, jakościowe ocenianie prac i dorobku naszych koleżanek i kolegów, a także zachęcanie młodych adeptów nauki do wybierania rzetelnej, a niekoniecznie najłatwiejszej, ścieżki rozwoju naukowego.

Maleją wydatki na publikacje w MDPI

Poseł Bartłomiej Pejo z Lublina złożył interpelację nr 5264 dotyczącą kosztów publikacji polskich naukowców w czasopismach grupy MDPI, przywołując m.in. teksty opublikowane na ten temat na łamach „Forum Akademickiego” i artykuły prof. Przemysława Hensela: „w procesie ewaluacji działalności naukowej za lata 2017-2021 uwzględniono 268 246 artykułów naukowych. Wśród nich aż 25 881 stanowiły artykuły, które ukazały się na łamach czasopism wydawanych przez MDPI. Łączne koszty tych publikacji poniesione przez polskie uczelnie szacowane są na ok. 270 milionów złotych”. Zmiany dokonane na liście czasopism w ostatnim roku nie rozwiązały „w najmniejszym stopniu problemu publikacji w MDPI i nie zatrzymały wydawania pieniędzy podatników na słabej jakości publikacje w tym kontrowersyjnym wydawnictwie” – pisze autor interpelacji.

P. Pejo zapytał ministra nauki o liczby artykułów opublikowanych przez polskich badaczy w latach 2022-24 (a zatem zaliczanych do kolejnego okresu ewaluacji), koszty tych artykułów i działań ministerstwa w zakresie nadzoru nad zasadnością wydatkowania środków publicznych na publikacje w periodykach MDPI.

W odpowiedzi minister nauki Dariusz Wieczorek powołał się na dane zamieszczone „przez uczelnie, Polską Akademię Nauk, instytuty naukowe PAN, instytuty badawcze, międzynarodowe instytuty naukowe, Centrum Łukasiewicz, instytuty działające w ramach Sieci Badawczej Łukasiewicz oraz inne podmioty prowadzące głównie działalność naukową w sposób samodzielny i ciągły” w Polskiej Bibliografii Naukowej. We wskazanych latach

autorzy z tych instytucji opublikowali w periodykach MDPI 17 514 tekstów: w 2022 r. – 8866, w 2023 r. – 6094, a od stycznia 2024 r. do daty złożenia interpelacji – 2554. Minister wyjaśnia, że „Koszty sprawozdane przez powyższe podmioty, w związku z publikacją artykułów wyniosły: w 2022 r. – 40 145 771,04 zł, w 2023 r. – 15 880 831,58 zł, w 2024 r. – 3 705 120,05 zł”, co daje w ciągu ostatnich trzech lat prawie 60 mln zł. Średnio to nieco ponad 3400 zł za artykuł. Jak wskazują przytoczone dane, liczba artykułów autorstwa badaczy afiliowanych w polskich instytucjach osiągnęła apogeum w roku 2022, a obecnie spada. Spadają też sumy, które trafiają do grupy MDPI z polskich instytucji naukowych.

Minister wyjaśnił, że obecność czasopism MDPI na ministerialnej liście oraz liczba punktów przyznana każdemu z nich jest regulowana rozporządzeniem ministra nauki z dn. 7 listopada 2018 r. „w sprawie sporządzania wykazów wydawnictw monografii naukowych oraz czasopism naukowych i recenzowanych materiałów z konferencji naukowych”. Wynika z niego, że „czasopisma ujęte w międzynarodowej bazie: Scopus – jeżeli posiadają status czasopisma aktywnego, Science Citation Index Expanded, Social Sciences Citation Index, Arts & Humanities Citation Index, Emerging Sources Citation Index, obligatoryjne znajdują się w wykazie czasopism naukowych i recenzowanych materiałów z konferencji międzynarodowych”. Ten warunek spełnia większość czasopism MDPI. Nowe zasady tworzenia wykazu czasopism naukowych minister powierzył Komisji Ewaluacji Nauki.

Piotr Kieraciński

Rzetelna analiza czy pozory oceny?

Dr inż. Tomasz Ratajczyk z Instytutu Chemii Fizycznej PAN, przedstawia wątpliwości co do rzetelności oceny wniosków grantowych składanych w konkursach Narodowego Centrum Nauki, zwłaszcza na jednym z etapów, przywołując zaskakujące przykłady.

Narodowe Centrum Nauki, powołane ponad dekadę temu na podstawie ustawy, jest główną instytucją zajmującą się finansowaniem badań podstawowych w Polsce poprzez przyznawanie grantów naukowcom na konkretne projekty badawcze. Jednym z kluczowych elementów właściwego funkcjonowania systemu grantowego powinno być przejrzyste i rzetelne ocenianie wniosków. W dyskusji toczącej się na temat jakości działania NCN możemy znaleźć zapewnienia, że proces ten odbywa się zgodnie z najwyższymi standardami, a ekspertów cechuje rzetelność i profesjonalizm. Czy rzeczywiście tak jest? Czy standardy oceny rzeczywiście są tak wysokie, jak zapewniają przedstawiciele Centrum? Czy aplikujący o granty otrzymują profesjonalne recenzje, które pozwalają im poprawić swoje wnioski w przyszłości?

Można zaryzykować tezę, że proces recenzyjny w NCN jest nierzetelny, a sytuacja z roku na rok ulega pogorszeniu. Opinię tę opieram na własnych doświadczeniach. Wielokrotnie uczestniczyłem w konkursach grantowych, kilkakrotnie uzyskując dofinansowanie. W ostatnich latach obserwuję gwałtowne obniżenie standardów oceny wniosków. Postaram się wykazać, że powyższe spostrzeżenia, choć wynikają z indywidualnego przypadku, mogą mieć charakter ogólny. Skupię się na jednym z najważniejszych programów NCN – „Opus”.

Ewaluacja projektów zgłoszonych do konkursu „Opus” przebiega w trzech fazach: oceny formalnej, oceny eksperckiej (etap I) oraz kompleksowej oceny recenzenta (etap II). Ocena formalna ma charakter wyłącznie techniczny. Oceny eksperckiej dokonują dwaj eksperci, którzy nie muszą być, i z reguły nie są, specjalistami w danej dziedzinie. Eksperti zapoznają się ze skróconym opisem projektu oraz innymi elementami, takimi jak: CV autora, skład zespołu realizującego grant, budżet projektu, a także informacje o tym, czy inne granty kierowane przez wnioskodawcę zostały prawidłowo rozliczone. Jeśli wniosek zostanie pozytywnie oceniony na etapie I, trafi do etapu II, a sam projekt jest przekazywany recenzentom – ekspertom w dziedzinie, której on dotyczy. Ocena na tym etapie jest zazwyczaj przeprowadzana w sposób dość profesjonalny.

Najwięcej zastrzeżeń co do funkcjonowania procesu recenzji w NCN budzi etap oceny eksperckiej. Przykładowo, w zakończonym niedawno 27. konkursie „Opus” w jednej z ocen moich wniosków, ekspert w panelu ST4 zarzucił mi, że chcę zatrudnić w projekcie trzech doktorantów, choć we wniosku jest wyraźnie napisane, że planuję zatrudnić tylko jednego doktoranta i dwóch studentów, którzy w trakcie realizacji projektu napiszą prace magisterskie. Co bardziej irytujące, ten jednoznaczny tekst, niepozostawiający żadnych wątpliwości, znajdował się w punkcie 5 wniosku. Jest to punkt wprowadzony niedawno przez Radę NCN, zarówno do szczegółowego, jak i skróconego opisu, aby recenzent mógł ocenić możliwości wykonania grantu przez aplikujący zespół. Jak widać, ekspert nie potraktował zaleceń Rady NCN z należytą powagą. Ten sam recenzent zarzucił mi również brak doświadczenia w opiece nad studentami podczas dotychczasowej kariery naukowej, choć we wniosku grantowym wyraźnie zaznaczyłem, że opiekowałem się studentami oraz stażystami podoktorskimi. Efektem mojej współpracy z tymi osobami były zazwyczaj prace naukowe publikowane w uznanych czasopiśmiech.

W przypadku mojego projektu ekspert zatem nie przeczytał wniosku ze zrozumieniem. Zarzut ten jest najłagodniejszy z możliwych, bo należałoby się zastanowić, czy ekspert w ogóle przeczytał tekst, co przecież jest jego obowiązkiem wynikającym z umowy z NCN. Sedno sprawy tkwi jednak w tym, że mój projekt został odrzucony nie na podstawie zarzutów odnoszących się do podanych przeze mnie stwierdzeń, ale na podstawie zarzutów odnoszących się do stwierdzeń skonfabulowanych przez eksperta.

Można oczywiście stwierdzić, że opisany powyżej przypadek jest jednostkowy. Czy rzeczywiście? Podobne doświadczenia ma wielu moich kolegów i koleżanek, a w środowisku naukowym powszechne są negatywne opinie na temat jakości recenzji w konkursach NCN. Fakt, iż podobne doświadczenia mają też inni badacze ubiegający się o granty, wcale nie zaskakuje. Skoro dany ekspert oceniał kilka wniosków, to czy tylko mój został oceniony niezgodnie ze standardami, czy może wszystkie wnioski, które trafiły do tego eksperta, były oceniane nierzetelnie? Jak często ów ekspert bierze udział w ocenie merytorycznej wniosków składanych w NCN? Wreszcie należy się też zastanowić, czy członkowie panelu i koordynatorzy korygują nierzetelne ekspertyzy.

Wygłąda na to, że nie. Problem niskiej jakości ocen projektów w konkursach NCN staje się coraz bardziej powszechny, a skala zjawiska zdecydowanie wymaga zainteresowania co najmniej ze strony dyrekcji Centrum.

Bylejaakość oraz nierzetelność recenzji ekspertów rodzi poważne konsekwencje na wielu płaszczyznach: dla naukowca, który zamiast zajmować się nauką, poświęca swój czas na pisanie projektu, którego potem ekspert nawet nie przeczyta; dla NCN, cieszącego się coraz mniejszym zaufaniem, co może skutkować obiektywami rządzącymi co do zwiększenia jego finansowania i wreszcie dla jakości nauki w Polsce. Rzetelne przygotowanie wniosku grantowego jest czasochłonne, a jego odrzucenie na I etapie, na podstawie nierzetelnych opinii eksperta, rodzi kilka problemów. Po pierwsze, aplikant nie ma możliwości ponownego złożenia projektu w kolejnej turze konkursu po sześciu miesiącach. Po roku oczekiwania wniosek zaś często traci na aktualności i staje się mniej atrakcyjny. Po drugie, nierzetelne recenzje mają ogromny wpływ na morale naukowców, zwłaszcza tych dopiero rozpoczynających karierę naukową. Rodzi się też wątpliwość co do tego, czy warto poprawiać wniosek, który zapewne i tak nie zostanie przeczytany ze zrozumieniem przez oceniających, lub – co gorsze – zostanie przez nich przeinaczony. Takie sytuacje negatywnie wpływają na chęć składania kolejnych wniosków przez pokrzywdzonych naukowców, również do innych instytucji przyznających granty. Oczywiście niekompetentne zachowania części ekspertów mają również negatywny wpływ na postrzeganie NCN w środowisku naukowym, jak i poza nim. To zaś skutkuje ograniczeniem jego finansowania i spadkiem prestiżu. Podobna sytuacja miała miejsce w Narodowym Centrum Badań i Rozwoju, gdzie odbiegające od wszelkich norm zachowania i nierzetelne procesy oceny wniosków doprowadziły do całkowitej degradacji marki tej instytucji. Nie sposób też nie zauważyć, iż NCN funkcjonuje w przestrzeni międzynarodowej i powinno mu zależeć na tym, aby było postrzegane jako poważna instytucja.

Wydaje się, że głównym problemem całego systemu oceny projektów jest brak kontroli nad działaniami ekspertów. Ekspert może w ocenie wniosku napisać dowolną, najbardziej absurdalną i zawierającą nie-



Fot. Karol Klamowski

prawdę opinię, nie ponosząc za to żadnych konsekwencji. Zadziwiająca jest również indyferencja odpowiedzialnych za prowadzenie panelu wobec tego typu nonsensownych recenzji oraz brak działań ze strony koordynatorów dyscyplin. W NCN nie ma mechanizmów samokorygujących proces oceny eksperckiej. Jest jedynie formalna możliwość odwołania się naukowca pokrzywdzonego nierzetelną oceną wniosku przez eksperta. Jednak odwołanie do NCN nie jest traktowane jako skarga na eksperta, w związku z czym może on nawet nie wiedzieć o zarzutach pod swoim adresem, może być dalej zapraszany na panele i kontynuować proceder pisania nierzetelnych ocen projektów w kolejnych konkursach.

Rozwiązaniem powyższego problemu mogłoby być wprowadzenie odpowiedzialności ekspertów za własne działania. Eksperci i recen-

zenci powinni wiedzieć, że pisząc fałszywą opinię, narażają się na konsekwencje. W NCN powinny istnieć mechanizmy, które co najmniej odsuną takiego eksperta od oceny projektów grantowych w kolejnych konkursach. Tak może się stać, jeśli wprowadzone zostaną skuteczne mechanizmy składania skargi na nierzetelnych ekspertów w przypadkach ewidentnych nadużyć z ich strony. Być może warto rozważyć możliwość konfrontacji naukowca z panelem, zwłaszcza że rozwiązania takie znane są w Europie i są stosowane przez znakomite instytucje zajmujące się finansowaniem badań naukowych. Myślę, że istnieje całe spektrum procedur, które mogłyby poprawić jakość procesu recenzji w NCN. Czy jednak Narodowemu Centrum Nauki na tym zależy?

Szyfowe prace?

Prof. dr hab. Rafał Adamus, prawnik z Uniwersytetu Opolskiego, przedstawia swoje doświadczenia z wnioskowania o granty w konkursach Narodowego Centrum Nauki. I wyciąga nieoczywiste wnioski...

Narodowe Centrum Nauki w latach 2011-2023 sfinansowało 29 584 projektów, przyznając na badania 15,69 mld zł. Strumień pieniędzy nie poszedł jednak równomiernie do polskich ośrodków akademickich. Tymczasem realizacja tak finansowanych projektów badawczych ma znaczenie z punktu widzenia zasad ewaluacji szkół wyższych czy z punktu widzenia przesłanek dla uzyskania tytułu profesora. Przy skromnych poborach na uczelni finansowanie z NCN staje się kołem zamachowym dla rozwoju karier naukowych wielu osób. W niektórych dziedzinach wiedzy finansowanie jest mniej lub bardziej potrzebne. Np. w nauce prawa, w której wykorzystuje się metodę formalno-dogmatyczną, nie ma zapotrzebowania na finansowanie zakupu drogiej aparatury badawczej. Zapewne prawnikom jest łatwiej niż przedstawicielom innych kosztownych dyscyplin realizować swoje badania naukowe bez grantów.

Jak wyjaśnia NCN, najwięcej „najwięcej grantów otrzymują Mazowsze i Małopolska, co jest wynikiem większej liczby podmiotów aplikujących z tych województw”. Z pewnością stołeczna Warszawa i ex-stołeczny Kraków są najbardziej liczącymi się ośrodkami akademickimi w Polsce. To jednak bardzo powierzchowna logika dla wytłumaczenia sukcesów i porażek badaczy w konkursach NCN. Warto zatem przyrzeć się bliżej publikowanym przez NCN danym dotyczącym konkursów krajowych w latach 2011-2023 (wszelkie wykorzystane tu informacje pochodzą ze źródła: <https://www.ncn.gov.pl/efekty/fakty-liczby>). Palmę pierwszeństwa mają badacze z woj. mazowieckiego. Złożyli oni do NCN aż 35 633 wniosków (co stanowiło 26,6% ogółu suplik badawczych). Przyznano finansowanie 9103 wniosków z Mazowsza (czytaj: z Warszawy). Było to aż 31,8% ogółu wniosków, które uzyskały finansowanie. „Liczbowy wskaźnik sukcesu” wyniósł 26%. Zatem większość wysiłku wkładanego w przygotowanie projektu badawczego to „Szyfowe prace”. Istotny wpływ na jedynie 26% wskaźnik sukcesu jako maksimum ma marny poziom nakładów na polską naukę. W czasie bitwy pod piramidami Napoleon miał wydać armii formułującej czworoboki rozkaz: „Osy i uczeni do środka”. W Polsce oszczędności dla równoważenia budżetu szuka się w wydatkach na naukę. Jako skutek uboczny niskich nakładów na badania w Polsce narodziła się pseudo-specjalizacja – „grantologia”. Sprowadza się ona do znalezienia sposobu na odpowiednią prezentację bez większej dbałości o merytoryczną treść.



Najbardziej wymierny charakter ma podana przez NCN statystyka liczbowego wskaźnika sukcesu. Liderem tabeli są badacze z woj. mazowieckiego ze wspomnianym rezultatem 26%. W drugim szeregu są badacze z innych dużych ośrodków akademickich. Wskaźnik sukcesu dla badaczy z woj. małopolskiego wynosi 24%. Niewiele tracą do lidera badacze z województw wielkopolskiego i dolnośląskiego ze wskaźnikami sukcesu na poziomie *ex aequo* 23%. Przyzwoite miejsca ze wskaźnikami od 20 do 18% przypadło kolejno naukowcom z województw: pomorskiego, łódzkiego, kujawsko-pomorskiego i podlaskiego.

Najgorzej w Polsce wypadają badacze z województwa świętokrzyskiego z 10% wskaźnikiem sukcesu, w towarzystwie naukowców z Opolszczyzny i Podkarpacia z o czko wyższym wynikiem. Osobiście ponoszę odpowiedzialność za zaniżanie poziomu woj. opolskiego. W latach 2011-2023 złożyłem 10 wniosków badawczych do NCN, bez powielania wcześniejszych tematów, z zerowym wskaźnikiem sukcesu. Moje wnioski aplikacyjne przed wysłaniem do NCN sprawdzane były pod względem formalnym przez wyspecjalizowaną wewnętrzną komórkę uniwersytecką, aby wykluczyć błędy formalne. Można zatem założyć, że jest to powszechna praktyka i badacze biorą na siebie głównie ciężar jakości merytorycznej strony wniosku.

Piętnastopunktowa różnica we wskaźniku sukcesu, przy maksimum na poziomie 26%, pomiędzy badaczem z Mazowsza a badaczem np. z Opolszczyzny (a w moim indywidualnym przypadku nawet większa), w perspektywie dwunastoletniego okresu, jest trudno wytłumaczalną dysproporcją w odniesieniu do przeciętnego, statystycznego badacza. Mniejsza grupa badaczy z natury rzeczy złożyła mniejszą liczbę wniosków i otrzymała mniejszą liczbę grantów. Natomiast współczynnik sukcesu nie powinien być tak drastycznie różny pomiędzy badaczami z dużych i badaczami z małych ośrodków naukowych. Coś musi tu zawodzić. Albo jakość badaczy (tu sam rzucam w siebie kamieniem), albo jakość systemu. albo jedno i drugie. Gdy NCN orzeka *ex cathedra* o jakości projektów badawczych, nie ma atrybutu nieomyślności. Zauważy to z łatwością każdy, kto trochę poczyta uzasadnienia popełnione przez ekspertów NCN. Wskaźnik sukcesu w konkursach grantowych NCN jest dotknięty anomalią i samo Centrum powinno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak jest.

Pasjonat czy niewolnik?

Pewien profesor filozofii z KUL – a było to ze 40 lat temu – mawiał, że na uniwersytetach pracują dwa typy wykładowców: naukowcy, którzy żyją z nauki i uczeni, którzy żyją dla nauki. Słyszymy coraz więcej głosów o zachowanie równowagi między pracą i życiem prywatnym. Dochodzą one także z samego środowiska naukowego od jego prominentnych przedstawicieli. W tym kontekście prof. Józef Dulak, biolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek PAU, zwraca uwagę na odmienność pracy uczonego od innych zawodów.

Z różnych stron dobiegają głosy nawołujące do równowagi między pracą a życiem, na wiele sposobów odmieniane jest hasło „work-life balance” (ostatnio np. w jednej z wypowiedzi na stronie Narodowego Centrum Nauki). Poglądy sugerujące jednoznacznie, że problemem naukowców jest rzekome nadmierne przepracowanie, stają się mantrą powtarzaną przez niemal wszystkich naukowców, od doktorantów po profesorów. To jeden z kolejnych elementów szerzącej się „ideologii”, zwracającej uwagę na prawdziwe, ale także wątpliwe nieprawidłowości w nauce, w tym przypadku na „niewolniczy” styl pracy, zmuszający rzekomo naukowców do pracy wieczorami i nocami, w weekendy (w Polsce nieustannie przedłużane) czy trwające tygodniami (jak ostatnia) przerwy świąteczne. Swoisty rodzaj ideologii woke, coraz głośniejszej. . .

Na początek kilka truizmów. Nie ulega wątpliwości, że dla olbrzymiej większości naukowców liczy się zarówno praca, jak i życie rodzinne. Nie ulega także wątpliwości, że praca naukowa to nie zwykły rodzaj pracy, realizowany od godziny do godziny. Bo to jest pasja, poszukiwanie wiedzy, a jak ktoś jest głodny teje, to nie jest ważne, kiedy analizuje wyniki i przygotowuje maszynopis czy wykład, czyta artykuł naukowy, kiedy w laboratorium wykonuje doświadczenia. Decyduje potrzeba, a naukowiec taką potrzebę odczuwa praktycznie nieustannie – tak twierdzą. A może to coś nienormalnego, chorego, niebezpiecznego?

Historia z życia: Program szkoły letniej na jednej z greckich wysp był bardzo ciekawy, nazwiska wykładowców mówiły wiele. W prezentacji omawiającej wyjazd jedną z istotnych (?) informacji była ta, że na tej wyspie kiedyś był James Bond (Daniel Craig). W podsumowaniu zwrócono szczególną uwagę, że podczas wykładów podkreślano konieczność znalezienia równowagi – work-life balance. A w ogóle, to zajęć było chyba zbyt dużo. Gdy słyszy się takie wnioski, to pojawia się pytanie, w jakich czasach żyjemy? Starszym profesorom nasuwa się myśl – (nie) czas umierać? Niezorientowanym przypominam, że to tytuł ostatniego z filmów o agencie 007.

Czy problemem nauki w Polsce jest przepracowanie naukowców? Czy za jej efekty odpowiada tylko bardzo niskie – to niewątpliwe – finansowanie badań naukowych? Czy niskie wynagrodzenia? Czy rzeczywiście takie niewystarczające pieniądze z grantów, stypendiów doktorantów, uczestniczących w realizacji projektów badawczych?

Czy mamy szansę na to, by nauka w Polsce poprawiła się, nie wspominając o jej rozwoju, jeżeli dominować będzie przekonanie, że pracujemy za dużo? Co złego jest w tym, że naukowiec wieczorami, w święta czy na urlopie, czyta teksty naukowe, analizuje wyniki, przygotowuje maszynopisy, czy przychodzi w weekend do laboratorium – i to nie dlatego, że musi, bo doświadczenia nie dało się skończyć do piątku, tylko dlatego, że chce?

W Polsce obowiązuje ośmiogodzinny czas pracy. Tylko zauważam, że u nas jakimś dziwnym trafem te osiem godzin liczy się powszechnie tak jakoś od 9-ej do 15-ej. . . A w piątek jeszcze krócej, a długie weekendy czy przerwy świąteczne zaczynają się często co najmniej dzień wcześniej. Nb. ośmiogodzinny dzień pracy w krajach Europy Zachodniej uwzględnia przerwę na lunch, czyli pracuje się do godziny 17-ej.

Zorganizowanie zebrania naukowego o godzinie 8.00 rano, czy tym bardziej o godzinie 16.00, jest często praktycznie niemożliwe albo co najmniej trudne. Niechęć do tego nie dotyczy tylko osób, które mają małe dzieci, co oczywiście może być zrozumiałe.

Shinya Yamanaka, japoński uczonec, laureat nagrody Nobla za opracowanie sposobu uzyskiwania indukowanych pluripotencjalnych komórek macierzystych, opowiadał kiedyś na jednym z wykładów taką anegdotę: Gdy starał się o pracę jako post-dok w Gladstone Institute w San Francisco, jego przyszły opiekun zapytał go: „Czy pracujesz w weekendy?”. Jak państwo sądzicie, jaka była jego reakcja? A może jednak powinien z oburzeniem odpowiedzieć, że najważniejszy jest work-life balance. . .

Czy wybitni naukowcy, o których życiu niektórzy lubią czytać, bo stanowi to dla nas inspirację, byli lub są osobami nieszczęśliwymi, dlatego że pracowali lub pracują dużo i nie kierują się tym, że akurat jest godzina 16.00, o przepraszam, oczywiście 15.00, sobota czy jakieś (liczne u nas) święto? Czy wykorzystywali każdą okazję, wydłużając przedłużone weekendy, by oszczędzać urlopy, które i tak w przypadku naukowców w Polsce są wyjątkowo długie (36 dni roboczych w roku!), a zgodnie z przepisami prawa pracy jesteśmy zmuszani do ich wykorzystywania. Czy ci z nas, którzy pracują w trakcie takiego narzucanego urlopu nie popełniają jakiegoś wykroczenia? Czy laureatki Nagrody Nobla: Maria Skłodowska-Curie, Barbara McClintock, a z żyjących Jennifer Doudna i Emmanuelle Charpentier były/są nieszczęśliwe, bo w pracy nie patrzyły/nie patrzą na zegarek? Czy jest czymś złym, gdy pasjonaci nauki – istotnie, bardzo dziwni to ludzie! – wymieniają między sobą maile wieczorami, dzieląc się opiniami na temat ciekawej publikacji, którą akurat przeczytali, komentując analizowane wyniki i przygotowywane maszynopisy? Czy ich życie rodzinne cierpi, gdy w tym czasie partner, partnerka, żona, mąż, dzieci oddają się innym, ulubionym przez nich zajęciom, a być może – o zgrozo! – także czytają lub słuchają książki?

Nauka to sztuka. Czy wybitne dzieła powstawały i powstają tylko w ustawowych godzinach pracy? Wiele osób, także naukowców, lubi oglądać filmy, przedstawiania teatralne, słuchać koncertów. Czy wybitni artyści osiągnęli/osiągają prezentowany kunszt, pracując tylko osiem godzin dziennie?

Nauka ma w sobie też coś z rywalizacji, bo wszyscy wiemy, że liczy się nie tylko sam wynik, ale też to, kto pierwszy dokonał odkrycia, opublikował przełomową pracę. Czy osiągnięcia sportowe, medale olimpijskie to nie jest właśnie efekt ciężkiej pracy, wyjątkowo długiej i żmudnej? Owszem, mięśnie muszą odpoczywać i regenerować



się. Mózg także. Ale z pewnością nie szkodzi mu kilkanaście godzin myślenia dziennie.

Tak, wiem, to, co napisałem, jest niezwykle niepopularne. Zapewne też wywoła głośniejsze oburzenia, protesty. Może odezwą się jakieś związki zawodowe, które przygotują list protestacyjny w obronie rzekomo uciesionych pracowników?

Chyba jednak czas na rozsądek. A ten rozsądek to nie rzewne, chwytające za serce opowieści o wartościach rodzinnych, życiu poza

pracą. Tak, jakby naukowcy ich nie dzielili. Śmiem twierdzić, że jeżeli przekaz płynący do młodych adeptów nie będzie wskazywał na wyjątkowość pracy naukowej, ucząc także odpowiedzialności i poświęcenia, to nie mamy co liczyć na poprawę jakości badań naukowych w Polsce. Nie pomoże wyższe finansowanie, gdy coraz dłuższe będą weekendy... Work-life balance? A czy nauka to nie jest właśnie samo życie?

Dlaczego rok 2025 może być stracony dla polskiej nauki

Dr hab. Maciej Nowak, prof. Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego, pisze o uwikłaniu świata nauki w bibliometrię. Sugeruje rezygnację z ewaluacji okresu 2022-25 i odstąpienie od walki o sloty.

O słabości aktualnego systemu nauki w Polsce napisano już bardzo dużo. Można zauważyć pewną prawidłowość: im więcej się na ten temat pisze, tym bardziej system nauki kuleje. Co znamienne, system nauki działa tak, że nawet zagorzali krytycy zmuszeni są na chwilę zapominać o swoich uwagach i zastrzeżeniach. Z perspektywy swoich uczelni, dyscyplin, katedr odpowiadają bowiem, lub przynajmniej współodpowiadają, za gromadzenie „piekielnych” slotów i punktów. Nie zmienia to jednak faktu, aby przy owej (niezbyt radosnej) twórczości nie zapominać o jednym: zbliżając się ewaluację można powiązywać z licznymi sprawami. Na pewno jednak nie można powiązywać jej z jednym: dobrą nauką.

Kumulacja wszystkich negatywnych procesów będzie miała miejsce właśnie w roku 2025, ostatnim roku brany pod uwagę w najbliższej ewaluacji dyscyplin naukowych. Wszystkie praktyki, które obecnie obserwujemy, niesłychanie się zmaksymalizują. Rektorzy, prorektorzy, dziekani, szefowie dyscyplin zmuszeni będą zintensyfikować „polowania” na osoby bez publikacji. Będą wzywać, grozić, prosić, przekonywać. Oczywiście w grupie „osób bez publikacji” możemy wyodrębnić różne zbiory: osoby chorujące, osoby niedawno zatrudnione (którym czasami trudno byłoby skwiczyć tuż po zatrudnieniu coś opublikować), osoby z różnymi względami zaangażowane w sprawy organizacyjne, inne szczegółowe przypadki. Jednak dominującą grupę będą stanowiły osoby „niepiszące”. Chodzi o pracowników formalnie przypisanych do etatów badawczo-dydaktycznych, ale w praktyce nie „czujących” nauki. To właśnie oni będą zmuszeni do opublikowania czegośkolwiek. Im bliżej będzie końca okresu rozliczeniowego ewaluacji, tym większa będzie desperacja władz uczelni, dyscyplin itd. Już teraz, przepowiadając przyszłość, można stwierdzić, że niektóre z nich ulegną różnorodnym pokusom: publikacji u słynnego „Greka”, pokusie dopisywania czy wielu innym. Ci przedstawiciele władz, którzy uniosą się honorem i oprą się „ewaluacyjnej” presji w imię wyższych zasad, mogą skończyć z niższą kategorią przypisaną dyscyplinie, za którą odpowiadają (z wszystkimi tego konsekwencjami). Jednym słowem, dylemat jak w greckiej tragedii – bez dobrego rozwiązania.

Jednocześnie bardzo mile widziane będą wszelkie możliwe pomysły maksymalizujące sloty (oczywiście bez żadnego związku z podwyższaniem jakości naukowej). Załóżmy, że piszemy z szerokim mie-

zynarodowym zespołem książkę dla uznanego wydawnictwa, któremu polski system przyznaje 200 pkt. Jeśli naukowiec wybierze tradycyjną drogę, tzn. sam zostanie redaktorem naukowym i współautorem rozdziałów, które rzeczywiście napisze, to w klasyfikacji punktowej wypadnie słabo. Ale jeśli taki sam materiał przetworzy inaczej – poprosi swych współpracowników: „pokombinujmy i zostaliśmy wszyscy współautorami całej książki” – zdobędzie punktowy złoty medal. Przesłanie jest jedno: system premiuje wszelkiego rodzaju pozamerytoryczne kombinacje. Czyli coś, co powinno być bardzo odległe od etosu naukowca.

Warto przez chwilę spojrzeć na rok 2025 właśnie z tej zewnętrznej perspektywy. Proszę zwrócić uwagę, jak absurdalnie wygląda cały opisany powyżej proces. Ogromne środki finansowe i siły organizacyjne ukierunkowane są na uzyskanie publikacji od osób, które w większości i tak do nauki nie wniosą wiele nowości. Dzieje się to często kosztem osób aktywniejszych, pozbawionych wsparcia. Przy czym brak „not za styl” w ewaluacji stwarza ogromne ryzyko pokusy swoistego „slotowego” kombinowania i w konsekwencji pogłębiania złych praktyk.

Oczywiście naukowcy niezaangażowani funkcyjnie mogą publikować „po swojemu”, bez ulegania „slotowej” presji (często bywa tak, że z intensywnej czteroletniej działalności odpowiednie punkty same się „wyprodukują”). Gorzej jednak z władzami, odpowiadającymi za ewaluację, są one przez obecny system zmuszone do takich działań. Warto jedynie, żeby pamiętały, że działania te z realną nauką mają niewiele wspólnego. Działaniom tym nie należy oddawać się z lubością, a raczej ze wstrętem.

Pretensje trzeba przede wszystkim zgłosić do podmiotów odpowiedzialnych za sankcjonowanie, a czasem wręcz pogłębianie tego systemu – polityków, w tym kolejnych ministrów odpowiedzialnych za naukę. Miały miesiące i lata, a wciąż brakowało woli, by realnie zabrać się za rozwiązanie problemu. Obecnie jest już za późno na zmiany. Jedyne rozwiązanie, jakie przychodzi mi na myśl, to automatyczne przypisanie w ewaluacji poszczególnym dyscyplinom ich wcześniejszych kategorii i szybka rezygnacja z „walki o sloty”. Rozwiązanie to chociaż częściowo da uczelniom i dyscyplinom chwilę oddechu i możliwość koncentracji na tym, co naprawdę w nauce jest najważniejsze.



Dr hab. Marcin Miłkowski, profesor w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, filozof umysłu, laureat Nagrody NCN i Nagrody im. Tadeusz Kotarbińskiego, autor książek wydawanych przez najlepsze wydawnictwa naukowe świata, podważa podstawy ewaluacji nauki w Polsce, powołując się na doświadczenia własnego instytutu.

Zmiana w kierownictwie resortu może być dobrą okazją, by skutecznie zająć się błędami i niejasnościami w ewaluacji jednostek naukowych, na które od dawna zwraca uwagę środowisko akademickie. Skutkiem tych zaniedbań stała się niesprawiedliwa kategoryzacja dyscypliny filozofia w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN podczas ostatniej ewaluacji osiągnięć naukowych. Mimo bezprecedensowego międzynarodowego wsparcia ze strony najwybitniejszych filozofów współczesności – od Judith Butler po Timothy’ego Williamsona – i wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, Ministerstwo Nauki przyjmowało osobiwą postawę wyczekującą. Tymczasem nasza sprawa jest szansą na dokonanie szybkich napraw i zadbanie o jakość polskiej nauki.

Przypomnijmy fakty. W wyniku technicznych błędów w danych IFiS PAN, które zostały nieoprawnie przetworzone w systemie informatycznym ministerstwa, pominięto w naszym dorobku prawie czterdzieści monografii, przez co uzyskaliśmy kategorię B. Jest ona ewidentnie niesprawiedliwa. W dyscyplinie socjologia też wystąpił błąd, ale miał mniejszą wagę, bo socjologowie publikują mniej książek.

Absurdalność tej ewaluacji najlepiej widać na konkretnym przykładzie: w okresie, który został uznany za rzekomo naukowo słaby, w moim zespole w IFiS PAN na stanowiskach podoktorskich zatrudnieni byli badacze, którzy dziś stanowią czołówkę polskiej filozofii i kognitywistyki: dr hab. Błażej Skrzypulec, laureat prestiżowej Nagrody NCN w roku 2024, dr hab. Mateusz Hohol, obecnie profesor UJ i uznany badacz poznania geometrycznego, czy dr Paweł Gładziejewski, jeden z najbardziej rozpoznawalnych na świecie polskich filozofów umysłu, specjalizujący się w teorii reprezentacji strukturalnych. System ewaluacji, poprzez swoją wadliwą konstrukcję prawną, musiał paradoksalnie pominąć ich znaczący dorobek naukowy. Wynika to z tego, że daty rozpoczęcia i zakończenia projektów podoktorskich nie zbiegają się z datami kalendarzowymi. To pokazuje fundamentalną wadę obecnego systemu: nie tylko nie potrafi on właściwie zmierzyć rzeczywistej wartości naukowej instytucji, ale wręcz prowadzi do wniosków ewidentnie szkodliwych. IFiS PAN dotknęło to wyjątkowo boleśnie, bo jako jednostka o profilu badawczym, a nie dydaktycznym, po prostu rozwijałmy instytut jako czołowy ośrodek przyciągający badaczy na początku ich karier. Oznacza to, że realizowaliśmy bardzo wiele grantów, które nie kończyły się zatrudnieniem na stałe. Nawet gdyby jednak tych młodych badaczy pominąć, nasz pozostały dorobek jest realny i tylko błędy w systemie sprawiły, że nie był widoczny dla ministerstwa.

Dlatego właśnie krajowe i polskie środowisko filozoficzne protestowało wobec wyczekującej postawy poprzedniego kierownictwa resortu. Powstały zarówno krajowe, jak i międzynarodowe listy otwarte, które odbijają się dosyć szerokim echem w środowiskach naukowych. O liście w naszej sprawie pisano już w największym filozoficznym serwisie informacyjnym Daily Nous (<https://dailynous.com/2024/11/19/scholars-protest-flawed-evaluation-of-polish-institute-of-philosophy-and-sociology/>). Popiera nas różnicowane i znane grono filozofek i filozofów, od Judith Butler, przez

Davida Chalmersa, Carla Cravera, Mladena Dolara, Axela Honnetta po Amie Thomasson i Timothy’ego Williamsona (<https://openletter.earth/safeguard-polish-philosophical-scholarship-open-letter-demanding-fair-evaluation-of-ifis-pan-3e2d431d>). Poparli nas też polscy badacze i filozofowie oraz uznani polscy naukowcy, od byłego prezesa PAN Jerzego Duszyńskiego, przez Lenę Kolarską-Bobińską, Ewę Łętowską, po Jana Woleńskiego, Małgorzatę Kowalską, Piotra Gutowskiego i Adama Groblera. Lista sygnatariuszy-inicjatorów oraz link do petycji znajdują się na stronie IFiS PAN (<https://ifispan.pl/list-do-ministra-nauki-w-sprawie-ewaluacji-w-ifis-pan/>).

Solidaryzują się oni z nami z prostego powodu: ocena dorobku naukowego powinna być oparta na faktach, a nie błędach generowanych przez wadliwie działające systemy informatyczne ministerstwa, które nie podlegają żadnej publicznej kontroli i pozostają głęboko nieprzejrzyste. Nie sposób nawet stwierdzić, w jaki sposób wprowadzane dane ulegają modyfikacji w systemie POL-on, gdyż nie przechowuje on ich pełnego rejestru. W istocie jest to tak wadliwy system, że lepiej byłoby dostarczać podpisane papierowe dokumenty do ministerstwa, bo to przynajmniej gwarantowałoby ich integralność. System informatyczny zaprojektowano

w dodatku tak, by uniemożliwić późniejszą korektę danych zgodnie z faktami, co pozostaje kompletnie niezrozumiałe. Każdy, kto przez chwilę zajmował się nauką, wie, że w danych pomiarowych zawsze jest błąd i nie można nigdy zakładać, że magicznie zanika.

Przedłużający się pat w sprawie IFiS PAN ma bardzo konkretne i dotkliwe konsekwencje. Moi koledzy i koleżanki z instytutu mimo uzyskania uprawnień do opieki nad doktorantami nie mogą występować w roli promotorów i promoterek. Moi doktoranci nadal nie mają pewności, gdzie odbędzie się obrona ich prac doktorskich (mamy porozumienie z Uniwersytetem Warszawskim, ale nie wiem, czy będziemy z niego korzystać). A nie są to bynajmniej słabi doktoranci, np. dwójka z nich realizuje granty PRELUDIUM, uzyskując jednocześnie prestiżowe stypendia międzynarodowe (np. Fulbrighta) i krajowe (FNP), trzeci jest finansowany z mojego grantu PRELUDIUM BIS.

Właśnie dlatego, że naukowo nie jesteśmy słabi, dotkliwe jest dla nas wykluczenie instytutu z możliwości uczestnictwa w prestiżowych Sieciach Doktorskich programu Marie Skłodowska-Curie (MSCA Doctoral Networks). Te międzynarodowe projekty, łączące najlepsze europejskie ośrodki badawcze, stanowią obecnie główną platformę kształcenia młodych naukowców w UE. Obniżona kategoria naukowa uniemożliwia nam udział w konsorcjach jako pełnoprawny partner, co przekłada się na brak możliwości rekrutacji nowych doktorantów w ramach tych projektów. To nie jest już tylko sprawa prestiżu jednej instytucji, to namacalny przykład, jak biurokratyczne decyzje bezpośrednio uderzają w przyszłość polskiej humanistyki i możliwości rozwoju młodego pokolenia badaczy.

Stanowisko w MNiSW utracił Maciej Gdula, który w wypowiedzi w naszej sprawie w wywiadzie udzielonym serwisowi „Nauka



Fot. Adam Brakowski

w Polsce”. Stwierdził on, że w przypadku decyzji urzędniczych należy wyczerpać drogę prawną. Ten argument jest nietrafny z dwóch powodów. Po pierwsze, nie istnieje taki formalny wymóg, po drugie, istnieje precedens w postaci wycofania przez ministra Dariusza Wieczorka kasacji w sprawie dr Joanny Malinowskiej, której minister Przemysław Czarnek nie przyznał stypendium dla wybitnych młodych naukowców, mimo uzyskania najwyższej oceny (rzekomo dlatego, że nie uzyskała punktów... dodatkowych). W tej ostatniej sprawie protestowało wiele gremiów, w tym Komitet Nauk Filozoficznych PAN, gdyż była to ewidentnie naciągana – w dodatku z powodów ideologicznych – interpretacja regulaminu stypendium, co zresztą potwierdził sąd administracyjny pierwszej instancji. Co więcej, wycofanie kasacji w naszej sprawie nie stworzyłoby ryzyka prawnego dla wcześniejszych ewaluacji – terminy odwoławcze dla innych jednostek już dawno minęły. Nie jest prawdą, jak twierdził prof. Gdula, że tylko nasza skarga została rozpatrzona pozytywnie przez sąd pierwszej instancji. Wiem o co najmniej jeszcze jednej, stosunkowo łatwo sprawdzić to wśród orzeczeń sądu na stronie internetowej.

Prawdą jest natomiast, że w uzasadnieniu orzeczenia można przeczytać bardzo ostrą i negatywną ocenę procesu ewaluacji. Nic dziwnego, urągał on konstytucji, kodeksowi postępowania administracyjnego, ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, a nawet rozporządzeniom ministra. Tylko że nadal sądzimy, że rząd chciałby prowadzić politykę zgodną z konstytucją i praworządną.

Poprzedni rok przynosił, niestety, kolejne rozczarowania. Obowiązujące nadal rozporządzenie ws. ewaluacji jest wyjątkowo źle napisane, niechlujne i niejasne, a nadal nie podjęto nawet próby zdefiniowania podstawowych terminów, choćby takich, jak „edytorial”. Zmieniane i dyskutowane częściej w mediach są stosunkowo proste i mało istotne elementy systemu, jak np. lista czasopism, zamiast zainicjowania poważniejszej i podstawowej debaty o tym, czemu ten proces ma służyć i jak zapewnić mu walor instrumentu pomiaru jakości

pracy naukowej. W obecnej formie ewaluacja jest po prostu marnotrawieniem czasu i pieniędzy.

Ministerstwo ma w tej chwili trzy racjonalne możliwości. Są nimi: natychmiastowe wycofanie kasacji w sprawie oceny filozofii w IFiS, skierowanie naszych danych do ponownej oceny przez KEN, a jednocześnie rozpoczęcie we współpracy ze środowiskiem naukowym prac nad nowym, transparentnym systemem ewaluacji. Kluczem do powodzenia jest w tym przypadku otwarty i sprawny dialog z samymi naukowcami. Potwierdzi to, że ogłaszana przez resort troska o jakość nauki nie jest jedynie hasłem.

Po drugie, działanie w duchu transparentności, czyli m.in. publiczne wyjaśnienie i korygowanie błędów w systemie POL-on, co nie wymaga ogromnych nakładów finansowych. Wręcz przeciwnie, szybka korekta i usprawnienie procedur pozwalają zaoszczędzić środki, które w przeciwnym razie zostaną zmarnowane w postępowaniach odwoławczych.

Wreszcie, wyjaśnienie sprawy IFiS PAN w duchu dobrej woli i szacunku dla wyników niezależnej oceny eksperckiej będzie pozytywnym sygnałem, że polska nauka jest otwarta na głosy międzynarodowej społeczności akademickiej i nie boi się przyznać do błędów. Każdy dzień zwłoki to nie tylko strata dla instytutu, ale przede wszystkim dla wiarygodności całego systemu oceny nauki w Polsce.

Jest to niepowtarzalna okazja, by przy minimalnych kosztach pokazać, że dbałość o polską naukę to więcej niż polityczne slogany. Wycofanie kasacji w sprawie IFiS PAN i ponowna ocena naszego dorobku – wraz z rozpoczęciem prac nad usprawnieniem ewaluacji – to racjonalne decyzje, które będą budować wizerunek nowego kierownictwa jako sprawiedliwego i zaangażowanego.

Obyśmy nie musieli za rok czy dwa wracać do tych samych zaniebdania i błędów. Polscy naukowcy chcą pracować w przejrzystym i sprawiedliwym systemie, wspierającym prawdziwy rozwój nauki.

Ewaluacja 2017-2021 Zmienne kategorie

Ewaluacja to proces dynamiczny, również samo przyznawanie kategorii naukowych. Gdy ogłoszono wyniki ewaluacji działalności naukowej – po raz pierwszy dyscyplin w instytucjach, a nie jednostek naukowych – za okres 2017-2021, kategorię A+ otrzymało 65 dyscyplin (5,68%), kategorię A – 323 (28,21%), B+ – 582 (50,83%), B – 139 (12,14%), a C – 36 dyscyplin (3,14%), co łącznie daje 1145 kategoryzowanych dyscyplin w 283 jednostkach naukowych.

Aż 188 instytucji zakwestionowało oceny w 583 dyscyplinach, czyli odwołano się od 51% decyzji ministra nauki. To najwyższy odsetek w dotychczasowej historii polskich ewaluacji – zwykle było to ok. 40%. Komisja Ewaluacji Nauki sugerowała zmianę/podniesienie kategorii 100 dyscyplinom, czyli uwzględniła 17,15% odwołań. Jednak ta decyzja nie wiązała ministra nauki, który pozytywnie rozpatrzył 293 wnioski, czyli 50,26% zgłoszonych zastrzeżeń co do kategorii dyscypliny. Po ponownym rozpatrzeniu spraw minister nauki przyznał kategorię A+ kolejnym 51 dyscyplinom, kategorię A – 101 dyscyplinom. W wyniku odwołań ubyło 51 dyscyplin z kategorią B+, 89 z kategorią B i 12 z kategorią C. Dostaliśmy nową mapę kategorii naukowych. „Ostatecznie” w kwietniu 2023 roku kategorię A+ miało 116 dyscyplin (10,13%), kategorię A – 424 dyscypliny (37,03%), B+ – 531 (46,37%), B – 50 (4,37%), a C – 24 dyscypliny (2,19%).

Tym, którzy nie zostali usatysfakcjonowani decyzjami ministra, pozostało „odwołanie” do sądu. W wyniku postępowań administracyjnych w mapie kategoryzacji zaszły kolejne zmiany. Obecnie mamy 119 dyscyplin kategorii A+ (10,5%), 418 dyscyplin kategorii A (36,9%), 526 dyscyplin kat. B+ (46,4%), 47 dyscyplin kat. B (4,1%) i 23 dyscypliny kat. C (2%). Razem daje to 1142 kategoryzowane dyscypliny, o 3 mniej niż w pierwotnej wersji kategoryzacji działalności naukowej w latach 2017-2021. Oznacza to, że z listy instytucji naukowych zniknęło kilka podmiotów. Po długich, dramatycznych staraniach Międzynarodowy Instytut Maszyn Molekularnych IMol początkowo uzyskał kategorię C, co pozbawiło najmłodszą placówkę naukową Polskiej Akademii Nauk możliwości uzyskania subwencji oraz prowadzenia kształcenia doktorantów. I jedno i drugie jest bardzo ważne dla instytucji, która finansowanie badań opiera w dużej mierze na grantach, a te zawierają komponent doktorancki. Po długich i pełnych dramatycznych zwrotów akcji staraniach, minister nauki przyznał Instytutowi kategorię B+, co rozwiązało oba problemy. Jak widać z artykułu prof. Marcina Miłkowskiego, nie wszystkie podmioty otrzymały satysfakcję, jakiej oczekiwały.

(p)

Talent w Akademii – Akademia w kropce?

Pod koniec lat 90. XX wieku McKinsey & Company, globalna firma działająca w obszarze doradztwa strategicznego i operacyjnego wprowadziła termin zarządzanie talentami. Kluczowe przesłanie płynące z raportu *The War of Talent* („The McKinsey Quarterly” 3/1998) przygotowanego przez jej ekspertów można podsumować dwoma zdaniami: „O talenty warto walczyć. Walkę tę można wygrać, ale zarządzanie talentami musi stać się jednym z priorytetów organizacji”. Choć z militarno-bitewnym charakterem użytej terminologii można dyskutować, to przekaz pozostaje aktualny, a samo zagadnienie wyrosło na jedno z najważniejszych wyzwań współczesnego HR. Działania obejmujące pozyskanie odpowiednich kandydatów, utrzymanie ich oraz stworzenie im optymalnych warunków rozwoju (proponuję przyjęcie takiej uproszczonej definicji na potrzeby niniejszego tekstu) są przedmiotem niesłabnącego zainteresowania teoretyków i praktyków (*The Oxford Handbook of Talent Management*, 2017). Autorzy wydanej kilka miesięcy temu pracy *Talent Management in Higher Education* (red. Marian Thunnissen i Paul Boselie) zwracają uwagę na aktualność tego tematu w działalności uczelni, wychodząc z założenia, że „ludzie (pracownicy i studenci) są najcenniejszym zasobem uczelni”. Wielu czytelnik(cz)kom wyda się ono truizmem, ale czy słusznie? Czy systemowe rozwiązania zorientowane na rozpoznawanie (bardzo) młodych talentów oraz przemyślane i konsekwentne ich rozwijanie są w akademickiej rzeczywistości codziennością?

Rozwój kapitału ludzkiego jest jednym z kluczowych obszarów w programie rozwoju Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, wdrażanego od 2020 roku w ramach „Inicjatywy Doskonałości – Uczelnia Badawcza”. Jednym z celów, które sobie postawiliśmy, było stworzenie skutecznego programu pozyskiwania i rozwijania młodych naukowych talentów, a procesu tego nie ograniczamy do studentów uczelni. Rozbudowaliśmy ofertę adresowaną do uczniów i kadry pedagogicznej szkół średnich. Być może niektóre z naszych doświadczeń okażą się inspiracją.

Zanim zaczną się studia

Organizowane przez nas od wielu lat aktywności, np. doroczny Dzień Otwarty, cykl Młodzieżowych Spotkań z Medycyną czy zorganizowane wizyty uczniów, utwierdziły nas w przekonaniu, że w każdej szkole można znaleźć pasjonatów, którzy wiążą swoją przyszłość z uczelnią medyczną, a przy tym cechują się ponadprzeciętną ciekawością świata. Z myślą o nich opracowaliśmy program edukacyjno-rozwojowy „Nauka to ludzie”, obejmujący semestralny cykl spotkań z wybitnymi badaczami i badaczkami GUMed. Jego celem jest nie tylko popularyzacja badań naukowych, ukazanie ich wpływu na rozwój medycyny i praktykę kliniczną, ale przede wszystkim wyłonienie spośród uczniów szkół średnich osób wysoce predysponowanych i zmotywowanych do pracy badawczej oraz zachęcenie ich do dalszego rozwoju w strukturach GUMed.

– Podczas spotkań z doświadczonymi badaczami uczestnicy programu mogą na własne oczy przekonać się, jak wyglądają kulisy pracy naukowej – mówi prof. Miłoz Jaguszewski (na fot.), który zasiada w Radzie Naukowej programu Nauka to ludzie. – Szczególnie chcemy zwrócić uwagę na to, że za każdym odkryciem będącym podstawą nowej terapii stoi człowiek ze swoją wiedzą, kompetencjami, intencjami i pasjami. Wiem z własnego doświadczenia, jak inspirujące mogą być dla młodych ludzi takie spotkania. Wierzę też, że pomogą nam zachęcić najzdolniejszych do wyboru studiów medycznych, a następnie ścieżki akademickiej na naszej uczelni – dodaje.

Już pierwsza edycja programu (2021/2022) spotkała się z dużym zainteresowaniem uczniów z całej Polski. Spośród blisko setki kan-

dydatów i kandydatek do udziału w zajęciach zaprosiliśmy te osoby, które mogły pochwalić się znaczącymi dokonaniem, np. sukcesami w konkursach, olimpiadach przedmiotowych i/lub aktywnościami potwierdzającymi zainteresowanie tematyką nauk medycznych i pokrewnych. Doceniamy również powiązaną z obszarem zdrowia działalność wolontariacką.

Przyjęliśmy, że formuła zajęć ma umożliwiać i sprzyjać bezpośredniemu kontaktowi uczestników i uczestniczek z prowadzącymi, a w efekcie również być szansą nawiązania relacji mistrz – uczeń. Dlatego liczebność grupy objętej programem była niewielka (ok. 30 osób w roku), a wszystkie zajęcia odbywały się w kilku- lub kilkunastoosobowych zespołach.

Każda edycja programu obejmowała pięć weekendowych spotkań, które były poświęcone wybranym specjalizacjom medycznym i zagadnieniom z zakresu farmacji, nauk o zdrowiu i biotechnologii. Spotkania z naukowcami i naukowczyniami GUMed miały z założenia dać uczestnik(cz)kom nie tylko możliwość zdobycia zaawansowanej wiedzy, ale również poznania specyfiki badań naukowych, a nawet uczestnictwa w pierwszych przedsięwzięciach naukowych. Chcieliśmy w ten sposób pokazać, że w Polsce, w medycznej uczelni badawczej, z powodzeniem mogą się rozwijać młodzi naukowcy. Co konkretnie przygotowaliśmy dla uczestników naszego programu?

Na początek zajęcia warsztatowe w pracowniach anatomicznych, wyposażonych zarówno w klasyczne preparaty, jak również interaktywny stół anatomiczny, które były zaawansowaną powtórką z neuroanatomii. Bardzo przydatną, choćby z uwagi na spotkanie poświęcone neuronauce, podczas którego dr hab. Aleksandra Rutkowska z Centrum Chorób Mózgu przybliżyła swoim gościom zakres i daleko siężny cel swoich badań, tj. opracowanie terapii stymulującej potencjał naprawczy mózgu, która da nadzieję na powrót do aktywnego życia m.in. pacjentom cierpiącym na stwardnienie rozsiane. W trakcie spotkania uczniowie i uczennice próbowali swoich sił w laboratorium, gdzie zajęli się m.in. indukowaniem i mierzaniem stanu zapalnego w komórkach mózgowych *in vitro*.

Uczestnicy zajęć z kardiologami i kardiochirurgami zapoznali się z procesem organizacji niekomercyjnych badań klinicznych, których celem jest optymalizacja leczenia pacjentów z zawałem serca. Dowiedzieli się, co wynika z badań nad mikrokrążeniem, jak przebiega transplantacja serca oraz do czego wykorzystywane są w kardiologii modele 3D i pracownie symulacji.

Lekarze, genetycy, toksykolodzy i antropolodzy sądowi nie tylko przybliżyli im tajniki swojej pracy, ale też pozwolili spróbować swoich sił w wybranych czynnościach prowadzonych w celu identyfikacji ofiar lub przestępców. Chirurgzy opowiadali o najnowszych narzędziach i kierunkach rozwoju tej gałęzi medycyny, o coraz szerszym wykorzystaniu sztucznej inteligencji oraz wyzwaniach, jakie się z tym wiążą. Na zajęciach z parazytologii omówiono zależności pomiędzy bioróżnorodnością dzikiej przyrody a chorobami odzwierzęcymi (zoonozami), wyzwania związane ze świadomym i rozsądnym zarządzaniem ekosystemami oraz rolę nauki w zapobieganiu rozprzestrzenianiu się chorób przenoszonych przez zwierzęta i pasożyty.

Na zajęciach z farmacji uczniowie analizowali substancje lecznicze i postaci leków dostępnych w aptece. Na zajęciach z biotechnologii dowiedzieli się, na czym polegają badania translacyjne, w czym biotechnolodzy mogą pomóc onkologom oraz jak dynamicznie rozwija się ten obszar wiedzy.

Dodatkową atrakcją była wizyta w Muzeum Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, gdzie można zobaczyć unikatowe ekspozycje, m.in. aparat rentgenowski z 1940 roku, cystoskop z połowy XX



wieku czy szklaną strzykawkę, i na własne oczy przekonać się, jak rozwinęła się medycyna przez ostatnie kilkadziesiąt lat.

– Zajęcia wymagały od nas sporo zaangażowania. Uczestniczyliśmy w nich z entuzjazmem – mówi Iga Mroczo, uczestniczka pierwszej edycji programu. – Byłam zaskoczona liczbą przygotowanych wykładów i warsztatów, które pozwoliły o wiele lepiej zrozumieć zarówno zagadnienia z anatomii człowieka, jak i metody prowadzenia badań naukowych. Spotkania z naukowcami, ale również innymi uczestnikami programu, były naprawdę motywujące.

W ciągu trzech lat w przygotowanie zajęć włączyło się blisko 50 pracowników GUMed. A o sukcesie przedsięwzięcia świadczą nie tylko zbierane na bieżąco opinie uczestników, ale też fakt, że część z ponad setki absolwentów programu zdecydowała się na studia w Gdańsku.

Jako działanie komplementarne do programu dla licealistów, stworzyliśmy również roczny program rozwojowy dla nauczycieli przedmiotów biologiczno-chemicznych. Mamy bowiem przekonanie – potwierdzone doświadczeniami uczestników naszego programu – że to właśnie od ich zaangażowania, kompetencji i intuicji zależy dostrzeżenie młodych talentów, a następnie stworzenie im jak najlepszych warunków do rozwoju. Przygotowaliśmy zarówno cykl spotkań z naukowcami/wykładowcami GUMed, jak również ekspertami w zakresie edukacji (m.in. innowacji w nauczaniu, nowych technologii) i psychologami. Te pierwsze dały możliwość bliższego poznania uczelni medycznej oraz stworzyły platformę wymiany doświadczeń między nauczycielami, którzy towarzyszą młodym ludziom na różnych etapach ścieżki edukacyjnej. Te drugie dostarczyły fachowej wiedzy m.in. z zakresu psychologii motywacji, psychologii dobrostanu oraz przybliżyły ciekawe metody i narzędzia do pracy z uczniami.

Wierzymy, że działanie to, z uwagi na bliską współpracę z kadrą szkół średnich i upowszechnianie w nich badań naukowych realizowanych w GUMed przyczyniło się również do kształtowania pozytywnego odbioru społecznego polskiej nauki, zachęcając najzdolniejszych kandydatów do pozostania i dalszego rozwoju w kraju.

Czym skorupka za młodu...

Dobre wyniki na maturze to przepustka do wymarzonych studiów. Każdego roku w murach Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego rozpoczyna kształ-

cenie ponad tysiąc osób. Staramy się zainteresować naszą uczelnią szczególnie osoby z potencjałem i zainteresowane naukową ścieżką rozwoju. Co możemy im zaoferować?

We współpracy ze Studenckim Towarzystwem Naukowym przygotowaliśmy dla aspirujących młodych naukowców kilkumiesięczny kurs, który rozwija kompetencje potrzebne do funkcjonowania we współczesnej nauce. Zdajemy sobie sprawę, że zdobycie umiejętności z zakresu profesjonalnego planowania i realizacji projektów badawczych, zarządzania zespołem projektowym czy poznanie zasad academic writing nie jest możliwe w trakcie realizacji standardowego programu nauczania. Właśnie dlatego powstał kurs „Niezbędnik młodego badacza”, czyli seria warsztatów dla osób, które stawiają pierwsze kroki w działalności naukowej.

– Celem, jaki sobie w tym przypadku postawiliśmy, jest rozwój i profesjonalizacja kompetencji badawczych wśród studentów i doktorantów z największym potencjałem – mówi prof. Tomasz Bączek, pełnomocnik rektora ds. programu IDUB. – Nasi naukowcy oraz zaproszeni eksperci spoza uczelni pomagają studentom i studentkom rozwinąć pakiet kompetencji niezbędnych do wejścia i skutecznego funkcjonowania w krajowym i międzynarodowym obiegu naukowym. Wierzę, że zaproponowane wsparcie bezpośrednio przełoży się na zwiększenie umiejętności młodych badaczy w zakresie aplikowania o środki na badania oraz pisania publikacji naukowych, odpowiadających poziomem uznanym czasopismom – dodaje.

W trakcie spotkań młodzi naukowcy dowiadują się, jak zaplanować projekt badawczy, badania eksperymentalne, mają też zaawansowane zajęcia ze statystyki. Uczą się poruszania się po rynku publikacyjnym, w gąszczu czasopism. Dowiadują się, gdzie warto publikować i dlaczego. Uczą się również poprawnej konstrukcji i stylistyki artykułu naukowego. Mają okazję doskonalenia umiejętności prezentacji wyników badań. Na bieżąco aktualizujemy program o aktualne zagadnienia, np. zastosowanie AI w działalności naukowo-badawczej. Zajęcia odbywają się w języku angielskim, aby mogli w nich uczestniczyć również studenci kierunków anglojęzycznych.

– Uczestnictwo w tym cyklu uświadomiło mi, jak wiele rzeczy trzeba przemyśleć, zanim rozpocznie się badanie naukowe – mówi Adam Borys, student biotechnologii. – Czuję, że znajomość tych kwestii pozwoli mi w przyszłości sprawniej planować i organizować własne badania. Myślę, że to idealne zajęcia dla studentów wyższych lat, którzy mają już w głowie pomysły na własne badania, ale nie wiedzą, jak się za nie zabrać. Najbardziej podobają mi się warsztaty z komunikacji naukowej i popularyzacji nauki oraz experimental design, które dały mi dużo przydatnej i praktycznej wiedzy, o któ-



rej w ogóle lub tylko w bardzo małym stopniu wspomina się w czasie studiów – podsumowuje.

Pierwszy grant

Zainteresowanie, z jakim spotkał się „Niezbędnik młodego badacza”, utwierdziło nas w przekonaniu, że mamy całkiem spore grono studentów, dla których studia to za mało, ludzi, którzy potrafią stawiać trafne pytania, są zdeterminowani do poszukiwania na nie odpowiedzi i mają niezbędne umiejętności, aby pod okiem doświadczonych naukowców zaplanować i zrealizować pierwsze badania naukowe. Z myślą o nich w roku akademickim 2023/24 stworzyliśmy program „Studencki grant”. Każda osoba, która miała ciekawy pomysł na projekt badawczy, potrafiła go opisać, zaplanować i uzasadnić jego znaczenie, mogła ubiegać się o dofinansowanie w wysokości 25 000 zł na jego realizację.

Do konkursu zgłoszono 60 wniosków, które trafiły do oceny eksperckiej. Zespół recenzentów, który dokonał merytorycznej oceny zgłoszonych projektów badawczych, brał pod uwagę takie kryteria, jak: oryginalność problemu badawczego, przyjęta metodologia badawcza, znaczenie wyników badań w kontekście teoretycznym/praktycznym, innowacyjny charakter badań, a także zasadność kosztów w stosunku do przedmiotu i zakresu zaplanowanych prac. Ostatecznie do realizacji skierowano 37 najwyższej ocenionych projektów, na których realizację przeznaczono blisko 800 tys. złotych. Laureaci i laureatki otrzymują nie tylko wsparcie finansowe, ale też opiekę mentorów w trakcie realizacji badań oraz odpowiednie szkolenia lub warsztaty, które pozwolą rozwinąć wybrane kompetencje i umiejętności. Na realizację badań młodzi naukowcy mają 2 lata.

– Mój projekt dotyczy choroby rzadkiej – dystrofii mięśniowej Duchenne’a – i obejmuje zarówno część kliniczną, jak i laboratoryjną – mówi Kornelia Polat, studentka V roku kierunku lekarskiego, która już wkrótce rozpocznie realizację swoich badań w programie „Studencki grant”. – Cenię sobie możliwość spojrzenia na to zagadnienie z różnych perspektyw i wierzę, że tak złożone badanie będzie stanowiło idealne uzupełnienie moich studiów. Doceniam przejrzysty proces aplikacji do programu. To ważne w przypadku osoby, która stawia pierwsze kroki w działalności naukowej – podkreśla.

– Kornelia, jako przewodnicząca koła naukowego Student Scientific Circle Rare Diseases, przez cały poprzedni rok wykazywała się bardzo dużym zaangażowaniem na rzecz społeczności osób dotkniętych chorobami rzadkimi, a uzyskanie grantu na kontynuację badań nauko-

„Nauka to ludzie” w liczbach

Liczba uczestników 108
Liczba godzin zajęć 420
Liczba edycji 3

„Niezbędnik młodego badacza” w liczbach

Liczba uczestników 125
Liczba godzin zajęć 60
Liczba edycji 2

Studencki grant w liczbach

Liczba złożonych wniosków 65
Łączna wnioskowana kwota finansowania 1 529 846,53 PLN
Liczba projektów skierowanych do finansowania 37
Łączna kwota przyznanego dofinansowania 766 244,55 PLN

wych w tej dziedzinie to zasłużony sukces – mówi dr n. med. Karolina Śledzińska z Kliniki Pediatrii, Hematologii i Onkologii GUMed, pełniąca rolę opiekuna naukowego projektu. – „Studencki Grant” jest ciekawą propozycją dla studentów, a jego konkursowa formuła, wymagająca wypełnienia wniosku, jest tym bardziej cenna, że przygotowuje do udziału w zewnętrznych konkursach grantowych.

Skuteczność

– Programy rozwojowe mają kluczowe znaczenie dla długoterminowego sukcesu każdej organizacji – mówi Dominika Enerlich-Górka z Działu Wsparcia Rozwoju Pracowników Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. – Pozwalają one nie tylko zidentyfikować (i zatrzymać) obiecujące talenty, ale także kształtować ich umiejętności w sposób optymalny z punktu widzenia konkretnej ścieżki zawodowej. Dotyczy to zarówno pracowników zatrudnionych w różnego rodzaju strukturach wsparcia, jak i młodych naukowców. Osoby, które uczestniczą w takich programach, zyskują nie tylko wiedzę i cenne doświadczenie, ale – co nie mniej ważne – większą motywację i zaangażowanie. Skuteczność tych programów można następnie zauważyć choćby w zwiększonej retencji pracowników czy szybszym awansie wewnętrznym, a także w zwiększonym zainteresowaniu stanowiskami oferowanymi przez uczelnię.

Dr Agnieszka Anielska, Gdański Uniwersytet Medyczny



Rozmowa z dr hab. Patrycją Matusz, prof. UW, pełnomocniczką ministra nauki ds. europejskich i prezydencji Rzeczypospolitej Polskiej w Radzie Unii Europejskiej, która wyjaśnia najważniejsze zadania naszej prezydencji w obszarze szkolnictwa wyższego.

Nie tylko dyplom europejski

Projekt dyplomu europejskiego ma również stanowić wyraźny symbol europejskiej tożsamości i poczucia przynależności do Europy poprzez wzmocnienie wspólnych wartości akademickich. Europejski system zapewniania i uznawania jakości podniesie standardy edukacyjne i zagwarantuje, że kwalifikacje będą przenoszone i respektowane ponad granicami państw.

Co zawiera pakiet dla szkolnictwa wyższego przygotowany przez Komisję Europejską i co z niego interesuje prezydencję polską?

To są propozycje dotyczące prac nad wprowadzeniem nowego rodzaju wspólnych kwalifikacji, zwanych dyplomem europejskim (European Degree), nad europejskim systemem zapewniania jakości i uznawalności wykształcenia w systemie szkolnictwa wyższego oraz atrakcyjnych ścieżek kariery. Pakiet ten ma na celu stworzenie bardziej ujednoczonej, przejrzystej i konkurencyjnej przestrzeni szkolnictwa wyższego w Europie i poza nią. Najważniejszym i obecnie najbardziej rozpoznawalnym komponentem pakietu jest tzw. blueprint for European Degree, czyli projekt nowej wspólnej kwalifikacji europejskiej. Ma on być nową siłą napędową dla wzrostu konkurencyjności Europy poprzez wyposażanie absolwentów w przyszłościowe umiejętności, pozwalające na opanowanie transformacji ekologicznej i cyfrowej. Projekt Europejskiego Dyplomu ma również stanowić wyraźny symbol europejskiej tożsamości i poczucia przynależności do Europy poprzez wzmocnienie wspólnych wartości akademickich. Europejski system zapewniania i uznawania jakości podniesie standardy edukacyjne i zagwarantuje, że kwalifikacje będą przenoszone i respektowane ponad granicami państw. Tymczasem propozycja dotycząca atrakcyjnych i zrównoważonych karier w szkolnictwie wyższym ma na celu sprostanie wyzwaniom stojącym przed pracownikami akademickimi i naukowcami poprzez poprawę warunków pracy, oferowanie możliwości rozwoju kariery i wspieranie integracji środowiska akademickiego. Wszystkie trzy komponenty pakietu stanowią kompleksową strategię, mającą na celu wzmocnienie europejskiego sektora szkolnictwa wyższego i uczynienie go bardziej dostępnym, mobilnym i konkurencyjnym w skali globalnej.

Ten projekt to szansa na wyższą formę umiędzynarodowienia nauki oraz na szersze i pełne studiowanie w wielu państwach członkowskich, którego ukoronowaniem będzie właśnie dyplom europejski. Parafrazując tytuł książki Olgi Tokar-

czuk *Podróż ludzi Księgi*, to wyższa forma podróży ludzi nauki po Unii Europejskiej.

Najwięcej emocji budzi dyskusja nad wprowadzeniem dyplomu europejskiego.

Chcę podkreślić, że on nie zastąpi istniejących i uznanych przez państwa członkowskie rodzajów kwalifikacji. Dyplom europejski ma być nową formą, która pozwoli uczelniom współpracującym ze sobą, prowadzącym wspólne programy studiów, na wydawanie wspólnego dyplomu. Taka forma uznania kwalifikacji da wiele korzyści studentom, którzy mogliby korzystać z potencjału kilku uczelni, zdobywając wiedzę i kompetencje potrzebne na dynamicznie zmieniającym się rynku pracy. Bez wątplenia takie rozwiązanie interesuje uczelnie, które współpracując przy tworzeniu międzynarodowych programów studiów, muszą zmagać się z różnymi systemami szkolnictwa wyższego, różnymi systemami akredytacji.

Pojawiające się w dokumencie pojęcia, takie jak dyplom europejski, europejski znak jakości dla wspólnych programów, -wspólne programy studiów, wymagają doprecyzowania. Rozmawiając z koleżankami i kolegami zarówno w kraju, jak również za granicą, słyszałam, że z jednej strony wszyscy widzą potrzebę pogłębienia współpracy przy tworzeniu programów transnarodowych, a z drugiej strony są liczne wątpliwości dotyczące szczegółowych rozwiązań, planu dochodzenia do dyplomu europejskiego.

Dla polskiej prezydencji ważne są dwa dokumenty: rezolucja Rady UE ws. Planu dla wspólnego dyplomu europejskiego oraz rekomendacja Rady UE w sprawie europejskiego systemu zapewniania jakości i uznawalności wykształcenia w szkolnictwie wyższym. Propozycja Komisji Europejskiej jest bardzo ambitna i powinna być rozpatrywana w długofalowej perspektywie. Oznacza ona przygotowanie planu polegającego na uproszczeniu procedur, usunięciu rozbieżności w przepisach krajowych oraz stworzeniu jasnych ram umożliwiających tworzenie wspólnych programów studiów oraz ich akredytacji. Na tym etapie



Fot. Agata Mitek

Dr hab. **Patrycja Matusz**, prof. UWr (ur. w 1977 r.), jest prorektorką ds. umiędzynarodowienia Uniwersytetu Wrocławskiego. W marcu 2024 r. została pełnomocniczką ministra nauki do spraw europejskich i prezydencji Rzeczypospolitej Polskiej w Radzie Unii Europejskiej. Prof. Matusz jest politolożką specjalizującą się w stosunkach międzynarodowych. Szczególnie interesuje się kwestiami migracji międzynarodowej, zarządzania migracjami, integracją imigrantów i edukacją międzykulturową. Kieruje dwoma projektami finansowanymi z programu Horyzont 2020. Dzięki działaniom prof. Matusz Uniwersytet Wrocławski jest członkiem sojuszu Arqus oraz wzmocnił współpracę z partnerami sieci InklusU. Badaczka jest absolwentką germanistyki i niderlandystyki. Przebywała na stażach i stypendiach na: Uniwersytecie w Groningen (NL), Wolnym Uniwersytecie Berlińskim (D), Uniwersytecie Amsterdamskim (NL) i Uniwersytecie Surrey (UK).

najważniejsze jest jednak, żeby państwa członkowskie zdecydowały, że warto podjąć pracę nad tym nowym rodzajem kwalifikacji, aby wzmocnić potencjał Europejskiego Obszaru Edukacji.

Czym ma być dyplom europejski? Czy dotyczy tylko uniwersytetów europejskich, czy każdej uczelni w Europie? A zatem czy i UJ, i Wyższa Szkoła Biznesu w Rykach wyda tej samej wartości dyplom?

Dyplom europejski ma być nową formą kwalifikacji, wydaną studentom, którzy ukończą wspólne studia prowadzone przez kilka uczelni. Tworzenie i prowadzenie wspólnych studiów nie jest ograniczone do sojuszy uczelni europejskich, nie jest również ograniczone geograficznie. Możemy sobie wyobrazić, że uczelnie tworzące konsorcja dla wspólnych programów studiów zapraszają do współpracy uczelnie spoza Europy. Choć w mojej opinii, dyplom europejski powinien wzmocnić potencjał uczelni z UE, wzmocnić naszą konkurencyjność w ujęciu globalnym. Wiele polskich uczelni ma już doświadczenia w prowadzeniu studiów kończących się podwójnym dyplomem (double degree) czy wielostronnych studiów w ramach programów Erasmus Mundus. Współpraca międzynarodowa w obszarze dydaktyki nie jest więc nowym wyzwaniem, choć chyba wszyscy prowadzący takie studia potwierdzą, jak trudno sprostać wszystkim wymaganiom wynikającym z różnic w krajowych systemach legislacji.

Zarówno Europejski znak jakości, jak i Europejski Dyplom będą inicjatywami całkowicie dobrowolnymi. To uczelnie uczestniczące w tej inicjatywie będą mogły zdecydować, do jakich programów studiów zastosują to podejście.

Czy dyplom europejski będzie dotyczył także zawodów medycznych i inżynierskich – regulowanych?

Zawody regulowane stanowią szczególne wyzwanie w kontekście europejskich inicjatyw dotyczących uznawania wykształcenia i kwalifikacji. W wielu krajach prawa do wykonywania zawodów, szczególnie w takich dziedzinach jak medycyna, prawo czy architektura, są bardzo restrykcyjnie regulowane, co wynika z konieczności zapewnienia bezpieczeństwa publicznego, wysokich standardów etycznych czy specjalistycznych umiejętności. Wdrożenie jednolitych zasad uznawania kwalifikacji w takich zawodach może napotkać na liczne trudności. Znalezienie kompromisu, który uwzględni różnorodność przepisów regulujących poszczególne zawody w różnych krajach, może okazać się dużym wyzwaniem, dlatego zawody regulowane nie będą szczególnie mocno obecne w tej inicjatywie, choć nie można wykluczyć, że znajdą się tak zdeterminowani partnerzy, którzy wypracują europejski dyplom lub model studiów spełniających kryteria europejskiego znaku jakości.

Co taki dyplom ma potwierdzać: ukończenie kierunku studiów na określonym poziomie czy zdobycie określonych kompetencji, wiedzy, umiejętności?

Dyplom europejski jest bardziej zaawansowanym rozwiązaniem i będzie odnosił się do formalnej kwalifikacji akademickiej przyznawanej danemu studentowi wspólnie przez kilku, kilkunastu partnerów po pomyślnym ukończeniu wspólnego programu studiów. Postuluje się, aby ta nowa kwalifikacja europejska funkcjonowała na poziomie licencjata, magistra lub doktora. Różnica względem obecnie funkcjonujących modeli studiów wspólnych będzie polegała na tym, że dyplom nie będzie musiał być podpisany przez wszystkie uczelnie, lecz przez jednego reprezentanta danego konsorcjum. Będzie on kwalifikacją nadaną konkretnemu studentowi na poziomie europejskim.

European Degree Label to z kolei certyfikat, znak jakości, który będzie przyznawany konkretnemu programowi studiów. Jest to dowód jego zgodności z europejskimi standardami jakości, przejrzystości i uznawania. Ma on na celu zwiększenie międzynarodowej rozpoznawalności danej oferty edukacyjnej i pokazanie, że program studiów został oceniony i spełnia określone kryteria europejskie.

Polskie instytucje szkolnictwa wyższego były bardzo skuteczne w konkursach na finansowanie sojuszy uniwersytetów europejskich. Aż 32 polskie uczelnie są w sojuszach. Myślę, że w tej grupie jest wielu entuzjastów wprowadzenia dyplomu europejskiego, czy w pierwszym etapie – etykiety europejskiej.

Jaka jest realna perspektywa wprowadzenia takiego dokumentu? Jaki jest nasz pomysł na dyplom europejski?

Na to pytanie trudno w tej chwili odpowiedzieć. Nawet nowa komisarz w czasie przesłuchania przed Parlamentem Europejskim mówiła, że choć jest to jeden z priorytetów dla Europejskiego Obszaru Edukacji, nie jest pewna czy uda się to w tej kadencji. Chciałabym być większą optymistką, choć wszyscy znający szkolnictwo wyższe wiedzą, jak wygląda chociażby proces boloński.

Proszę rozwinąć temat osobowości prawnej uniwersytetów europejskich, czyli obecnie sojuszy niezależnych uniwersytetów z różnych państw z własnymi władzami akademickimi, własnymi źródłami finansowania, własnymi programami studiów i badań. Jaka to będzie forma prawna, czy zakłada ona głębszą (jaką?) integrację członków sojuszy?

Idea utworzenia sojuszy uniwersytetów europejskich jest nawet starsza niż propozycja prezydenta Francji Emanuela Macrona, który zaproponował to w wrześniu 2017. Kon-

ferencja rektorów uczelni francuskich i niemieckich pracowała nad takim rozwiązaniem już kilka lat wcześniej. Jednak pod koniec 2017 r. Komisja Europejska zaproponowała projekt, którego głównym zadaniem było stworzenie konsorcjów (sieci) uczelni europejskich, które miały wypracować długofalowe rozwiązania instytucjonalne, organizacyjne i prawne, aby prowadzić wspólne działania, głównie dydaktyczne. Program ten jest bowiem finansowany ze środków Erasmus+.

Inicjatywa Uniwersytetów Europejskich jest bardzo atrakcyjna, o czym świadczy liczba uczelni, które startowały w kolejnych konkursach, ale jest również niezwykle wymagająca. Sojusze są bowiem niezwykle zróżnicowane pod względem struktury, systemów prawa krajowego, w ramach których funkcjonują, procesu podejmowania decyzji, wyboru władz itd. To tylko duże wyzwania, a jest również wiele mniejszych, również istotnych, jak kalendarz akademicki czy wielojęzyczność zajęć dydaktycznych. Celem sojuszy jest prowadzenie wspólnych studiów, wydawanie wspólnych dyplomów, kształcenie doktorantów, wspólne użytkowanie infrastruktury badawczej, wspólne aplikowanie o granty naukowe, jak również wiele innych wspólnych aktywności. Do tego wszystkiego potrzebne jest skuteczne zarządzanie siecią. Stąd pomysł Komisji Europejskiej, żeby sojusze wypracowały osobowość prawną. Sojusze testują obecnie kilka modeli osobowości prawnej, która ma pozwolić na prostsze podejmowanie decyzji na poziomie transnarodowym i implementowanie ich na poziomie poszczególnych uniwersytetów z zachowaniem ich autonomii.

Obecnie 14 spośród 64 sojuszy uniwersytetów europejskich uzyskało samodzielną osobowość prawną, pozostałe funkcjonują na podstawie umów sojuszniczych, a około 15 pracuje nad własną podmiotowością. Zgodnie z konkluzjami Rady UE z 2022 r. celem prac nad podmiotowością prawną sojuszy jest przyznanie im, na zasadzie dobrowolności, swobody integracyjnej działania, w tym np. wspólnej rekrutacji, łączenia potencjału naukowego, technicznego, wymiany danych o badaniach i innowacjach oraz pozyskiwania dodatkowych źródeł finansowania na działalność naukową i dydaktyczną. Innymi słowy, chodzi o wyższy poziom umiędzynarodowienia akademii i znoszenia granic dla działalności naukowo-dydaktycznej. Bez osobowości prawnej procesy decyzyjne mogą opóźniać wdrażanie wspólnych działań. Brak formalnych ram instytucjonalnych ogranicza możliwość oferowania wspólnych dyplomów, uznawanych przez wszystkie instytucje członkowskie.

Aktualnie Komisja i sojusze uniwersytetów europejskich szukają najlepszych form prawnych służących osiągnięciu tych celów oraz wypracowaniu nowych form integracji. Dostępne dziś formy prawne nie są skrojone na potrzeby działalności akademickiej. Do tej pory sojusze mogą korzystać albo z rozwiązań krajowych, albo z form przewidzianych przez prawo unijne, które nie zostały ustanowione z myślą o potrzebach instytucji naukowo-dydaktycznych. Sojusze mogą zatem zarejestrować w jednym z państw członkowskich fundacje, choć bardziej adekwatne dla ich celów są stowarzyszenia, które cechują się stosunkowo prostym sposobem założenia oraz strukturą umożliwiającą elastyczne procesy decyzje. Takie rozwiązanie ma swoje ograniczenia. Sojusz działający w formie stowarzyszenia krajowego będzie pracować pod rządami prawa jednego państwa członkowskiego, choć będzie działał na całym obszarze funkcjonalnym UE.

Prawo UE przewiduje dwie formy, które mogą posłużyć upodmiotowieniu sojuszy, tj. Europejskie ugrupowanie współpracy terytorialnej (European Grouping of Territorial Cooperation – EGTC) i Europejskie zgrupowanie interesów gospodarczych (European Economic Interest Grouping – EEIG). To pierwsze, czyli EGTC, oferuje ramy prawne w celu ułatwienia współpracy transgranicznej między podmiotami publicznymi w różnych państwach członkowskich. Umożliwia ujednolicenie

podejmowanie decyzji i silne ramy zarządzania wspólnymi projektami. Jednakże proces zakładania EGTC jest skomplikowany i rozciągnięty w czasie. Przede wszystkim wymaga zgody poszczególnych ministrów w każdym państwie członkowskim założyciela. Jego członkami mogą być tylko podmioty publiczne, co wyklucza z jego struktur uczelnie niepubliczne oraz interesariuszy zewnętrznych. EEIG mają zaś na celu ułatwienie współpracy gospodarczej między podmiotami z różnych państw członkowskich. Zaletą EEIG jest łatwość założenia, jednakże jest to forma, która koncentruje się na działalności gospodarczej, pozostawiając poza jej ramami choćby potrzeby integracji akademickiej w zakresie wspólnych stopni naukowych i dyplomów.

Wobec niedostatku dostępnych form prawnych sojusze, projekt pilotażowy Erasmus+, ale też raport Komisji z 19 grudnia 2024 r. postulują utworzenie nowego zinstytucjonalizowanego instrumentu współpracy dla sojuszy uniwersytetów europejskich, aby ułatwić współpracę transgraniczną, stabilność i pewność prawną działania sojuszy oraz uzupełnienia regulacji krajowych.

Finansowanie uniwersytetów europejskich i zmiana znaczenia sojuszy z dotychczasowych edukacyjnych na naukowe. Czy to oznacza, że edukacyjne się nie sprawdziły? Czy członkowie sojuszy otrzymają dodatkowe wsparcie i z jakiego źródła, w jakiej formie?

Sojusze są finansowane ze środków Erasmus+, co narzuca koncentrację na zadaniach dydaktycznych. Jednak jako prorektor ds. umiędzynarodowienia doskonale zdaję sobie sprawę, że uczelnia to połączenie badań i dydaktyki. Mysląc o umiędzynarodowieniu, nie da się rozdzielać tych obszarów. Dlatego najbliższe miesiące to czas ważnych dyskusji o przyszłości sojuszy i ich finansowaniu.

Z badań prof. Dominika Antonowicza z UMK w Toruniu wynika, że polskie uczelnie z entuzjazmem i zaangażowaniem podeszły do współpracy w ramach sojuszy, badani wskazywali na wiele korzyści płynących z wdrażania projektu. Jednak wyzwania prawne związane z prowadzeniem np. wspólnych studiów okazały się większe niż sądziliśmy. Dlatego tak ważne jest rozwijanie koncepcji dyplomu europejskiego i praca nad elastycznymi rozwiązaniami dla wspólnych studiów.

Budżety, które sojusze uzyskały w konkursie Komisji Europejskiej, nie są duże, wystarczają na pewne działania pilotażowe, dlatego uczelnie starają się pozyskiwać dodatkowe finansowanie, np. NAWA oferuje konkursy na tworzenie wspólnych studiów.

Jestem przekonana, że współpraca w ramach sojuszy daje wiele korzyści zarówno w obszarze dydaktyki, jak i badań. Komisarz Roxana Minzatu, prezentując swoje priorytety na najbliższą kadencję, dużo mówiła o sojuszach, dlatego mam nadzieję, że wysiłek, który został włożony w ich budowanie, zostanie wzmocniony planem na dalsze finansowanie. Zresztą wśród priorytetów pani komisarz, poza wzmocnieniem sojuszy uniwersytetów europejskich, są dalsze prace nad dyplomem europejskim czy uznawaniem kwalifikacji w ramach Skills Portability Initiatives.

Czy mikrodoświadczenia staną się czymś standardowym i obowiązkowym? Jaką będą miały formę? Czy zastąpią obecne formy poświadczeń wiedzy (np. zaliczeń w indeksach), czy będą osobnymi dokumentami? Czy dowolna wiedza zdobyta nieformalnie poza uniwersytetem zastąpi część zajęć uniwersyteckich, np. na podstawie przyznania jej odpowiedniej liczby punktów ECTS, czy też będzie to musiała być wiedza ściśle związana z kierunkiem kształcenia i przedmiotem/ami na danym kierunku?

Mikropoświadczenia są na pewno nową i atrakcyjną formą potwierdzania umiejętności zarówno uzyskanych podczas edukacji formalnej, jak i poza nią. Wiedzę można przecież zdobywać w czasie kursów, szkoleń, aktywności w kołach nauko-

wych, ale również pracując na rzecz np. organizacji pozarządowej. Istotne jest, w jaki sposób takie efekty uczenia się są weryfikowane. Instytucje edukacyjne powinny to robić na podstawie jasnych kryteriów. Tu wciąż jest wiele do zrobienia. Jednak takie krótkie formy kształcenia wpisują się w zmieniające się sposoby kształcenia i potrzeby rynku pracy.

Biorąc pod uwagę coraz większy odpływ studentów z uczelni, będący wynikiem wielu procesów, ale również zbyt małej elastyczności uniwersytetów, nienadążaniem za potrzebami, jakie mają studenci na rynku pracy, oferta mikropoświadczeń, jako potwierdzenia uzupełnienia wiedzy na różnych etapach kształcenia, może być przełomowa. Wiem, że zwolennicy tradycyjnych metod są sceptyczni wobec pomysłu budowania np. studiów magisterskich w oparciu o mikropoświadczenia, ale wydaje mi się to pomysł możliwy do realizacji.

Mikropoświadczenia to ciekawy przykład inicjatywy europejskiej, która, co nie zawsze jest dostrzegane, ma silny związek zarówno z Europejskim Dyplomem, jak i Procesem Bolońskim. Trzy lata temu cała Europa ekscytowała się rekomendacją dotyczącą mikropoświadczeń. Wiele uczelni wprowadziło rozwiązania w tym zakresie, oferując swoim studentom elastyczne modele kształcenia, które różnicują profil kompetencyjny absolwentów poszczególnych kierunków. To kolejne narzędzie mające na celu zwiększenie konkurencyjności i atrakcyjności systemów szkolnictwa wyższego w Europie. Chodzi o to, aby student nie tylko zdobywał kompetencje w danym kierunku, ale również rozwijał je w zależności od potrzeb otoczenia. Proces boloński podkreślał znaczenie kształcenia naszych studentów w zakresie umiejętności uczenia się przez całe życie, jako kluczowej kompetencji, która zapewni absolwentom zatrudnialność. Mikropoświadczenia stanowią narzędzie, które pomaga przede wszystkim oswoić studentów z krótkimi doświadczeniami edukacyjnymi, prowadzącymi do uzyskania wartościowych kompetencji oraz wzmacniających procesy upskillingu i reskillingu. Wbrew pozorom inicjatywa ta, zawarta w pakiecie dla szkolnictwa wyższego, który pojawił się w ubiegłym roku, jest kolejnym krokiem w realizacji tego samego celu. Z drugiej strony musimy być świadomi, że uniwersytety nie są już jedynym miejscem, w którym społeczeństwo może się uczyć. Obecnie mamy dobrze rozwinięty rynek usług pozaformalnych, który cieszy się dużym zainteresowaniem. Nie ma sensu zwalczać tego rodzaju inicjatyw. Uczelnia może stać się miejscem, które nie tylko kształci, ale również uznaje kompetencje nabyte poza nią. Dzięki temu może stworzyć interesującą ofertę edukacyjną, elastyczną i dostosowaną do dynamicznie zmieniających się potrzeb uczestników procesu edukacji.

Mikropoświadczenia dają uczelnią również nowe możliwości współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym. Na koniec warto podkreślić wymiar międzynarodowy. Sojusze uczelni europejskich powinny być naturalnym laboratorium dla testowania mikropoświadczeń.

Coraz częściej mówi się o różnorodnych formach kształcenia – co to dokładnie oznacza? Czy zamierzamy do edukacji wyższej wprowadzić formy, których dotychczas nie było? I jakie to formy? Jak będą one współgrać z tymi, które już funkcjonują?

O jednej z takich form, czyli wiedzy zdobytej pozaformalnie i potwierdzonej mikropoświadczeniem, właśnie mówiliśmy. Jestem przekonana, że szkolnictwo wyższe stoi przed wieloma wyzwaniem w obszarze dydaktyki. Jeszcze kilka lat temu maturzyści bezpośrednio po skończeniu szkoły średniej zaczynali studia. Studia magisterskie były naturalną konsekwencją studiów licencjackich. Teraz coraz więcej młodych ludzi robi przerwy w edukacji, zaczynają studia i ich nie kończą, zmieniają kierunki, chcą podróżować po państwach członkowskich. Duża

część studentów łączy studiowanie z pracą zawodową. Dlatego programy studiów muszą dawać pewną elastyczność, dostosowywać się do zmian i oczekiwań tak studentów, jak rynku, otoczenia. Po pandemii uczelnie włączyły hybrydowe formy kształcenia jako stałe rozwiązanie.

Europejskie uczelnie powinny szukać najlepszych dróg, aby wspierać uczenie się studentów. Mam wrażenie, że jesteśmy bardzo mocno skupieni na identyfikowaniu i sztywnym podziale zajęć na wykłady, ćwiczenia i laboratoria. Tymczasem powinniśmy koncentrować się na tym, aby znaleźć najlepszą drogę, dzięki której student będzie mógł zdobywać określone kompetencje. Zajęcia nie powinny być jedynie oparte na przekazywaniu informacji, ponieważ współczesna technologia zapewnia studentom szybki dostęp do wszelkich źródeł wiedzy. Czas spędzany na uczelni powinien być czasem niezwykle aktywnego rozwoju, w którym student otrzymuje od nauczyciela wsparcie, zwłaszcza w obszarach, w których nie jest w stanie poradzić sobie samodzielnie. Już wkrótce może się okazać, że tradycyjne wykłady, ćwiczenia i laboratoria nie wystarczają, aby je zapewnić. Stąd potrzeba poszukiwania nowych sposobów wspierania uczenia się różnych grup uczących się. Znajdujemy tu bardzo mocne punkty styku z inicjatywą europejskiego dyplomu, który promować będzie ideę łączenia potencjałów we wspólnie realizowanych programach, najlepszych praktyk oraz zasobów edukacyjnych partnerskich uczelni. Dzięki temu możliwe będzie wskazanie nowoczesnych, najbardziej efektywnych metod i form wspierania studentów w procesie studiowania i zdobywania kompetencji.

Umieędzynarodowienie przybiera obecnie różne formy. Współpraca międzynarodowa uczelni powoduje, że studenci mogą korzystać z wirtualnej mobilności, jako uzupełnienia tradycyjnych stypendiów Erasmusa. Zajęcia oferowane studentom w ramach sojuszy europejskich dają możliwości uczestniczenia w zajęciach międzynarodowych online i uzupełnienie ich np. uczestnictwem w programie BIP (Blended Intense Programm) czy udziałem w szkole letniej lub zimowej w jakimś obszarze. To tylko kilka przykładów, jestem pewna, że najbliższe lata przyniosą nowe rozwiązania, inaczej uczelnie nie nadążą za rewolucją cyfrową, która się toczy. A gdyby tak mogli podróżować i podejmować prace w różnych państwach członkowskich w ramach jednej transnarodowej formy współpracy uczelni europejskich i uzyskać wspólny dyplom? To jest cel.

Europejski systemem zapewniania jakości i uznawalności wykształcenia w szkolnictwie wyższym – to brzmi tajemniczo i ryzykownie, biorąc pod uwagę choćby doświadczenia z habilitacjami poza Polską, wcześniej słowackimi, a ostatnio bułgarskimi.

Rekomendacja Rady dotycząca Europejskiego Systemu Zapewniania Jakości i Uznawania w Szkolnictwie Wyższym toruje drogę do bardziej elastycznego i ukierunkowanego na przyszłość systemu akredytacji i zapewniania jakości, który będzie zgodny z narzędziami Procesu Bolońskiego, wspierającymi państwa członkowskie UE w realizacji ich zobowiązań w ramach Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego. Propozycja ta zachęca państwa członkowskie do zapewnienia, że decyzje dotyczące akredytacji i rejestracji instytucji oraz programów szkolnictwa wyższego podejmowane są w sposób przejrzysty i obiektywny, z aktywnym udziałem studentów i pracowników w kształtowaniu kultury jakości. Rekomendacja sugeruje również konieczną aktualizację standardów i wskazówek dotyczących zapewniania jakości w Europejskim Obszarze Szkolnictwa Wyższego – Standards and Guidelines for Quality Assurance in the European Higher Education Area (ESG). Bardzo ważnym elementem nowej rekomendacji jest propozycja rozwoju DEQAR, Bazy Danych Wyników Zewnętrznego Zapewniania Jakości, w celu

poprawy transnarodowej przejrzystości w szkolnictwie wyższym. Przy aktywnym wsparciu obecnych instytucji i narzędzi EQAR (European Quality Assurance Register), możliwe mogłoby być również publikowanie raportów zewnętrznego zapewnienia jakości w DEQAR, co bez wątpienia pomogłoby w poprawie automatycznego uznawania kwalifikacji ponad granicami.

Bardzo ważnym dokumentem, którego potencjał nie do końca jest wykorzystywany, jest European Approach for Quality Assurance of Joint Programmes – Europejskie Podejście do Zapewniania Jakości Programów Wspólnych, które zostało zatwierdzone w 2015 roku. Jest ono zgodne z ESG i wspiera różnorodność systemów szkolnictwa wyższego. To spójna metodologia, która zapewnia, że programy wspólne są oceniane pod kątem jakości jednakowo w całej Europie. Dysponujemy zatem w UE bardzo dobrą bazą narzędzi i procedur, które mogą być silnym filarem zarówno dla dyplomu europejskiego, jak i samego Znaku Jakości. Szersze stosowanie tych narzędzi w programach studiów i wewnętrznych systemach zapewnienia jakości na uczelniach wzmocniłoby globalną jakość kształcenia na poziomie wyższym w Europie. Szkoda, że tak słabo z tego korzystamy.

Nowa rekomendacja RE dotycząca Europejskiego Systemu Zapewniania Jakości i Uznawania bez wątpienia pozwoli na rozwój przejrzystego, inkluzywnego i przyszłościowego systemu w Unii. Wysiłki na rzecz poprawy uznawania kwalifikacji oraz

jakości programów wspólnych stanowią kluczowe kroki w kierunku budowania bardziej zintegrowanego i innowacyjnego Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego.

Kiedy poznamy te dwa strategiczne dokumenty: Rezolucję Rady UE w sprawie Planu dla wspólnego dyplomu europejskiego i Rekomendację Rady UE dotyczącą europejskiego systemu zapewniania jakości i uznawalności wykształcenia w szkolnictwie wyższym?

Negocjacje dotyczące rezolucji rady UE w sprawie wspólnego dyplomu europejskiego będą bardzo trudne. Nie wszystkie kraje są pozytywnie nastawione do tego pomysłu. Wciąż jest wiele wątpliwości dotyczących systemu akredytacji, formy wspólnego dyplomu, czy również w pojęciach dyplom europejski, etykieta europejska itd. Choć wprowadzenie dyplomu europejskiego jest dobrowolne i to uczelnie będą decydowały, czy prowadząc wspólne studia, będą chciały wydawać taki dokument, są państwa członkowskie, które nie są przekonane do takiego rozwiązania. Rząd przyjął stanowisko wobec planu dla wspólnego dyplomu europejskiego, odnosząc się do tego pomysłu pozytywnie, ale wskazał miejsca, które wymagają uszczegółowienia. Wydaje mi się, że sukcesem naszej prezydencji byłby kompromis państw członkowskich co do konieczności dalszych prac nad dyplomem.

Rozmawiał Piotr Kieraciński

Polska prezydencja w UE – priorytety MNiSW

Z początkiem stycznia 2025 roku Polska objęła przewodnictwo w Radzie Unii Europejskiej. Nasza prezydencja przebiega pod hasłem „Bezpieczeństwo, Europa!”. W działania włącza się również Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jednym z głównych priorytetów polskiej prezydencji w obszarze szkolnictwa wyższego jest promowanie edukacji włączającej realizowanej we współpracy z Ministerstwem Edukacji Narodowej.

Nacisk położony będzie na społeczny wymiar kształcenia, obejmujący takie tematy jak: zdrowie psychiczne studentów, rola kobiet w nauce, promowanie kierunków STEM (nauki ścisłe, technologia, inżynieria, matematyka). W celu zwiększenia konkurencyjności uniwnych systemów edukacji kontynuowane będą prace nad Pakietem dla szkolnictwa wyższego, a także inicjatywy związane z sojuszami uniwersytetów europejskich, które mają na celu zacieśnienie współpracy pomiędzy uczelniami w całej Unii Europejskiej.

Podczas polskiej prezydencji będą negocjowane, a następnie przyjęte dwa strategiczne dokumenty: Rezolucja Rady UE w sprawie Planu dla wspólnego dyplomu europejskiego, a także Rekomendacja Rady UE dotycząca europejskiego systemu zapewniania jakości i uznawalności wykształcenia w szkolnictwie wyższym. Przyjęcie obu planowane jest podczas posiedzenia Rady ds. Edukacji, Młodzieży, Kultury i Sportu, które odbędzie się 12 maja w Brukseli.

W zakresie badań i innowacji polska prezydencja stawia na otwartość, inkluzywność i zastosowanie sztucznej inteligencji. Jednym z priorytetów jest przyspieszenie rozwoju badań nad AI i jej praktycznego zastosowania w nauce, co ma przyczynić się do zacieśnienia współpracy międzynarodowej w tej dziedzinie. Resort nauki postuluje również zmniejszenie luki innowacyjnej między państwami członkowskimi UE oraz między Unią Europejską a światowymi liderami, m.in. poprzez budowanie synergii między programami ramowymi UE a polityką spójności.

Polska prezydencja będzie negocjować dokumenty dotyczące agendy politycznej Europejskiej Przestrzeni Badawczej na lata 2025–2027, ewaluacji śródkresowej programu Horyzont Europa, rozporządzenia Euratom przedłużającego program do 2027 r., konkluzji Rady UE dotyczących zastosowania AI w badaniach naukowych. Dokumenty te zostaną przyjęte na posiedzeniu Rady ds. Konkurencyjności (COMPET) 23 maja w Brukseli.

23 maja w Brukseli.

(MK, źródło: MNiSW)

Kalendarz wydarzeń – szkolnictwo wyższe

13–14 lutego 2025 r. – spotkanie dyrektorów generalnych ds. szkolnictwa wyższego, Warszawa

25–26 lutego 2025 r. – posiedzenie Grupy ds. Kontynuacji Procesu Bolońskiego, Warszawa

16–17 kwietnia 2025 r. – spotkanie Europejskiej Sieci Monitorowania Losów Absolwentów, Warszawa

12 maja 2025 r. – Posiedzenie Rady ds. Edukacji, Młodzieży, Kultury i Sportu, Bruksela

12–13 czerwca 2025 r. – Konferencja Forum Sojuszy Uniwersytetów Europejskich, Wrocław.

Kalendarz wydarzeń – badania i innowacje

10–11 marca 2025 r. – Nieformalne posiedzenie Rady ds. Konkurencyjności, Warszawa

17–20 marca 2025 r. – High Performance Computing Summit, Kraków

24–25 marca 2025 r. – Posiedzenie EOSC Steering Board. EOSC Tripartite Event, Kraków

7–8 maja 2025 r. – Quantum Horizons:

Nauka – Polityka – Społeczeństwo, Gdańsk

12–13 maja 2025 r. – EU Innovation Journey'25, Warszawa

23 maja 2025 r. – Posiedzenie Rady ds. Konkurencyjności (COMPET), Bruksela

2–4 czerwca 2025 r. – Konferencja INDtech 2025 Driving Green Technologies and Materials in Industry, Kraków

Hybrydowe miasto – hybrydowa urbanistyka

Wirtualizacja usług miejskich

Zmiany w zachowaniach konsumenckich i stopniowe zanikanie barier związanych z korzystaniem z przestrzeni wirtualnej powodują, że mieszkańcy coraz częściej sięgają po usługi zdalne, a co za tym idzie – przestają odczuwać potrzebę odwiedzania stacjonarnych punktów sprzedaży. W rezultacie nie mają okazji do spotkania się z sąsiadami, do rozmowy i nawiązywania kontaktów społecznych.

Usługi to czynności o charakterze niematerialnym, służące zaspokajaniu ludzkich potrzeb. Ta ogólna definicja odnosi się z jednej strony do pojedynczych osób, a z drugiej do całych społeczności, w tym społeczności miejskich. Zarówno w skali mikro, mezo, jak i w skali makro człowiek korzysta z różnego rodzaju udogodnień, aby realizować codzienne cele i zapewnić sobie pożądaną jakość życia. We wszystkich tych skalach działają zasady wolnego rynku, a władze publiczne prowadzą określoną politykę zmierzającą do zachowania ładu społecznego i przestrzennego.

W ujęciu terytorialnym oferta usługowa rozmieszczona jest w sposób hierarchiczny: usługi codzienne (podstawowe) lokują się stosunkowo równomiernie w przestrzeni, pozostając tym samym łatwo dostępnymi dla przeciętnego konsumenta, zaś usługi wyższego rzędu koncentrują się w rejonach centralnych, ponieważ klienci korzystają z nich rzadziej i są skłonni podróżować dalej, aby do nich dotrzeć. Powstaje w ten sposób hierarchia ośrodków usługowych obejmująca większe i mniejsze obszary o różnej randze i specjalizacji. Co ważne, sektor usług jest dynamiczny: zmienia się wraz z upływem czasu w zależności od czynników ekonomicznych (popytu i podaży), technologicznych oraz społecznych, które warunkują opłacalność tworzenia usług w danym miejscu i określają sposób ich funkcjonowania.

W ostatnich dziesięcioleciach tradycyjny model miasta, w którym to głównie fizyczna odległość od klientów warunkowała opłacalność rozwijania nowych usług, zaczyna się dezaktualizować. Część procesów przenosi się do Internetu, a odbiorcy zmieniają swoje zachowania konsumencje, korzystając z coraz to nowszych technologii zdalnych. Całkowite przeniesienie usług z przestrzeni rzeczywistej do Internetu bywa nazywane konwersją, zaś sytuacja, w której oba te kanały są wykorzystywane równolegle, nazywana jest

hybrydyzacją. Konkurencyjność usług wirtualnych względem usług tradycyjnych wynika z ich łatwej dostępności (brak konieczności przemieszczania się, całodobowa obsługa), personalizacji (możliwość dostosowania oferty do indywidualnych potrzeb klienta) i niskiej ceny. Wszystko to przynosi nowe wyzwania dla materialnych struktur miasta, które nie zawsze mogą sprostać potrzebom współczesnych konsumentów. Istnieją jednak przesłanki wskazujące, że ciągłość istnienia usług w przestrzeni rzeczywistej nie jest zagrożona choćby ze względu na potrzebę bezpośredniej interakcji twarzą w twarz w niektórych sektorach gospodarki (na przykład w kontaktach biznesowych czy w działalności o charakterze kreatywnym).

W tym kontekście w literaturze przedmiotu można odnaleźć trzy hipotetyczne wizje rozwoju miast jako jednostek terytorialnych skorelowanych z przestrzenią wirtualną: perspektywa miasta cyfrowego, perspektywa miasta globalnego i perspektywa rozpadu miasta. Pierwsza promuje skuteczną integrację technologii komunikacyjnych z polityką miejską, druga zakłada dominującą rolę dużych miast jako węzłów pełniących funkcję kontrolną nad siecią, a ostatnia oparta jest na utopijnych projekcjach, że rozwinięta telekomunikacja całkowicie zniesie potrzebę relacji twarzą w twarz. Większość badaczy wskazuje jednak na trwałą koegzystencję usług online i offline, co daje asumpt do dalszych rozważań na temat relacji między tymi dwoma płaszczyznami funkcjonowania miasta.

Osiedle w centrum uwagi

We wspomnianym tradycyjnym, hierarchicznym ujęciu miejsc centralnych w mieście szczególną pozycję zajmuje lokalne centrum usługowe. Jest ono nie tylko podstawowym składnikiem systemu przestrzeni publicznych i skupiskiem

codziennych aktywności mieszkańców, ale również nośnikami określonych, nietransferowalnych na inne poziomy wartości składających się na tzw. tożsamość miejsca. Pełni zatem kluczową rolę w życiu społeczności sąsiedzkich, oferując dostęp do podstawowych usług, będąc miejscem integracji społecznej i przyczyniając się do podnoszenia jakości życia w obszarach mieszkaniowych.

Współcześnie te unikalne funkcje lokalnego centrum usługowego podlegają jednak erozji spowodowanej rozwojem technologii oraz zmianami stylu życia, w tym osłabieniem więzi międzyludzkich, komercjalizacją zachowań czy domocentryzmem. Aby lokalne centrum usługowe mogło sprostać wyzwaniom, jakie stawia przed nim dzisiejsza cywilizacja, musi adaptować się do nowych okoliczności, musi być odpowiednio zaplanowane i administrowane. W tej perspektywie centrum lokalne okazuje się sprawą polityczną. Usytuowane na styku zagadnień z zakresu przestrzeni publicznych i wolnego rynku, wymaga skutecznego zarządzania przez władze publiczne różnych szczebli, w tym zwłaszcza przez samorządy gminne.

W polskim dyskursie urbanistycznym, po wielu latach zaniedbań, lokalne ośrodki usługowe nabierają coraz większego znaczenia. O ile w trakcie transformacji systemowej uwaga polityków i projektantów skupiona była na realizacji niezbędnych przedsięwzięć o charakterze strukturalnym (jak np. budowa obwodnic, rewitalizacja śródmieść, niwelacja deficytu mieszkaniowego), o tyle teraz przyszła kolej na osiedla, w których coraz częściej dostrzegalna jest potrzeba tworzenia lokalnych centrów usługowych. O wadze tego kierunku rozwoju świadczą zarówno nowelizacje obowiązujących do niedawna dokumentów planistycznych (np. w 2018 roku do Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Wrocławia wprowadzono pojęcie centrów lokalnych), jak i nowe nurty w polityce samorządowej zmierzające do podniesienia jakości życia mieszkańców w skali lokalnej (np. w 2019 roku uruchomiono we

Wrocławiu kompleksowy program rozwoju wybranych zespołów urbanistycznych pod nazwą Osiedla Kompletnie).

U źródeł tego zjawiska leżą różne fakty. Z jednej strony wyraźnie zaznacza się aktywność rozmaitych ruchów miejskich występujących w imieniu społeczności lokalnych, postulujących urozmaicenie przestrzeni miasta, kreatywne wykorzystanie istniejących zasobów, wyeksponowanie tożsamości miejsca i rozwój życia społecznego w skali sąsiedzkiej. Z drugiej strony sami mieszkańcy poszukują wysokiej jakości środowiska zamieszkiwania, rozumianego już nie tylko jako budynek mieszkalny wraz z najbliższym otoczeniem, ale jako całe osiedle (habitat), co wpływa na cały rynek mieszkaniowy i produkty na nim oferowane. Te nowe trendy są z kolei inspiracją dla władz samorządowych, które poprzez prowadzoną politykę przestrzenną, w tym promocję idei sąsiedztwa czy tworzenie wspomnianych lokalnych ośrodków usługowych, próbują odpowiedzieć na zapotrzebowanie zgłaszane przez mieszkańców i przez deweloperów.

Zagrożona żywotność miejsca

Wspomniany już szybki rozwój technologii informacyjnych sprawia jednak, że osiedla mieszkaniowe, a wraz z nimi lokalne centra usługowe, stają się elementem wielkiej „gry o przestrzeń”. To w nich uwidacznia się bowiem tarcie między trendami globalnymi a lokalizmem walczącym o zachowanie unikalnej tożsamości miejsca. Paradoksalnie bowiem globalizacja oznacza nie tyle powstawanie światowego systemu politycznego czy



Fot. Ł. Damurski, maj 2022

Ryc. 1. Sklep spożywczy we Wrocławiu jako przykład konwersji usług miejskich.



Fot. Ł. Damurski, listopad 2024

Ryc. 2. Punkt odbioru zamówień internetowych pracowni rękodzieła we Wrocławiu jako przykład hybrydyzacji usług miejskich.

gospodarczego, co zmiany zachodzące w społecznościach lokalnych. To właśnie w osiedlu mieszkaniowym rozgrywa się rywalizacja między tym, co przynależy do danego miejsca i stanowi o jego charakterze, a tym, co zewnętrzne, globalne – niekoniecznie złe, ale po prostu „nietutejsze”.

Elementem tej walki jest postępująca wirtualizacja tradycyjnych funkcji miejskich, takich jak handel, administracja, bankowość, edukacja czy ochrona zdrowia. Każdą z tych usług można z powodzeniem wykonywać zdalnie, a to prowadzi do istotnych zmian w strukturze przestrzennej osiedli mieszkaniowych. Niektóre sektory bezpowrotnie znikają, pozostawiając po sobie pustostany (Ryc. 1), a inne zaczynają działać hybrydowo, wykorzystując zarazem dobrodziejstwa Internetu, jak i atuty lokalizacji w przestrzeni fizycznej (to drugie podejście może przykładowo obejmować korzystanie z aplikacji mobilnych wspierających usługi w tradycyjnych placówkach, integrację danych z różnych źródeł czy zakupy online z możliwością odbioru w punkcie stacjonarnym – zob. Ryc. 2).

W ten sposób konwersja i hybrydyzacja usług zyskują istotny wpływ na tzw. żywotność osiedli (neighborhood livability), rozumianą jako kreowanie optymalnych warunków funkcjonowania lokalnego rynku i rozwoju przedsiębiorczości, zapewnienia odpowiedniej dostępności codziennych funkcji miejskich, a także integracji społecznej. Zwłaszcza ta ostatnia jest szczególnie narażona na regres wywołany wirtualizacją różnych sfer życia w mieście.

Zmiany w zachowaniach konsumenckich i stopniowe znikanie barier związanych z korzystaniem z przestrzeni wirtualnej powodują, że mieszkańcy coraz częściej sięgają po usługi zdalne, a co za tym idzie – przestają odczuwać potrzebę odwie-

dzania stacjonarnych punktów sprzedaży. W rezultacie nie mają okazji do spotkania się z sąsiadami, do rozmowy i nawiązywania kontaktów społecznych. Jednocześnie przestrzeń pozbawiona odpowiednio licznych i różnorodnych punktów usługowych dodatkowo wzmacnia ten efekt: nie dostarcza bowiem wystarczająco silnych powodów, dla których warto spędzać czas w przestrzeniach publicznych osiedla. Wszystko to łącznie wymaga czytelnej odpowiedzi ze strony urbanistów i władz samorządowych, bez której osiedlowe centra usługowe czeka stosunkowo szybka śmierć.

Zarządzanie hybrydowe

Konwencjonalne planowanie urbanistyczne koncentruje się na tworzeniu optymalnych relacji przestrzennych między określonymi funkcjami miejskimi. Dążąc do poprawy jakości życia mieszkańców, stara się ono sprostać preferencjom użytkowników, uwzględniając przewidywane potrzeby przyszłych pokoleń. Takie podejście dało początek określonym zasadom i praktykom planowania przestrzennego, które z kolei wytworzyły stałe, hierarchiczne struktury użytkowania gruntów, obserwowane na całym świecie. To konwencjonalne podejście zostało jednak ostatnio zakwestionowane przez szybki rozwój technologii informacyjno-komunikacyjnych, z ich dynamiczną, atrakcyjną, choć nieprzestrzenną warstwą funkcjonowania miasta. Ugruntowane wzorce planowania urbanistycznego zaczęły tracić na znaczeniu, pojawiła się potrzeba nowego paradygmatu. Dziś nie można już rozpatrywać rozwoju miast wyłącznie w kategoriach geograficznych, w procesie decyzyjnym trzeba również uwzględnić rzeczywistość wirtualną.



Ryc. 3. Fragment przestrzeni zagospodarowanej z uwzględnieniem zjawisk wirtualizacji usług. Osiedle Assembly Square w Somerville (USA).

Fot. E. Dąmrowski, październik 2021

Zarządzanie osiedlami mieszkaniowymi ma zatem do odegrania istotną rolę w zrównoważonym rozwoju miast i ożywieniu społeczności lokalnych. Aby skutecznie zrealizować tę misję, musi być ono regularnie weryfikowane, aktualizowane i dostosowywane do zmieniających się trendów cywilizacyjnych.

Teoria i praktyka

Odpowiedzi na to wyzwanie poszukują urbaniści na całym świecie. Powstaje coraz więcej koncepcji próbujących określić odpowiednie relacje między tym, co fizyczne, a tym, co wirtualne, między rzeczywistością offline i światem online. Można tu wymienić choćby „planowanie cyberprzestrzenne” z początku lat dwutysięcznych, „e-planowanie” rozwijane w drugiej dekadzie XXI wieku czy wypracowane ostatnio przez badaczy z Politechniki Wrocławskiej podejście hybrydowe pod nazwą „zarządzania wielokanałowego” (multi-channel goverance). Wyzwaniem pozostaje jednak wdrożenie konkretnych rozwiązań w praktyce urbanistycznej.

Dobre przykłady w tym zakresie można znaleźć w USA. Urbaniści zajmujący się osiedlem Assembly Square w mieście Somerville w stanie Massachusetts już od około dziesięciu lat, dostrzegając zagrożenia wirtualizacji, z powodzeniem wdrażają regulacje planistyczne promujące te rodzaje działalności, które nie ulegają pełnej digitalizacji. Zgodnie z obowiązującym planem strefowym (Zoning Ordinance) jako pożądane wymienia się m.in. gastronomię, rozrywkę, fitness, stomatologię czy sklepy wyprzedażowe typu outlet (Ryc. 3). Co więcej, podejmowane są próby zachęcenia firm działających wyłącznie w Internecie (tzw. digitally nated brands) do otwierania placówek sta-

cjonarnych, co ma przynieść obopólne korzyści: wzrost zysków i zaufania klientów po stronie usługodawcy, zaś ożywienie przestrzeni po stronie mieszkańców. Coraz częściej się to udaje (zob. np. sklepy Amazon Go – Ryc. 4).

Z drugiej strony niedawna pandemia Covid-19 zrodziła również potrzebę działań odwrotnych. Urbaniści z Somerville, aby wesprzeć lokalnych przedsiębiorców w prowadzeniu ich działalności w trudnym czasie lockdownu, we współpracy z informatykami zapewnili im możliwość uruchomienia sprzedaży online. Pozwoliło to przetrwać pandemię sklepom stacjonarnym, które wcześniej funkcjonowały wyłącznie w przestrzeni fizycznej.

Przyszłość miast wymaga zatem podejścia hybrydowego, łączącego warstwę fizyczną z warstwą wirtualną. Dotyczy to zwłaszcza osiedli mieszkaniowych, w których zarządzanie wielokanałowe staje się z jednej strony warunkiem koniecznym do utrzymania ich żywotnych, miastotwórczych funkcji, a z drugiej stwarza szanse na nowy kształt i sposób funkcjonowania przestrzeni sąsiedzkich.

Artykuł prezentuje wybrane wyniki badań przeprowadzonych w ramach projektu badawczego „Online conversion of services and its impact on neighborhood planning” zrealizowanego w ramach stypendium Senior Award Polsko-Amerykańskiej Komisji Fulbrighta na Harvard University Graduate School of Design (USA) w 2021 roku (numer grantu PL/2020/38/SR).

Dr hab. inż. Łukasz Damurski, prof. uczelni, Katedra Urbanistyki i Gospodarki Przestrzennej, Wydział Architektury Politechniki Wrocławskiej

Mgr inż. Aleksandra Pilch, doktorantka w Katedrze Urbanistyki i Gospodarki Przestrzennej, Wydział Architektury Politechniki Wrocławskiej



Ryc. 4. Pierwszy stacjonarny sklep Amazon Go w centrum Seattle (USA).

Poszukując korzeni rozlewania się miast

Długofalowość procesów suburbanizacji wokół dużych miast Polski

Procesy suburbanizacji w ujęciu historycznym są dość dobrze rozpoznane w przypadku krajów Europy Zachodniej czy Stanów Zjednoczonych. Liczne badania rozwoju stref podmiejskich przyczyniły się do powstania szeregu ważnych z punktu widzenia geografii miast koncepcji teoretycznych. Zupełnie inaczej jest w Europie Środkowo-Wschodniej, tu badania tego typu są stosunkowo nieliczne.

Fenomen suburbanizacji

Jednym z najbardziej spektakularnych procesów społeczno-gospodarczych w Polsce i innych krajach postsocjalistycznych Europy Środkowo-Wschodniej jest suburbanizacja zachodząca przede wszystkim w otoczeniu dużych miast. Zjawisko to zostało szeroko opisane w literaturze naukowej. Zmiany zachodzące w strefach podmiejskich są również przedmiotem rozważań planistów i władz lokalnych, a także tematem doniesień medialnych. Przyjmuje się, że w okresie powojennym rozwój i skala suburbanizacji w Europie były silnie uzależnione od systemu politycznego i poziomu rozwoju społeczno-gospodarczego poszczególnych państw, a żelazna kurtyna stanowiła swą barierę dla ekspansji tego zjawiska. Dopiero transformacja ustrojowa w latach 90. XX w. i związane z nią zmiany społeczno-gospodarcze umożliwiły rozwój budownictwa mieszkaniowego i realizację indywidualnych potrzeb obywateli w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, które były tłumione w okresie socjalizmu. Wynika to z faktu, że centralny system planowania koncentrujący się na planowej industrializacji i urbanizacji stanowił przeszkodę dla rozwoju procesów suburbanizacji. Co więcej, oficjalna polityka rządu determinowała kierunki migracji wewnętrznych, promując rozwój dużych miast i ośrodków przemysłowych w celu zapewnienia niezbędnej przemysłowej siły roboczej. Dlatego też w krajach Europy Środkowo-Wschodniej dynamiczny proces rozlewania się dużych miast na obszary podmiejskie rozpoczął się z prawie półwiecznym opóźnieniem względem podobnych procesów w Europie Zachodniej. Procesy suburbanizacji w całej Europie Środkowo-Wschodniej spowodowały szybki i niekontrolowany rozwój przestrzenny miast i stref podmiejskich, którym towarzyszył spadek liczby ludności w centrach miast oraz migracje na obszary podmiejskie. Wzmoczone zainteresowanie zjawiskiem suburbanizacji w kra-

jach Europy Środkowo-Wschodniej wynika przede wszystkim ze skali i dynamiki samego procesu, które niejako zmirza do nadrobienia zaległości w stosunku do podobnych procesów obserwowanych w krajach Europy Zachodniej.

Definicja suburbanizacji

Suburbanizacja jest zazwyczaj rozumiana jako jedna z faz rozwoju miasta (urbanizacji), która polega na wyludnianiu się centrum (rdzenia miejskiego) i rozwoju strefy podmiejskiej. Proces ten wywiera wpływ na różne aspekty funkcjonowania miasta, mając odzwierciedlenie w sferze demograficznej (migracje ludności z miast na obszary podmiejskie), społecznej (przenoszenie wzorców i miejskiego stylu życia na obszary podmiejskie), ekonomicznej (przenoszenie działalności gospodarczej i lokowanie nowych inwestycji wielkopowierzchniowych w strefie podmiejskiej), przestrzennej (rozlewanie się dużych miast na obszary podmiejskie, czyli urban sprawl) czy technicznej (rozwój infrastruktury technicznej w otoczeniu dużych miast).

Przegląd współczesnych badań nad suburbanizacją w Europie Środkowo-Wschodniej pozwolił na identyfikację trzech głównych sposobów definiowania tego procesu. W pierwszym ujęciu (A) suburbanizacja definiowana jest jako odpływ ludności z centralnych części miasta na jego obrzeża, przy czym migracje odbywają się jedynie w ramach zespołu miejskiego (aglomeracji). Druga grupa definicji (B) wskazuje, że suburbanizacja ma miejsce, gdy obszary podmiejskie doświadczają bardziej dynamicznego rozwoju niż rdzeń miejski. W tym ujęciu migracje nie ograniczają się do zespołu miejskiego i mogą obejmować nawet osoby spoza tego obszaru. Z kolei trzecia grupa definicji (C), od typu drugiego (B) wyróżnia się występowaniem procesów suburbanizacji wewnętrznej, które można okre-

ślić jako rozwój peryferyjnych obszarów w administracyjnych granicach miasta.

Czy suburbanizacja jest rzeczywiście zjawiskiem nowym?

Uwaga badaczy zajmujących się procesami suburbanizacji w krajach postsocjalistycznych Europy Środkowo-Wschodniej skupia się w zasadzie na okresie ostatnich 35 lat, praktycznie pomijając fakt, że podobne procesy występowały w regionie również i wcześniej. Wstępne analizy zmian zachodzących w otoczeniu Wrocławia sugerują, że rozwój przedmieść jest zjawiskiem typowym w zasadzie dla każdego etapu rozwoju dużych miast, a więc początków suburbanizacji należy szukać znacznie wcześniej, w dobie przemysłowej czy nawet w okresie średniowiecza. O ile rozwój przedmieść w średniowieczu związany był z lokowaniem ściegi mieszkańców i działalności gospodarczej w bliskim sąsiedztwie miasta (strefy żywicielskie miast, niektóre formy rzemiosła), co wynikało z ograniczonego zasięgu terytorialnego miasta zamkniętego w obrębie murów miejskich, o tyle w dobie przemysłowej można doszukiwać się początków tendencji odśrodkowych o kierunku miasto – strefa podmiejska. Związane były one z wylewaniem się miast poza ich granice administracyjne, a także z rozwojem miejscowości podmiejskich pozostających pod wpływem oddziaływania miasta. Niezwykle dynamiczny rozwój miast w dobie przemysłowej związany był z migracjami ludności z obszarów wiejskich, co wynikało z zapotrzebowania na siłę roboczą w zakładach przemysłowych lokowanych wówczas głównie na terenie miast. Napływ migrantów przyczyniał się do intensywnego ruchu budowlanego na terenach wcielanych do miasta, co z kolei powodowało wzrost gęstości zaludnienia w mieście.

Sposoby na rozgęszczanie miast

Miasto doby przemysłowej nie było przyjaznym miejscem do życia. Jego problemem była duża gęstość zaludnienia, duże zagęszczenie zabudowy, brak zieleni i zanieczyszczenie środowiska spowodowane działalnością przemysłową. Już w drugiej połowie XIX w. zaczęto poszukiwać sposobów na poprawę jakości życia w miastach. Jednym z nich były przebudowy centralnych dzielnic w miastach (np. wielka przebudowa Paryża przez Haussmanna w latach 1852-1870 czy asanacja praska na przełomie XIX i XX w.), reprezentacyjnych alei (np. Ring wiedeński powstały w miejscu rozebranych murów miejskich) czy budowa nowych dzielnic według ściśle określonego planu (np. dzielnica Eixample w Barcelonie wybudowana na przełomie XIX i XX w.).

Innym sposobem na rozgęszczenie przeludnionych miast doby przemysłowej miał być rozwój przedmieść. Umożliwił to rozwój transportu, głównie szynowego. Jednym z takich rozwiązań była koncepcja miasta ogrodu, która została zaproponowana w 1898 r. przez angielskiego urbanistę Ebenezera Howarda w książce *Garden Cities of Tomorrow*. W zamysle Howarda mia-

sto ogród to miasto satelickie lub oddalone od centrum miasta osiedle charakteryzujące się niską, luźną zabudową, a przede wszystkim znacznym udziałem terenów zielonych (ogrodów, skwerów, parków) w ogólnej powierzchni miasta. Co więcej, miasto ogród winno być dobrze skomunikowane z miastem centralnym. Idea Howarda trafiła na podatny grunt i szybko zyskała na popularności w zasadzie na całym świecie, a w szczególności w Europie. Wokół Londynu miał powstać system 29 miast satelickich, przy czym zrealizowano jednak tylko 8 rozwiązań tego typu. Szereg miast ogrodów powstało również na dzisiejszych ziemiach polskich, czego przykładem są m.in. Milanówek, Brwinów i Podkowa Leśna koło Warszawy, miejscowość Sokolniki-Las koło Łodzi, dzielnica Giszowiec w Katowicach czy osiedla Karłowice i Sępólno we Wrocławiu.

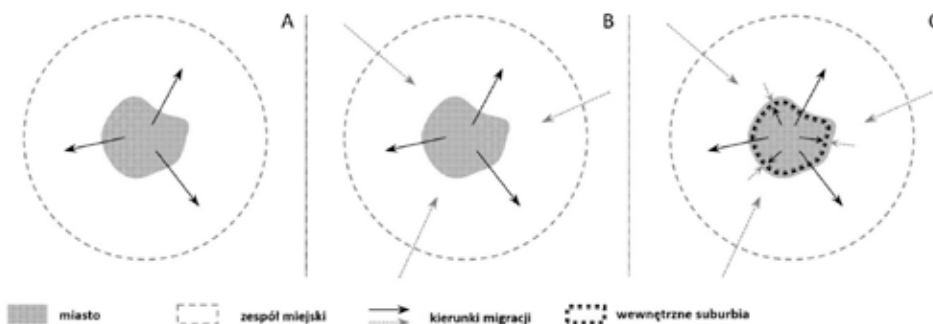
W okresie powojennym rozwój stref podmiejskich w Europie Środkowo-Wschodniej wyraźnie wyhamował, do czego przyczyniła się polityka władz centralnych skupiona na rozwoju dużych miast i ośrodków przemysłowych, a w przypadku Polski również konieczność odbudowy miast po zniszczeniach z czasów II wojny światowej. Nie można jednak powiedzieć, że procesy suburbanizacji w tym regionie nie występowały w ogóle, o czym świadczą nieliczne badania prowadzone na terenie Estonii, Czech czy też Polski.

Można zatem stwierdzić, że suburbanizacja występująca współcześnie wokół miast w Europie Środkowo-Wschodniej nie jest zjawiskiem nowym i w rzeczywistości stanowi kolejną fazę tych procesów w regionie.

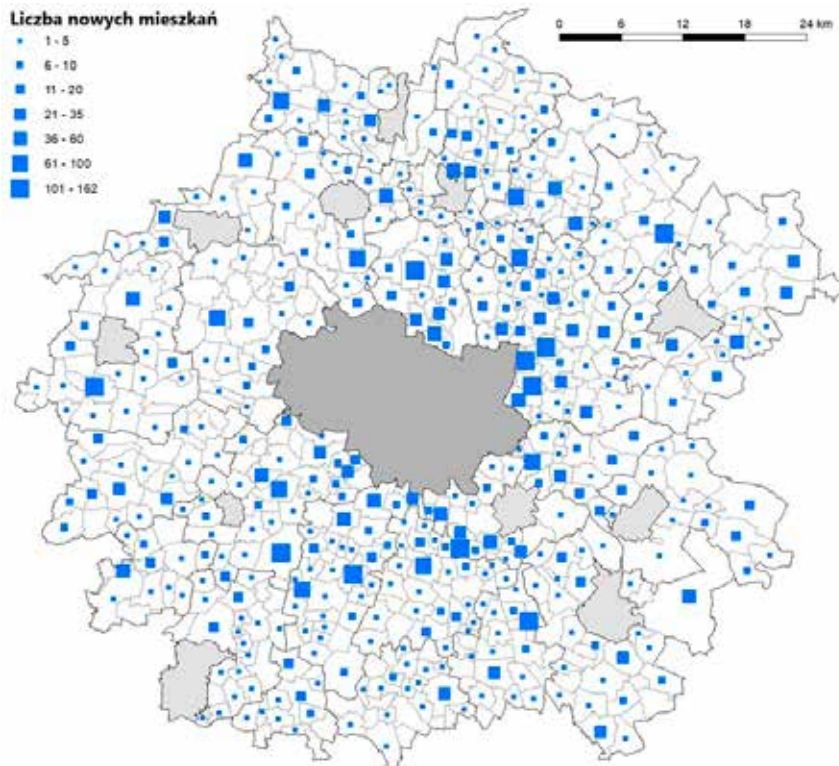
Kolej jako motor napędowy suburbanizacji w przeszłości

Jak już wspomniano wcześniej, współczesna faza suburbanizacji w Europie Środkowo-Wschodniej została uruchomiona wraz z transformacją polityczną i społeczno-gospodarczą w latach 90. XX w. Wprowadzenie gospodarki wolnorynkowej znacznie zwiększyło koszty życia w miastach, więc bogacąca się ludność miejska zaczęła poszukiwać miejsc, w których możliwa była realizacja marzenia o posiadaniu własnego domu. Najlepiej byłby on zlokalizowany w bliskim sąsiedztwie miasta, gdzie skoncentrowane były miejsca pracy i edukacji. Jak wykazują liczne badania, tak intensywny rozwój stref podmiejskich w ostatnich latach nie byłby możliwy bez upowszechnienia samochodu osobowego, który stał się swoistym motorem napędowym współczesnej suburbanizacji.

W przeszłości takim bodźcem była kolej, która już od połowy XIX w. zapewniała szybki dojazd do miasta. Potwierdzają to m.in. badania przeprowadzone w odniesieniu do ośmiu zespołów miejskich w Polsce, tzn. aglomeracji warszawskiej, łódzkiej, krakowskiej, wrocławskiej, poznańskiej, trójmiejskiej, szczecińskiej i konurbacji katowickiej. Miejscowości położone w sąsiedztwie stacji kolejowych w latach 1842-1989 cechowały się większą dynamiką zmian morfologicznych w porównaniu



Ryc. 1. Kierunki migracji w stosowanych w literaturze definicjach suburbanizacji



Ryc. 2. Ruch budowlany w otoczeniu Wrocławia w latach 1979-1988

z jednostkami bez dostępu do kolei. Co więcej, intensywność zmian morfologicznych zmniejszała się wraz z oddalaniem się od centralnego dworca kolejowego w obrębie danej aglomeracji miejskiej. Badania wykazały też, że wpływ uwarunkowań historyczno-politycznych na intensywność rozwoju miejscowości podmiejskich był mniejszy niż uwarunkowań geograficznych, które w pewnych obszarach przyczyniły się do ograniczenia lub uniemożliwienia wystąpienia procesów suburbanizacji.

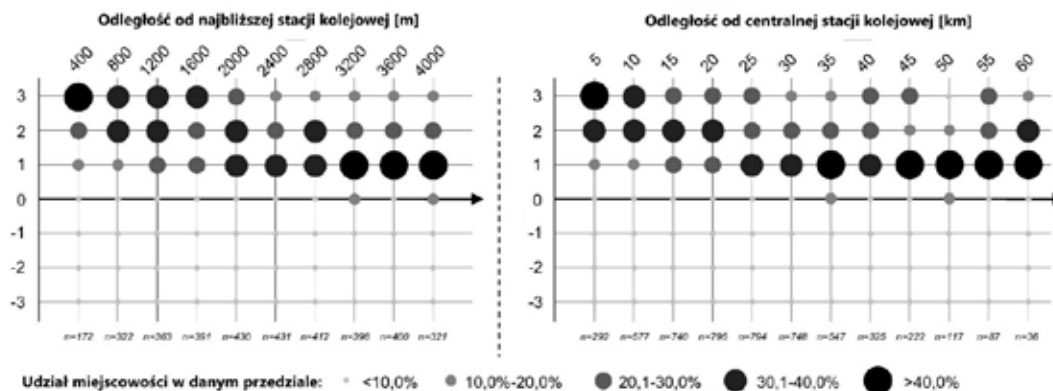
„Stopniowe pochłanianie” przedmieść na przykładzie Wrocławia

W przypadku Wrocławia impulsem do rozwoju przestrzennego stał się rozkaz Napoleona Bonaparte, który po zdobyciu miasta w 1807 r. nakazał wyburzenie murów miejskich, co umożliwiło „wylanie” się zabudowy miejskiej na obszary podmiejskie. W 1809 r. w granice Wrocławia wcielone zostały przedmieścia, co przyczyniło się do wzrostu powierzchni miasta z 1,6 do 20,5 km². Na wcielonych do miasta terenach miał miejsce intensywny ruch budowlany związany ze znacznym

przyrostem liczby ludności. Wrocław, dzięki rozwojowi przemysłu, przyciągał licznych migrantów z obszarów wiejskich, którzy osiedlali się głównie w zabudowie czynszowej, na zewnątrz od Starego Miasta. Rozwój miasta jeszcze przyspieszył po doprowadzeniu kolei w 1842 r. W latach 1799-1852 liczba ludności miasta wzrosła z 58 tys. do 120 tys. osób. Przeludnione i wciąż rozbudowujące się miasto potrzebowało nowych terenów pod zabudowę. Dlatego też w 1868 r. w granice Wrocławia wcielono teren tzw. wsi warzywniczych leżących na południe od miasta oraz wsie Rybaki i Szczytniki położone na odrzańskich wyspach. W 1871 r. miasto liczyło już 208 tys. mieszkańców. Kolejne poszerzenia terytorium miasta miały miejsce w latach 1895-1911, w wyniku czego powierzchnia miasta wzrosła do 49,2 km². Co więcej, I wojna światowa nie przyniosła miastu znaczących zniszczeń ani nie przyczyniła się do znaczącego spadku

liczby ludności.

Siedmiokrotny wzrost liczby ludności w XIX w., wzrost zamożności społeczeństwa, rozwój usług i rosnące zapotrzebowanie na posiadanie własnego domu wygenerowały popyt na wolną przestrzeń. Na początku XX w. Wrocław był miastem przeludnionym, gęsto zabudowanym, wręcz „pękał w szwach”. Brakowało w nim zieleni i wolnej przestrzeni, dlatego też w okresie międzywojennym zaczęto na szerszą skalę poszerzać granice administracyjne miasta, wcielając do niego leżące w sąsiedztwie miejscowości. W 1924 r. przyłączona została wieś Sępólno, a w 1928 r. dwa dawne miasta (Leśnica i Psie Pole) oraz 30 wsi, w wyniku czego powierzchnia miasta wzrosła do 175 km², a liczba ludności do 625 tys. w 1933 r. Odpowiedzią na przeludnienie miasta były również powstające na jego obrzeżach miasta-ogrody (Karłowice, Sępólno) i osiedla jednorodzinne. Tak znaczące poszerzenie granic administracyjnych miasta było możliwe dzięki dobrze funkcjonującej komunikacji miejskiej i wychodzącym z miasta licznym liniom kolejowym. Na wcielonych terenach zaczęto budować nowe osiedla mieszkaniowe



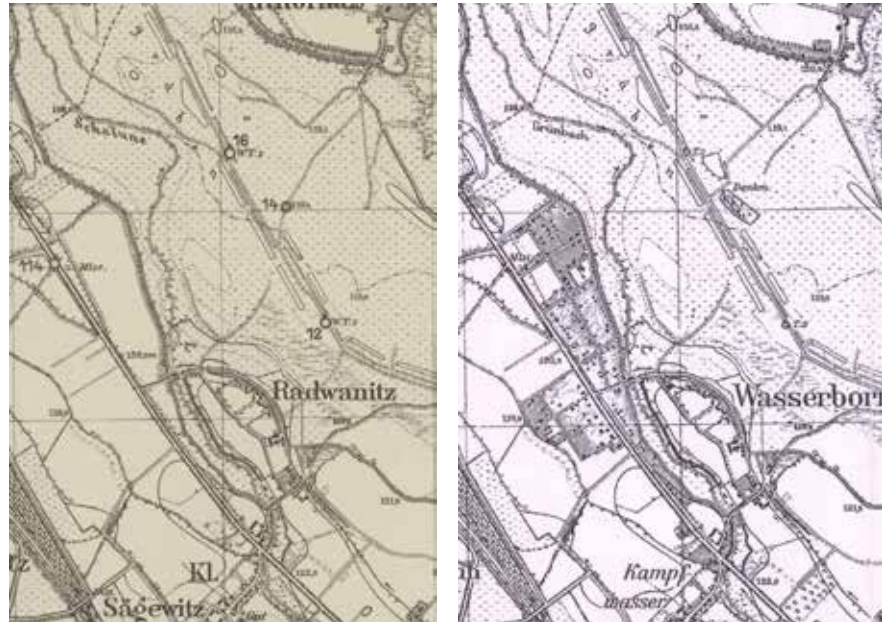
Ryc. 3. Intensywność zmian morfologicznych w miejscowościach podmiejskich w zależności od ich lokalizacji względem najbliższej i centralnej stacji kolejowej w zespole miejskim

o zabudowie jednorodzinnej powiązanej z pierwotną zabudową wiejską, co przyczyniło się do istotnych zmian w morfologii wcielonych do miasta wsi.

Dalszy rozwój terytorialny miasta miał miejsce w okresie powojennym, jednak nie był on już tak gwałtowny, jak w okresie międzywojennym. Wynikało to głównie z ogromnych zniszczeń w trakcie II wojny światowej, w trakcie której zniszczeniu lub uszkodzeniu uległo ok. 70% zabudowy. W trakcie oblężenia Twierdzy Breslau z miasta ewakuowano większość jego mieszkańców. Po wojnie pozostała ludność niemiecka została wysiedlona, a w jej miejsce zaczęła napływać ludność polska, jednak zniszczone miasto było zasiedlane stopniowo (w 1946 r. liczyło jedynie 171 tys. mieszkańców). W kolejnych latach liczba ludności szybko wzrastała, osiągając 309 tys. w 1950 r., 431 w 1960 r. i 526 tys. w 1970 r. Nowe budynki mieszkalne powstawały jednak głównie w miejscu zabudowy zniszczonej w trakcie działań wojennych, a nowe tereny zabudowane powstawały głównie w peryferyjnych osiedlach miasta. Mimo to w 1951 r. do Wrocławia przyłączone zostało miasto Brochów i 9 wsi, głównie położonych na południe od miasta, stanowiących strefę silnie powiązanych z miastem i mocno już zurbanizowanych suburbiów. W wyniku tych zmian powierzchnia miasta wzrosła do 225,0 km². Kolejne zmiany granic administracyjnych Wrocławia miały miejsce w latach 1970-1973. W tym okresie w granice miasta wcielono w sumie 14 wsi, w wyniku czego jego powierzchnia wzrosła do 292,8 km². Co więcej, w tym przypadku poszerzenie granic miasta nie nawiązywało do kierunków jego rozwoju przestrzennego, gdyż dotyczyło obszarów słabo zurbanizowanych i słabo powiązanych z miastem.

Casus wsi Radwanice, czyli o długofalowości procesów suburbanizacji

Mimo stopniowego pochłaniania przedmieść w otoczeniu Wrocławia można odnaleźć wsie, w morfologii których zapisały się ślady świadczące o długofalowości i nawarstwianiu się procesów suburbanizacji. Taką wsią jest miejscowość Radwanice położona obecnie w gminie Siechnice w powiecie wrocławskim. Pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z 1338 r., jednak aż do końca XIX w. pozostawała ona niewielką wsią o układzie przestrzennym rzędówki. W jej sąsiedztwie położona była wieś Solniki. W latach 30. XX w. na rozłogi wsi, wzdłuż drogi z Wrocławia do Oławy, zaczęła wkraczać zabudowa podmiejska. Dalszy rozwój urbanistyczny wsi miał miejsce już w okresie powojennym. Nowa zabudowa powstawała na terenach dotąd użytkowanych rolniczo lub dogęszczała zabudowę w blokach urbanistycznych powstałych w okresie międzywojennym. Również obecnie na terenie Radwanic ma miejsce intensywny ruch budowlany. W przypadku Radwanic pojawienie się nowej zabudowy całkowicie zmieniło układ przestrzenny miejscowości. Z prostej rzędówki zmieniła się w wielodrożnicę o złożonej morfologii, przy czym pierwotne siedlisko wsi położone jest



Ryc. 4. Rozwój zabudowy wsi Radwanice k. Wrocławia w latach 1933-1942 (fragmenty map Topographische Karte (Messtischblatt), arkusz: Breslau (Süd), m skala 1:25000)

marginalnie względem obecnego centrum miejscowości (ul. Starowiejska). Rozwój zabudowy przyczynił się też do wchłonięcia sąsiedniej wsi Solniki, która obecnie stanowi przysiółek Radwanic.

Po co badać procesy suburbanizacji, które miały miejsce w przeszłości?

Procesy suburbanizacji w ujęciu historycznym są dość dobrze rozpoznane w przypadku krajów Europy Zachodniej czy Stanów Zjednoczonych. Liczne badania rozwoju stref podmiejskich przyczyniły się do powstania szeregu ważnych z punktu widzenia geografii miast koncepcji teoretycznych, np. zmian rozkładu gęstości zaludnienia, przyrostu pierścieni obrzeży miejskich (ang. fringe belts), faz urbanizacji czy cykli budowlanych. Zupełnie inaczej jest w Europie Środkowo-Wschodniej, tu badania tego typu są stosunkowo nieliczne. Wynika to głównie z faktu, że w okresie socjalizmu uwaga badaczy skupiona była na miastach, w szczególności dużych, które rozwijały się w tym czasie bardzo dynamicznie.

Nie chodzi jednak tylko o zdobywanie nowej wiedzy o podstawach zjawisk i obserwowalnych faktów, co stanowi istotę badań podstawowych w nauce. W tym przypadku warto zadać sobie pytanie: na ile procesy zachodzące w otoczeniu dużych miast przed 1989 r. i ich skutki przestrzenne mogą stanowić wskazówkę dla osób zajmujących się współczesnymi procesami suburbanizacji? Pytanie to stanowi parafrazę stwierdzenia: „teraźniejszość jest kluczem do przeszłości”, które stało się podstawą do sformułowania zasady aktualizmu geologicznego. Wynika to z faktu, że suburbanizacja, a w szczególności jej skutki przestrzenne (czyli rozlewanie się miast), są postrzegane przez pryzmat jej niekorzystnych skutków, wśród których wymieniane są: chaos przestrzenny, nadmierne rozproszenie zabudowy, fragmentacja siedlisk, kongestia w ruchu drogowym, wysokie koszty życia czy zanieczyszczenie środowiska. Wydaje się bowiem, że sposoby na rozgęszczenie miast stosowane w przeszłości mogłyby przyczynić się do uczynienia suburbanizacji lepszą.

Dr hab. Robert Szymtykie, prof. UW, dyrektor Instytutu Geografii i Rozwoju Regionalnego, kierownik Zakładu Geografii Społeczno-Ekonomicznej, Uniwersytet Wrocławski

Postsuburbanizacja – współczesny trend rozwojowy w obszarach metropolitalnych

Dotychczasowe badania nie pozwalają odpowiedzieć na pytanie, czy strefy podmiejskie w Polsce, podobnie jak w krajach zachodnich, przekształcają się w „post-suburbia” względnie niezależne od miasta centralnego. A jeśli tak, to jaka jest skala tego procesu i stopień jego zaawansowania?

Zrozumienie specyfiki i mechanizmów, jakim podlegają obszary podmiejskie, jest ważnym elementem w badaniu współczesnych procesów urbanizacyjnych. Od około trzech dekad mówi się o powolnej zmianie kierunku historycznego procesu suburbanizacji polegającej na „wychodzeniu” przedmieść z cienia miasta. Ma to miejsce w Ameryce Północnej i Europie Zachodniej, a także w Azji (Chiny, Japonia), gdzie przedmieścia dużych metropolii podlegają procesowi ponownej urbanizacji, polegającej na densyfikacji (zagęszczeniu) zabudowy, rozwoju wielofunkcyjnym i dywersyfikacji podmiejskich jednostek osadniczych. Charakteryzując proces postsuburbanizacji, mówi się zarówno o powstawaniu przedmieść nowych generacji, jak też o ewolucji części z nich w wielofunkcyjne, wielokulturowe ośrodki (poza)miejskie o coraz bardziej samowystarczalnym charakterze. Wzorce w procesach rozwojowych obszarów metropolitalnych stają się coraz bardziej globalne i nie ograniczają się tylko do świata zachodniego. Proces ilościowych i jakościowych przemian obszarów podmiejskich w sferze funkcjonalnej, politycznej i społecznej, obecny w krajach wysokorozwiniętych, zaczyna kształtować się także w Polsce. Jest on, choćby z uwagi na początkową fazę, bardzo słabo rozpoznany, a dotychczasowe badania nie pozwalają odpowiedzieć na pytanie, czy strefy podmiejskie w Polsce, podobnie jak w krajach zachodnich, przekształcają się w „post-suburbia” względnie niezależne od miasta centralnego. A jeśli tak, to jaka jest skala tego procesu i stopień jego zaawansowania? Poszukiwania odpowiedzi na te pytania podjął się zespół

naukowców Centrum Badań Metropolitalnych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu realizujący projekt badawczy pod nazwą „W kierunku post-suburbii. Emancypacja przedmieść polskich metropolii”, finansowany przez Narodowe Centrum Nauki.

Od przedmieść w cieniu miasta do post-suburbii

Nowe formy przestrzenne powstające na przedmieściach i peryferiach obszarów metropolitalnych określane bywają jako edge cities, metroburbia, boomburbia, ex-urbia, technoburb, exopolis czy też between city, zwischenstadt. Niezależnie od stosowanych nazw, w ramach koncepcji post-suburbii traci na znaczeniu tradycyjne wyobrażenie przedmieść jako obszarów o funkcjach głównie mieszkalnych (przedmieścia jako sypialnie – bedrooms). Najważniejsza różnica między pierwotnym i współczesnym postrzeganiem suburbiów dotyczy relacji między funkcjami miejsca zamieszkania, miejsca pracy i miejsca korzystania z usług i spędzania czasu wolnego. Na obrzeżach miast powstają duże rynki pracy, które przyciągają pracowników terenów przyległych, w tym także z miast centralnych. Joel Garreau, autor książki *Edge City: Life on the New Frontier*, ujął ten proces następująco: „Wpierw przenieśliśmy nasze domy na obrzeża miast, postępując wbrew niejako idei tradycyjnego miasta, w którym skupiała się zabudowa mieszkaniowa. Potem znużył nas obowiązek robienia ciągłych wypraw do starego miasta w celach aprowizacyjnych – tak zrodziła się idea wielkich podmiejskich centrów handlowych. Dzisiaj przenieśliśmy na przed-

Tabela 1. Cechy tradycyjnych suburbiów jako produktów miasta oraz post-suburbiów jako wytworów globalizacji gospodarki i mobilności funkcji metropolitalnych.

Cechy przedmieść	Tradycyjne suburbia	Post-suburbia
Wielkość	Dominacja liczby ludności miasta głównego nad przedmieściami, niska gęstość zaludnienia wokół miasta	Przewaga demograficzna przedmieść nad miastem głównym, znaczna gęstość zaludnienia subcentrów w strefie podmiejskiej
Forma przestrzenna	Koncentryczna, strefy osadnicze wokół ośrodka głównego i/lub pasma wzdłuż arterii komunikacyjnych	Wieloośrodkowa (multicentryczna), „archipelag” różnych przestrzeni społecznych i gospodarczych, składających się z wyspecjalizowanych „wysp”, koncentracje wokół węzłów transportowych
Funkcje	Strefa życiowska, mieszkalnictwo, funkcje handlowe, transportowe, składowo-przemysłowe	Mieszkalnictwo, logistyka, innowacyjna gospodarka, nowoczesne usługi, handel wielkopowierzchniowy, funkcje biurowe, administracyjne, funkcje rekreacyjne i rozrywkowe
Zagospodarowanie	Rozproszone rezydencje, osiedla podmiejskie, strefy rekreacji i wypoczynku centra handlowe typu podmiejskiego, zakłady przemysłowe terenochłonne lub o uciążliwym charakterze, obiekty infrastruktury technicznej, stacje przelotowe, lotniska, centra ogrodnicze	Centra logistyczne, parki biurowe, zespoły mieszkaniowe, technopolie (parki technologiczne), centra handlowe typu miejskiego, hotele, parki rozrywki, aquaparki, areny sportowe, kampusy uniwersyteckie, centra konferencyjne i wystawiennicze, zespoły budynków administracyjnych, węzły przesiadkowe transportu intermodalnego, miasteczka lotnicze (airport cities)
Relacje z miastem centralnym	Relacje uzupełniania i podporządkowania, ośrodki satelitarne, sypialnie dla miasta centralnego, zaplecze gospodarcze, tożsamość mieszkańców odnoszona do wielkiego miasta. Słabe powiązania z innymi ośrodkami poza miastem centralnym	Relacje konkurencyjne, „funkcje pożyczone” od miasta centralnego, funkcje miejsca pracy przewyższają funkcje miejsca zamieszkania, emancypacja od miasta głównego, silniejsza tożsamość lokalna. Relacje sieciowe z całym obszarem metropolitalnym (np. dojazdy do pracy i po usługi)
Udział w gospodarce, zasięg oddziaływania	Uzupełnienie funkcji miasta głównego, cień miasta, dochody jednostek podmiejskich zależne przede wszystkim od statusu materialnego swoich mieszkańców	Ośrodki, miasta krawędziowe powiązane globalnie (global edge cities), dochody jednostek podmiejskich związane silnie z intensywnością i rodzajem prowadzonej działalności gospodarczej

Źródło: Kaczmarek T., 2020. Różne oblicza suburbanizacji. Od przedmieść w cieniu miasta do post-suburbiów. „Prace i Studia Geograficzne”, 65(3), 103–113.

mieścia te elementy, które zapewniają nam środki utrzymania, czyli miejsca pracy (kwintesencję urbanizmu)”.

Choć procesy post-suburbialne zostały zapoczątkowane w Stanach Zjednoczonych, to podobne przekształcenia mają miejsce w obszarach metropolitalnych Europy, gdzie nowe funkcje metropolitalne są w dużej części lokowane w strefach podmiejskich. Tendencja ta zaczęła się od centrów logistycznych i handlowych, a obecnie dotyczy również innych funkcji uznawanych dotąd za centralne i wielkomiejskie, takich jak: centra biurowe, wystawiennicze, stadiony, elitarne szkoły i uniwersytety, centra nowych technologii, szpitale, hale widowiskowo-sportowe. Niektóre z nich zostały po prostu przeniesione lub zlokalizowane w konkurencji do miasta i w literaturze przyjęły nazwę „wielkości/funkcji pożyczonych” (borrowed size).

Podczas gdy klasyczne obszary podmiejskie o funkcjach sypialnianych wydawały się zależne od rozwoju dużego miasta, współczesne suburbia wykazują bardziej złożone relacje z głównym miastem. W przypadku miast amerykańskich badania wskazują na wyższy poziom wzrostu gospodarczego miejsc pracy na obrzeżach metropolii, co skutkuje rosnącą niezależnością gospodarczą od rdzenia. Oprócz tej nowej ekonomicznej podmiejskiej centralności, badania miast europejskich pokazują rosnącą emancypację w funkcjach społeczno-ekonomicznych, takich jak koncentracja miejsc pracy, sieci dostaw, obsługa transportowa, tereny rozrywki, rekreacji itp. Gminy krawędziowe rozwinęły samodzielną „intensywność promieniowania” na tereny przyległe. Na przedmieściach pojawiają się funkcje zarezerwowane wcześniej dla głównego miasta. Wybrane cechy różniące klasyczne suburbia oraz post-suburbia przedstawiono w Tabeli 1.

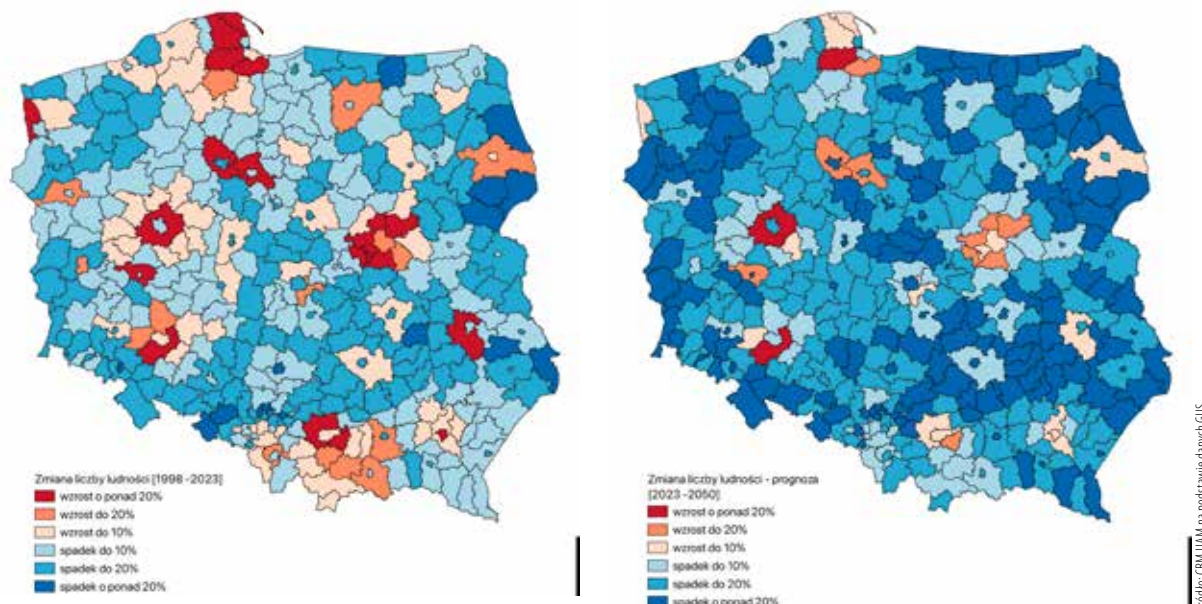
Definicje procesu postsuburbanizacji są wciąż dość ogólne lub silnie nasycone ich pochodzeniem ze Stanów Zjednoczonych. W analogii do klasycznych definicji suburbanizacji procesem postsuburbanizacji można nazwać przekształcanie pod względem przestrzennym i funkcjonalnym przedmieść i miast w regionie miejskim (obszarze metropolitalnym) w formy życia „pełnomiejskiego”, z wielością funkcji i względnej emancypacji gospodarczej (rynki pracy) i usługowej (wraz z usługami wyższego rzędu), któremu towarzyszy stopniowe zanikanie jedno-

stronnych relacji i zależności obszarów podmiejskich od miasta centralnego.

Emancypacja przedmieść polskich metropolii. W kierunku post-suburbiów?

Pytania o fazę (typ i zaawansowanie procesów suburbanizacji) stają się coraz bardziej istotne także w badaniach osadniczych polskich miast. Suburbanizacja rezydencjalna w sensie ilościowym zbliża się do poziomu krajów europejskich, gdzie od kilku już dekad ponad połowa mieszkańców regionów miejskich zamieszkuje tereny poza miastem centralnym. Silny samorząd lokalny i jego władztwo planistyczne sprzyjają żywiołowym procesom suburbanizacji, które w przeciwieństwie do większości krajów wysoko rozwiniętych nie zostały objęte procesami integracji zarządzania i kontroli planowania przestrzennego. Pewne symptomy takiej emancypacji są już zauważalne w korzystnie położonych i o znacznej dynamice rozwoju gminach podmiejskich dużych polskich miast, np. w powiecie poznańskim, piaseczyńskim, wrocławskim czy gdańskim. Dochody budżetów na jednego mieszkańca najbardziej dynamicznych gmin podmiejskich przewyższają już te rejestrowane w miastach centralnych. Lokalizują się w nich duże podmioty

Centrum Badań Metropolitalnych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, działające od 2009 r., prowadzi interdyscyplinarne badania nad obszarami silnie zurbanizowanymi w Polsce i za granicą, podejmując innowacyjne prace w istotnej dla badań stosowanych i rozwojowych dziedzinie urban (metropolitan) study. Aktywność projektowa i ekspercka zapoczątkowała licznymi nowatorskimi opracowaniami usprawniającymi polityki publiczne, m.in. przestrzenne, mieszkaniowe, transportowe, krajobrazowe, gospodarcze i marketingowe samorządów tworzących obszary metropolitalne. CBM UAM opracowało bardzo ważne dla rozwoju społeczno-gospodarczego Poznania i gmin aglomeracji dokumenty, takie jak: Strategia Rozwoju Metropolii Poznań, Strategia Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych Obszaru Funkcjonalnego Poznania czy Koncepcja Kierunków Rozwoju Przestrzennego Metropolii Poznań. Za tę ostatnią pracę 35-osobowy zespół CBM UAM pod kierunkiem prof. dr. hab. Tomasza Kaczmarka i dr. hab. Łukasza Mikuły uzyskał prestiżową Nagrodę Prezesa Rady Ministrów za rok 2017 w kategorii osiągnięcia naukowo-techniczne.



Rycina 1. Zmiany liczby ludności w Polsce wg powiatów w latach 1998-2023 oraz prognoza na lata 2023-2050 (dane: GUS)

Źródło: CBM UAM na podstawie danych GUS.

gospodarcze (w tym zagraniczne), a rynki pracy są nieproporcjonalnie duże do liczby ich mieszkańców. Przykładem niezwykle dynamicznej suburbanizacji, nie tylko pod względem mieszkaniowym, ale także gospodarczym, jest powiat poznański, gdzie w 17 gminach firmy zagraniczne zainwestowały do 2022 r. 9,6 mld zł, co daje strefie podmiejskiej Poznania trzecie miejsce w kraju, po Warszawie (102,8 mld zł), Wrocławiu (zblizona wartość do powiatu – 9,9 mld zł) i przed samym Pozna-

Już na początku XXI wieku w aglomeracjach europejskich zaludnienie przedmieść przewyższało liczbę ludności miast centralnych. Dla przykładu było to odpowiednio w regionie Manchesteru – 82%, Kopenhagi – 78%, Lyonu – 61%, Bolonii – 60%, Birmingham – 60%, w regionie Hannover – 54%. Dla przykładu w aglomeracji poznańskiej jest to 45%, a prognozy GUS zakładają, że zrównanie liczby mieszkańców 17 gmin obwarzankowego powiatu poznańskiego i Poznania może nastąpić już w najbliższej dekadzie.

niem (7,4 mld zł), a w przeliczeniu na jednego mieszkańca trzecie miejsce w kraju po Warszawie i powiecie wrocławskim.

Przykładem gospodarczego post-suburbium jest niegdyś głównie rolnicza i sypialniana gmina Tarnowo Podgórne pod Poznaniem, zamieszkiwana w 1990 r. przez 12,2 tys. mieszkańców a obecnie (2024 r.) przez 33,6 tys. osób. Działa w niej ponad 7,7 tys. firm, które oferują blisko 30 tys. miejsc pracy (łącznie z sezonowymi). Niemal 250 firm to podmioty z udziałem kapitału zagranicznego, które zainwestowały w gminie blisko 5 mld zł. W 2023 r. gmina osiągała 938 zł na jednego mieszkańca z podatku CIT od dochodów przedsiębiorstw (wg danych GUS), co stawiało ją w grupie najbardziej zamożnych gmin w Polsce.

Autorzy raportu *The OECD Metropolitan Governance Survey* wskazują, że na 178 analizowanych obszarów metropolitalnych w Europie i USA w 78% ma miejsce zintegrowane zarządzanie transportem a w 67% zintegrowane planowanie przestrzenne. Szczególnie bogate są niemieckie doświadczenia związane z koordynacją planowania przestrzennego oraz zarządzania usługami publicznymi w obrębie regionów metropolitalnych (np. Region Hannover). W tym kierunku przeprowadzono także reformy metropolitalne we Włoszech (2015 r.), gdzie Città Metropolitana zastąpiły wokółmiejskie prowincje, i we Francji (2018), gdzie obszary metropolitalne przejmują kompetencje departamentu (np. La Métropole de Lyon).

Postsuburbanizacja wydaje się nieodzownym procesem towarzyszącym zmianom demograficznym w obszarach metropolitalnych. Ubytkowi ludności w miastach centralnych i starzeniu się ich populacji towarzyszy eksplozywny wzrost liczby mieszkańców przedmieść, związany głównie z migracjami młodych rodzin. Ostatnie dwie dekady to proces wyludniania się polskich miast i wsi, z wyjątkiem właśnie terenów podmiejskich. Zjawisko to będzie nam towarzyszyło prawdopodobnie przez następne dwie dekady (w 2050 r. mieszkańców Polski ma być o ponad 4 mln mniej), a istotny wzrost zaludnienia zanotują jedynie obszary podmiejskie (Ryc. 1). GUS w swojej prognozie demograficznej na lata 2023–2050 wskazuje, że w dziesiątce gmin w skali całej Polski, dla których przewiduje się najszybszy przyrost liczby mieszkańców, wszystkie pozycje zajmą gminy podmiejskie (wokół Wrocławia, Gdańska, Poznania i Warszawy). W ślad za demograficznymi zmianami nieuniknione są zmiany społeczne, gospodarcze i polityczne oraz konieczność zaspokajania potrzeb mieszkańców nowej klasy suburbanizacji, potrzeb nie tylko mieszkaniowych i w zakresie usług podstawowych, ale także miejsc pracy i dostarczania usług wyższego rzędu (w tym metropolitalnych).

Kierunki badań

Zrozumienie specyfiki oraz praw, jakim podlegają obszary podmiejskie, jest ważnym elementem badania współczesnych procesów urbanizacji. Czy suburbanizacja tak jak od stuleci wpisuje się w kontekst cyklu życia miasta i stanowi „wytwór” jego rozwoju, czy też staje się od tego miasta procesem coraz bardziej niezależnym? Co oznaczają spektakularne stopy wzrostu nowych przedmieść? Jak ważnym miejscem stają się suburbia w procesie globalizacji gospodarki i jaką rolę odegrają w kontekście konkurencyjności obszarów metropolitalnych? Te pytania stają się już istotne także w badaniach procesów suburbanizacji polskich miast. Celem projektu „W kierunku post-suburbium. Emancypacja przedmieść polskich metropolii”, realizowanego przez Centrum Badań Metropolitalnych UAM, jest określenie charakteru transformacji polskich przedmieść i zidentyfikowanie cech suburbanizacji jako dynamicznego i wciąż ważnego zjawiska w przestrzeni osadniczej dużych miast. Projekt odwołuje się do prowadzonych obecnie, głównie w krajach zachodnich, badań suburbanizacji i stanowi nowym, w tym implikację metodyczną do śledzenia podobnych

procesów wokół dużych polskich miast. Zakres przestrzenny badań obejmuje strefy podmiejskie największych polskich miast (określonych jako „wielka piątka”): Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Trójmiasta i Poznania. Zasadnicze problemy badawcze, które zostały sformułowane w projekcie, i towarzyszące im pytania badawcze są następujące:

1. Czynniki rozwoju suburbiów. Jakie uwarunkowania, czynniki (polityczne, prawne, ekonomiczne, infrastrukturalne/transportowe, społeczne i przyrodnicze) determinują rozwój przedmieść dużych miast w Polsce? Jak jest ich pochodzenie (egzogeniczne i endogeniczne) i znaczenie w rozwoju obszarów metropolitalnych? Jaka jest rola podmiotów publicznych i komercyjnych w tym procesie?

2. Emancypacja funkcjonalna przedmieść. Jak ważnym miejscem stają się suburbia w procesie globalizacji gospodarki i jaką rolę odgrywają w kontekście konkurencyjności całych obszarów metropolitalnych?

3. Odrębność społeczna przedmieść. Czy procesom suburbanizacji rezydencjalnej (mieszaniowej) i zmianom struktur demograficznych i społeczno-zawodowych społeczności przedmieść towarzyszą procesy tworzenia się określonych zachowań, postaw społecznych? Czy w Polsce zachodzi proces kształtowania się nowego, podmiejskiego typu społeczności?

4. Aktywność polityczna przedmieść. Czy ma miejsce zjawisko wzrostu znaczenia samorządów podmiejskich i ich liderów w układach władzy publicznej obszarów metropolitalnych? Czy i jakie procesy integracji politycznej zachodzą w skali miejskich

obszarów funkcjonalnych i jaką rolę w tym procesie odgrywają przedmieścia?

5. Relacje przedmieścia – miasta centralne. Jakie relacje w procesach suburbanizacji zachodzą między miastem centralnym a strefą podmiejską? Czy przedmieścia jak janusowe oblicze zwracają się do czy odwracają od miasta? Jakie są konsekwencje tego procesu dla rozwoju samego miasta rdzeniowego i całego jego regionu miejskiego (obszaru metropolitalnego)?

6. *Differentia specifica* polskich przedmieść. Jaka jest dynamika i stopień zaawansowania procesów post-suburbialnych? Jakie cechy są wspólne bądź różnicujące w odniesieniu do poszczególnych stref podmiejskich? Które z przedmieść polskich metropolii charakteryzują się największym stopniem emancypacji: funkcjonalnej, społecznej i politycznej?

Innowacyjne podejście do badania rozlewania się funkcji metropolitalnych oraz przekształcania tradycyjnych przedmieść w post-suburbia powinno wnieść nowe elementy do rozumienia procesów rozwoju miast i szerzej – miejskich obszarów funkcjonalnych, względnie predykować, w jakim kierunku będą się one rozwijać. Koncepcja post-suburbium i towarzyszące jej koncepcje funkcjonalne (np. funkcji pożyczonych) stanowią *novum* w polskich badaniach osadniczych i mieszczą się w głównych nurtach badawczych na świecie.

Prof. dr hab. Tomasz Kaczmarek, dyrektor Centrum Badań Metropolitalnych, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Nowi profesorowie

15 października 2024 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

NAUKI HUMANISTYCZNE: **Elżbieta Awramiuk** (UwB), **Artur Grabowski** (UJ), **Aleksandra Hnatiuk** (UW), **Stefan Konstańczak** (UZ), **Robert Tomasz Ptaszek** (KUL), **Marta Ludwika Ruszczyńska** (UZ), **Joanna Helena Szczęk** (UWr), **Dorota Maria Zdunkiewicz-Jedynak** (UW)

NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE: **Piotr Bała** (AGH), **Tomasz Błachowicz** (PŚ), **Wiesław Fiebig** (PWr), **Damian Ernest Grzechca** (PŚ), **Natalia Izabela Howaniec** (GIG), **Hanna Ewa Kierzkowska-Pawlak** (PŁ), **Jerzy Józef Łabaj** (PŚ), **Tomasz Krzysztof Moskałewicz** (AGH), **Mateusz Ludwik Pasternak** (WAT), **Mateusz Jakub Śmietana** (PW)

NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU: **Agnieszka Adamka** (UMB), **Mirosław Andrusiewicz** (UMP), **Mirosław Adam Banasik** (UMWr), **Aleksandra Katarzyna Butrym** (UMWr), **Marta Joanna Chełmińska** (GUMed), **Hanna Dams-Kozłowska** (UMP), **Tomasz Darocha** (SUM), **Bożenna Małgorzata Dembowska-Bagińska** (I„P-CZD”), **Piotr Paweł Dobrowolski** (NIKSKW-PIB), **Bartosz Foroniewicz** (WUM), **Joanna Magdalena Golec** (AWFKr), **Joanna Elżbieta Jerzyńska** (UMŁ), **Aleksandra Marzena Jezela-Stanek** (IGiChP), **Katarzyna Aleksandra Kisiel-Sajewicz** (AWFK), **Violetta Katarzyna Krajka-Kuźniak** (UMP), **Bartosz Karol Kubisa** (WUM), **Sebastian Karol Kwiatkowski** (PUM), **Paweł Antoni Majak** (UMŁ), **Justyna Mikołaj-Pietrasik** (UMP), **Katarzyna Maria Muszyńska-Roslan**

(UMB), **Tadeusz Bogdan Pietras** (UMŁ), **Wioletta Anna Pietruszewska** (UMŁ), **Wojciech Piotr Płazak** (UJ), **Marcin Polkowski** (CMKPW), **Jarosław Henryk Sączewski** (GUMed), **Karolina Skonieczna-Żydecka** (PUM), **Andrzej Tadeusz Skorek** (GUMed), **Maciej Włodzimierz Słupski** (UMK), **Ewa Barbara Sobolewska** (PUM), **Katarzyna Taranta-Janusz** (UMB), **Aleksandra Anna Zasada** (NIZP PZH-PIB), **Lidia Ziółkowska** (I„P-CZD”)

NAUKI PRAWNE: **Rafał Adamus** (UO)

NAUKI ROLNICZE: **Paweł Glibowski** (UPL), **Jarosław Lasota** (URK), **Piotr Latocha** (SGGW), **Dariusz Piwczyński** (PBg), **Michał Świeca** (UPL), **Felix Ngosa Toka** (SGGW), **Dorota Wojtysiak** (URK)

NAUKI SPOŁECZNE: **Agnieszka Krystyna Bienkowska** (PWr), **Mirosław Bochenek** (UMK), **Adam Doliwa** (UwB), **Włodzimierz Stanisław Fehler** (UwS), **Kaja Maria Kaźmierska** (UŁ), **Ewa Teresa Kula** (UJK), **Zbigniew Michna** (PWr), **Leszek Jacek Wiczorek** (UJK), **Andrzej Józef Zborowski** (UJ)

NAUKI ŚCISŁE I PRZYRODNICZE: **Grzegorz Chrzastowski** (URz), **Paweł Dobrzyń** (IBD PAN), **Marek Andrzej Drozd** (INTiBS PAN), **Szymon Kozłowski** (UW), **Barbara Helena Krajewska** (UJ), **Piotr Henryk Kurcok** (CMPiW PAN), **Jan Cyprian Masajada** (PWr), **Marcin Nobis** (UJ)

NAUKI TEOLOGICZNE: **ks. Waldemar Pałęcki** (KUL), **ks. Adam Rybicki** (KUL), **ks. Piotr Szczur** (KUL)

SZTUKI: **Jerzy Kazimierz Głowczewski** (AMKS), **Włodzimierz Jacek Pawlik** (UMFC), **Jolanta Teresa Pszczółkowska-Pawlik** (UMFC), **Marek Tadeusz Stefański** (AMKPKr)

Modele zmian miejskiej „normalności”

Jak społeczności miejskie, doświadczone pandemią i stojące w obliczu możliwych przyszłych zakłóceń „normalności”, wyobrażają sobie przyszłość i urzeczywistniają wizje „normalnego” życia miejskiego? W jaki sposób polityczne i kulturowe reprezentacje przeszłości, teraźniejszości i przyszłości życia miejskiego kształtują jego możliwe scenariusze? W jaki sposób scenariusze możliwych przyszłości są wdrażane poprzez codzienne praktyki?

„Normalne życie” to określenie, które „w normalnych warunkach” nie przykuwa szczególnej uwagi. Jego sens jest domyślny, bo zakładamy, że zwyczajności czy nawet banalności „normalnego życia” nie trzeba dopowiadać, precyzować, wyjaśniać. Jednak w sytuacji nagłych wstrząsów wywracających dotychczasowe ułożenie spraw i rzeczy określenie to nabiera mocy i znaczenia. Przypomnijmy sobie doświadczenia pandemii Covid-19, a zwłaszcza z okresu jej pierwszych miesięcy. Jeśli byliśmy tymi, którzy siedzieli zamknięci w domach, to dzięki mediom mogliśmy oglądać miasta jak z dystopijnych filmów science fiction: zaludnione wcześniej place, ulice, galerie handlowe były przeraźliwie puste, hale widowiskowo-sportowe i wystawiennicze zamieniano w tymczasowe szpitale, w których uwijali się ludzie w białych kombinezonach. „Nienormalność” sytuacji była dotkliwa szczególnie w miastach, gdzie pandemia doprowadziła do największych zastojów w „normalnym” biegu spraw. Życzenie, „by jak najszybciej wrócić do normalności”, było w tym czasie bardzo często powtarzane w codziennych rozmowach, nagłówkach artykułów prasowych i medialnych wystąpieniach polityków.

Wypowiadane głośno życzenie powrotu do normalności jest nie tylko docenieniem rutyny codziennego życia, uruchamia też zbiorową wyobraźnię o pożądanej przyszłości: do czego dokładnej życzymy sobie wracać? Jakiej rzeczywistości ludzie chcą, do jakiej będą dążyć, jak chcą ją urządzić? Na tym potencjalne pojęcia „normalność” – jako kategorii opisowej, normatywnej i mobilizacyjnej – zasada się czteroletni projekt zatytułowany „Normalność w warunkach niepewności. Perspektywa prakseologiczna w badaniach (re)produkcji ‘normalnego’ życia miejskiego”, finansowany przez Narodowe Centrum Nauki (2021/41/B/HS6/02718).

Ogólnie rzecz ujmując, celem badań jest lepsze rozumienie dynamiki zmian społecznych dokonujących się w warunkach rozmaitych turbulencji i załamania oswojonego „ładu” (normalności), takich jak te spowodowane pandemią Covid-19 czy wojną. Cel konkretyzujemy w trzech pytaniach: po pierwsze, jak społeczności miejskie, doświadczone pandemią i stojące w obli-

czu możliwych przyszłych zakłóceń „normalności”, wyobrażają sobie przyszłość i urzeczywistniają wizje „normalnego” życia miejskiego; po drugie, w jaki sposób polityczne i kulturowe reprezentacje przeszłości, teraźniejszości i przyszłości życia miejskiego kształtują jego możliwe scenariusze; i odwrotnie - to trzecie pytanie - w jaki sposób scenariusze możliwych przyszłości są wdrażane poprzez codzienne praktyki?

Znalezienie odpowiedzi na tak sformułowane pytania jest możliwe dzięki szczególnej kompozycji zespołu badawczego. Tworzą go osoby reprezentujące kilka dyscyplin z dziedziny nauk społecznych i humanistycznych, specjalizujące się m.in. w problematyce procesów miejskich i społeczności lokalnych, mechanizmów zmian społecznych i transformacji środowiskowej, dekolonialności i spekulatywności oraz relacji międzygatunkowych.

Pierwotność praktyk społecznych względem form ich realizacji

Ramy teoretyczne projektu tworzą teoria praktyk społecznych oraz koncepcje fikcji spekulatywnej, dizajnu spekulatywnego i (re)prezentacji. W przyjętym paradygmacie praktyki rozumiane są jako „otwarte przestrzenno-czasowo rozproszone zbiory działań i wypowiedzi” [Schatzki, T.R. (1996) *Social practices: A Wittgensteinian approach to human activity and the social*. Cambridge University Press] i to praktyki, a nie ludzie, grupy społeczne czy instytucje, są podstawowymi jednostkami analizy rzeczywistości społecznej. Decentralizacja ludzi czy grup nie oznacza zignorowania ich w analizie, lecz uznanie pierwotności praktyk społecznych względem form ich realizacji – zachowania nie są rozumiane jako wyraz wartości, znaczeń czy postaw jednostek, lecz jako wyraz społecznych i kulturowych konwencji, wspólnych sposobów działania w danej sytuacji oraz społecznie nabytych kompetencji do działania w określony sposób. „Normalne życie” jest więc odtwarzane poprzez rutynowe performanse (kiedy coś mówimy i/lub robimy), a których sposoby wykonywania regulowane są przez domyślnie przyjmowane zasady i wiedzę praktyczną,

ukierunkowywane zarówno przez systemy motywacyjne i emocjonalne („chcemy coś zrobić, bo...”, „nie chcemy czegoś robić, bo...”) oraz przez przyjęte ogólnie rozumienia pojęć wpisanych w systemy kulturowe, polityczne czy ekonomiczne (np. tego, co oznacza patriotyzm, zdrowy tryb życia, dobrze spędzony czas wolny i tak dalej). Z reprodukcją „normalnego życia” wytrąca nas na ogół niespodziewane, nagle wydarzenie wymuszające zmianę sposobu działania. I wówczas włącza się polityczny i ekspercki dyskurs, kolonizując wyobrażenia przyszłości, kategoryzując ją jako „normalność”, która ma być mniej lub bardziej wierną reprodukcją przeszłości (sprzed nagłej zmiany). Koncepcje (re)prezentacji i narzędzia analizy fikcji spekulatywnych wypracowane w ramach humanistyki pozwalają przyrzeć się krytycznie mechanizmom reprodukcji życia społecznego: z jakiej pozycji formułowane są zasady „normalności”, jakie sposoby realizowania praktyk życia codziennego są z tej wizji wykluczone i w jaki sposób dokonuje się to wykluczenie?

Czteroletni projekt rozpoczęliśmy od dwóch działań. Po pierwsze, od poznawania podejść i metodologii wypracowywanych w ramach naszych dyscyplin, prób uzgadniania naszych języków i łączenia metodologii. Efektem tych ćwiczeń są dwie publikacje. W artykule *Post-crises (new) normality* [Smagacz-Poziemska, M., Borowski, M., Działek, J., & Łapniewska, Z. (2024). *Post-crises (new) normality. Across social practices and speculative fictions. Futures, 155, 103292*] łączymy teorię praktyk społecznych oraz koncepcję spekulatywnej fikcji jako praktyki, pokazując, jak normatywne rozumienie „normalności” uniemożliwia dyskursywne wyjście poza znormatywizowaną – na przykład kapitalistyczną – logikę „normalności”, hamując transformację praktyk społecznych w kierunkach sprzecznych z tą logiką (m.in. dlatego hamowane jest wykształcenie praktyk, w których niepewność uznawana jest za element normalności). Argumentujemy, że w przekroczeniu dotychczasowych (np. kapitalistycznych) wyobrażeń „normalności” praktyk życia codziennego warto wykorzystać spekulatywne fikcje jako przestrzeń eksperymentowania i ćwiczenia różnych scenariuszy przyszłości (w artykule odnosiliśmy się do serialu *Kingdom*). Drugi tekst *Sites of 'Culture of Regeneration' – Curating Regenerative Practices and Relations with City Sewage and Soil in Wrocław, Poland* [Pawlak, Krzemińska, 2025, w druku], łączący teorię praktyk z humanistyką środowiskową, powstał jako próba zestrojenia warsztatów badawczych i analityczno-interpretacyjnych wykorzystywanych w naukach społecznych i humanistycznych. Artykuł z jednej strony zaprasza do teoretycznego namysłu nad możliwościami takiego „zestrojenia”, a z drugiej do szukania tych możliwości w działaniu, poprzez wspólne badanie artystycznych i kuratorskich projektów realizowanych na Polach Irygacyjnych we Wrocławiu. Pola doskonale sprawdzają się jako miejsce eksperymentowania i ćwiczenia transdyscyplinarnych badań nad miejską „normalnością” – stanowią przestrzeń publiczną, którą kuratorki wrocławskiego BWA Dizajn (galerie sztuki współczesnej) odsłaniają jako społeczną przestrzeń spekulatywną, ułatwiającą myślenie o przyszłości całego miasta jako żywego, naturo-kulturowego ekosystemu.

Stolica kultury polskiej i miasto ponemieckie

Działanie drugie służyło zinventaryzowaniu tematów, aspektów i podejść badawczych, jakie pojawiły się w badaniach społecznych na temat miast w okresie pandemii Covid-19. W tym celu dokonaliśmy przeglądu systematycznego 138 artykułów na temat doświadczeń pandemii Covid-19 w miastach europejskich, opublikowanych od wybuchu pandemii do końca czerwca 2022 roku. Przeprowadziliśmy analizę tematyczną tych badań, skategoryzowaliśmy koncepcje i podejścia metodologiczne oraz wnioski z badań (m.in. to, czy zmiany ujmowano w kategoriach kryzysu, załamania, zakłócenia, stymulacji lub rozwoju). Główne wnioski z analizy zostały opublikowane w artykule *Pandemic disorientations and reorientations as legacies* [Działek, J., Smagacz-Poziemska, M., Krzemińska, K., & Pawlak, J. (2024). *Pandemic disorientations and reorientations as legacies: Scoping review of COVID-19 impacts on European cities. Geographical Research, 62(1), 58-75*], a lista tematów posłużyła nam do opracowania narzędzi do kodowania materiałów z następnego etapu badań empirycznych.

Ten kolejny etap (nadal trwający) jest realizowany metodą porównawczych studiów przypadków dwóch miast, co ma nam pomóc w odkryciu lokalnych specyfik przeobrażenia między „normalnością” i „nienormalnością” (w życiu codziennym, wizjach politycznych i (re)prezentacjach kulturowych). Wybraliśmy Kraków i Wałbrzych – miasta odmienne pod względem historii społeczno-ekonomicznej, kulturowej i środowiskowej, a także zachodzących w nich kryzysów i transformacji praktyk życia codziennego: zamieszkiwania miasta, pracy, wypoczynku, mobilności. Kulturowe narracje o przeszłości tych miast („stolica kultury polskiej”, a „miasto ponemieckie i wielokulturowe”), profil i dynamika procesów ekonomicznych (miasto usług, turystyki, edukacji, z marginalizowaną przemysłową przeszłością versus miasto zbudowane na gospodarce węgla i kryzysu potransformacyjnego w latach 90. XX wieku), różnice w profilach demograficznych i ekonomicznych społeczności, jak również geopolityczne usytuowanie i charakterystyki przyrodnicze pozwalają porównać dwa odmienne modele zmian miejskiej „normalności”.

Krakowowi i Wałbrzychowi przyglądamy się jako lokalizacjom praktyk życia codziennego, zakłóceń wywoływanych przez rozmaite kryzysy oraz przyszłości projektowanych w politykach i kulturze. Skala badań w dwóch miastach może



Wałbrzych, widok z wieży na terenie Centrum Stara Kopalnia



Wałbrzych przyszłości, obraz wygenerowany przez ChatGPT

się wydawać przeciętnie wymagająca, jednak cele badawcze, jakie przed sobą postawiliśmy, oznaczają konieczność opracowania nowych procedur oraz narzędzi badawczych i analitycznych. Prowadząc wywiady skoncentrowane na praktykach życia codziennego, etnografię i netnografię (obserwację mediów społecznościowych) oraz analizę skryptów zawartych w sztuce i popkulturze (w serialach, projektach przedstawianych w galeriach sztuki, przedstawieniach teatralnych czy fikcji literackiej) odkrywamy to, czym (możliwe) „normalne życie” w Krakowie i Wałbrzychu jest, czym było, jak jest pamiętane i wyobrażane. Praktyki życia codziennego są w każdym z tych miast badane z takiej perspektywy, która pozwala dokładniej przyjrzeć się wrażliwym lokalnie problemom i wyzwaniom transformacyjnym. W Wałbrzychu badamy zmiany praktyk życia codziennego w kontekście przekształceń byłego ośrodka górniczego w „zielone miasto”, w Krakowie zbieramy dane dotyczące praktyk zamieszkiwania miasta w kontekście rosnących kosztów mieszkań.

Narracje o miejskim rozwoju

Wszystkie te źródła zestawiamy również z wizjami rozwoju miasta zawartymi w narracjach politycznych. Do analizy takich wyobrażeń przyszłości posłużyły nam wypowiedzi kandydatów na prezydentów miast z okresu kampanii przed wyborami w 2024 roku. Mamy świadomość, że wizje i obietnice są przez kandydatów składane w specyficznym kontekście. Po pierwsze, w ramach konkurencyjnej dyskusji z innymi kandydatami prezentującymi różny poziom wiedzy praktycznej i formalnej o możliwościach realizacji takich czy innych pomysłów. Po drugie, w sytuacji presji na zdobycie poparcia swojej kandydatury przez wyborców charakteryzujących się jeszcze większym, nieporównanie większym, zróżnicowaniem pod względem praktycznej i formalnej wiedzy o kompetencjach urzędu prezydenta, ustawowych możliwościach (np. politycznych i finansowych) samorządu lokalnego. Wreszcie pod względem zakorzenienia swoich oczekiwań w różnych sposobach realizowania praktyk życia codziennego (powiązanych z możliwościami finansowymi, sytuacją mieszkaniową, rodzinną, zawodową i tak dalej) i związanej z tym struktury priorytetów. Uwzględniając

te okoliczności, podjęliśmy się analizy wszystkich autorskich (wyrażonych w pierwszej osobie) wypowiedzi kandydatów, wypowiedzi upublicznionych w mediach prasowych, telewizyjnych, radiowych i internetowych, zakładając, że bez względu na skalę realizmu lub populizmu zawartą w wypowiedziach wizje kandydatów są materiałem przenikającym do dyskursu publicznego, stymulującym wyobrażenia, nadzieje lub obawy osób mieszkających w mieście, a w przypadku wygranej konkretnego kandydata, strukturyzującym jego przyszłe działania i nadającym kierunek projektom. Gdy przystępowaliśmy do tego zadania badawczego, interesowało nas więc to, czym dla kandydata jest rozwój miasta, z jakimi emocjami wiązana jest przyszłość miasta (jakie emocje chce pobudzić w odbiorcach, jakimi sposobami), w jaki sposób kandydat odnosi się do przyszłości miasta, jak kandydat proponuje osiągnięcie celów polityki miejskiej oraz jaka wizja przyszłości miasta wyłania się z narracji kandydata. Wyniki z analizy będą opracowywane pod kątem przyszłych publikacji poświęconych wybranym aspektom kampanijnych narracji, tymczasem dzieliliśmy się wstępnymi wynikami podczas sesji posterowej na IV Kongresie Polityki Miejskiej i Regionalnej i Konferencji Sekcji Socjologii Środowiska PTS oraz w tekście *Subcentra w kontekście doświadczeń miast z okresu pandemii i narracji o miejskim rozwoju* [Smagacz, Działek, 2024 – w druku].

Już z wstępnej analizy wypowiedzi kandydatów wynika, że odrobili jakąś część lekcji, którą przyniosła pandemia, doceniając skalę życia codziennego i ucząc się mówienia o metropolii językiem wprowadzonym do dyskursu przez ruchy miejskie (praw mieszkańców, partycypacji, konsultacji). Jednocześnie trudno nie słyszeć w wypowiedziach populistycznej tonacji: mieszani obietnic decentralizacji władzy, środków z budżetu centralnego i Unii Europejskiej, zwiększania dostępności usług oraz miejsc rekreacji. Rady dzielnic były wskazywane jako te organa demokracji przedstawicielskiej, które miałyby przejąć organizowanie życia miejskiego na poziomie sąsiedztw, a jednocześnie mieszkańcy byli „opowiadani” jako ci, którym należy dać „większą władzę” i którzy mają prawo do wygodniejszego życia. Kryzys klimatyczny pojawiał się jako punkt wyjścia do wizji miasta zielonego, ekologicznego, 15-minutowego, w któ-

rym parki, baseny i dobra infrastruktura lokalna pomagają przetrwać upały w sąsiedztwie.

Przygotowanie warsztatów dizajnu spekulatywnego

Jesteśmy na końcowym etapie badań terenowych. Przed nami analiza i interpretacja całości dotychczas zgromadzonego materiału empirycznego zgodnie z modelem teoretycznym teorii praktyk oraz dwa warsztaty dizajnu spekulatywnego, które mają być nie tyle efektywnym finałem naszego projektu, co raczej sposobem przeprowadzenia ostatnich badań miejskich „normalności” w Krakowie i Wałbrzychu. Do udziału w ćwiczeniach z wyobrażenia sobie możliwych przyszłości (nieodzwrotnie połączonego z określeniem, jaka przyszłość jest pożądana) zaprosimy osoby mieszkające w obu miastach, w pierwszej kolejności te, z którymi udało nam się już spotkać i przeprowadzić pogłębione wywiady. Proces przygotowania warsztatów dizajnu spekulatywnego jest wciąż otwarty, nawiązujemy współpracę z lokalnymi instytucjami kultury i potencjalnymi osobami prowadzącymi te zajęcia. Współorganizowanie i analiza takich warsztatów to dla nas kolejne eksperymentalne ćwiczenie w myśleniu i działaniu transdyscyplinarnym, tym razem w specyficznym polu badań artystycznych.

Badania nad tak złożoną problematyką zmian społecznych i z wykorzystaniem podejść dotychczas osobno rozwijanych w naukach społecznych i humanistyczne jest bardzo trudne. Wyzwaniem jest nie tylko zbudowanie spójnego programu teoretycznego, ale też zbudowanie go tak, aby teoria mogła być w synergiczny sposób wykorzystana w badaniach empirycznych. Już samo dochodzenie do wzajemnego rozumienia, czym jest „empiria” w różnych dyscyplinach i jak mogą się uzupełniać różne metodologie oraz dostrzeganie, kiedy nasze działania badawcze wprawdzie „idą koło siebie”, ale są na siebie ślepe, jest procesem czasochłonnym i psychologicznie trudnym. Tak zróżnicowany dyscyplinarnie projekt wymaga nie tylko zacie-

kawienia inną perspektywą, ale i zaufania wobec metodologii dyscyplin innych niż „własna”, a w czasie analizy i interpretacji cierpliwego szukania pojęć i form wypowiedzi, które będą akceptowalne dla wszystkich. Zapowiedzianym w granicy NCN celem jest też wyciągnięcie wniosków z praktyki badań prowadzonych w interdyscyplinarnym zespole. Mamy nadzieję, że autoetnografia, uwzględniająca nie tylko teoretyczno-metodologiczną dynamikę naszej pracy, ale też jej uwikłania infrastrukturalne, emocjonalne, w tym presje wynikające z zasad ewaluacji dyscyplin, będą przyczynkiem do szerszej dyskusji i krytycznej refleksji nad „normalnością” praktyk uprawiania nauki.

W tekście odwołujemy się do publikacji, które powstały w ramach projektu „Normalność w warunkach niepewności. Perspektywa prakseologiczna w badaniach (re)produkcji ‘normalnego’ życia miejskiego”, finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki, nr projektu

2021/41/B/HS6/02718. Zespół badawczy tworzą: Marta Smagacz-Poziemska (kierowniczka projektu), Mateusz Borowski, Jarosław Działek, Marta Klekotko, Katarzyna Krzemieńska, Zofia Łapniewska, Natalia Martini, Kuba Pawlak, Małgorzata Sugiera, Dariusz Szklarczyk. Od października 2023 roku nasz zespół jest wspierany przez studentki i studentów, którzy w ramach kursu „Seminaria badawcze” w Instytucie Socjologii UJ włączają się w prace projektowe.

Dr hab. Marta Smagacz-Poziemska, prof. UJ, Instytut Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalizacja: studia miejskie, społeczności lokalne, partycypacja

Mgr Kuba Pawlak, doktorant w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych UJ w Krakowie i doktorant-wykonawca w granicy NCN „Normalność w warunkach niepewności...” (2021–obecnie), specjalizacja: performatywność i dekolonialność, humanistyka środowiskowa, studia więcej-niż-ludzkie



normalność w niepewności

Logotyp projektu



Kraków przyszłości, obraz wygenerowany przez ChatGPT

Ewolucja w miejskim parku

Coraz więcej gatunków jest w stanie pokonać stawiane przez człowieka bariery, kolonizując miasta, przystosowując się do życia w miejskich warunkach, a nawet uzależniając swoje funkcjonowanie od bliskiej obecności człowieka. Mimo ewidentnych korzyści, jakie zwierzęta czerpią z kolonizacji miast, życie miejskie niesie ze sobą również określone wyzwania.

Jako ludzie rozumni jesteśmy coraz bardziej samoświadomi dominującego wpływu naszego gatunku na środowisko przyrodnicze całej planety. Szacuje się, że geologiczne ślady obecności i działalności człowieka będą obserwowalne na Ziemi przez kolejne miliony lat, a epokę, w której ślady te powstają, zaczynamy coraz powszechniej nazywać antropocenem. Jednym z najłatwiej zauważalnych elementów funkcjonowania społeczeństw ludzkich jest ich tendencja do gromadzenia się w dużych skupiskach zwanych miastami. W skali historycznej miasta nie są zjawiskiem nowym. Pierwsze nieregularne proto-miasta zaczęły pojawiać się w basenie Morza Śródziemnego ok. 10 tys. lat temu, a pierwsze w pełni rozwinięte ośrodki miejskie o charakterystycznej, znanej z dzisiejszych czasów strukturze powstały w V-IV w. p.n.e. na terenie Mezopotamii. Od tamtego czasu tempo rozrastania się miast i kierunkowy przepływ ludzi z terenów wiejskich do dużych ośrodków miejskich systematycznie przyspiesza. Obecnie ponad połowa ludzi zamieszkuje tereny miejskie, a zgodnie z przewidywaniami modeli demograficznych liczba mieszkańców miast wzrośnie do niemal 70% w roku 2050. Jednocześnie ostatnie dekady przynoszą rozwój coraz większej liczby ekstremalnie dużych ośrodków miejskich (tzw. megamiast), których populacje przekraczają 10, a czasem nawet 20 milionów mieszkańców. Bez względu jednak na rozmiary miasta charakteryzują się skrajnym stopniem przekształcenia krajobrazu naturalnego i stąd ich wpływ na środowisko przyrodnicze jest ogromny.

Jak miasta kształtują środowisko przyrodnicze

Z jednej strony miasta i procesy urbanizacyjne postrzegane są jako jedno z globalnych zagrożeń dla bioróżnorodności. Wiele organizmów, zarówno zwierząt, jak i roślin, wykluczanych jest z krajobrazu miejskiego. Procesy ewolucyjne kształtujące przystosowania zwierząt i roślin do ich środowiska życia są zwykle mierzone w skali dziesiątek bądź setek milionów lat. W efekcie ewolucyjny potencjał ich adaptacji do niezwykle gwałtownych zmian środowiskowych przypisywanych człowiekowi jest zwykle ograniczony. Z drugiej jednak strony coraz więcej i więcej gatunków jest w stanie pokonać stawiane przez człowieka bariery, kolonizując miasta, przystosowując się do życia w miejskich warunkach, a nawet uzależniając swoje funkcjonowanie od bliskiej obecności człowieka.

W rzeczywistości tereny miejskie okazują się niezwykle korzystnym miejscem bytowania i rozrodu dla wielu gatunków zwierząt. W miastach zwierzęta korzystają z bogatej bazy antropogenicznego pokarmu, często celowo dostarczanego zwierzętom przez człowieka. Zgodnie z szacunkami British Trust for Ornithology ponad połowa gospodarstw domowych w Wielkiej Brytanii dokarmia ptaki w okresie zimowym, co przekłada się na 50-60 tysięcy ton pokarmu dostarczanego ptakom każdej zimy. Podobną sytuację można zaobserwować w przypadku dostarczania ptakom sztucznych miejsc lęgowych. Odwołując się ponownie do przykładu Wielkiej Brytanii, wyliczono, że w przydomowych ogrodach znajduje się niemal 5 milionów budek lęgowych, a w samym mieście Sheffield jest ich ok. 45 tys. Dodatkowo zwierzęta w miastach najczęściej doświadczają niższej presji ze strony drapieżników – łańcuchy pokarmowe na terenach miejskich są zwykle uproszczone, a wiele naturalnych drapieżników stara się unikać bliskiego kontaktu z człowiekiem. Podobnie różnorodność naturalnych patogenów i pasożytów może obniżyć się wraz ze wzrostem poziomu urbanizacji, a więc miejskie zwierzęta mogą być mniej narażone na naturalne choroby. Co więcej, miasta są wyspami ciepła, dlatego temperatury notowane w granicach miast mogą być nawet o kilka stopni Celsjusza wyższe od temperatur rejestrowanych na terenach niezabudowanych. Zjawisko to może mieć decydujące znaczenie dla przetrwania zwierząt w niekorzystnym okresie zimowym, redukując między innymi czas i grubość zalegania pokrywy śnieżnej (a także pokrywy lodowej na miejskich zbiornikach wodnych), ułatwiając skuteczne zdobycie pokarmu. Procesy te prowadzą do skrócenia lub całkowitego zaniku sezonowych migracji u coraz większej liczby gatunków ptaków stref umiarkowanych, a zmiany te warunkowane są właśnie łagodniejszymi warunkami pogodowymi i większą dostępnością pokarmu na terenach miejskich.

Mimo ewidentnych korzyści, jakie zwierzęta czerpią z kolonizacji miast, życie miejskie niesie ze sobą również określone wyzwania. Brak naturalnych drapieżników i patogenów często równoważony jest pojawianiem się nowych, związanych z obecnością człowieka elementów sieci ekologicznych. Doskonałym przykładem są tutaj wolno żyjące (lub okresowo wychodzące) koty domowe, których zagęszczenia w miastach zwykle przekraczają 200 osobników/km², a które odpowiedzialne są, zgodnie z ostatnimi szacunkami, za śmierć 1-4 miliardów ptaków i 6-22

miliardów ssaków rocznie w skali całej planety. Dla przykładu, w Stanach Zjednoczonych drapieżnictwo ze strony kotów uznawane jest za najpoważniejsze antropogeniczne źródło śmiertelności ptaków i niewielkich ssaków. Drapieżniki to jednak nie wszystko. Zwierzęta w miastach muszą radzić sobie również z różnymi typami zanieczyszczeń, w tym zanieczyszczeniami chemicznymi gleby, wody i powietrza. W ostatnim czasie coraz więcej badań prowadzonych jest nad wpływem antropogenicznego zanieczyszczenia dźwiękiem i światłem na dzikie zwierzęta. W miastach pojawiają się także nowe źródła zanieczyszczeń, np. mikroplastik, który efektywnie akumuluje się w niemal wszystkich tkankach organizmów żywych. Czynniki te wymagają od zwierząt miejskich szeroko zakrojonych adaptacji, takich jak zmiany zachowania, ale także modyfikacje gospodarki hormonalnej, fizjologii i procesów immunologicznych warunkujących odporność organizmu na choroby. W jaki jednak sposób dochodzi do tak szeroko zakrojonych i kompleksowych zmian w funkcjonowaniu zwierząt kolonizujących miasta? Aby odpowiedzieć na to pytanie, nasz zespół z Uniwersytetu Łódzkiego rozpoczął badania nad procesami kolonizacji miast przez ptaki.

Badania ptaków w miastach

Ptaki są doskonałym modelem do badań ekologii miast. Z jednej strony są one względnie łatwo wykrywalne i obserwowalne w warunkach miejskich (w przeciwieństwie na przykład do często skrytych i aktywnych nocą ssaków), co jest niezwykle ważną zaletą przy prowadzeniu badań terenowych. Co więcej, ptaki względnie łatwo jest nie tylko obserwować, ale również złapać za pomocą przyrządów technicznych odłowu, co umożliwia pobranie bogatego materiału biologicznego (np. krwi) do badań (np. genetycznych). Poza tym poszczególne osobniki możemy łatwo oznakować z wykorzystaniem metod tradycyjnych (obrączkowanie) lub trochę bardziej nowoczesnych (nadajniki radiowe bądź satelitarne). Umożliwia to długofalowe śledzenie losów indywidualnie oznakowanych osobników, dzięki czemu możemy określić najbardziej podstawowe parametry demograficzne populacji, takie jak przeżywalność czy rozrodczość. Różne gatunki ptaków wykazują jednak bardzo różny stopień adaptacji do warunków miejskich i stąd niezwykle istotne jest wybranie takiego obiektu badań, który umożliwi efektywne przetestowanie postawionych hipotez badawczych.

Do naszych badań wybraliśmy łyskę, ptaka wodnego z rodziny chruścieli, blisko spokrewnionego z żurawiami, jednak często przez miejskich spacerowiczów mylonego z podobnie wyglądającymi kaczkami. Łyska jest gatunkiem dość wyjątkowym z perspektywy badań ekologicznych w miastach, gdyż

proces adaptacji tego gatunku do życia w siedliskach miejskich rozpoczął się na terenie Europy Środkowej stosunkowo niedawno. Najwcześniejsze doniesienia o miejskich łyskach na terenie Polski pochodzą dopiero z pierwszej połowy XX wieku z Warszawy. Proces wnikania łyski do innych polskich miast rozpoczął się jeszcze później. Na przykład intensywne badania prowadzone na terenie Łodzi w latach 90. XX wieku wykazały obecność jedynie niewielkiej liczby par lęgowych łyski, obecnych głównie w peryferyjnych, nisko zurbanizowanych częściach miasta. Nasze badania prowadzone kilkanaście lat później pokazały, że łyska w krótkim czasie skutecznie wniknęła do strefy zwartej zabudowy miejskiej Łodzi, gnieźdząc się na silnie przekształconych zbiornikach rekreacyjnych w centrum miasta. Wieloletni monitoring tej populacji pokazuje, że proces kolonizacji miasta i adaptacji do lokalnych warunków miejskich trwa. Sytuacja ta stwarza niepowtarzalny układ badawczy, w którym jesteśmy w stanie na bieżąco śledzić mechanizmy warunkujące pojawienie się nowego gatunku zwierzęcia w przestrzeni miejskiej.

Nasze badania jasno pokazują, że wnikanie łyski na teren miast wiąże się z całym szeregiem modyfikacji behawioralnych. Z jednej strony miejskie łyski z łatwością przystosowują się do korzystania z pokarmu celowo dostarczanego im przez ludzi, np. na drodze popularnego w parkach miejskich dokarmiania ptaków wodnych. Jest to najprawdopodobniej jeden z kluczowych elementów decydujących o lepszej kondycji łysiek na terenach miejskich – ptaki z naturalnych siedlisk pozamiejskich mają wyraźnie niższą masę ciała i gorsze parametry fizjologiczne. Wskazuje to na wyraźne korzyści, jakie łyski mogą czerpać z życia w mieście. Z drugiej strony miejskie łyski musiały zaadaptować się do gniazdowania w skrajnie zmienionych warunkach siedliskowych. W warunkach naturalnych łyska gniazduje w szerokim pasie przybrzeżnych szuwarów, który zapewnia doskonale ukrycie gniazda, piskląt, ale także dorosłych ptaków, które normalnie prowadzą dość skryty tryb życia. Jednak zbiorniki miejskie zwykle pozbawione są bujnej roślinności szuwarowej. Aby efektywnie podejmować rozród na terenie miasta, łyski musiały przystosować się do gniazdowania w terytoriach, gdzie osłona roślinności jest silnie ograniczona lub zupełnie jej brak. Tak drastyczna zmiana warunków gniazdowania wywołuje cały szereg równoległych adaptacji behawioralnych.

Przede wszystkim odkryte gniazda są łatwiejsze do wykrycia przez drapieżniki zajmujące się rabunkiem jaj. W warunkach miejskich drapieżnikami tymi są głównie ptaki krukowate, np. liczne w większości europejskich miast sroki i wrony. Aby sprawdzić, w jaki sposób miejskie łyski radzą sobie z takim



Fot. Piotr Minias

Badania łysiek *Fulica atra* wskazują na mikroewolucyjny charakter adaptacji zwierząt do życia w mieście.

zagrożeniem, zdecydowaliśmy się zamontować w ich gniazdach automatyczne rejestratory temperatury. Dzięki temu prostemu zabiegowi mogliśmy z dużą precyzją określić ilość czasu, który lyski spędzały na gnieździe, inkubując i chroniąc jaja (obecność ptaka na gnieździe powodowała wzrost temperatury). Okazało się, że słabo osłonięte gniazda miejskich lysiek wymagały większej inwestycji w ochronę przed drapieżnikami, a ptaki miejskie więcej czasu spędzały na gnieździe w porównaniu do ptaków z terenów mniej zurbanizowanych. Jednocześnie nasze badania pokazały, że proces kolonizacji miast przez lyski wiąże się z utratą naturalnej bojaźliwości, a także wzrostem agresji. Badania eksperymentalne przeprowadzone przez nasz zespół wykazały, że niemały procent lysiek gniazdujących na terenie miast nie tylko nie ucieka przed człowiekiem (eksperymentatorem) zbliżającym się do gniazda, ale stara się go aktywnie odstraszyć, a nawet bezpośrednio zaatakować dziobem i szponami. Zachowania tego rodzaju nigdy nie były obserwowane u lysiek gniazdujących w naturalnych siedliskach pozamiejskich. Aby zrozumieć, skąd biorą się te różnice, trzeba odwołać się do dwóch podstawowych mechanizmów biologicznych.

Mechanizmy adaptacji do życia w mieście

Każdy organizm żywy charakteryzuje się pewnym obserwowalnym zespołem cech, który nazywamy fenotypem. Do cech fenotypowych mogą należeć nasze własności morfologiczne (np. wzrost czy kolor owłosienia), behawioralne (np. skłonność do agresji), ale także fizjologiczne (np. poziom hormonów) itp. Każdy fenotyp warunkowany jest zarówno przez genotyp (zespół genów danego organizmu), jak i warunki środowiskowe. Stąd z jednej strony cechy fenotypowe mogą mieć podstawy genetyczne (dziedziczne), które są niezmiennie w ciągu życia danego osobnika. Z drugiej strony ekspresja cech fenotypowych może stanowić plastyczną odpowiedź na bieżące zmiany warunków środowiskowych – taki mechanizm nazywany jest plastycznością fenotypową. Oba te mechanizmy mogą efektywnie współdziałać w kształtowaniu cech fenotypowych. Rozważając przykład wspomnianej już agresji, możemy stwierdzić, że dany osobnik może być mniej lub bardziej agresywny w zależności od kontekstu środowiskowego (np. społecznego), w jakim się w danej chwili znajduje (np. obecności innych wrogo nastawionych osobników). Jednakże tendencja do zachowań agresywnych jest w pewnym stopniu dziedziczna i niektóre osobniki na drodze uwarunkowania genetycznego są bardziej (i częściej) agresywne niż inne.

Rozróżnienie obu tych mechanizmów często nie jest łatwe, ale niezwykle istotne w kontekście rozumienia procesów adaptacji, w tym również adaptacji do życia w mieście. Jedynie adaptacje dziedziczne (warunkowane genotypem) będą przekazywane z pokolenia na pokolenie, a co za tym idzie będą kształtowane przez podstawowe procesy ewolucyjne, takie jak dobór naturalny. Ewolucja jest jednak procesem rozpatrywanym zwykle w długich skalach czasowych liczonych zwykle w milionach lat. Czy możliwe jest więc, aby twory miejskie, których historia sięga jedynie kilku tysięcy lat, mogły kształ-

tować ewolucję organizmów? Mamy coraz więcej dowodów na to, że tak jest w istocie. Stopień przekształcenia środowiska miejskiego jest niezwykle silny, a unikalne warunki środowiskowe i ekologiczne w miastach mogą oddziaływać na organizmy z ogromną siłą. Zaczynamy rozumieć, że siła tego oddziaływania może wywoływać dynamiczne odpowiedzi adaptacyjne organizmów kolonizujących miasta, a odpowiedzi te mogą mieć charakter ewolucyjny. Dla odróżnienia od długotrwałych procesów makroewolucyjnych zwyczajowo mówimy tutaj jednak o mikroewolucji. Na razie nasza wiedza na ten temat jest jednak szczątkowa i ogranicza się do badań prowadzonych na niewielkiej grupie gatunków modelowych, takich jak choćby badane od dekad sikory bogatki.

Realizowany przez nasz zespół projekt wskazuje, że procesy mikroewolucyjne związane z kolonizacją miast mogą być zjawiskiem powszechnym. Badania przeprowadzone na lysce jasno pokazują, że ptaki miejskie różnią się genetycznie od ptaków z terenów pozamiejskich. Takie różnice zaobserwowaliśmy w wybranych genach kodujących białka mające związek z regulacją zachowania się ptaków. Między innymi zidentyfikowaliśmy charakterystyczne dla ptaków miejskich warianty genów odpowiedzialnych za rozwój funkcji poznawczych i regulację cyklu dobowego. Podobnie wykazaliśmy genetyczne różnice w obrębie układu odpornościowego ptaków, a w szczególności w obrębie genów kodujących białka odpowiedzialne za rozpoznawanie czynników chorobotwórczych. Pokazuje to, że ptaki w środowisku miejskim mogą być ekspozowane na zupełnie inny zestaw patogenów niż ptaki w środowiskach naturalnych. Hipotezę tę będziemy testować z wykorzystaniem analizy mikrobiomu jelitowego, która przy zastosowaniu nowoczesnych technik sekwencjonowania (tzw. meta-barcoding) pozwala określić skład zbiorowiska bakterii przebywających w układzie pokarmowym ptaków. Jak pokazują wstępne analizy, lyska jest gospodarzem dla licznych patogennych bakterii pokarmowych (np. *Salmonella*, *Campylobacter* czy *Yersinia*), które mogą zagrażać również człowiekowi. Nasze badania pokażą, czy bakterie te częściej pojawiają się u ptaków miejskich narażonych na bliższy kontakt z ludźmi. W ramach projektu przeprowadzone zostaną także badania zróżnicowania genetycznego miejskich i pozamiejskich lysiek na poziomie całych genomów. Jak do tej pory nasza analiza genomu lyski wykazała obecność ok. 20 tys. różnych genów. Przeprowadzone badania umożliwią wyszukanie i ewentualne zidentyfikowanie różnic genetycznych związanych z kolonizacją miasta w każdym z tych genów, bez względu na jego funkcję. Podobne badania przeprowadzono jak do tej pory jedynie na kilku gatunkach ptaków (np. na wspomnianych już sikorach bogatkach), były to jednak gatunki o zupełnie innych cechach ekologii i historii życia. Spodziewamy się, że nasze badania lysiek mogą rzucić nowe światło na rozumienie procesów odpowiedzialnych za dynamiczne procesy adaptacji ptaków do życia w niepowtarzalnym środowisku ekologicznym, jakim są miasta. Wydaje się, że zrozumienie tych procesów jest kluczowe, aby efektywnie chronić bioróżnorodność nie tylko na poziomie globalnym, ale także lokalnie w otaczającej nas bezpośrednio przestrzeni. Na przykład w miejskim parku.

Badania prowadzone są w ramach projektu „Mikroewolucja życia w miastach – genetyczne mechanizmy procesów urbanizacji zwierząt” (2020/38/E/NZ8/00143) finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki w ramach programu SONATA BIS.

Prof. dr hab. Piotr Minias, Katedra Badania Różnorodności Biologicznej, Dydaktyki i Bioedukacji, Wydział Biologii i Ochrony Środowiska, Uniwersytet Łódzki

Badania przeprowadzone na lysce jasno pokazują, że ptaki miejskie różnią się genetycznie od ptaków z terenów pozamiejskich. Takie różnice zaobserwowaliśmy w wybranych genach kodujących białka mające związek z regulacją zachowania się ptaków. Między innymi zidentyfikowaliśmy charakterystyczne dla ptaków miejskich warianty genów odpowiedzialnych za rozwój funkcji poznawczych i regulację cyklu dobowego. Podobnie wykazaliśmy genetyczne różnice w obrębie układu odpornościowego ptaków, a w szczególności w obrębie genów kodujących białka odpowiedzialne za rozpoznawanie czynników chorobotwórczych.

Nowi profesorowie

18 października 2024 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

NAUKI HUMANISTYCZNE: Krzysztof Lewalski (UG), Jarosław Dariusz Syrnyk (UWr), Marek Walczak (UJ), Marzena Mariola Woźniak-Łabieniec (UŁ)

NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE: Artur Zygmunt Babiarczyk (PŚ), Andrzej Jan Cichoń (PO), Monika Harnisz (UWM), Izabela Joanna Jonek-Kowalska (PŚ), Katarzyna Kowalczyk-Gajewska (IPPT PAN), Lucyna Maria Leniowska (URz), Mariusz Michał Łaciak (AGH), Beata Joanna Orlińska (PŚ), Marek Pawlikowski (PW), Jacek Wiesław Rumiński (PG), Jacek Tomasz Sawicki (PŁ), Tomasz Stanisław Sikorski (PWr), Robert Smoleński (UZ), Urszula Stachewicz (AGH), Bolesław Stelmach (PŁ), Krzysztof Tesch (PG), Andrzej Ubysz (PWr), Irena Antonina Wasiak (PŁ), Ewa Witek-Krowiak (PWr)

NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU: Artur Baszko (UMP), Wojciech Stanisław Cnota (SUM), Konrad Kamil Hozyasz (Akad. Bialska), Wojciech Kaźmierczak (UMK), Tomasz Marian Kluz (URz), Iwona Grażyna Krela-Kaźmierczak (UMP), Aleksander Mendyk (UJ), Beata Izabela Morak-Młodawska (SUM), Joanna Barbara Raszeja-Wyszomirska (WUM), Rafał Ryguła (IF PAN), Emilian Snarski (WUM), Edyta Szałek (UMP), Agnieszka Szlagatys-Sidorkiewicz (GUMed), Maria Zofia Walczak (UJ)

NAUKI ROLNICZE: Ewa Jolanta Czerniawska-Piątkowska (ZUT), Anna Maria Gliszczyńska (UPWr), Janusz Kapuśniak (UHPCz), Bożena Matysiak (IO), Remigiusz Panicz (ZUT), Magdalena Maria Polak-Berecka (UPL), Małgorzata Renata Sobczak (ZUT), Mariusz Szymanek (UPL)

NAUKI SPOŁECZNE: Piotr Tadeusz Dela (Akad. Kaliska), Anna Maria Gruca (UJ), Aleksander Piotr Grzelak (UEP), Jerzy Eugeniusz Kochanowicz (Akad. WSB Dąbrowa Gór.), Bożena Wiesława Koredczuk (UWr), Ewa Alicja Łażniewska (UEP), Renata Urszula Marks-Bielska (UWM), Krzysztof Ryszard Mischczak (SGH), Artur Jan Mudrecki (ALK), Alina Maria Rynio (KUL), Mirosław Andrzej Skarzyński (UAM), o. Piotr Artur Skonieczny (UPJPII)

NAUKI ŚCISŁE I PRZYRODNICZE: Grzegorz Jacek Celichowski (UŁ), Jan Franciszek Dzierżek (UW), Martyna Elas (UJ), Marcin Frankowski (UAM), Ewa Gorodkiewicz (UwB), Dariusz Grzegorz Hreniak (INTiBS PAN), Irena Elżbieta Jankowska-Sumara (UPKEN), Jakub Ziemowit Kosicki (UAM), Agnieszka Kinga Łoboda (UJ), Łukasz Przemysław Marciniak (INTiBS PAN), Dariusz Dominik Matoga (UJ), Grzegorz Józef Michałek (UJ), Katarzyna Palińska (UG), Miłosz Jan Pawlicki (UJ), Janusz Andrzej Skalski (NCBJ), Rafał Włodzimierz Szmigielski (ICHF PAN), Bartosz Trzaskowski (UW), Krystyna Maria Winiarczyk (UMCS)

NAUKI TEOLOGICZNE: Piotr Kopiec (KUL), ks. Sławomir Jan Stasiak (PWT), ks. Stanisław Suwiński (UMK)

SZTUKI: Jan Paweł Kalinowski (AMKP), Teresa Regina Kamińska (AMPK), Artur Kasperek (UMFC), Joanna Barbara Krempeć-Kaczor (AMFN), Monika Izabella Mielko-Remiszewska (UMCS), Anna Mikołajczyk-Niewiedział (UMFC), Alicja Panasiewicz (UPKEN), Gabriela

Maria Silva (AMKS), Marek Krzysztof Szlezer (AMKP), Janusz Sylwester Szrom (ATAZ), Maciej Szczepan Tworek (AMKP), Aleksander Marek Woźniak (UWM)

21 października 2024 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

NAUKI HUMANISTYCZNE: Zbigniew Klemens Karpus (UMK), Andrzej Kopacki (UW), Piotr Michałowski (USz), Andrzej Rozwadowski (UAM), Janusz Taborek (UAM)

NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE: Przemysław Henryk Biecek (PW), Grzegorz Józef Golański (PCz), Marcin Józef Koniorczyk (PŁ), Zofia Maria Lendzion-Bieluń (ZUT), Marcin Aleksander Lutyński (PŚ)

NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU: Anna Baran (UMB), Sławomir Daniel Dresler (UML), Jacek Ryszard Grzybowski (NIK-PIB), Dominika Kanikowska (UMP), Katarzyna Zofia Krenke (WUM), Paweł Krzesiński (WIM), Virginia Anna Kukuła-Koch (UML), Paweł Stanisław Linek (AWFK), Marcin Jakub Maciejczyk (AWFKr), Wioletta Anna Mędrzycka-Dąbrowska (GUMed), Anna Magdalena Niwińska (NIO-PIB), Robert Antoni Olek (AWFP), Mariola Dorota Pęczkowska (NIK-PIB), Małgorzata Piasecka (PUM), Joanna Izabela Pilch-Kowalczyk (SUM), Magdalena Urszula Prokopowicz (GUMed), Ewa Sadowska-Krępa (AWFK), Monika Sakowicz-Burkiewicz (GUMed), Emilia Jadwiga Sitek (GUMed), Mateusz Marek Śpiewak (NIK-PIB), Przemysław Jan Tomasik (UJ), Magdalena Monika Trzeciak (GUMed), Jacek Waśik (UHPCz), Agnieszka Anna Zembroń-Łacny (UZ)

NAUKI ROLNICZE: Małgorzata Dżugan (URz), Robert Jankowiak (URK), Stanisław Pluta (IO), Izabela Ratajczak (UPP), Andrzej Sałata (UPL), Jadwiga Stanek-Tarkowska (URz)

NAUKI SPOŁECZNE: Leszek Bosek (UW), Anna Patrycja Citkowska-Kimla (UJ), Elżbieta Feret (URz), Michał Harciarek (UG), Piotr Andrzej Kimla (UJK), Robert Józef Socha (Akad. WSB DG), Paweł Mieczysław Strawiński (UW)

NAUKI ŚCISŁE I PRZYRODNICZE: Andrzej Waldemar Bąk (UŚ), Jerzy Władysław Bertrandt (ABNSJPII), Barbara Kot (UPH), Marcin Kucharczyk (IFJ PAN), Mariusz Majdański (IG PAN), Agnieszka Edyta Michota-Kamińska (ICHF PAN), Jacek Nikiel (UO), Piotr Polanowski (PŁ), Jarosław Wojciech Tyszka (ING PAN)

NAUKI TEOLOGICZNE: ks. Jan Dziedzic (UJPII)

SZTUKI: Ewa Katarzyna Czech (UwB), Maciej Janusz Drygas (PWSFTviT), Wiesława Witosława Frankowska (AMSM), Małgorzata Maria Furche-Jurczyk (AMFN), Arkadiusz Sławomir Klucznik (ASTSW), Barbara Kubiak (AMIJP), Renata Orzechowska (AMKP), Katarzyna Anna Rajs (AMFN), Ewa Dorota Wolak-Czarniak (AMKP)

Ponadto Prezydent RP podczas uroczystości przekazał na ręce rodziny nominację śp. Wandy Pilch, profesor nauk medycznych i nauk o zdrowiu.

Czas chwycić e-learning za rogi

Przepisy powinny jasno wskazywać, jakich zajęć nie wolno prowadzić w formie zdalnej. Trzeba też doprecyzować, jakie formy kształcenia na odległość i pod jakimi warunkami mogą być uznane za zajęcia zorganizowane na uczelni, a więc wliczać się do tzw. godzin zajęć wykazywanych na świadectwach i dyplomach.

E-learning, kształcenie na odległość, edukacja zdalna, dLearning (distance learning) czy w końcu studia online, przez Internet albo „z domu” – to przykładowe określenia, które choć w ścisłym sensie różnią się między sobą zakresem znaczeniowym, to jednak powszechnie uważane są za synonimy służące opisaniu sposobu organizacji nauczania niewymagającego fizycznej obecności studentów w murach uczelni ani ich bezpośredniego kontaktu ze sobą oraz wykładowcami. Rosnąca popularność owych studiów online to efekt rozwoju możliwości technologicznych i zachodzenia przemian społecznych. Współcześnie uczymy się nieustannie, godząc życie rodzinne i pracę zawodową z kolejnymi kursami czy studiami. E-learning bardzo to ułatwia. Pozwala uniknąć barier związanych z odległością między miejscem zamieszkania słuchacza a uczelnią: zredukować czas dojazdów i zaoszczędzić na ich kosztach. Krótko mówiąc, może być szybciej, taniej i wygodniej. A skoro nie brakuje przykładów takiego prowadzenia studiów za granicą, z roku na rok przybywa i u nas chętnych do kształcenia się przez Internet.

Zanim jednak pochylimy się nad tym, jak w ogóle powinno wyglądać kształcenie na odległość, trzeba sobie powiedzieć jasno: jest to forma zajęć, która dla pewnych przedmiotów, a być może nawet i całych kierunków studiów, nie jest i nigdy nie będzie adekwatna. W przypadku przedmiotów praktycznych, mających wykształcić umiejętności posługiwania się np. specjalistycznym sprzętem czy nauczyciela pracy w specyficznych warunkach, nie da się osiągnąć założonych celów kształcenia metodami e-learningowymi. Nic nie zastąpi doświadczenia osobistej pracy w specjalistycznym laboratorium czy udziału np. w sekcji włók. W ogóle zajęcia wymagające czynnego zaangażowania studentów, nazywane zwykle ćwiczeniami, seminariami czy konwersatoriami, choć udaje się je zrealizować zdalnie, robione rzetelnie wymagają bardzo dużego nakładu pracy. Pozornie najprościej jest z wykładami, choć w ich przypadku nie musi to być trywialne.

Rzetelnie zrealizowana zmiana formy prowadzenia zajęć ze stacjonarnych na online wymaga sporej pracy i jeszcze więcej samodyscypliny, zarówno po stronie prowadzących, jak i studentów. Trudno się dziwić, że większość publicznych i akademickich szkół wyższych raczej niechętnie wprowadzała możliwość

uczestniczenia w zajęciach zdalnie. Oczywiście głównie z lenistwa i ogólnej niechęci do zmian. Jednak nie brakowało też głosów wyrażających słuszne przekonanie, że to, co mogłoby stanowić dla akademii przepustkę do wymarzonej nowoczesności w sferze edukacji, może również stać się festiwalem bylejakości i ignorancji. Bardzo dużo zależy tu od motywacji, jaką kierują się studenci. Czy poszukują miejsca, które rzetelnie ich wykształci, czy może jakość nauczania jest na dalszym planie, a kluczowe jest uzyskanie dyplomu przy możliwie niskim nakładzie pracy.

Raz otwarte drzwi trudno potem zamknąć

Okres niedawnej pandemii COVID-19 spowodował pewien przełom, stawiając rektorów i dziekanów nawet tzw. poważnych uczelni pod ścianą. W większości przypadków ulegli oni naciskom i również tam, gdzie dotąd było to zupełnie nie do pomyślenia, ruszyły zajęcia częściowo lub całkowicie zdalne. Zwykle bez wystarczającego przygotowania. Oczywiście taka organizacja studiów miała trwać tak długo, jak długo będzie to konieczne z powodu okoliczności zewnętrznych. Niezależnie jednak od powodów był to precedens. Istotny o tyle, że raz otwarte drzwi trudno potem zamknąć. Tym bardziej że napiera na nie tłum żądający, by z dotąd kryzysowych rozwiązań uczynić nowy standard.

Wspomniany czas pandemii zmienił również akademicką mentalność. To, że podczas covidowego szaleństwa zdarzało się, iż w formie zdalnej „odbębniano” zajęcia, które zupełnie się do tego nie nadawały – byleby tylko się odbyły – nie wzięło się do niczego. Wszystko skupiało się na tym, by za wszelką cenę umożliwić studentom ukończenie studiów „na czas”. Wszak to nie ich wina, że jest pandemia. Dlaczego więc mieliby studiować dłużej? Przecież to byłaby kara (sic!). No i przede wszystkim kto miałby wziąć na siebie konsekwencje wynikające z ewentualnego wydłużania toku studiów? Brak odwagi, pragmatyzm, obawa o konsekwencje i poczucie, że społeczeństwo oczekuje wygodnego dla studentów rozwiązania (czyli właściwie szantaż emocjonalny) okazały się bardzo skuteczne.

Czy to źle, że kierowano się współczuciem dla studentów? Nie, jak najbardziej należy wspierać osoby, których nauka musi

trwać dłużej, niż wynika to z nominalnego planu studiów. A już szczególnie, gdy dzieje się to za sprawą niezawinionych okoliczności: bo ktoś jest osobą z niepełnosprawnością, poważniej zachorował, ma trudności rodzinne czy finansowe albo zdarzenie losowe uniemożliwia prowadzenie studiów przez dłuższy czas. Ale należy to robić na inne sposoby. Warunek bowiem wydania dyplomu powinien zawsze i bezwzględnie być jeden: osiągnięcie wszystkich zaplanowanych efektów kształcenia. Bez wyjątków, niezależnie od okoliczności! Podstawowym problemem nie jest więc to, w jakiej formie – zdalnej czy stacjonarnej – odbywają się zajęcia. Dużo istotniejsza jest kwestia weryfikacji efektów kształcenia, która zawsze powinna być obiektywna i skuteczna.

Nawet na renomowanych uczelniach zdarzało się jednak niekiedy inaczej, przez co struna akademickiej tolerancji dla różnych nierzetelności była naciągana czasem do granic możliwości. A ponieważ stan ten nie był chwilowy, uczestnicy akademickiego kształcenia oraz część prowadzących po prostu się przyzwyczaili. Nadzwyczajny nowy porządek zaczął jawić się jako nowoczesna norma. A wśród chętnych do studiowania pojawiła się wyrażona tendencja do oczekiwania, aby nawet całość studiów można było zrealizować zdalnie. To oczywiście nie przypadek – utrwalane przez lata sposoby powierzchniowej (i dla wszystkich wygodnej) kontroli efektów nauczania wytworzyły równie pochyłą, po której ciągle powoli się zsuwamy. Tak to cała ręka została wzięta w odpowiedzi na podany z przymusu palec.

To, co powodowało opory na „poważnych” uczelniach, rychło stało się sposobem na życie tych „mniej poważnych”. To tam pandemiczne kryzysowe prowizorki ustanowiono standardem. Między innymi dlatego można w Polsce – i to na co najmniej kilkunastu uczelniach – ukończyć realizowane w pełni zdalnie studia podyplomowe z fizyki, chemii czy biologii. Można dzięki nim zostać nauczycielem tych przedmiotów, nie osiągnąwszy w ogóle umiejętności przeprowadzania eksperymentów i pracy w laboratorium. Znamienne, że ów stan rzeczy nikomu z władz nie przeszkadza. Tych samych, które przez szereg kolejnych programów ministerialnych przekazywały szkołom znaczne środki na wyposażanie ich pracowni w różne pomoce i przyrządy. Te zaś w wielu miejscach pozostaną nieużywane przez wiele lat.

Przeklikać studia

Temat takich uczelni, nie bez powodu nazywanych drukarniami dyplomów (FA 1/2024), zostawmy sobie na inny raz. Skupmy się na tym, jak się w takich miejscach studiuje zdalnie. Szybka kwerenda w internecie oraz kilkanaście rozmów z różnymi znajomymi – słuchaczami lub absolwentami takich form zdalnego nauczania – ujawnia obraz mocno niepokojący. Są uczelnie, na których studiowanie z domu, „zawsze w dogodnym czasie” polega na otrzymaniu w elektronicznej formie skryptów lub innych materiałów do nauki własnej. Często są one mizernej jakości. Bywa, że już na pierwszy rzut oka widać, iż naruszają prawa autorskie albo zawierają treści jedynie „wikipedyczne”. Udaje się to jednak ukryć, bowiem wszystkie dostępne są jedynie dla zalogowanych studentów. W ciut bardziej zaawansowanym wydaniu otrzymujemy bazy wiedzy zawierające animacje i filmiki z wyjaśnieniami. Niekiedy nagrane jakiś czas temu wykłady do samodzielnego odtwarzania. Wszystkim tym materiałom przypisuje się w dokumentach szacunkową liczbę godzin zajęciowych. Ciekawie wygląda weryfikacja osiągnięć studentów i słuchaczy. Przedmioty zaliczane są zarówno za obecność („odklikanie kolejnych stron”, „bycie zalogowanym podczas transmisji wykładu”), jak i zdanie testów przeprowadzanych online. Odbywają się one automatycznie, bez zapewnienia jakichkolwiek warunków kontrolowanej samodzielności. Zresztą i tak zwykle można je powtarzać „do skutku”. W skrajnych przypadkach istnieją przedmioty, które się realizuje i zali-

cza, choć nie mają one de facto żadnego prowadzącego. I tak kolejne roczniki klientów danej drukarni dyplomów „przeklikują” studia. To jedna z tajemnic nadprzeciętnej dydaktycznej efektywności takich szkół wyższych.

Bieżący stan rzeczy nie pozostawia wątpliwości. Podobnie jak same studia podyplomowe (FA 12/2024), tak i kształcenie na odległość pilnie wymaga legislacyjnego uporządkowania. W warstwie formalnej można to zresztą zrobić łatwo. Z pewnością jednak nie może się to ograniczać jedynie do obowiązku podania (np. na świadectwie ukończenia studiów podyplomowych) liczby godzin zajęć, jakie były „prowadzone z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość”, który wprowadzono rozporządzeniem ministra z 18 lipca 2024 r. Bowiem określenie tego typu zajęć jest tu szerokie i nieprecyzyjne. Sugeruje też, że problemem jest sama forma. Tymczasem clou problemu leży gdzie indziej, stanowi je przede wszystkim to, że owo kształcenie zdalne przyjmuje nierządno karykaturalny kształt. Brak też jest rzetelnej kontroli wiedzy i umiejętności zdobywanych w jego trakcie. Ten ostatni problem coraz częściej dotyczy również „poważnych” uczelni.

Jak powinno być w takim razie zorganizowane kształcenie na odległość w warunkach akademickich i w jakim zakresie prawo powinno to regulować? Przede wszystkim możliwość prowadzenia zajęć zdalnych powinna być ograniczona jedynie do takich przedmiotów, których treści kształcenia można w takich warunkach rzetelnie przekazać. Przepisy powinny więc jasno wskazywać, jakich zajęć nie wolno prowadzić w takiej formie. Trzeba też doprecyzować, jakie formy kształcenia na odległość i pod jakimi warunkami mogą być uznane za zajęcia zorganizowane na uczelni, a więc wliczać się do tzw. godzin zajęć wykazywanych na świadectwach i dyplomach. Swoją drogą generuje to też pewne problemy dla kadry. Każda godzina zajęć zorganizowanych, w których student uczestniczył, a która jest wykazywana w jego dokumentacji studiów, powinna mieć przypisanego prowadzącego, któremu zalicza się ona do pensum. Skala jednak malwersacji w tym zakresie, niekiedy nieudolnie legitymizowanych różnymi rektorskimi okólnikami, też jest niemała.

Nie każda forma e-learningu może stanowić zajęcia zorganizowane

W każdym razie wiele wniosków już teraz można wyciągnąć z obowiązującego w Polsce Europejskiego Systemu Transferu Punktów (ECTS). Dla porządku i unikania reinterpretacji przepisów w kierunku obniżającym jakość kształcenia należałoby jednak poszerzyć go o dosłownie kilka drobnych elementów. ECTS służy przypisywaniu określonej liczby punktów danym przedmiotom, proporcjonalnie do całkowitego nakładu pracy (CNPS), jaki poniósł student, aby go zaliczyć. Na ten CNPS składa się uczestnictwo w zajęciach zorganizowanych na uczelni (ZZU) oraz w pozostałym czasie praca własna studenta (PWS). Jeden punkt ECTS oznacza około 25-30 godzin CNPS. W 14-15-tygodniowym układzie zajęć w semestrze oznacza to około 2 godziny tygodniowo. Dla przykładu: jeśli w suplemencie do dyplomu wykazany jest przedmiot realizowany w wymiarze 30 godzin w semestrze, któremu przypisano 3 punkty ECTS, to oznacza, że pozytywne zaliczenie tego kursu wymagało od studenta średnio $2 \times 3 = 6$ godzin CNPS tygodniowo. Obejmuje on $30 : 15 = 2$ godziny ZZU oraz pozostałe $6 - 2 = 4$ godziny PWS.

Warto zauważyć, że sama liczba punktów ECTS określa pośrednio to, jak wiele treści kształcenia obejmuje sobą dany przedmiot. Istnieje bowiem naturalna korelacja między czasem osiągnięcia przez studenta efektów kształcenia, a ich liczbą oraz charakterem. Z kolei informacja o tym, jaka część CNPS

to ZZU wskazuje, w jakim stopniu kształcenie odbywało się w formie zorganizowanej, czyli zajęciowej. I tak, jeśli zajęciom z wychowania fizycznego przypisano 2 punkty ECTS i 30 godzin ZZU w semestrze, to jest jasne, że nie przewiduje się w ogóle czasu na PWS. A więc takie zajęcia powinny być możliwe do zaliczenia za samo aktywne w nich uczestniczenie. Jeśli z kolei porównamy takie same studia prowadzone w formie stacjonarnej i niestacjonarnej, którym przypisano identyczne efekty kształcenia, to powinny one mieć praktycznie identyczną liczbę punktów ECTS, gdyż osiągnięcie tych samych efektów wymaga zbliżonego CNPS. A jednak w przypadku studiów stacjonarnych liczba godzin ZZU będzie znacznie wyższa niż dla studiów niestacjonarnych. To oznacza, że student kształcący się w tej drugiej formie powinien włożyć w ich ukończenie dużo więcej swojej PWS niż w formie pierwszej. Co więcej, gdyby chcieli utworzyć eksternistyczny tryb studiów, należałoby poszczególnym przedmiotom nie przypisywać wcale ZZU, CNPS w całości stanowiłaby odpowiednio większa liczba godzin PWS.

Zapewne ten przydługi wywód znużył Szanownego Czytelnika. Być może zmusił też do uważniejszego albo powtórnego przeczytania niektórych stwierdzeń. Był on jednak niezbędny, aby móc w kolejnym kroku dobrze zrozumieć, że nie każda

forma e-learningu może stanowić zajęcia zorganizowane. Jest to teza kluczowa.

Wydaje się oczywiste, że tym, co stanowi o swoistej tożsamości ZZU, jest ich zorganizowany charakter, a więc zbiorowy, realizowany pod kierownictwem odpowiednio wykwalifikowanego nauczyciela akademickiego. A skoro tak, to również zajęcia zdalne, by móc zaliczać się do ZZU, powinny mieć charakter synchroniczny i realnie angażować w swój przebieg uczestników. Za takie można by uznać prowadzone na przykład za pomocą odpowiedniego oprogramowania ćwiczenia, w trakcie których prowadzący i studenci widzą się i słyszą w czasie rzeczywistym, aktywnie i wspólnie rozwiązując przygotowane przez prowadzącego zagadnienia. Te same zajęcia przekazane już kolejnemu rocznikowi jako samo nagranie (pomijając kwestie prawne udostępnienia wizerunku studentów bez ich zgody), nie powinny być traktowane jako zajęcia zorganizowane, a jedynie pomoc służąca ewentualnie pracy własnej studenta. Tak samo zresztą jak przeczytanie wskazanych przez prowadzącego podręczników, lektur, skryptów czy opracowań, czas poświęcony na zapoznanie się z przekazanymi nagraniami wykładów, filmami, prezentacjami i innymi multimediami oraz uczenie się z wykorzystaniem portali i aplikacji edukacyjnych, animacji i zdalnych testów.



rys. Sławomir Makal

Bez względu na to, czy student ma obowiązek, czy tylko zalecenie korzystania z takich materiałów, czas na to poświęcony stanowi wyłącznie PWS, a więc wlicza się w CNPS, ale nie może stanowić podstawy do przypisania godzin odpowiadających ZZU.

Kurtka i plecak na krześle

Ujęcie tego wszystkiego w ramy prawne mogłoby polegać na zdefiniowaniu, iż pod pojęciem ZZU rozumie się łącznie zorganizowane zajęcia stacjonarne (ZZS) oraz zorganizowane zajęcia zdalne (ZZZ). Te pierwsze odbywają się w miejscu i czasie wyznaczonym przez uczelnię, w trakcie których prowadzący i słuchacze mają ze sobą bezpośredni kontakt i możliwość interakcji. Te drugie zaś realizowane są w sposób umożliwiający udział w nich z różnych miejsc, zawsze jednak synchronicznie, na żywo, za pomocą narzędzi umożliwiających kontakt wzrokowy i głosowy obu stron. Dyplomy i świadectwa końcowe powinny uwzględniać rozdział ZZU na ZZS i ZZZ.

Samo realizowanie zajęć w czasie rzeczywistym to jeszcze nie wszystko. I choć może nie trzeba tego wprowadzać jako kolejnych przepisów, to jednak należałoby wyjaśniać, że kluczowe dla zajęć zdalnych jest realne wzajemne oddziaływanie na linii wykładowca – student oraz między studentami. Uczel-

nie powinny więc obowiązkowo żądać, a prowadzący wykazywać się w tej kwestii determinacją i asertywnością, by uczestnicy zajęć mieli przez cały czas włączone kamery i realnie brali udział w prowadzonych dyskusjach. Bycie jedynie zalogowanym nie różni się niczym od pozostawienia kurtki i plecaka na krześle w sali wykładowej. Choć pewnie znajdują się i tacy, którym takie zachowanie wystarczy do uznania czyjejs obecności na ćwiczeniach.

Ucywilizowanie nauczania zdalnego nie jest możliwe bez zrobienia porządku z tym, jak wyglądają egzaminy i zaliczenia. I znów problem polega tu na tym, że prawo nie precyzuje jak dotąd wielu kwestii oczywistych, uważanych za swoiste aksjomaty akademickiego świata. Należy do nich przekonanie, że wszelkie zaliczenia przedmiotów wiążą się z różnymi formami kontroli wiedzy i umiejętności, które z natury rzeczy przeprowadzane są w warunkach kontrolowanej samodzielności. Tymczasem okazuje się, że coraz lepiej ma się praktyka egzaminowania studentów poprzez elektroniczne testy, w trakcie których pozostają oni poza jakąkolwiek kontrolą. Mogą więc dowolnie korzystać z materiałów, zasobów Internetu, pomocy innych oraz tak modnej od niedawna sztucznej inteligencji. Tak zdać można gdzieś również egzamin końcowy oraz dyplomowy! Jest to bulwersujące nie tylko ze względu na brak jakichkolwiek warunków obiektywności ocenienia. Poważnym problemem jest tu też weryfikacja tożsamości.

Od kiedy istnieją studia w pełni zdalne, na różnych internetowych grupach pojawiają się oferty ukończenia studiów „za kogoś”. Uczelnia, wydając dyplom czy świadectwo, potwierdza nim nie tylko osiągnięcie przez studenta czy słuchacza określonych efektów kształcenia, zaliczenie poszczególnych przedmiotów itd., ale przede wszystkim fakt, że wszystko to zostało dokonane przez osobę wskazaną na dyplomie. Nawet jeśli dostęp do portali testowych wiąże się z zakładaniem indywidualnych kont poszczególnym studentom, to gdy student postanowi przekazać dane logowania komukolwiek innemu, by ten za niego „odkliknął” zajęcia oraz zdał quizo-egzaminy, szkoła wyższa nie ma żadnego narzędzia, by temu zapobiec. Organizując jednak kształcenie oraz weryfikację osiągnięć studenta w taki a nie inny sposób, dopuszcza się zaniedbania, które umożliwia funkcjonowanie takiego procederu. Również więc i w tej kwestii nie ma co odkrywać Ameryki. Kolejny raz rzeczy dotąd oczywiste trzeba by zapisać jako przepisy prawne. W szczególności należałoby wskazać, iż wszystkie formy kontroli wiedzy i umiejętności muszą odbywać się w warunkach kontrolowanej samodzielności, najlepiej stacjonarnie. Uczelnie powinny mieć obowiązek weryfikowania personaliów osób przystępujących do takich zaliczeń. Każdego zaliczenia przedmiotu powinien dokonywać mający odpowiednie kompetencje nauczyciel akademicki, którego personalia powinny stanowić część danych o przebiegu studiów studenta.

Czy to się może udać? Przy skupiającym się naprawdę na szkolnictwie wyższym i „czującym” dokładnie akademickie mechanizmy ministrze, który dostrzeżełby niuanse i szczeliny, przez które system od lat przecieka, być może z wielkim trudem by się udało. Jednak już sam fakt, że ograniczam się do propozycji rozwiązań legislacyjnych, jest dowodem poczucia bezradności. Jest ono owocem uprawianego od lat urzędniczego lekceważenia oraz niedostrzegania problemu i milczenia przez nasze własne środowisko. Kto wie, może jednak tym razem dam się pozytywnie zaskoczyć.

Dr inż. Łukasz Wolański, z wykształcenia doktor nauk chemicznych (Politechnika Wroclawska), obecnie adiunkt badawczy w Centrum Nowych Technologii Uniwersytetu Warszawskiego. Z zamiłowania nauczyciel.



Wolterianizm w życiu akademickim

Dzieła Voltaire'a zmierzają do tego samego celu, tj. ośmieszenia zastanych wierzeń religijnych i podważenia istniejących autorytetów, a stosowane są w nich takie same lub bardzo podobne chwytły retoryczne.

W kulturze zachodniej funkcjonują osoby, które swoim myśleniem, mówieniem i praktycznym postępowaniem odcisnęły wyraźne piętno nie tylko na im współczesnych, ale także na kolejnych pokoleniach. Dotyczy to również ich funkcjonowania w życiu akademickim. Jedną z takich postaci jest francuski filozof, historyk i literat Wolter (Voltaire).

Wolterianizm historyczny

Urodził się w 1694 r. i do 24 roku życia występował jako François-Marie Arouet. Pisarski pseudonim Wolter przyjął po skandalu wywołanym oskarżeniem regenta o kazirodztwo. Został za to skazany na uwięzienie w Bastylii. Pośrednio przyczyniło się to do zyskania reputacji libertyna (wolnomysliciela), o którym jego biograf René Pomeau napisał, że „szankiem dla czegokolwiek nie grzeszył”, a już z całą pewnością nie dla tej religii, w której był od dziecka wychowywany i w której był kształcony w jezuickim Kolegium Ludwika Wielkiego w Paryżu. Takich osób pozbawionych szacunku dla religii chrześcijańskiej było w XVIII stuleciu więcej. Jednak od wielu innych różnił się Wolter tym, że „nie grzeszył” również brakiem inteligencji oraz uzdolnieniami literackimi, które zapewniły mu mocną pozycję w historii literatury francuskiej. Praktycznie od wczesnej młodości do późnej starości „przelewał” swoje przemyślenia na papier. W efekcie jego dzieła zebrane liczą ponad 50 tomów. Jakże to były przemyślenia? Niełatwo udzielić krótkiej odpowiedzi. Interesował się bowiem różnymi kwestiami, począwszy od ściśle naukowych, po życiowe, z którymi spotykają się nawet osoby niemające żadnego wykształcenia. Czy się znał na nich wszystkich? Na to pytanie już łatwiej udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Rzecz jasna nie tylko się na wszystkim nie znał, ale nawet nie mógł się znać, chociażby z tego względu, że miał dosyć skromne wykształcenie. Uzupełniał je samokształceniem. Posiadał przy tym uzdolnienia językowe, samodzielnie opanował biegle języki włoski, hiszpański i angielski. Przywoływany tu biograf twierdzi, że szczególnie znaczący wpływ na jego myślenie miało środowisko francuskich libertynów spotykające się w domu Guillaume’a de Chaulieu w Temple. W każdym razie od nich mógł przejąć przekonanie, że Stary Testament to „nagromadzenie opowieści i bajek”, apo-

stołowie to „nawni, łatwowierni idioci”, a ojcowie Kościoła to „szarlatani i oszuści”.

Takie słowa jeszcze dzisiaj mogą budzić sprzeciw nie tylko osób wierzących, ale także obojętnych religijnie, mających jednak jako takie rozeznanie w kulturowej roli chrześcijaństwa. Europa zachodnia w XVIII stuleciu była wprawdzie religijnie podzielona, ale przecież w zdecydowanej większości chrześcijańska. Wolter miał zresztą tego świadomość i nie przyznawał się do przytoczonych słów. Pozostawił jednak wystarczająco dużo pism niepozostawiających wątpliwości, że były to również jego przekonania. Rzecz jasna oznaczało to, że drzwi ówczesnych uczelni były dla niego zamknięte. Miały one bowiem charakter wyznaniowy i nikt, kto nie podzielał kulturowanego w nich wyznania, nie tylko nie mógł tam wykładać, ale także studiować.

W tamtym stuleciu sporą popularność w Europie Zachodniej zyskały różnorakie akademie nauk. Jedną z nich była Francuska Akademia Nauk. Czy Wolter miał szansę na dołączenie do grona jej członków? Być może było to możliwe do czasu opublikowania przez niego *Listu o akademikach*, w którym stwierdził, że „We Francji, żeby zostać członkiem Akademii i pobierać od niej pensję, nie wystarczy być amatorem (!?), trzeba ponadto być uczonym, wywalczyć sobie miejsce wbrew konkurentom tym bardziej groźnym, że siłą swoją czerpią oni z żądzy sławy, zysku, z pokonywania trudności i z tej nieugiętości ducha, jaką zdobywa się zwykle w żmudnych studiach matematycznych”. Wolter nie miał zamiłowania do takich studiów. Nie przeszkadzało to mu jednak wypowiadać się tak, jakby posiadał dobre przygotowanie matematyczne. Rzecz jasna nie mogło to mu również otworzyć drzwi do występującej pod nazwą Londyńskiego Towarzystwa Królewskiego angielskiej akademii nauk. Tam bowiem głos decydujący należał do takich uczonych jak Izaak Newton. W tym samym *Liście* napisał Wolter zresztą, że to towarzystwo „grzeszy brakiem dwóch nieodzownych rzeczy: wynagrodzeń pieniężnych i organizacji”; a był on „wrażliwy” zwłaszcza na te pierwsze (w wyniku żrących spekulacji giełdowych zgromadził zresztą spory majątek).

Warto jeszcze odnotować, że Wolter był mistrzem krótkiej i złośliwej riposty, jaką stanowiły pisane przez niego epigra-

maty. „Bohaterem” jednego z nich uczynił cenionego w tamtych czasach przyrodnika Pierre’a Louisa de Maupertuis. W świetle tego utworu (stanowiącego rymowany czterowiec) prorok Jeremiasz wylał wiele łez za swojego życia, bowiem przewidział narodzenie się tego uczonego. Rzecz jasna ugruntowało to reputację Woltera jako osoby, która nie ma szacunku dla nikogo i niczego.

Wolterianizm współczesny

W laickiej Francji Wolter jest obecny nie tylko w nazwach ulic i placów, ale także pojawia się jako patron niejednej szkoły. W obiegu międzynarodowym pamięć o jego dokonaniach rozwija i utrwała afiliowana przy Uniwersytecie Oxfordzkim Fundacja Wolteriańska (Voltaire Foundation for Enlightenment Studies). Z jej strony internetowej można się m.in. dowiedzieć, że



Rys. Sławomir Makal

jest ona „światowym liderem w dziedzinie badań nad XVIII wiekiem” oraz że „pisma Voltaire’a i innych uczonych osiemnastego wieku były przełomowe w tworzeniu dzisiejszych systemów politycznych i społecznych. Myśliciele oświeceniowi byli orędownikami racjonalnego myślenia, dociekań naukowych, ciekawości intelektualnej i rozdziału Kościoła od państwa, które są teraz bardziej istotne niż kiedykolwiek”. Dokonania edytorskie fundacji („wspólne z partnerami wydawniczymi Liverpool University Press oraz Oxford University Studies in the Enlightenment”), to nie tylko *Complete Works of Voltaire* (Œuvres complètes de Voltaire), ale także ponad 600 tomów innych dzieł. W naszym kraju od 2000 roku funkcjonuje portal internetowy Racionalista „prowadzony przez środowisko polskich antyklerykałów, wolnomyślicieli i racjonalistów”, określany przez jego twórców „Portalem Wiedzy i Myśli” oraz mianem „Ośrodka Racjonalistyczno-Sceptycznego im. de Voltaire’a”. W ostatnich kilku latach w Bibliotece Kwartalnika Kronos ukazały się trzy zbiory pism wybranych Woltera. Można zatem z pełnym przekonaniem powiedzieć, że jest on nie tylko postacią historyczną, ale także na swój sposób nieustannie obecną we współczesnej kulturze.

W środowisku akademickim od dłuższego czasu ma miejsce wielki spór zwolenników kreacjonizmu ze zwolennikami ewolucjonizmu. Po obu stronach zaangażowane są spore siły przedstawiciele różnych nauk z różnych ośrodków akademickich na świecie. Wśród tych pierwszych znajdują się nie tylko teolodzy, ale także filozofowie i fizycy teoretyczni. Natomiast wśród tych drugich nie tylko biolodzy ewolucyjni, lecz również filozofowie i logicy. Podejścia jednych i drugich do religii są jednak mocno zróżnicowane, począwszy od tych, którzy szukają jakiegoś kompromisu, a skończywszy stawiających sprawę na „ostrzu noża” i uważających, że w nauce nie może być miejsca na żaden kompromis. Do tych ostatnich należy biolog ewolucyjny Richard Dawkins (do przejścia na emeryturę w 2008 r. profesor Uniwersytetu Oxfordzkiego), autor m.in. książki pt. *Bóg urojony*. W świetle tego dzieła Bóg każdej religii jest urojeniem, a religia stanowi „niebezpieczny nonsens, który uczy wrogości wobec innych ludzi”. Uzpełnieniem tych generalnych tez są różnego rodzaju żarty i złośliwości pod adresem zwolenników kreacjonizmu. Takie chociażby jak porównanie prawdopodobieństwa stworzenia świata przez Boga z prawdopodobieństwem cudownego połączenia się wszystkich części Boeinga 737, który rozbił się w katastrofie lotniczej. W licznych wypowiedziach publicznych starał się wykazać irracjonalność nie tylko wiary w boski kreacjonizm, ale także tego, że Jezus zamienił wodę w wino, chodził po wodzie, że matka Jezusa była dziewicą, Mahomet rozdzielił księżyc a Łazarz został wskrzeszony z martwych itp. Z Richard Dawkins Twitter można się dowiedzieć, że „śmiech jest właściwą odpowiedzią na takie przekonania”. Rzecz jasna dużo łatwiej z czegoś się śmiać niż prowadzić poważne dyskusje ze zwolennikami kreacjonizmu. Nie twierdzą, że uprawianiu nauki powinna towarzyszyć pogrzebowa powaga. We wszystkim jednak trzeba znać odpowiednią miarę i stosować ją w odpowiedni sposób.

Jak wygląda obecność wolterianizmu w naszych realiach akademickich? Problem nawet nie w tym, że dzisiaj jest wielu czytelników jego licznych dzieł. Można nawet powiedzieć, że w Polsce osób sięgających po te dzieła jest stosunkowo niewiele. Ci, którzy jednak od czasu do czasu się z nimi zapoznają, bez większego trudu mogą się zorientować, że zmierzają one do tego samego celu, tj. ośmieszenia zastanych wierzeń religijnych i podważenia istniejących autorytetów, a stosowane są w nich takie same lub bardzo podobne chwytły retoryczne (z powiedzeniem czegoś „za”, ale w gruncie rzeczy „przeciw” na czele). Nawet w pismach, które mają tradycyjne tytuły filo-

zoficzne (np. *Traktat metafizyczny*) już po kilku pierwszych stronach można się zorientować, że nie ma tam i być nie może miejsca na żadną metafizykę. Ta bowiem kojarzyła się Wolterowi wyłącznie z irracjonalnością. Jakaś nauka jednak wpływa nawet z pobieżnej lektury jego dokonań pisarskich, chociażby taka, że można wielokrotnie powiełać te same myśli i stosować te same chwytły retoryczne i mimo tego zyskać miano wielkiego filozofa, literata i znawcy wszystkiego, co znać powinien każdy racjonalnie myślący człowiek. Stosowany przez niego sposób „cudownego” rozmnażania publikacji dzisiaj nazywa się „auto-plagiatem”. Jak zwał, tak zwał. Nie przeszkadza to przecież tym, którzy naśladują ten stosunkowo prosty sposób powiększania swojego publikacyjnego dorobku, najpierw publikując kilka artykułów, później łącząc je w monografię naukową, a jeszcze później publikując ją w obcym języku w całości lub tylko we fragmentach. Na każdym z tych etapów można objętościowo powiększyć publikacyjny dorobek, „wzbogacając” poszczególne pozycje o przyczynkarskie dywagacje autora. Jest to również po wolterowsku.

Wolterowski jest także sposób wypowiedzania się, jakby się było „specjalistą od wszystkiego”, a przynajmniej w ramach dyscypliny naukowej, w której otrzymało się stopień naukowy. W czasach wąskich specjalizacji taka osoba nie jest wprawdzie traktowana zbyt poważnie w środowisku akademickim, jednak w mediach – czemu nie? Można nawet powiedzieć, że w telewizji istnieje zapotrzebowanie na „twarze”, które potrafią w stosunkowo prosty sposób objaśnić najbardziej złożone problemy. Znam przypadek etyka starszego pokolenia, któremu w pożełgalnej rozmowie powiedziano wprost: „Panie profesorze, mów pan zbyt skomplikowanie”. W efekcie tacy akademicy często opowiadają przed kamerą banały, które wprawdzie dobrze świadczą o umiejętności dostosowania się do sytuacji, ale stawiają pod znakiem zapytania ich naukowe stopnie. W środowisku akademickim funkcjonują m.in. osoby, które posiadają naturalną potrzebę zabierania głosu i mają wyrobioną opinię nawet w kwestiach, w których się słabo orientują. Rzecz jasna, można poprzestać na ustaleniu różnicy stanowisk. Do tego jednak potrzebny jest nie tylko samokrytycyzm, ale także gotowość do uznania, że inni również mogą mieć rację. Ani tym pierwszym, ani też tym drugim „nie grzeszył” Wolter. Czy „grzeszą” tym współcześni uczeni, którzy mają wprawdzie poważne osiągnięcia naukowe, ale przestali już nadążać za postępami w nauce? Na to pytanie powinni odpowiedzieć przede wszystkim oni sami. Tutaj jedynie tytułem przykładu przypomnę, że trudno było się z tym pogodzić nawet tak wielkiemu uczonemu jak Albert Einstein w okresie, kiedy stał się – jako to określili jego biografowie Roger Highfield i Paul Carter – „kapłanem w świątyni” wiedzy, jeśli nawet nie naukowej, to przynajmniej takiej, na jaką jest zapotrzebowanie w mediach (zdaniem przywołanych biografów uczony ten „swą nagłą sławę zawdzięczał krzyczącym nagłówkom gazet angielskich i amerykańskich”).

Od wielu lat Wolter i wolterianizm stanowią dla mnie swoiste intelektualne wyzwanie. Wypowiadałem się na ten temat wielokrotnie i zawsze pozostawały pytania, na które nie potrafiłem sobie i innym odpowiedzieć. Wątpliwości nie miałem i nie mam jednak co do tego, że filozofia Woltera nie jest zbyt głęboka, a stosowane przez niego sposoby wyrażania poglądów i ocen już dawno doczekały się gruntownych i przekonywujących analiz specjalistów. Pozostaje jednak fundamentalne pytanie: z czego bierze się jego tak znaczący wpływ na kulturę zachodnią? Przedstawione w tych rozważaniach sugestie mogą być co najwyżej głosem w dyskusji na ten temat.

Rozmowa z dr hab. Agatą Gawlak, prof. PP,
działanem Wydziału Architektury i Urbanistyki Politechniki Poznańskiej

Architekci do piór?

Nasza dyscyplina jest specyficzna

– lokuje się na pograniczu sztuki i nauk technicznych, wymaga więc odrębnego podejścia.

Architektura i urbanistyka są przypisane do nauk inżynierjno-technicznych. Co pani sądzi na temat zasad weryfikacji działalności naukowej w ramach tej dyscypliny?

Uważam, że to oczywiście właściwe miejsce dla naszej dyscypliny, wynikające zarówno z badań, jakie prowadzimy, jak i metod i narzędzi, jakich używamy. Niemniej nasza dyscyplina ma odrębną specyfikę, co wymaga podkreślenia. Dwa lata temu na konferencji KRASP w Łodzi miałam okazję przedstawiać sytuację wydziałów architektury i odniosłam wrażenie, że nie jest ona szerzej znana. Jesteśmy wydziałem, który w kontekście kształcenia politechnicznego jest postrzegany jako jednostka o charakterze artystycznym, natomiast jeśli chodzi o efekty działalności naukowej, jesteśmy oceniani tylko przez pryzmat zasad właściwych dla wszystkich pozostałych nauk inżynierjno-technicznych, które komponentu artystycznego nie posiadają. W związku z powyższym nasz dorobek twórczy (zarówno artystyczny, jak i projektowy) nie jest wykazywany np. w ocenie naukowej. Jest to dodatkowo niespójne z zapisami ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, zgodnie z którą osiągnięcia projektowe są uznawane za osiągnięcia naukowe i brane pod uwagę w procedurach awansowych na równi z dorobkiem publikacyjnym (czy wręcz alternatywnie wobec niego), o czym wyraźnie mówi art. 219 tej ustawy.

I tu jest ogromny problem...

Tak, może on wynikać m.in. z faktu, że głos naszego środowiska nie był zbyt dobrze słyszalny. W czasie ewaluacji, która miała miejsce w 2009 roku i dotyczyła jeszcze wtedy wydziałów, a nie dyscyplin, w załączniku do właściwego rozporządzenia ds. ewaluacji znajdował się katalog osiągnięć, takich jak dzieła architektoniczne, dzieła plastyczne, wystawy itp., za które przyznawano nam punkty. W kolejnej ewaluacji ten aspekt został zredukowany tylko do pewnej grupy projektów, które były podzielone na cztery poziomy zaawansowania, z przyporządkowaną adekwatną punktacją, a w obecnej ewaluacji tak naprawdę możemy wykazać realizacje architektoniczne i urbanistyczne tylko w trzecim kryterium, w dodatkowym opisie wpływu działalności naukowej na społeczeństwo i gospodarkę. Natomiast zważywszy na wagę tego kryterium (15%), nie ma ono przecież kluczowego znaczenia. Jest to bardzo dyskusyjne chociażby z tego powodu, że standardy kształcenia architektów (architektura to jedyny kierunek w grupie przypisanych do nauk inżynierjno-technicznych, objęty rozporządzeniem)

mówią wprost, iż połowa kadry na naszych wydziałach powinna mieć doświadczenie praktyczne. Również dyplomy powinny być prowadzone wyłącznie przez osoby, które posiadają znaczący dorobek i osiągnięcia. Oznacza to w praktyce, że równoległe z działalnością badawczą nasi pracownicy posiadają uprawnienia do projektowania w specjalności architektonicznej i prowadzą także działalność projektową poza uczelnią. A prowadząc tę działalność, muszą jednocześnie wykazywać taki sam wysoki poziom efektów naukowych jak pozostali pracownicy naukowci na uczelniach technicznych.

Co może ich nadmiernie obciążać.

Dokładnie. Jest to dużym obciążeniem dla wydziału, gdyż połowa pracowników występuje w podwójnej roli. Z drugiej strony standardy jednoznacznie określają, że kształcenie architektów jest interdyscyplinarne i zawiera się w trzech obszarach; poza naukami inżynierjno-technicznymi mamy bardzo istotny komponent sztuki, mamy też komponent nauk społecznych, zwłaszcza w przypadku planowania przestrzennego. Są to obszary odmiennie ewaluowane, natomiast z tego całego konglomeratu możemy wykazywać w ewaluacji tylko wycinek stricte inżynierjno-techniczny, a to, co wytworzymy w obszarze architektury i sztuki, pozostaje niewidoczne.

Takie przepisy funkcjonują trochę ad absurdum.

Te przepisy są nieco ślepe na stan faktyczny, bo biorąc pod uwagę akredytację kształcenia, którym podlegamy, i standardy, do których dążymy, sprawą wiodącą jest to, żeby odzwierciedlać naukę w dydaktyce, żeby to były komponenty, które się przenikają, żeby działalność badawcza wynikała także z doświadczenia praktycznego i ze współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym. Tymczasem okazuje się, że wkładamy bardzo dużo wysiłku w kształcenie architektów, natomiast w ewaluacji wykazujemy tylko pewien margines.

Pracownicy prowadzący na wydziałach architektury przedmioty artystyczne, jak rysunek, malarstwo czy rzeźba, którzy nierzadko są profesorami z imponującym dorobkiem artystycznym, także nie mogą wprost odwoływać się do swojej twórczości. Zamiast rysować, malować czy rzeźbić, lepiej żeby pisali artykuły naukowe...

W środowisku są pewne obawy, czy sobie poradzimy z dobrym katalogowaniem, ewidencjonowaniem, wykazaniem



wpływu i wagi dzieł projektowych i twórczych, natomiast – co wynika z moich obserwacji – naukowcy reprezentujący bliską nam dyscyplinę sztuki plastycznej i konserwacja dzieł sztuki doskonale sobie z tym radzą. Każde dzieło własne, nawet bardzo efemeryczne, jak performance w przestrzeni publicznej, zostaje przez nich odpowiednio udokumentowane. Nasi profesorowie – artyści, którzy zajmują się działalnością związaną wyłącznie ze sztuką, co wynika z dydaktyki prowadzonej na wydziale, również starają się publikować i jest to dla nich równie trudne jak dla pracowników bardzo aktywnych projektowo.

A przecież prowadzenie chociaż przez część zespołu działalności praktycznej – projektowej czy artystycznej – jest ogromnym walorem i czymś, co nasi studenci bardzo doceniają i weryfikują, więc nie możemy i absolutnie nie chcemy z tego rezygnować. Zależy nam na utrzymaniu obu tych komponentów, praktycznego i naukowego, w ogólnoakademickim kształceniu architektów.

Czy ma pani konkretne propozycje dotyczące zmian w ewaluacji?

Nam, jako środowisku, zależałoby na powrocie do poprzednich zasad, które oczywiście wymagają pewnej korekty, unowocześnienia, natomiast dobrze byłoby powrócić do katalogu osiągnięć, w którym będą zarówno projekty architektoniczne (tutaj możemy np. założyć, że tylko takie, które uzyskały pozwolenie na budowę, wygrały prestiżowe konkursy lub zostały zrealizowane i nie są czystymi koncepcjami, żeby nie otwierać pola do nadużyć czy różnych interpretacji), jak i dzieła artystyczne zrealizowane, zaprezentowane na prestiżowych wystawach itp. Natomiast z drugiej strony uważam, że zmiana zasad ewaluacji w 2019 roku, która spowodowała mobilizację naszego środowiska naukowego do publikowania, miała też swoje plusy, bo nasz dorobek stał się widoczny na zewnątrz, także za granicą. Postrzegam te wymogi jako szansę, którą bardzo dobrze wykorzystaliśmy. Nabraliśmy odwagi, a potem już pewności, że możemy publikować artykuły naukowe w najbardziej prestiżowych czasopismach międzynarodowych, że jesteśmy cytowani. I to jest, mimo wielu negatywnych konsekwencji, pozytywny skutek, może uboczny, może celowy, ale istotny.

Bierze pani udział w spotkaniach i dyskusjach w ramach Forum Dziekanów Architektury. Na jakie zjawiska związane z kształceniem przyszłych architektów chciałaby pani zwrócić szczególną uwagę?

Zasadnicze aspekty związane z funkcjonowaniem wydziałów architektury i wynikające z nich kwestie problematyczne





– zagrożenia i szanse – są postrzegane przez nasze środowisko dosyć spójnie. Poprzez to, że tworzymy od kilku lat nieformalną organizację, która zrzesza osoby zarządzające kierunkiem kształcenia architektura, czyli dziekanów oraz dyrektorów instytutów, mamy szansę na wymianę poglądów i rozmowę o trudnościach, ale też korzyściach wynikających z naszego profilu kształcenia. Mamy wypracowane nie tylko spójne poglądy, ale także koncepcje zmian i to na poziomie legislacyjnym, co jest bardzo budujące. Dyskutujemy intensywnie i podejmujemy działania w związku ze współczynnikami kosztowności, standardami kształcenia lub poszerzeniem naszych możliwości w pozyskiwaniu środków na badania w NCN, kierujemy stosowne pisma do właściwych organów.

Czy wspomniane koncepcje zmian na poziomie legislacyjnym były przedstawiane na szerszym forum?

Nabywamy odwagi, aby formułować i składać w ministerstwie propozycje, jak powinno wyglądać kształcenie architektów, bo nie ukrywam, że czasami mamy wrażenie, że pewne inicjatywy legislacyjne podejmowane są z pominięciem dyskusji na poziomie wydziałów architektury. Ciągłe dużą rolę odgrywa środowisko architektów - Izba Architektów i SARP, natomiast nasz głos nie jest tak bardzo słyszalny i staramy się go zmienić.

Jakie kwestie są tutaj szczególnie istotne?

Jest kilka fundamentalnych kwestii, o których dyskutujemy. Pierwsza to wspomniana już ewaluacja. Kolejna kwestia, bardzo dla nas ważna, dotyczy współczynników kosztowności, czyli wskaźników finansowania jednostek, dekretowanych na poziomie ministerialnym. Współczynnik kosztowności przypisany do kształcenia na kierunku architektura jest zupełnie nieadekwatny i rażąco niski – wynosi 1,75. Przystaje do czasów, gdy używaliśmy tylko kalek i ołówków. Zupełnie nie odzwierciedla realnych kosztów kształcenia i skutkuje niedofinansowaniem studiów architektonicznych, podczas gdy kształcenie architektów we współczesnym świecie wymaga nowoczesnych pracowni komputerowych, specjalistycznego i rozbudowanego opra-

gowania, laboratoriów cyfrowych, laboratoriów prototypowania i fabrykacji, nowoczesnych modelarni itp. Ponadto, zgodnie ze standardem, wszystkie zajęcia projektowe realizujemy w grupach 15-osobowych, często w formie warsztatów pozwalających na indywidualne konsultacje i relację mistrz – uczeń. To dodatkowo sprawia, że nasze programy są o wiele bardziej kosztowne. Z drugiej strony obserwujemy, że kierunki pokrewne z obszaru nauk inżynieryjno-technicznych (np. budownictwo, geodezja i kartografia, transport, inżynieria środowiska) posiadają wyższy współczynnik, podczas gdy kształcenie architektów jest znacząco droższe. Dla wszystkich wydziałów architektury bardzo ważny jest rozwój infrastruktury badawczej, żeby publikowanie artykułów naukowych nie było celem samym w sobie, tylko efektem badań naukowych prowadzonych na wysokim poziomie, żebyśmy byli też ciekawym partnerem dla instytucji zagranicznych. Mogę tu wspomnieć o naszych sukcesach: udało się nam, jako jedynej dużej uczelni technicznej, uzyskać z Ministerstwa Rozwoju i Technologii grant z KPO, który towarzyszy wdrażaniu reformy planowania przestrzennego i ten projekt właśnie realizujemy. Mamy także dwa duże projekty międzynarodowe, na które środki pozyskaliśmy w zeszłym roku. Widzimy, że uczelnie zagraniczne chętnie podejmują z nami współpracę. Chcielibyśmy sprostać tym wyzwaniom, chociażby infrastrukturalnie, więc środki finansowe na rozwój, laboratoria, na specjalistyczny sprzęt są wydziałom architektury bardzo potrzebne. Co więcej, nasza dyscyplina jest kluczowa w kontekście globalnych wyzwań, jak starzenie się społeczeństw, jakość życia w miastach czy adaptacja do zmian klimatycznych.

A jak pani ocenia aktualne standardy kształcenia architektów?

Ważną kwestią, jeśli chodzi o interes społeczny, byłoby zrewidowanie rozporządzenia dotyczącego tych standardów. Nasz zawód jest zawodem regulowanym, bo prowadzi do uzyskania uprawnień. Rozporządzenie, które pojawiło się w 2019 roku, niestety mocno doprecyzowało programy studiów pod kątem rodzaju zajęć, które mamy realizować, liczby godzin i punk-

tów ECTS. To spowodowało zacieranie się tożsamości i specyfiki różnych wydziałów wynikającej np. z lokalizacji, prowadzonych badań etc. Są wydziały zlokalizowane w dużych miastach z niesamowitym rynkiem inwestycyjnym, są takie, które skupiają się bardziej np. na ochronie dziedzictwa, konserwacji zabytków i ta specyfika w ich programach była uwidaczniana i doceniana. W tej chwili, biorąc pod uwagę mocno doprecyzowane, sztywne ramy programowe, musieliśmy przebudować programy studiów w taki sposób, że bardzo się ujednoliciły, co może niekiedy wydawać się korzystne, ale generalnie przynosi pewną stratę, bo ogranicza dziekanów w podejmowaniu niezależnych decyzji. Z drugiej strony chcę podkreślić, że jak najbardziej jesteśmy za utrzymaniem standardów kształcenia, ponieważ one zapewniają wysoki poziom kształcenia, co ma związek z odpowiedzialnością zawodową architektów. Natomiast większy komponent swobody powinien dotyczyć transferu godzin czy transferu punktów pomiędzy zajęciami, żeby pewną indywidualność wydziałów jednak przywrócić. Chcielibyśmy także, aby standardy kształcenia podążały za tym, co się dzieje w projektowaniu w kontekście sformułowanych efektów uczenia się. Mamy w tej chwili szybki rozwój technologiczny w zakresie narzędzi projektowych czy sztucznej inteligencji. Istotne jest więc, aby standardy były bardziej elastyczne i pozwoliły nam trochę wyjść naprzód, bo może się okazać, że za chwilę nie będą przystawać do współczesności. Nasze standardy dodatkowo mówią o tym, że tylko 10% zajęć może być realizowanych z wykorzystaniem technik zdalnych, tymczasem chcielibyśmy to nieco poszerzyć, gdyż bardzo cenimy sobie współpracę z zagranicą i korzystamy z możliwości tego kanału

do zaproszenia gości z innych krajów. Możemy wówczas zdalnie uczestniczyć w wykładach star-architektów, bez konieczności pokrywania kosztów pobytu.

Co jest istotne w przypadku wspomnianego niedofinansowania wydziału.

Tak, dlatego jest to także jeden z naszych postulatów. Kolejny postulat dotyczy praktyk. To samo rozporządzenie wprowadziło dodatkowe półroczne praktyki dla studentów studiów I stopnia. Okazuje się jednak, że nie ma wystarczającej liczby biur, które mogą przyjąć studentów na praktyki w dowolnie wybranym przez nich mieście. W Polsce, podobnie jak w innych krajach europejskich, funkcjonuje wiele biur jednoosobowych, czasem z działalnością zarejestrowaną w domu architekta. W związku z powyższym chcielibyśmy trochę zmienić warunki odbywania praktyk, żeby mogły odbywać się również w urzędach, w wydziałach architektury i urbanistyki czy w biurach konstrukcyjnych. Istotne jest, aby wachlarz ofert dla studentów był szerszy, żeby w poszukiwaniu praktyk nie musieli zmieniać miejsca zamieszkania albo tymczasowego pobytu. Kolejna sprawa: w obszarze nauk inżynieryjno-technicznych, w którym się znajdujemy, dużą wagę mają efekty finansowe (35%), które powstają w wyniku uzyskania grantów oraz przy współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym. Jak się okazuje, wydziały architektury mają mniejsze możliwości pozyskiwania środków zewnętrznych niż inne wydziały na politechnikach. Dlatego też jako Forum Dziekanów w ubiegłym roku wystąpiliśmy do ministra z prośbą o utworzenie osobnego panelu w NCN, gdyż ma to wpływ na dobór kryteriów oceny oraz ekspertów.

Obecnie naukowcy reprezentujący dyscyplinę architektura i urbanistyka, nie mając swojego panelu, starają się wpisać w „pod-panele” z zakresu Nauk Humanistycznych, Społecznych i o Sztuce oraz Nauk Ścisłych i Technicznych, które odzwierciedlają jedynie wąskie wycinki problematyki badawczej, a wiadomo, że wnioski są oceniane przez ekspertów pod kątem zastosowanych metod i narzędzi badawczych właściwych dla danej dziedziny. Wracając do ewaluacji i kryterium II: siłą rzeczy to kryterium finansowe nie do końca odzwierciedla poziom naukowy naszych jednostek, szczególnie że w naszej dyscyplinie efektem współpracy, która może przynieść dochód, są przede wszystkim projekty architektoniczne, ekspertyzy czy koncepcje. Jeżeli mamy uczelnie zlokalizowane w dużych miastach, z dużym polem inwestycyjnym, to w stosunku do nich uczelnie położone w mniej dynamicznie rozwijających się ośrodkach, gdzie mniej się buduje, mają znacznie mniejsze szanse na pozyskanie zleceń. Tu pojawia się pytanie, czy w naszej dyscyplinie efekty finansowe rzeczywiście są miarodajnym kryterium w ocenie naukowej. Zdajemy sobie sprawę, że naukowcy, którzy reprezentują każdą z dyscyplin, mają poczucie silnej tożsamości, a zarazem odrębności i to jest właściwe. Natomiast obiektywnie rzecz biorąc, nasza dyscyplina jest specyficzna – lokuje się na pograniczu sztuki i nauk technicznych, wymaga więc odrębnego podejścia.

Rozmawiała Krystyna Matuszewska



Czytelnia czasopism

Lider na wyciągnięcie ręki

Czy możliwe jest osiągnięcie sukcesu w nauce w pojedynkę? Zdaniem prof. dr. hab. Łukasza Opalińskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego nie ma takiej możliwości. Kluczem do sukcesu, zwłaszcza w naukach o życiu, jest bowiem praca w zespole. Oczywiście, jak w każdej grupie, nie da się myśleć o wymiernych efektach bez dobrego lidera. Ten zaś powinien być przede wszystkim dostępny dla swoich współpracowników.

Jak podkreśla prof. Opaliński w rozmowie z „Przeglądem Uniwersyteckim” (nr 1/2024), on sam zawsze na pierwszym miejscu w swoim kalendarzu obowiązków stawia sprawy dotyczące najbliższych członków zespołu. Zdaniem rozmówcy jest to o tyle ważne, że budowa każdej grupy zawsze jest procesem



długotrwałym i zachodzi „od dołu”, czyli jest efektem codziennych interakcji, wzajemnej życzliwości i czasu spędzonego na wspólnym rozwiązywaniu problemów. Prof. Opaliński zaznacza, że sprawy kadrowe są skomplikowanym tematem i zależą od wielu czynników. Liczą się zarówno kwestie finansowe, jak również istniejące regulacje prawne. Zapytany o preferencje

przy wyborze swoich współpracowników podkreśla, że szczególną uwagę zwraca na ludzi pełnych entuzjazmu i zainteresowanych nauką. Ważne jest także dla niego, by każdy członek zespołu świadomie podjął decyzję o dołączeniu do grupy. Dlatego już na etapie rekrutacji prof. Opaliński zapewnia możliwość spotkania w cztery oczy z potencjalnymi kandydatami, by ci mogli w komfortowych warunkach zadać pytania dotyczące frapujących ich kwestii.

Specjaliści od atomu

Czy w Polsce przyszedł już czas na energetykę jądrową? Wszystkie sygnały wskazują, że tak. Premierowe wylanie betonu pod pierwszą w naszym kraju elektrownię jądrową, która ma powstać w gminie Choczewo na Pomorzu, nastąpić ma bowiem już w 2028 roku. O ile jednak sprawa umiejscowienia wydaje się być przesądzona, to budowa całego sektora jądrowego będzie bez wątpienia przedsięwzięciem nie tylko obliczonym na wiele lat, ale przede wszystkim wymagającym współpracy różnych firm oraz jednostek naukowych, pisze miesięcznik Politechniki Krakowskiej im. Tadeusza Kościuszki „Nasza Politechnika” (nr 9/2024).



Niezbędne będzie z pewnością zapewnienie odpowiedniej klasy specjalistów. Dlatego wychodząc naprzeciw przyszłym wyzwaniom Politechnika Krakowska uruchomiła nowy kierunek studiów

– energetykę jądrową. Osoby, które będą się kształcić na tym kierunku, zostaną wyposażone w wiedzę konieczną do pełnienia przyszłych zawodowych obowiązków nie tylko zresztą w obszarze energetyki jądrowej, ale również konwencjonalnej. Dzięki wszechstronnemu wykształceniu absolwenci będą mogli ponadto znaleźć zatrudnienie w przemyśle chemicznym, przy magazynowaniu energii czy produkcji wodoru. Jest to o tyle istotne, że, jak podkreśla prof. dr hab. inż. Jan Taler, który wystąpił z inicjatywą utworzenia nowego kierunku na PK, procesy inwestycyjne w przypadku budowy elektrowni jądrowych trwają zazwyczaj bardzo długo, a nikt nie będzie przecież czekał kilkadziesiąt lat, aby móc w praktyce spożytkować swoją wiedzę.

Nie tylko 5G, ale także 4K

Postępujący egalitaryzm szkolnictwa wyższego to trend obserwowany nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Odpowiedzią na to upowszechniające się zjawisko ma być konieczność wdrażania edukacji spersonalizowanej, takiej, która „ujmuje studenta całościowo jako osobę, a uczenie się i rozwój definiuje przez pryzmat relacji z nauczycielem”, czytamy w czasopiśmie wydawanym przez Szkołę Główną Handlową w Warszawie „e-mentor” (nr 3/2024). Takim wymaganiem sprostać może tutoring akademicki, który oferuje właśnie edukację zindywidualizowaną, polegającą na tym, że tutor wspiera swojego podopiecznego, pomagając mu uwolnić jego osobisty potencjał i sekundując w dążeniu do wytyczonego celu.

Wywodzący się z brytyjskich doświadczeń edukacyjnych tutoring opiera się na relacji człowieka z człowiekiem, mistrza z uczniem. Jest doświadczeniem umożliwiającym budowanie samoświadomości i podejmowanie refleksji nad dalszym rozwojem, czy to zawodowym, naukowym, osobistym, czy społecznym.



Jawi się więc jako innowacyjna metoda pracy nie tylko, jak widać, dydaktycznej. Jego rola jest o tyle istotna, że człowiekowi świadomemu swoich możliwości oraz potrafiącemu precyzyjnie wytyczać własne cele łatwiej przychodzi przystosowanie się do nowych wyzwań, jakie stawiają przed wszystkimi współczesne czasy. Funkcjonowanie w nowej rzeczywistości wymaga bowiem

zdobycia umiejętności odpowiadających wyzwaniom, chociażby zmieniającego się nieustannie rynku pracy. Obecnie nie wystarczy już być posłusznym czy mieć wysoko rozwinięte umiejętności techniczne, by się na nim odnaleźć. Dziś potrzebne są kompetencje na miarę XXI wieku. W gospodarce 4.0 liczy się konstelacja złożona z czterech K: krytycznego myślenia, kreatywności, kooperacji oraz komunikowania. Do takich wymagań musi dopasować się również dydaktyka akademicka. Najwyższy więc czas, czytamy, by pożegnać się z dotychczas obowiązującym modelem transmisyjnym przekazywania wiedzy i zastąpić go bardziej nowoczesnymi rozwiązaniami.

Aneta Zawadzka

Nie bez powodu

Nie da się wykluczyć, że w rzadkich wypadkach odmowa udostępnienia danych nie musi być związana z próbą oszustwa, ale na przykład z faktem, że autorzy mają coś do ukrycia.

Oczekując kiedyś we wrocławskiej Bibliotece Uniwersyteckiej (jeszcze w jej dawnej siedzibie, zwanej Zamkiem Drakuli) na zamówioną do czytelni rzadką książkę, przeglądałem tom o historii prawa kanonicznego. Natknąłem się tam na ciekawe spostrzeżenie: szczególnie dawniejsze wersje Kodeksu Prawa Kanonicznego przewidywały kary za czyny, które wydawały się tylko tworem źle ukierunkowanej wyobraźni watykańskich kurialistów. W pamięć zapadła mi szczególnie fizyczna napaść na papieża (jako osobne przestępstwo), a także udzielenie rozgrzeszenia współnikowi w grzechu. Geneza takich paragrafów jest jednak tyleż smutna, co oczywista: po prostu ktoś nie raz i nie dwa razy próbował czegoś takiego, a treść kodeksu tylko to odzwierciedlała. Podobnie jest w przypadku niektórych pozornie nietypowych czy niezrozumiałych wymogów, które muszą spełnić autorzy zgłaszający artykuły do wielu czasopism naukowych. Choć przejawy poważnej nieuczciwości w nauce są mimo wszystko dość rzadkie (biorąc pod uwagę ogromną liczbę osób pracujących naukowo na całym świecie), zdarzają się na tyle często, że redaktorzy muszą się przed nimi bronić. Niektóre formy niewiedzy i braku wyobraźni (a czasem – nazwijmy to po imieniu – zwykłej niekompetencji) też powtarzają się na tyle często w jednakowej lub przynajmniej podobnej postaci, że można stworzyć procedury pozwalające ich uniknąć. Poniżej omawiam kilka przykładów reguł, które mogą wydawać się szykanami, ale wynikają z lat redaktorskiego doświadczenia.

W wielu czasopismach autorzy przy rejestrowaniu nowego artykułu w specjalnym systemie muszą podać także sugerowanych recenzentów (np. trzech). Niektóre periodyki stawiają jednak dodatkowe warunki: wskazywani peer reviewers muszą być z innych ośrodków albo nawet z innych krajów; bywa też, że obowiązuje podanie instytucjonalnego, a nie jakiegokolwiek adresu e-mail, także afiliacji, a nawet linku do strony internetowej danej instytucji, który potwierdzałby, że dana osoba rzeczywiście jest tam zatrudniona. Takie obostrzenia mają trzy przyczyny. Po pierwsze, redakcja chciałaby po prostu wiedzieć, z kim będzie miała do czynienia, jeśli z danym recenzentem nigdy wcześniej nie współpracowała. Po drugie, nie są niestety rzadkością przypadki, gdy autorzy nie traktują tego wymogu poważnie lub zdają się nie rozumieć jego sensu i wskazują badaczy specjalizujących się w zupełnie innym niż tematyka artykułu obszarze wiedzy (być może po prostu po to, by „odfajkować” i wskazać kogokolwiek; nie zdają sobie chyba sprawy, że redaktorzy często korzystają z takich odpowiedzi, bo recenzentów coraz trudniej znaleźć). Po trzecie – i najrzadsze – zda-

rzały się przypadki oszustw związanych z peer review, gdy nierzetelni autorzy wykorzystywali ten wymóg do własnych celów (najbardziej znany przypadek pochodzi z Korei Południowej). Najczęściej wygląda to tak: autor „stwarza” nieistniejących recenzentów i zakłada im skrzynki e-mailowe; mogą to być całkowicie fikcyjne postaci, ale można też posłużyć się personaliami prawdziwego naukowca, a nawet jego afiliacją, ale podać adres e-mail, jakim dana osoba nigdy się nie posługiwała. W przypadku badaczy z Dalekiego Wschodu podejrzenia wzbudzają też często adresy e-mail niezawierające żadnych wskazówek, do kogo należą, i sprawiające wrażenie wygenerowanych losowo (np. takie, w których część przed znakiem @ to wyłącznie ciąg cyfr).

Praktyka dopisywania autorów

Również ograniczenia dotyczące zmiany składu zespołu autorskiego nie są próbą utrudnienia autorom życia, ale mają na celu ograniczenie możliwości nieetycznej manipulacji w tym obszarze. Praktyka dopisywania autorów, którzy z powstaniem danego artykułu nie mieli nic wspólnego (lub mieli, ale w stopniu niekwalifikującym ich do współautorstwa), jest powszechnie znana. Nietrudno sobie zatem wyobrazić sytuację, w której po akceptacji manuskryptu do publikacji (zwłaszcza w czasopiśmie o wysokim współczynniku odrzuceń) osoby dotąd figurujące jako jego twórcy nagle „przypominają sobie” o jednym lub nawet kilku kolejnych autorach lub że dopiero po przyjęciu pracy do druku okazuje się, że ktoś inny oczekuje zostania pierwszym lub korespondencyjnym autorem, choć pierwotnie autorzy między sobą umówili się inaczej. Oczywiście może być i tak, że faktycznie o kimś zapomniano (zwłaszcza w dużych zespołach rozsianych po kilku ośrodkach) albo że członek zespołu odpowiedzialny za zgłoszenie artykułu do czasopisma zarejestrował autorów w innej kolejności (np. alfabetycznej), zakładając, że modyfikacje będą możliwe na etapie korekty autorskiej. Warto zdawać sobie sprawę, że nie każdy błąd można poprawić na każdym etapie prac nad manuskrytem i w takich sytuacjach wiele redakcji robi wyjątki naprawdę bardzo rzadko. Może się wydawać niesprawiedliwe, że ktoś niewinny ponosi konsekwencje cudzych przekroczeń, ale (niestety) nie można też zostawiać furtek osobom pozbawionym zarówno zasad, jak i zahamowań. Reguły obowiązujące autorów artykułów przy zgłaszaniu pracy do danego czasopisma są publicznie dostępne na jego stronie WWW i ich nieznanomość stanowi niewinne zaniedbanie, którego konsekwencji redakcja nie ma obowiązku nikomu kompensować.



Rys. Sławomir Wólcik

Umożliwienie replikacji procedur czy eksperymentów

Jakiś czas temu pisałem na tych łamach o obowiązku udostępniania surowych danych, na których oparto ustalenia zawarte w danym manuskrypcie (data sharing); obowiązkowi temu podlegają autorzy nadsyłający prace do wielu periodyków naukowych. Mimo że jest to standardem w wielu renomowanych pismach, zaskakująco wielu badaczy wciąż traktuje to jako dziwaczne utrudnienie. Potrafią oni nawet wycofać artykuł niedługo po jego zgłoszeniu, gdy zdają sobie sprawę, że dana redakcja traktuje to faktycznie jako obowiązek, a nie jedynie sugestię czy opcję. Rozumiem, że zebranie pakietu takich danych może nie być łatwym zadaniem, jeśli badania trwały długo lub brało w nich udział wielu specjalistów, ale przyczyny tego obostrzenia są na tyle istotne, że warto postrzegać je jako naprawdę ważną kwestię. Po pierwsze, chodzi o umożliwienie recenzentom (przynajmniej tym bardziej zaangażującym się w swoją pracę) głębszego sprawdzenia zaprezentowanych odkryć. Drugim celem jest umożliwienie replikacji danych procedur czy eksperymentów przez innych badaczy (choć trzeba też jasno wskazać, że kryzys replikacji jest od lat faktem). Trzeci powód zaś to umożliwienie dostępu do danych naukowcom, którzy z ich zastosowaniem mogą przeprowadzić inne, własne badania. Najważniejsze powody to zatem nie tyle ujawnione oszustwa, co urzeczywistnianie wartości, na jakich wspiera się współczesna nauka. Nie sposób jednak pominąć milczeniem tego, że szereg oszustw naukowych dostaje w ciągu ostatnich dwudziestu lat ujawnionych właśnie dlatego, że sprawca nie był w stanie podać surowych danych i w końcu musiał wyznać prawdę. Nie da się zatem wykluczyć, że w rzadkich wypadkach odmowa udostępnienia danych (w sytuacji gdy nie można zastosować żadnego dopuszczalnego wyjątku, np. względów etycznych lub zawarcia wszystkich danych w treści artykułu) może być związana niekoniecznie z próbą oszustwa, ale w każdym razie z faktem, że autorzy mają coś do ukrycia (np. pracowali na tyle chaotycznie, że nie sposób już odtworzyć surowych danych badawczych). Autorzy z reguły proszeni są o udostępnienie danych poprzez ogólnodostępne, bezpłatne repozytoria (Zenodo, Figshare itp.), jeśli przyczyną niemożności podzielenia się danymi jest problem ze skorzystaniem z tych narzędzi, niektóre redakcje oferują pomoc w tym zakresie.

Autor ma jeden artykuł (swoj), a redaktor multum

U źródeł niektórych niezrozumiałych dla części autorów reguł leżą względy czysto edytorskie, tj. związane z tym, jak redagowany jest i składany dopuszczony już do publikacji artykuł. Dobrym przykładem jest konieczność podania przy zgłaszaniu manuskryptu nie tylko pełnego, ale i skróconego tytułu. Zdarza się, że autorzy – zapewne w wyniku pośpiechu – wstawiają w rubryce „skrócony tytuł” jedynie ukośnik lub myślnik. To jednak błąd, krótszy tytuł (np. do 45 znaków ze spacjami) jest potrzebny do stworzenia żywej paginy, czyli informacji dla czytelnika umieszczonej z reguły na górnej krawędzi strony, o tym, który artykuł w obrębie danego zeszytu znajduje się na danej stronie lub rozkładówce (dwóch sąsiadujących stronach parzystej i nieparzystej). Co zdaniem wspomnianych autorów miałoby tam wstawić redaktorzy: myślnik? ukośnik? [WYMYŚL SOBIE JAKIŚ TYTUŁ?]

Nierzadko autorzy są zdziwieni, że redakcja oczekuje, by dołączona do artykułu lista piśmiennictwa zawierała ściśle określone dane bibliograficzne (np. DOI lub numery PMID) i była utrzymana w konkretnym standardzie bibliograficznym (np. AMA lub APA). Jeśli dane czasopismo wymaga przekazania piśmiennictwa w formie listy wygenerowanej przez

specjalny program – menedżer bibliografii (Mendeley, End-Note itp.) – format pozycji można zmieniać w danym programie zarówno po stronie autora, jak i redakcji. Jednak większość periodyków wciąż wymaga referencji w formie pliku tekstowego i wówczas sposób ich zapisu ma już znaczenie, ponieważ często redaktorzy wprowadzają poszczególne pozycje do jakiegoś menedżera bibliografii sami. Jeśli pozycje te nie będą zawierały identyfikatorów DOI, PMID lub (dla książek) ISBN, ich wprowadzanie będzie znacznie bardziej czasochłonne, gdyż to właśnie takie identyfikatory umożliwiają zaciągnięcie wszystkich danych określonej pozycji bibliograficznej jednocześnie do menedżera (źródła niemające żadnego z tych identyfikatorów są – przynajmniej w naukach ścisłych – już dość rzadkie). Ponadto przy wprowadzaniu do programu dziesiątek lub setek pozycji naraz zestandaryzowany sposób ich zapisu ma duże znaczenie, wprowadzający może wówczas działać trochę jak automat, gdyż ta sama informacja w danym typie pozycji bibliograficznej znajduje się zawsze w tym samym miejscu. Nawet jeśli zaś lista piśmiennictwa będzie tylko redagowana jako plik tekstowy i wstawiana do złożonego artykułu, to czytelnikowi będzie potem znacznie łatwiej odnaleźć daną pozycję w sieci, gdyż DOI lub inny numer określają jej położenie w sposób bezpośredni i jednoznaczny. Składacz jest w stanie podpiąć do DOI hiperłącze i jeśli czytelnik korzysta z wydania elektronicznego (a to współcześnie więcej niż norma), będzie mógł kliknąć na DOI w dokumencie PDF lub HTML i przenieść się od razu do cytowanej pozycji.

Zdarzają się wreszcie wymogi, których przyczyną jest prosta – zapewnienie porządku w pracy redakcji. Gdy kontaktują się ze mną niektórzy autorzy, oczekują, że będę pamiętał ich konkretny artykuł. W danym momencie mam jednak pod opieką kilkadziesiąt prac na różnych etapach obróbki redakcyjnej, a ponad sto kolejnych jest na różnych etapach recenzji koleżeńskej lub statystycznej. Zapanowanie nad taką liczbą zmiennych jednocześnie wymaga stosowania odpowiednich narzędzi, w pracy redaktora są to przede wszystkim wspomniany już system służący do zarządzania obiegiem manuskryptów (Editorial Manager, Editorial System lub inny) oraz pomocnicze programy do gromadzenia informacji (Excel, Trello itp.). Jeśli to tylko możliwe, wszelkie informacje i pliki powinny być przekazywane za pomocą takiego systemu, gdyż będą mieli wówczas do nich dostęp wszyscy redaktorzy. Przesyłanie danych mailem może się wydawać autorom prostsze, ale dlatego, że autor ma jeden artykuł (swoj), względnie kilka, a redaktor multum. Przekazywanie za pośrednictwem poczty elektronicznej np. korekt autorskich czy próby zgłaszania w ten sposób artykułów skutkują głównie tym, że prawdopodobieństwo popełnienia błędu lub zagubienia czegoś znacząco rośnie. Jakkolwiek to zabrzmi, komfort autora jest w takiej sytuacji mniej istotny niż organizacja pracy redakcji, w której ważną zasadą jest walka z chaosem i ograniczanie poziomu entropii.

Świadomie nie piszę tu o regułach zawartych w instrukcjach dla autorów udostępnianych przez redakcje czasopism naukowych, które mają swoje źródło poza redakcją, a ich zrozumienie wymaga orientacji w danej dziedzinie wiedzy. Tak jest np. w przypadku nazw narodowości i grup etnicznych – niektóre periodyki w ramach unikania stosowania raniącego języka wprost wskazują, że na ich łamach pisze się tylko o Inuitach, nie o Eskimosach, o Rdzennych/Tubylczych Amerykanach lub First Nations, a nie Indianach, o Romach, a nie Cyganach, a bywa też, że o Saamach, nie o Lapończykach. Ten ostatni przykład jest specyficzny, gdyż niektórzy przedstawiciele tej nacji uważają określenie „Lapończyk” za obraźliwe, ale ponieważ nie jest jasne, dlaczego miało być takie być, w nie-

których językach – w tym po polsku – jest ono dopuszczalne (podobnie jest w przypadku Indian, ale już nie Inuitów). W niejednoznacznych sytuacjach z redakcją jak najbardziej można dyskutować, zwłaszcza gdy jest się specjalistą w danej dziedzinie i ma się ważne argumenty. Natomiast regułą czysto redakcyjnych lepiej nie kontestować, są wynikiem bogatych

(i nie zawsze przyjemnych) doświadczeń licznych redaktorów, a warto być świadomym, że mało który badacz zna się jednocześnie na wydawaniu czasopisma naukowego. Nawet utytułowani naukowcy znają najczęściej ten obszar tylko z punktu widzenia publikujących autorów. Warto czasem zaufać też cudzemu doświadczeniu.

Nowi profesorowie

6 listopada 2024 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

NAUKI HUMANISTYCZNE: **Anna Czajka-Cunico** (UKSW), **Mikołaj Domaradzki** (UAM), **Janusz Grabowski** (AGAD), **Adrian Jusupović** (IH PAN), **Helena Krasowska** (IS PAN), **Dariusz Kubok** (UŚ), **Magdalena Zofia Lipińska** (UŁ), **Łukasz Musiał** (UAM), **Marek Paweł Piwowarczyk** (KUL), **Agnieszka Pośpiech** (UŚ), **Małgorzata Rutkiewicz-Hanczewska** (UAM)

NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE: **Ali Cemal Benim** (Applied Sciences, Niemcy), **Damian Bogdan Bęben** (PO), **Artur Chrobak** (UŚ), **Krzysztof Stefan Czaplewski** (UMG), **Ireneusz Czarnowski** (UMG), **Jerzy Dariusz Detyna** (PWt), **Ewa Dłuska** (PW), **Agata Katarzyna Dudek** (PCz), **Szymon Piotr Grabowski** (PŁ), **Mariusz Wojciech Jaśniok** (PŚ), **Mariusz Magier** (PW), **Piotr Stanisław Małkowski** (AGH), **Maria Magdalena Mrówczyńska** (UZ), **Krzysztof Antoni Oprzędkiewicz** (AGH), **Justyna Elżbieta Patalas-Maliszewska** (UZ), **Ludwik Stanisław Pieńkowski** (AGH), **Zbigniew Włodzimierz Puchała** (IITiS PAN), **Grzegorz Marcin Różyński** (IBW PAN), **Rafał Sławomir Rusinek** (PL), **Artur Maciej Rydosz** (AGH), **Łukasz Mariusz Sadowski** (PWt), **Piotr Marek Słomkiewicz** (UJK), **Ryszard Staroszczyk** (IBW PAN), **Jolanta Maria Wąs-Gubała** (IES)

NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU: **Edyta Małgorzata Barnaś** (URz), **Tomasz Andrzej Blicharski** (UML), **Anita Dorota Bryńska** (WUM), **Michał Ciborowski** (UMB), **Agnieszka Anna Czarniecka** (NIO-PIB), **Katarzyna Maria Garbacz** (GUMed), **Cezary Grochowski** (KUL), **Grażyna Jolanta Iwanowicz-Palus** (UML), **Hanna Kozłowska** (UMB), **Aneta Felicja Krogulska** (UMK), **Rafał Młynarski** (SUM), **Mariusz Józef Mojzych** (AMP), **Natalia Urszula Pawlas** (SUM), **Monika Edyta Pitucha** (UML), **Maria Pokorska-Śpiewak** (WUM), **Anna Halina Skarpińska-Stejnborn** (AWFP), **Teresa Brygida Stachowicz-Stencel** (GUMed), **Grażyna Maria Sygitowicz** (WUM), **Ewa Jolanta Toporowska-Kowalska** (UMŁ)

NAUKI ROLNICZE: **Dorota Dziurka** (UPP), **Renata Lebecka** (IHiAR-PIB), **Krzysztof Lech** (UPWt), **Katarzyna Panasiewicz** (UPP), **Piotr Parasiewicz** (IRŚ), **Dorota Witkowska** (UWM)

NAUKI SPOŁECZNE: **Stefan Dudra** (UZ), **Maria Teresa Groenwald** (UG), **Katarzyna Piwowar-Sulej** (UEWt), **Marcin Zygmunt Zajenkowski** (UW)

NAUKI ŚCISŁE I PRZYRODNICZE: **Andrzej Dragan** (UW), **Mariusz Andrzej Mirek** (UWr), **Sebastian Krzysztof Pawlus** (UŚ), **Elżbieta Wojaczyńska** (PWt), **Michał Stanisław Zieliński** (UMK)

NAUKI TEologiczne: **Wiesław Łużyński** (UMK), **Andrzej Muszala** (UPJPII)

SZTUKI: **Jan Borowski** (AMIJP), **Ewa Joanna Grabowska-Lis** (UHPCz), **Piotr Nowicki** (AMSM), **Piotr Paweł Welk** (ASPW)

29 listopada 2024 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

NAUKI HUMANISTYCZNE: **Alicja Pelagia Kisielewska** (UwB), **Mirosław Aleksander Masojć** (UWr)

NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE: **Anna Helena Burduk** (PWt), **Stanisław Marian Czapp** (PG), **Grzegorz Michał Dudek** (PCz), **Barbara Jadwiga Gambin** (IPPT PAN), **Agnieszka Maria Jastrzębska** (PW), **Marcin Kochanowicz** (PB), **Michał Komorowski** (IPPT PAN), **Juliusz Orlikowski** (PG), **Irena Žižović** (PWt)

NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU: **Paweł Balsam** (WUM), **Michalina Bogumiła Błażkiewicz** (AWFW), **Artur Mirosław Gądek** (UJ), **Katarzyna Małgorzata Gobis** (GUMed), **Mateusz Jankowski** (CMKP), **Grażyna Ewa Jarzabek-Bielecka** (UMP), **Grażyna Maria Kamińska-Winciorek** (NIO-PIB), **Artur Marek Kamiński** (WUM), **Beata Zofia Kasztelan-Szczerbińska** (UML), **Jolanta Kaszuba-Zwoińska** (UJ), **Mariusz Kruk** (NIK-PIB), **Michał Mateusz Masternak** (University of Central Florida, USA), **Kryspin Mitura** (UPHS), **Sławomir Adam Mrowiec** (SUM), **Andrzej Piotr Myśliwiec** (AWFK), **Karolina Anna Pytka** (UJ), **Maciej Salagier** (GUMed), **Anna Sarnowska** (IMDiK PAN), **Katarzyna Socha** (UMB), **Anna Maria Stojakowska** (IF PAN), **Aleksandra Truszczyńska-Baszak** (AWFW), **Wadim Wojciechowski** (UJ), **Andrzej Franciszek Wojtyła** (UK)

NAUKI ROLNICZE: **Hanna Kowalska** (SGGW), **Krzysztof Kupre** (UWM), **Krzysztof Marszałek** (URz, IBPRS-PIB), **Sylwia Okoń** (UPL), **Stanisław Ptasznik** (IBPRS-PIB), **Jerzy Stangierski** (UPP)

NAUKI SPOŁECZNE: **Piotr Bórawski** (UWM), **Paweł Daniluk** (INP PAN), **Beata Guziejewska** (UŁ), **Marcin Konrad Jurgilewicz** (PRz), **Andrzej Pieczywok** (UKW), **Maria Jolanta Rogacka-Rzewnicka** (UW), **Monika Iwona Tomaszewska** (UG)

NAUKI ŚCISŁE I PRZYRODNICZE: **Teresa Małgorzata Basińska** (CBMiM PAN), **Piotr Andrzej Hulisz** (UMK), **Grzegorz Jacek Nowak** (PIG-PIB), **Paweł Prokop** (IGiPZ PAN), **Witold Szczuciński** (UAM), **Michał Stefan Wojciechowski** (UMK), **Piotr Andrzej Ziółkowski** (UAM)

NAUKI WETERYNARYJNE: **Monika Szymańska-Czerwińska** (PIW)

SZTUKI: **Magdalena Zofia Długosz** (AMKP), **Jacek Dumanowski** (AMKP), **Henryk Alojzy Gembalski** (AMKS), **Gajusz Gracjan Kęska** (AMKP), **Hubert Alojzy Miśka** (UŚ)

W sieci mediów społecznościowych

Algorytmy, boty i AI, czyli serwisy społecznościowe jako skomplikowany teren badawczy

Dlaczego „internety” kochają kotki, ale „kciuka w górę” lepiej czasami nie używać? Skąd Facebook wie, że szukamy nowego materaca albo wybieramy się na wakacje? Czy TikTok stał się telewizją XXI wieku? Badacze mediów społecznościowych stawiają przed sobą różne wyzwania, ale w obliczu ciągłych zmian platform jedno z nich jest niezmiennie i sprowadza się do pytania o wybór metodologii.

W *sieci mediów społecznościowych. Teorie i metody badań* to książka koncentrująca się na metodologii badań serwisów społecznościowych. Jej celem jest zaznaczenie najważniejszych kwestii związanych z prowadzeniem badań w mediach społecznościowych oraz opisanie aktualnych teorii dotyczących platform i zachowań ich użytkowników. Przeprowadzone analizy opieram zarówno na pracy naukowej, jak i ponad dwunastoletnim doświadczeniu praktycznym w obszarze marketingu społecznościowego. Jednak mimo dość głębokiego zanurzenia w platformowy świat, nie ma dnia, kiedy któraś z nich by mnie nie zaskoczyła. Czasami jest to za sprawą użytkowników i zamieszczanych przez nich treści. Niekiedy sam serwis postanawia zmienić swoje dotychczasowe logo na wizerunek psa znanego z memów jako „piesel” lub wprowadza całkowicie nową funkcjonalność, przez którą czuję się, jakbym korzystała z aplikacji pierwszy raz w życiu. W tle natomiast nieustannie działają algorytmy – nieludzcy agenci o bardzo dużej sprawczości. Dla nich nie ma znaczenia, czy jesteśmy internautami chcącymi podzielić się zdjęciami z wakacji, czy osobami prowadzącymi badania online.

Algorytmy i problem danych w mediach społecznościowych

Światem mediów społecznościowych rządzą aktorzy ludzcy i nieludzcy. To oznacza, że o tym, czy dana treść będzie w ogóle widoczna w pierwszej kolejności, zdecydować sam użytkownik (przez akt publikacji i/lub późniejsze ustawienia prywatności), a następnie algorytmy odpowiedzialne m.in. za jej dystrybucję. Te ostatnie odpowiedzialne są również za powstawanie baniek filtrujących. Pojęcie to opisuje sytuację, w której serwisy społecz-

nościowe oraz wyszukiwarki dopasowują treści do naszych preferencji zdefiniowanych na podstawie wcześniejszych aktywności [Pariser, *The Filter Bubble: What the Internet Is Hiding from You*, 2011]. Oznacza to, że będąc aktywnymi użytkownikami, otrzymujemy treści w dużej mierze spersonalizowane. W praktyce mało prawdopodobne jest to, aby wielbiciel kotów przeglądający strony internetowe kocich behawiorystów, zamawiający zabawki dla kotów i wysyłający zdjęcia swoich pupili do znajomych na Messengerze otrzymywał reklamy produktów dla psów lub oferty dołączenia do grup dedykowanych miłośnikom koni. Coraz częściej, wobec natłoku informacji, z którymi codziennie musimy sobie radzić, użytkownicy dostrzegają zalety tej algorytmicznej selekcji. Świadczą o tym badania TikToka przeprowadzone przez S. Bimo i A. Bhandari [2022], które potwierdzają, że osoby korzystające z tego serwisu doceniają trafność dopasowywania treści do ich zainteresowań i jest to ponadto jeden z kluczowych czynników przyciągających ich do TikToka.

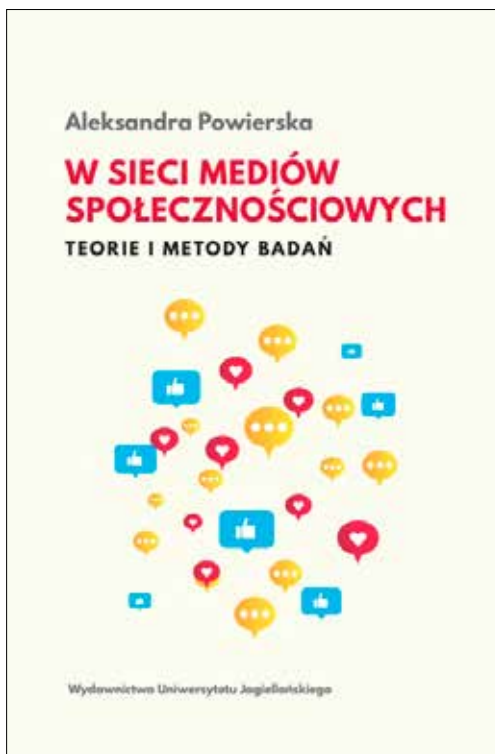
Jest jednak i druga strona medalu. Bańki filtrujące zamykają nas w określonych przestrzeniach informacyjnych. Dla badaczy mediów społecznościowych to duże utrudnienie, w szczególności kiedy fenomeny cyberkultury badane są wielokontekstowo. W zależności od wybranej metody badawczej algorytmy mogą również utrudniać rzetelny dobór próby. Jak sobie zatem radzić z przeciwnikiem, którego mechanizmów działania nie sposób do końca poznać? Odpowiedzi przychodzą nowe nurty badań netnograficznych.

Netnografia nie tylko ludzka

Netnografia to inaczej obserwacja uczestnicząca prowadzona w środowiskach online [Kozinets, *Netnografia. Bada-*

nia etnograficzne online, 2012]. W jednym z rozdziałów opisuję jej wyzwania w obliczu algorytmizacji serwisów społecznościowych, rosnącej roli sztucznej inteligencji oraz nieludzkich użytkowników, takich jak boty. Dla przykładu, prowadząc badania w grupie na Facebooku, możemy obserwować zachowania zarówno ludzkich, jak i nieludzkich aktorów. Co więcej, powinniśmy potrafić je rozróżniać, by poprawnie opisać dynamikę badanej społeczności. Sprawa jeszcze bardziej się komplikuje, gdy analizujemy treści zamieszczane przez internautów. Które z nich są ich własnymi wytworami, a które stworzyła sztuczna inteligencja? Jakie to ma znaczenie dla algorytmów? Ignorowanie aktorów nieludzkich w procesie badawczym byłoby jednak błędem. Z uwagi na to S. Quinton i N. Reynolds [2021] postulują prowadzenie badań w nurcie more-than-human netnography, czyli takich, które uwzględniają wszystkie rodzaje interakcji w środowiskach wirtualnych. Zatem, nawet jeśli nie do końca rozumiemy, jak działają algorytmy danej platformy i dlaczego pewne dyskusje zostały zdominowane przez boty, musimy pamiętać, że zarówno pierwsze, jak i drugie mają bezpośredni wpływ na działania aktorów ludzkich. Każdemu z nas zapewne zdarzyło się odpowiedzieć na komentarz bota lub mieć wątpliwości, czy artykuł został napisany przez dziennikarza, czy przez sztuczną inteligencję.

Rozwój sztucznej inteligencji i wzrost aktywności aktorów nieludzkich w internecie wymusza również rewizję pojęć związanych z mediami społecznościowymi. Te ostatnie w medioznawstwie definiowane były często w kategoriach podkreślających ludzką sprawczość, dopiero w ostatnich latach zaczęto podkreślać rolę np. botów. Podobnie opisywano treści generowane przez użytkowników (ang. user generated content, w skrócie: UGC), gdy jeden z ich wyznaczników stanowi twórczy wkład [Kaplan i Haenlein 2010], a twórczość kojarzona z kreatyw-



nością przypisywana jest na ogół człowiekowi. Stąd też w książce przywołuję prace wykonane wspólnie z programem Midjourney AI dostępnym na Discordzie. Są one dla mnie punktem wyjścia do własnej definicji treści generowanych przez użytkowników, które opisuję jako „agencyjne treści udostępniane w mediach społecznościowych i tworzone przez aktorów ludzkich i nie-ludzkich lub na drodze ich współdziałania” [str. 77]. Tym samym przesuwam kładziony w mediach społecznościowych nacisk z autora na samą treść i pytanie o jej sprawczość. Pisząc ten artykuł, poprosiłam aplikację „Magic Media” dostępną w programie Canva Pro, aby wygenerowała do niego ilustrację na podstawie wprowadzonego przeze mnie opisu: „Artykuł prezentujący książkę o mediach społecznościowych dla Forum Akademickiego”. Pierwszy wynik to Ryc.1.

Następnie poprosiłam program, aby na podstawie tej samej frazy wygenerował wynik w stylu anime, efekt widać na Ryc. 2.

Oba obrazy zostały stworzone w kilka sekund. Mój twórczy wkład polegał przede wszystkim na wprowadzeniu do generatora kilku słów. To sztuczna inteligencja przełożyła je na język wizualny. I chociaż w grafikach są liczne niedociągnięcia, to nie można odmówić AI sprawczości.

Wędrowki i poszukiwania

Platformy to jednak nie tylko algorytmy, użytkownicy i tworzone przez nich treści. To także interfejs, w którym zagnieżdżonych jest wiele znaczeń kulturowych, w tym stereotypów. Czy zastanawialiście się kiedyś, dlaczego wśród facebookowych reakcji na pierwszych miejscach są te pozytywne? I dlaczego po licznych dyskusjach platforma nie zdecydowała się jednak na dodanie przycisku „Nie lubię”? Reakcje „Wrr” i „Przykro mi” mają jednak inne zastosowania. Jeśli dodamy do tego mniej znany fakt, że Facebook może ograniczyć zasięg postów, które



Ryc. 1. Grafika wygenerowana za pomocą Magic Media Canva Pro



Ryc. 2. Grafika wygenerowana za pomocą Magic Media Canva Pro

zabrały wiele reakcji typu „Wrr”, analiza wzbogaca się o nowe konteksty. Każdy interfejs to bogactwo ukrytych znaczeń kulturowych, a zadaniem badacza mediów społecznościowych jest ich poszukiwanie i interpretowanie. Pomocna w tym będzie metoda wędrówki polegająca na przejściu przez wszystkie etapy użytkownika aplikacji (od rejestracji aż po zamknięcie konta) ze zwróceniem uwagi na te jej elementy, które mają znaczenie dyskursywne lub symboliczne [Light, Burgess i Duguay 2018]. Ostatecznie nie bez przyczyny w identyfikacji wizualnej zawodo-biznesowego serwisu LinkedIn dominuje kolor niebieski symbolizujący w reklamie profesjonalizm oraz wiarygodność.

Stare, dobre, sprawdzone

Przez dwanaście lat badań mediów społecznościowych przetestowałam wiele metod badawczych. Nie wszystkie procesy kończyły się sukcesem. Niekiedy znane nam metody trzeba było dostosować do wirtualnych narzędzi lub specyfiki mediów społecznościowych. Dlatego w książce omawiam wywiady prowadzone za pośrednictwem komunikatorów społecznościowych czy analizę zawartości profili. Nie zabrakło również ankiet, chociaż moja propozycja wychodzi

poza tradycyjny kwestionariusz i zachęca do wykorzystywania wewnętrznych aplikacji platform. Instagramowe stories nie muszą być tylko materiałem do multimodalnej analizy. Chcąc dobrze zrozumieć użytkowników, trzeba nie tylko poznać ich język, ale także zacząć się w nim komunikować. Poruszanie się w sieci mediów społecznościowych nie należy bowiem do zadań łatwych i każdorazowo wymaga dobrego przygotowania i rozeznania terenu.

Omawiane w książce metody badawcze zobrazowane zostały opisami autorskich badań oraz prac badawczych innych akademików ze zwróceniem szczególnej uwagi na napotkane trudności oraz dylematy etyczne. Książka ta nie jest metodologicznym przewodnikiem, ale przytoczone w niej teorie i przykłady badań pozwolą czytelnikom lepiej zrozumieć specyfikę terenu badawczego, jakim są media społecznościowe. I nie zaplątać się w ich sieci.

Dr Aleksandra Powierska, adiunkt w Instytucie Sztuk Audiowizualnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, pełnomocnik rektora ds. komunikacji

Nowi profesorowie

5 grudnia 2024 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

NAUKI HUMANISTYCZNE: **Marek Kuźniak** (UWr)

NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE: **Kazimierz Bęcek** (PWr), **Radomir Adam Jasiński** (PK), **Agata Maria Rosińska** (PCz)

NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU: **Anna Karolina Bajek** (UMK), **Alicja Bartkowska-Śniatkowska** (UMP), **Grażyna Chłoń-Rzepa** (UJ), **Ewa Małgorzata Czarnobilska** (UJ), **Dorota Danuta Diakowska** (UMWr), **Aleksandra Edyta Gaworska-Krzemińska** (GUMed), **Magdalena Joanna Górską-Ponikowska** (GUMed), **Barbara Irena Gryglewska** (UJ), **Dariusz Tadeusz Jastrzębski** (SUM), **Wojciech Michał Kwaśniewski** (UML), **Renata Maria Langfort** (IGiChP), **Krzysztof Letachowicz** (UMWr), **Marcin Magierowski** (UJ), **Wojciech Jan Makarewicz** (SzS Kościerzyna), **Jolanta Sylwia Masiak** (UML), **Krzysztof Nowosielski** (SUM), **Artur Pałasz** (SUM), **Justyna Anna Paprocka** (SUM), **Maciej Paweł Piskunowicz** (GUMed), **Karol Roman Połom** (GUMed), **Łukasz Szarpak** (UMMSC), **Beata Sylwia Świątkowska** (IMP), **Piotr Paweł Świtaj** (IPiN), **Iwona Agnieszka Traczyk** (WUM), **Anna Maria Witkowska** (UMB), **Agnieszka Ewa Zimmermann** (GUMed), **Marek Robert Żak** (UJK), **Małgorzata Teresa Żychowska** (UKW)

NAUKI ROLNICZE: **Robert Biczak** (UHPJD), **Monika Jakubus** (UPP), **Agnieszka Jamiołkowska** (UPL), **Elżbieta Jamroz** (UPWr), **Joanna Kobus-Cisowska** (UPP), **Halina Lipińska** (UPL), **Magdalena Montowska** (UPP), **Krzysztof Olszewski** (UPL), **Katarzyna Ropka-Molik** (IZ-PIB), **Renata Różyło** (UPL), **Bartosz Sołowiej** (UPL), **Stefan Stojalowski** (ZUT), **Małgorzata Szczepanek** (PB), **Barbara Tombarkiewicz** (URHK)

NAUKI SPOŁECZNE: **Marek Aleksander Cichocki** (CC), **Anna Ewa Cierniak-Emerych** (UEWr), **Rafał Dowgier** (UwB), **Sabina Grabowska** (URz), **Radosław Grabowski**

(URz), **Iwona Anna Jażdżewska** (UŁ), **Sławomir Grzegorz Łodziński** (UW), **Mieczysław Jan Pawlisiak** (WAT)

NAUKI ŚCISŁE I PRZYRODNICZE: **Karina Emilia Apolinarska** (UAM), **Magdalena Bełdowska** (UG), **Marcin Jan Kamiński** (MiZ PAN), **Marek Paweł Karny** (UW), **Małgorzata Krystyna Kozieradzka-Kiszkurno** (UG)
SZTUKI: **Marek Nosal** (AMKS)

10 grudnia 2024 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

NAUKI HUMANISTYCZNE: **Marcin Adamczak** (UAM), **Justyna Dąbkowska-Kujko** (KUL), **Maciej Gloger** (UKW), **Beata Kędzia-Klebeko** (USz), **Izabela Kępką** (UG), **Mirosław Piotr Kruk** (UG), **Krzysztof Kurek** (UAM), **Iwona Lindstedt** (UW), **Robert Maryks** (UAM), **Wiesław Pawlak** (KUL), **Paweł Skibiński** (UW), **Adam Szweda** (UMK), **Urszula Świdarska-Włodarczyk** (UZ), **Leszek Wierzbicki** (UMCS), **Piotr Włodarczyk** (IAiE PAN)

NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE: **Jerzy Antoni Baranowski** (AGH), **Dorota Justyna Burchart** (PŚ), **Wojciech Ciesielski** (UHPJD), **Wojciech Czekala** (UPP), **Paweł Grzegorz Drożdziel** (PL), **Arkadiusz Krzysztof Dyjakon** (UPWr), **Sławomir Grądział** (PK), **Małgorzata Stanisława Jastrzębska** (PŚ), **Paweł Grzegorz Kossakowski** (PŚk), **Alicja Krystyna Krella** (IMP PAN), **Piotr Lijewski** (PP), **Agnieszka Maria Makara** (PK), **Krzysztof Stanisław Mendrok** (AGH), **Monika Agnieszka Motak** (AGH), **Bogdan Ozga-Zieliński** (IMiGW-PIB), **Wojciech Jan Sobieski** (UWM)

NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU: **Małgorzata Mirosława Frontczak-Baniewicz** (IMDiK PAN), **Marta Łukasiewicz-Zajac** (UMB)

NAUKI ŚCISŁE I PRZYRODNICZE: **Beata Olas** (UŁ), **Adam Piotr Pikul** (INTiBS PAN), **Anna Stefania Ptak** (UJ)

NAUKI WETERYNARYJNE: **Tomasz Stenzel** (UWM)
SZTUKI: **Katarzyna Maria Suska-Zagórska** (AMKP)

Michał Rydlewski

Magia to nie relikw

Jak się umagiczniają komunikacja i kultura

W myśleniu magicznym nie istnieje reprezentacja, w związku z czym na przykład zdjęcie osoby i to, kogo ono przedstawia, są niemal identyczne, tak mocno spokrewnione, że nie zachodzi silna ontologiczna różnica, jaką zakłada podmiot posługujący się symbolem.

Czym jest magia?

Magia czy myślenie magiczne były zawsze z ludzkim gatunkiem pomimo różnic kulturowych. Były i są, co kluczowe, i to zaznaczają się coraz wyraźniej w kulturze ponowoczesnej, w tym sensie można powiedzieć o procesie umagicznienia tego typu kultury. Czy magia będzie z nami dalej? Tak, jest bowiem coś, co wcale nie znika, raczej okresowo zanika, aby powrócić w zupełnie nieoczekiwanych formach/postaciach na określonych polach, w nauce także.

Dlaczego tak jest? To trudne pytanie, gdyż dotyka genezy magii, czyli problemu, którego jakoś szczegółowo nie podejmowali jej badacze, raczej stwierdzali po prostu fakt jej istnienia i zaniku. Myślę, że należy to pytanie powiązać z dobrze rozpoznanymi (np. przez psychologów zajmujących się tą tematyką) funkcjami magii, tj. poczuciem bezpieczeństwa ontologicznego, poczuciem sprawczości, niesamowitości. Ponadto myślenia magicznego trzeba się raczej oduczyć niż nauczyć. Psychologowie uważają od czasów Piageta, że te zasady myślenia magicznego formułowane przez etnologów, są elementem normalnego myślenia dzieci w wieku niemowlęcym i wczesno-przedszkolnym, i trzeba je tego myślenia oduczyć, a nie nauczyć. Przy czym socjalizacje w różnych kulturach są różne, w jednych myślenie animistyczne się wykorzenia, a w innych w jakiś sposób sankcjonuje, bo nie ma dla niego alternatywy. Nasza kultura od czasów filozofów starożytnej Grecji obliuguje do wychodzenia z tego myślenia. Fundamentalną rolę odgrywa szkoła jako instytucja pisma.

Magia, myślenie magiczne, myślenie magiczno-mityczne nie mają swojej jednej definicji. Mówiąc o magii czy myśleniu magicznym, mam przede wszystkim na myśli schemat tegoż myślenia, tj. prawa nim rządzące, nie określone treści, wszak te mogą być zmienne.

Różni antropolodzy – by wymienić jedynie Jamesa G. Frazera, Bronisława Malinowskiego, Luciena Levy-Bruhla, Maurice'a Leandharda, Ernsta Cassirera, Claude'a Levi-Straussa czy Ernesta de Martino oraz badaczy ze szkoły poznańskiej: Annę Pałubicką, Michała Buchowskiego, Wojciecha J. Bursztę, Andrzeja P. Kowalskiego, Artura Dobosza – zwracali uwagę na odrębne aspekty tego myślenia, np. brak symbolu czy silną

emocjonalność. Da się jednak podać kilka cech odróżniających myślenie magiczne od racjonalnego, gdyż zawsze tak było pozycjonowane. Frazer jako pierwszy sformułował w *Złotej gałęzi* charakteryzujące myślenie magiczne prawo styczności i prawo podobieństwa. Po pierwsze zatem rzeczy czy osoby pozostające ze sobą w fizycznym kontakcie przejmują od siebie cechy psychiczne czy duchowe. I tak np. rzecz należąca do jakiejś osoby zaczyna przejawiać jej właściwości, a zatem działać – pomagać lub szkodzić nowemu właścicielowi. Drugie zaś prawo, podobieństwa, mówi, że w myśleniu magicznym uważa się, że podobne wywołuje podobne. Typu: jeśli chcesz szybko urosnąć, musisz jeść rośliny, które też szybko rosną. Aby sprowadzić deszcz, trzeba podlewać ziemię.

Inne prawo – partycypacji – mające opisać myślenie magiczne, sformułował Levy-Bruhl. Chodziło mu o to, że pierwiastek mistyczny, auratyczny uczestniczy w każdym zjawisku, doświadczeniu, rzeczy. Takie echo mistyczności czy swoistej aury otaczającej jakąś rzecz możemy czuć, gdy stoimy przed wielkim dziełem sztuki. Ludzie magiczni odczuwali to bardzo mocno i zdaniem tego etnologa nie da się pojąć tych ludzi bez odwoływania do magii, czegokolwiek bowiem oni doświadczają, nie będzie to czysto empiryczne z naszego punktu widzenia. Badacz ten jest jednym z teoretyków animizmu, formy religijnej, w której świat jest wypełniony „duszą”. Gdy myślimy, że stół, przy którym siedzimy, może nam przeszkadzać intencjonalnie w wykonywanej przy nim czynności, zachowujemy się zgodnie z prawem partycypacji. Co ciekawe, myślenie takie ożywa dzisiaj wprost i tak nam nakazuje myśleć o rzeczach w paradygmacie posthumanizmu i „nowych animistów”, m.in. Bjornara Olsena.

Oczywiście teraz możemy sobie pomyśleć, że przecież czasami mówimy o złośliwości rzeczy martwych. Trzeba jednak zaznaczyć, że traktujemy to jednak jako metaforę czy żart i nikt rozumny nie uważa, że rzecz może być złośliwa. Natomiast w kulturach, w których takie myślenie występuje, ludzie naprawdę sądzą, że rzecz może ich skrzywdzić lub im pomóc, bo żyje. Baśnie, jak te o nakrywającym się stoliczku czy kijach samobijach, są zdesakralizowanymi mitami, jak pisał o tym Mircea Eliade. Mamy tam do czynienia z myśleniem magicz-

nym, podobnie bywa w horrorach, które żerują na naszej zdolności do ożywania np. lalek. Z kolei folklor często odwołuje się do prawa metamorfozy, opisywanego bardzo ciekawie przez Ernsta Cassirera. Zdaniem tego filozofa światem magii rządzi prawo metamorfozy, czyli wszystko może przekształcić się we wszystko, np. człowiek w kamień czy zwierzę.

Poznawczo doniosłej interpretacji myślenia magicznego, jednocześnie reinterpretując opis strukturalistyczny (przecho-dzenie od metonimii do metafory), dokonali badacze szkoły poznańskiej, wykorzystując wybrane tezy Jerzego Kmity. Mam na myśli głównie Annę Pałubicką oraz Andrzeja P. Kowalskiego, gdyż to oni są w tym zakresie najbardziej twórczy. Ich osiągnięcia w tej dziedzinie są jednymi z najciekawszych w skali światowej. Propozycję opisu myślenia przedfilozoficznego i charakterystyki kultury archaicznej, czyli regulowanej metamorfozą magiczną (magią pierwotnie synkretyczną w rozumieniu Pałubickiej), którą sformułował Kowalski, uważam za jedną z poznawczo ważniejszych propozycji polskiej humanistyki. Korzystając z dorobku wymienionych badaczy, należy powiedzieć o najważniejszej cesze myślenia magicznego, którą jest brak symbolu. W myśleniu magicznym nie istnieje reprezentacja, w związku z czym na przykład zdjęcie osoby i to, kogo ono przedstawia, są nieomal identyczne, tak mocno spokrewnione, że nie zachodzi silna ontologiczna różnica, jaką zakłada podmiot posługujący się symbolem. Mówiąc za Lévy-Bruhlem, żywa osoba partycypuje w zdjęciu, a zatem wyrządzenie fizycznej szkody zdjęciu może spowodować realny efekt dla żywej osoby. Skoro człowieka mistycznie i uczuciowo

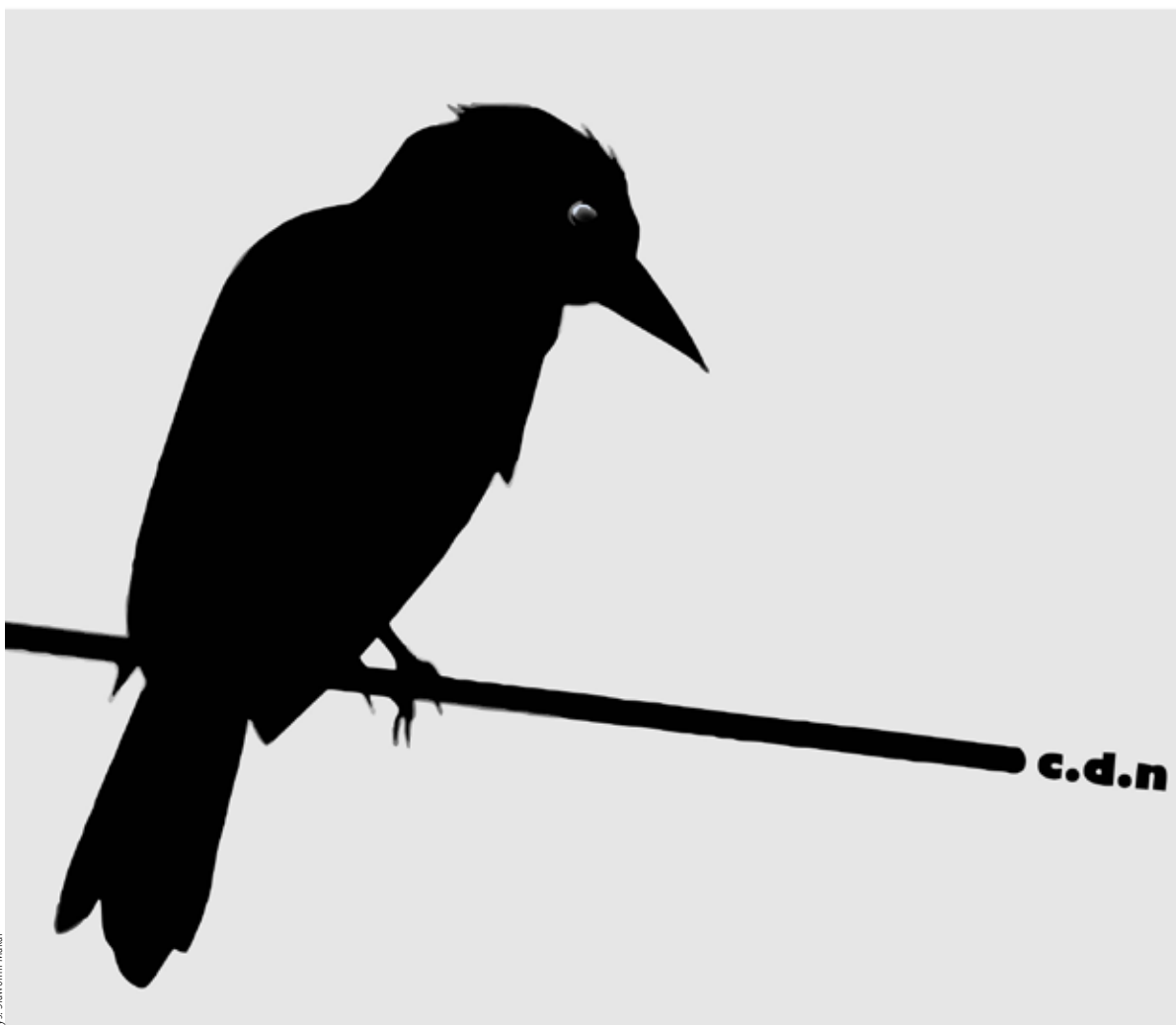
łączy z jego przedstawieniem, to podjęcie czynności polegającej na zniszczeniu zdjęcia jest racjonalne w rozumieniu Kmity, to jest: wedle wewnątrz kulturowego „zgrania” normy i dyrektywy.

Magia i komunikacja. Kto bada tę relację?

W książce pt. *Magia i pismo. O dwóch odmianach komunikowania: obrazowej i pojęciowej*, wychodząc od tych podstawowych dla etnologii ustaleń, reflektuję nad kwestią obecności wyżej wymienionych praw, czyli obecnością myślenia magicznego w kulturze współczesnej kręgu zachodniego. Na ile te prawa respektujemy? Czy je świadomie akceptujemy, czy to raczej one rządzą nami niż my nimi? Jak silna jest to obecność? Kiedy się pojawia? Czy dzisiaj mamy do czynienia w powrotem do magii?

W takiej perspektywie interesuje mnie szczególnie pewien obszar działań kulturowych, jakimi są działania komunikacyjne.

Problematykę tę na gruncie antropologiczno-komunikacyjnym opisuję, nawiązując do idei wypracowanych przez badaczy ze środowiska poznańskiej szkoły kulturoznawczo-metodologicznej (J. Kmita, A. Pałubicka, A.P. Kowalski, M. Musiał, H. Mamzer, M. Wendland, E. Kulczycki), teoretyków oralności – piśmienności (W.J. Ong, E.A. Havelock, J. Goody, D. Olson) oraz psychologów zajmujących się badaniem obecności magii w myśleniu zdrowego psychicznie podmiotu kultury europejskiej (E. Subbotsky, C. Nemeroff, P. Rozin). Te trzy eksploatowane przeze mnie obszary wyraźnie wskazują na interdyscyplinarny charakter mojego myślenia o kulturowym wymiarze



Rys. Sławomir Makal

komunikacji społecznej i jej przemianach związanych m.in. z przemianami mediów komunikacji.

Geneza moich zainteresowań, by wyrazić je jednym hasłem, „magia i komunikacja”, sięga dwóch toruńskich środowisk, których byłem częścią. Pierwsze to środowisko etnologiczno-archeologiczne, którego czuję się wychowankiem (tworzyli je m.in. etnologowie i historycy związani ze szkołą poznańską: A.P. Kowalski, J. Kowalewski). W jego ramach badano m.in. kulturowe parametry rzeczy oparte ma myśleniu magicznym oraz wypracowywano metody interpretacji kultury magicznej, w której nie mamy do czynienia z istnieniem symbolu, lecz metamorfozą magiczną jako podstawowym prawem rządzącym logiką tejże kultury. Ujęcie takie nakazywało stawiać pytania o odmienność komunikacji w tej kulturze w porównaniu do kultury dysponującej symbolem.

Był to mój punkt wyjścia do zajęcia się problematyką myślenia magicznego i komunikacji społecznej, także w odniesieniu do treści percepcji obiektów, których komunikacja dotyczy. Jest tak dlatego, że aby komunikować o tym samym, to samo musi zostać ustalone, a zatem musi panować konsensus względem parametrów tego samego (kwestię tę szeroko dyskutowałem w książce pt. *Żeby widzieć, trzeba wiedzieć*. Kulturowy wymiar percepcji wzorkowej). W tym sensie to podobieństwa i różnice parametrów rzeczy stały się pretekstem do zajęcia się komunikacją społeczną jako czynnością/działaniem o charakterze intersubiektywnym.

Drugim środowiskiem jest grupa toruńskich filozofów, w której, by tak to ująć, dokonywało się przesilenie konstrukttywizmu społecznego w (post)konstrukttywizm w wersji B. Latoura czy szerzej, posthumanizm. Choć podzielam kilka trafnych intuicji tego sposobu myślenia, to faktem jest, choć nie zawsze widocznym oraz problematyzowanym, że myślenie Latoura i szerzej, posthumanizmu, ożywia myślenie magiczne, co widać chociażby w postaci „nowego animizmu” – jest bowiem myśleniem o charakterze synkretycznym, zacierającym opozycje, których brak przecież w kulturach pierwotnie magicznych. Dziesięć lat temu napisałem artykuł, który wskazywał na uwikłania tego paradygmatu w magię, od tego czasu kwestia ta zaczęła interesować mnie coraz bardziej, gdyż okazywało się, że mamy do czynienia z procesem umagicznienia kultury, w tym jej dziedzin, jaką jest nauka (humanistyka). W zachodniej humanistyce wiele się pisze, odmieniając na wszelkie sposoby pojęcia „magii”, „animizmu”, „ontologii plemiennych”, w polskiej zaś ta problematyka istnieje marginalnie, także w naukach o komunikacji społecznej i mediach. Należy ubolewać nad tym stanem rzeczy, albowiem badacze komunikacji i medioznawcy mogą nie tylko ciekawie pokazywać genezę owego procesu, ale także konsekwencje i to wcale nie bezproblemowe.

Główne tezy *Magii i pisma*

Główną ideę, jaka organizuje moje refleksje, można wyrazić następująco: dzięki przemianom technologiczno-medialnym (dominacji obrazu kosztem pisma i procesowi desymbolizacji komunikacji) oraz koegzystującym z nimi procesom zachodzącym na gruncie tejże kultury (np. utracie wiary w Rozum i postępy, utracie poczucia bezpieczeństwa ontologicznego, sekularyzacji), mamy do czynienia z „powrotem” do schematu myślenia magicznego, choć wypełnionego inną treścią, albo-

wiem magiczny żywioł rozgrywa się na innym niż dotychczas podłożu społecznym. Jeśli umagicznia się komunikacja, umagicznia się również kultura, mamy zatem do czynienia z istotnym sprzężeniem zwrotnym domagającym się pogłębionego namysłu o interdyscyplinarnym charakterze (antropologicznym, filozoficznym oraz medioznawczym), albowiem wtórna oralność (J.W. Ong) będzie sprzyjała procesowi, który określam mianem wtórnej magiczności. Daje się zatem, używając tego pojęcia, opisać zagadnienie powrotu do myślenia magicznego,



które można obserwować także na przykładzie określonych sytuacji oraz działań komunikacyjnych (od stanu żałoby przez praktyki terapeutyczne po komunikację z bytami nieludzkimi), w których zawieszaniu ulega myślenie racjonalne oraz symbolizacja.

Ideę tę można wyrazić w trzech tezach. Pierwsza teza mówi, iż we współczesnej kulturze europejskiej określanej mianem ponowoczesnej mamy do czynienia z powrotem magii. Termin „powrót” może sugerować, że magia zniknęła, opuściła nas, wszak aby powrócić, trzeba odejść. Uważam, że określenie to jest nie tyle błędne, ile nieoddające faktycznej obecności magii, gdyż ona zawsze z nami była, na przykład jako zasób jednostki w radzeniu sobie ze światem w sytuacjach granicznych, niepewnych, emocjonalnie trudnych, a także tych wszystkich, w których zawodzi myślenie racjonalne. Chodzi jednak o to, że była ona raczej zasobem indywidualnym oraz kulturowo marginalnym, dzisiaj zaś przenosi się do centrum kultury, jej głównych wzorów kulturowych oraz komunikacyjnych.

W takim ujęciu można powiedzieć, że nie zawsze badacze kultury, w tym komunikacji, zwracali na tę obecność należyłą uwagę. Nawet antropolodzy kulturowi w dużej mierze porzucili tę tematykę, odnotowując jedynie obecność „magii zdegradowanej”, lecz już nie tej traktowanej „na serio”. Innymi słowy, uznano magię, mniej lub bardziej wprost, za kulturowy relik. Nic bardziej mylnego. W zmianie tego stanu rzeczy duże zasługi mają psychologowie zajmujący się badaniami nad obecnością magii w kulturze współczesnej, by wymienić jedynie E. Subbotsky’ego. Psychologowie, szczególnie w osobie J. Piageta, zajmowali się myśleniem animistycznym u dzieci, ale dopiero od lat 80. ubiegłego wieku badają je w stosunku do ludzi dorosłych i zdrowych psychicznie. Co istotne, zarówno Piaget, jak i Subbotsky, wykorzystują ustalenia Levy-Bruhla, i to z dużym znanstwem, co nie jest wcale powszechne. Subbotsky łączy określone sposoby komunikacji z prawem partycypacji, wskazując, iż magia działa w określonych okolicznościach, szczególnie gdy dotyczy samej jednostki („warunek osobistego wpływu”). Ustalenia te wykorzystuję, aby pokazać, jak wygląda komunikacja obrazowo-magiczna np. w czasie żałoby.

Powyższą ideę powrotu do magii należy rozpatrywać w związku z tezą stawianą przez badaczy pisma i obrazu oraz komunikacji, wydzielających trzy epoki: oralną, werbalną oraz wizualną (A. Mencwel, G. Godlewski) lub oralną, pisma oraz bezpośredniego transferu przeżyć (J. Dukaj). Akceptując ten schemat, należy dodać do nich – jednocześnie rozpatrując ją – problematykę myślenia magicznego, albowiem, jak sądzę, metamorfoza magiczna niejako ponownie zaczyna rekompensować brak symbolu lub/i z nim koegzystować.

Jak już wspominałem, fundamentalną kwestią związaną z charakterystyką myślenia magicznego jest nieobecność

w nim symbolu. Kwestia ta ma kluczowe znaczenie dla moich rozważań, gdyż historycznie rzecz ujmując, kultura europejska przechodziła trzy fazy czy okresy komunikacyjne (pojmwane przeze mnie jako typy idealne): okres magiczny, tj. bez symbolu (kultura wczesnotradycyjna), następnie, po udanym – z dużą pomocą pisma, praktyk piśmienniczych i piśmiennych instytucji – procesie skonstruowania symbolu upowszechniła się komunikacja symboliczna (kultura nowoczesna), obecnie zaś (kultura ponowoczesna) istnieją tendencje, aby odchodzić od myślenia symbolicznego oraz ograniczać sferę symboliczną kultury na rzecz schematu myślenia magiczno-metamorficznego.

Druga teza, bezpośrednio związana z pierwszą, jaką stawiam, mówi, iż przemiany środków komunikacji polegające na odchodzeniu od pisma jako technologii intelektu („myślenie pisma”) na rzecz obrazu sprzyjają czy też dają możliwość powrotu do schematu myślenia magicznego. Słowem: im mniej głęboko zinternalizowanego myślenia pismem, a zatem myślenia analitycznego oraz krytycznego/zdystansowanego, tym więcej myślenia magicznego, tj. synkretycznego.

Trzecia teza dotyczy posthumanizmu, szczególnie w ujęciu antropologicznych animistów, gdyż czołowe postaci tego paradygmatu proponują opisywać i poznawać świat na wzór magicznego światoodczucia. W takim ujęciu moja trzecia teza mówi, iż posthumanizm jest magią humanistyki, proponując nie tylko odpowiedni sposób poznania, ale i związany z nim magiczno-metamorficzny sposób bycia w świecie.

Przyglądając się obecności myślenia magicznego w kulturze ponowoczesnej można dokonać jej kategoryzacji, zarówno w wymiarze jednostkowej partycypacji w kulturze podmiotu, wtedy można mówić o powrocie do dawnych praktyk o charakterze magicznym oraz ekspansji magii na nowe obszary, w tym głównie technologii (istnieje szereg ciekawych prac o animizacji robotów), ale także odnotować, iż tworzy się ponadindywidualne wzory kulturowe, czyli projektuje kulturę, w tym humanistykę, jako jej część na wzór myślenia magicznego, czyli pierwotnie synkretycznego. Przykładem tego drugiego jest właśnie posthumanistyka, szczególnie w postaci „nowego animizmu”

reprezentowanej m.in. przez takich badaczy jak Bruno Latour, Tim Ingold czy Bjornar Olsen.

Innymi słowy, gdy przyglądam się temu paradygmatowi, interesuje mnie stopień obecności magii rozumianej jako określony schemat myślenia, postrzegania i doświadczania świata rozpatrywany w odniesieniu do czynności komunikacyjnych. W konsekwencji mamy do czynienia z nowym społecznym konstruowaniem przedmiotu naukowego poznania (o ile, właśnie, można mówić jeszcze o nauce), analogicznie jak konstruowanie natury (w modernistycznym sensie) śledził Andrzej Zybertowicz w *Przemocy i poznaniu*, także w związku z logiką pisma. O ile w swojej pracy toruński socjolog pokazywał konstruowanie przedmiotu naukowego poznania (natury) poprzez oddzielenie podmiotu oraz przedmiotu (ukonstytuowanie się relacji epistemologicznej), to w moim przypadku można mówić o dekonstruowaniu tej relacji epistemologicznej poprzez m.in. odchodzenie od pisma i konstruowaniu nowej, przedpiśmienniczej, w której, w sposób synkretyczny i partycypacyjny, wszystko jest związane ze wszystkim (natura i kultura, podmiot i przedmiot etc.). Episteme piśmienne kształtujące perspektywę oglądu i namysłu przegrywa z episteme wizualno-magicznym stawiającym na bezpośrednie doświadczanie jako autorytet wiedzy o świecie, co prowadzi do naiwnego realizmu, gdyż owo doświadczenie jest czysto cielesne (biologiczne), a nie kulturowo uwarunkowane.

Jako że metafora animistyczna staje się realnością, umiera na dosłowność, stając się częścią naukowego świata, warto zastanowić się nad tą obecnością, gdyż nie jest ona bezproblemowa, może prowadzić do rozmontowania konsensusu językowego a priori i rozmycia roszmianyki. Wszak aby się komunikować, musimy mówić o tym samym (przedmiocie, stanie rzeczy), a stanie się to utrudnione, jeśli nie niemożliwe, jeśli będziemy je postrzegali w odmiennym nastawieniu (magicznym lub racjonalnym).

Dr Michał Rydlewski, etnolog, filozof, literaturoznawca;
Wydział Komunikacji Społecznej i Mediów Uniwersytetu Wrocławskiego

Nowi profesorowie

12 grudnia 2024 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

NAUKI HUMANISTYCZNE: **Anna Janicka** (UwB), **Magdalena Steciąg** (UZ)

NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE: **Bogusław Zbigniew Onderka** (AGH), **Kinga Bernarda Rodak** (PŚ), **Joanna Rodziewicz** (UWM), **Jarosław Andrzej Wąs** (AGH)

NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU: **Jakub Grzegorz Adamczyk** (AWFW), **Rafał Krzysztof Bobiński** (ATHBB), **Barbara Bobrowska-Korczak** (WUM), **Jan Borys** (UMB), **Cezary Jan Chojnacki** (UMŁ), **Marcin Mikołaj Feldo** (UML), **Łukasz Jerzy Kołodziej** (PUM), **Adam Józef Maciejczyk** (UMWr), **Anna Marta Mania** (UMP), **Michał Marek Mikula** (NIO-PIB), **Małgorzata Pikala** (UMŁ), **Krzysztof Kazimierz Stachura** (UJ), **Tomasz Jerzy Szczapa** (UMP), **Agata Anna Szkielkowska** (IFiPS), **Agnieszka Kinga Szopa** (UJ), **Łukasz Tadeusz Szyłberg** (UMK), **Wioletta Agnieszka Żukiewicz-Sobczak** (AKPSW)

NAUKI ROLNICZE: **Dorota Banaszewska** (UPHS), **Przemysław Barłóg** (UPP), **Michał Ciach** (URK), **Ewa**

Jakubczyk (SGGW), **Renata Kazmierczak** (SGGW), **Anna Kocira** (ANSCh), **Magdalena Krauze** (UPL), **Anna Lenart-Boroń** (URHK), **Małgorzata Ożgo** (ZUT), **Katarzyna Przybyłowicz** (UWM), **Krzysztof Stereńczak** (IBLSS), **Ewa Szpunar-Krok** (URz)

NAUKI SPOŁECZNE: **Paweł Marek Bryła** (UŁ), **Andrzej Dawidczyk** (UWSBMG), **Wojciech Łukasz Dragan** (UJ), **Sławomir Kamosiński** (UKW), **Ewa Kiryluk-Dryjska** (UPP), **Dariusz Jacek Makiła** (AEHW), **Szymon Zdzisław Mitkow** (WAT), **Helena Ostrowicka** (UKW)

NAUKI ŚCISŁE I PRZYRODNICZE: **Krzysztof Józef Dragon** (UAM), **Marta Julia Fiołka** (UMCS), **Agnieszka Kudelko** (PŚ), **Marek Stankevič** (UMCS), **Magdalena Anna Żywiec** (IB PAN)

NAUKI WETERYNARYJNE: **Kamila Mitrowska** (PIW)
SZTUKI: **Mirosław Gąsieniec** (AMKL), **Bogusław Piotr Jakubowski** (ASSz), **Agata Kielar-Długosz** (AMSM), **Stanisław Krzysztof Sipiński** (UAP), **Agnieszka Zofia Zwierko-Wiercioch** (UMFC)

Zbigniew Treppa

Fenomen obrazu w objawieniach mistycznych

Warsztat badawczy antropologa obrazu

Jednym z założeń monografii zatytułowanej *Ojciec i Syn. Zrozumieć obrazy objawione* było ułatwienie czytelnikowi nieprzygotowanemu do odbioru obrazu orientacji w obszarze wizualności mistycznej. W pracy tej scharakteryzowałem wizualne doznania zakonnic oraz przybliżyłem unikalne funkcje, jakie Objawiciele przypisywali ukazanym obrazom. Obrazy te, po ich materialnym wykonaniu, miały stać się istotnym medium liturgicznym.

Podczas mistycznych iluminacji rzadko dochodzi do ukazania konkretnych wzorców obrazów przeznaczonych do namalowania i wprowadzenia do kultu. Znane są tylko trzy takie przypadki w historii wizualności. Dwa miały miejsce we Francji, a jeden w Polsce. Opierając się na relacjach dwóch zakonnic, które niezależnie od siebie przeżyły te objawienia, podjąłem się analizy zarówno ukazanych im wzorców, jak i samych obrazów stworzonych na podstawie ich opisów.

Obie iluminacje miały miejsce w krótkim odstępie czasu: pierwsza 22 lutego 1931 roku w Płocku, a druga 1 lipca 1932 roku w Vénissieux koło Lyonu. Zakonnicami, które doświadczyły tych wizualnych objawień i następnie szczegółowo opisały swoje wizje, były siostra Faustyna Kowalska oraz matka Eugenia E. Ravasio.

Kiedy rozpocząłem badania nad obrazami z tych objawień, zaskoczyła mnie niezwykle zbieżność semantyczna w tekstach obu sióstr. W niektórych przypadkach można wręcz mówić o tożsamości wielu fraz i pojęć występujących w ich zapiskach. Po ich porównaniu i uporządkowaniu chronologicznym układały się one w niezwykle spójny przekaz. Dokładna analiza zawartości znaczeniowej tych zapisków ujawniła, że wiele wątków tematycznych w obu przypadkach jest wzajemnie zsynchronizowanych. Co więcej, ich wywody zawierają treści teologiczne o wysublimowanym charakterze, mimo iż mniszki nie miały żadnego formalnego przygotowania teologicznego, nie ukończyły nawet nauczania początkowego na poziomie szkoły podstawowej. Podchodząc stereotypowo do ich doświadczeń mistycznych, można by mniemać, że ich celem było jedynie

zobrazowanie ukazujących się im Objawicieli. Jednak po głębszym zapoznaniu się z treścią zapisków okazało się, że ich intencje i zamierzenia są znacznie bardziej wielowymiarowe.

Jak badać obrazy pochodzące z objawień mistycznych?

Badanie obrazów wywodzących się z objawień mistycznych to skomplikowany proces wymagający wszechstronnego podejścia, które obejmuje zarówno analizę strukturalną, jak i znaczeniową. Niezbędne jest także uwzględnienie aspektów liturgicznych, ponieważ tego rodzaju obrazy nie pozostają jedynie w sferze prywatnych doświadczeń mistycznych, lecz wchodzą w obszar kultu religijnego, stając się jego istotnym elementem.

Analiza semiotyczna zapisków obu zakonnic wskazuje, że ich celem było jak najwierniejsze przekazanie swojemu otoczeniu orędzi otrzymanych podczas iluminacji. Ich intencją było więc coś znacznie głębszego niż jedynie odwzorowanie wyglądu Objawicieli, którzy się im ukazali. Podobny wniosek wysnułem, analizując to zjawisko z perspektywy antropologii obrazu – dyscypliny badawczej, która umożliwia poznanie fenomenów wizualnych wykraczających poza tradycyjne ramy historii sztuki i innych dyscyplin badających obraz np. z perspektywy technik obrazowania.

Należy podkreślić, że antropologia obrazu, zgodnie z koncepcją Hansa Beltinga uznawanego za prekursora tej dziedziny, obejmuje znacznie szerszy zakres badań niż historia sztuki. Dopiero w ostatnich latach zaczynamy sobie w pełni uświadamiać tę różnicę w badaniach nad obrazem. Belting argumentuje,

że historia sztuki pomija wiele istotnych zagadnień związanych z szeroko rozumianą wizualnością, takich jak obrazowanie zjawisk duchowych w kontekście kultu religijnego, które wykraczają poza granice artystycznej ikonosfery. Ponadto antropologia obrazu obejmuje obszary, które pozostają poza zasięgiem historii sztuki, jak na przykład wizualne zjawiska pozaartystyczne rozumiane jako medium komunikacji społecznej, elementy kultury masowej czy formy ludycznej rozrywki i farsy.

Chodzi nie tylko o to, że tradycyjne dyscypliny zajmujące się zjawiskami wizualnymi analizują je niemal wyłącznie z perspektywy historii sztuk plastycznych. Kluczowe jest to, że podejście antropologiczne, charakteryzując obiekty stworzone przez człowieka, „uwalnia pojęcia obrazu z wąskich i tradycyjnych schematów myślenia” (Belting). Przy tym uwypukla zagadnienia takie jak „bezczasowość” czy „kolektywna wyobraźnia” odbioru obrazu, które wcześniej pozostawały na marginesie badań. Co więcej, antropologia obrazu w centrum swoich rozważań stawia także relacje między nadawcą a odbiorcą. Uwzględnia przy tym zarówno intencje nadawcy, jak i możliwości zrozumienia przez odbiorcę zakodowanych w obrazie znaczeń. To właśnie ta perspektywa badawcza obejmuje problemy, które dotąd były niedostrzegane przez tradycyjne metodologie zajmujące się badaniem obrazów.

Antropologia obrazu nie rezygnuje z pytań kierowanych do badanych obiektów, które są wytworami człowieka. Analizując ich formę, skupia się jednak mniej na kategoriach estetycznych, takich jak napięcia wynikające z zastosowanej gamy barw.

Zamiast tego wyciąga wnioski dotyczące oddziaływania tych form, na przykład wpływu określonej gamy na odbiorcę i jego zachowanie. W badaniach różnorodnych napięć formalnych w obrazie antropologia obrazu często posługuje się metodologią semiotyczną, która pozwala na przykład określać syntaktyczne jakości wizualnej „składni” obrazu.

Charakteryzując warsztat badawczy antropologa obrazu, warto odnieść się do innych dyscyplin wspierających badania nad wizualnością. W tego rodzaju analizach szeroko wykorzystuje się teorie informacji, psychofizjologię widzenia oraz teorię percepcji wzrokowej. Dyscypliny te zajmują się między innymi problematyką odbioru obrazu jako komunikatu, na co zwracał uwagę Mieczysław Porębski, czy też komunikacją opartą na obrazach traktowanych jako znaki wizualne, jak opisywał Rudolph Arnheim.

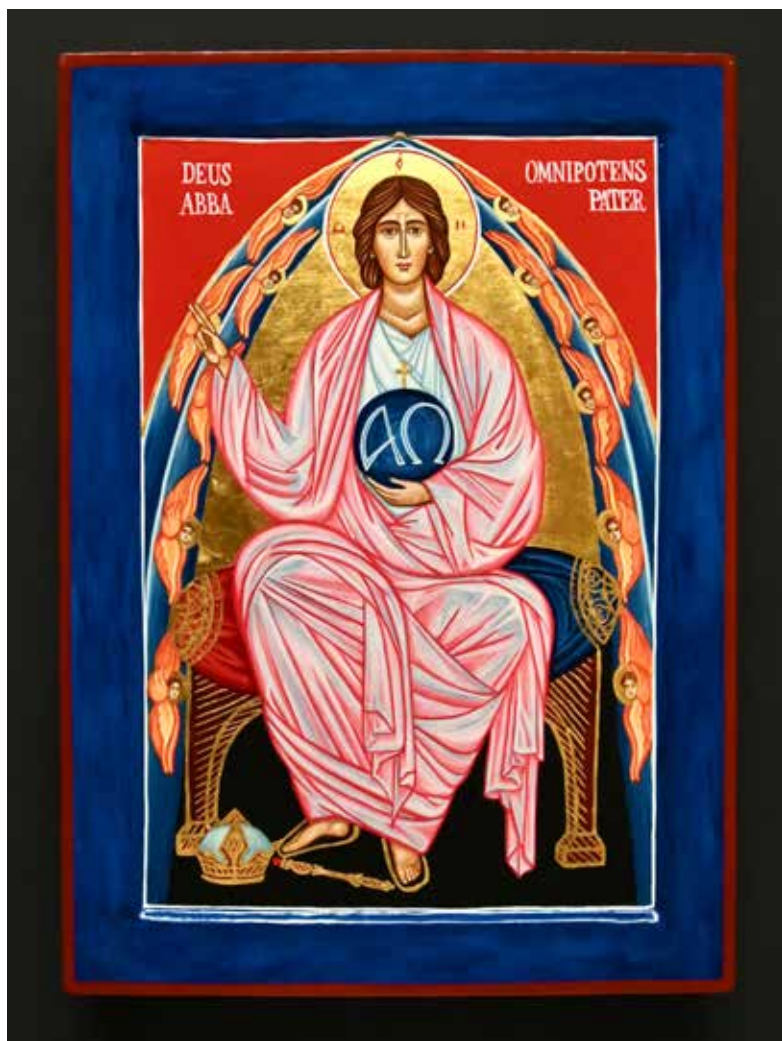
Charakter iluminacji z Płocka i Venissieux

Bezpośrednim impulsem do podjęcia tematu doświadczeń mistycznych obu zakonnic było zapoznanie się z opisami ich iluminacji. Z ich relacji wynika, że Objawiciele przekazywali im komunikaty w dwóch formach: słownej i obrazowej. Ta multimodalna forma przekazu, opisana przez mniszki w prosty, niemal sprawozdawczy sposób, okazała się niezwykle bogatym materiałem do semiotycznej analizy wzorów obrazów ukazanych podczas wizji.

Dla mnie jako badacza zjawisk wizualnych szczególnym zaskoczeniem było odkrycie, że charakteryzowany w ich zapiskach kod wizualny nie był dotąd wykorzystywany w przedstawieniach dedykowanych liturgii. Ukazany przez Objawicieli sposób obrazowania stanowi istotne novum w ikonografii sakralnej, zarówno ze względu na przełamanie dotychczasowych konwencji obowiązujących w tej dziedzinie, jak i ze względu na nowe treści teologiczne wynikające z tych przedstawień. Uwagi te odnoszą się również do malarskich realizacji wzorów ukazanych mistyczkom, które zostały wykonane zgodnie z przekazanymi wizjami.

Powyższe wstępne spostrzeżenia odegrały kluczową rolę w sformułowaniu tematu moich badań, określeniu ich zakresu oraz zdefiniowaniu kontekstu. Wyniki przeprowadzonych analiz zostały opublikowane w monografii, w której oprócz semiotycznej analizy samych obrazów omówiłem również cele przypisywane obrazom pochodzącym z objawień mistycznych oraz wyjaśniłem mechanizmy ich oddziaływania. Jednym z założeń monografii zatytułowanej *Ojciec i Syn. Zrozumieć obrazy objawione* było ułatwienie czytelnikowi nieprzygotowanemu do odbioru obrazu orientacji w obszarze wizualności mistycznej. W pracy tej scharakteryzowałem wizualne doznania zakonnic oraz przybliżyłem unikalne funkcje, jakie Objawiciele przypisywali ukazanim obrazom. Obrazy te, po ich materialnym wykonaniu, miały stać się istotnym medium liturgicznym.

Kim jednak byli Objawiciele albo za kogo byli uznawani przez mistyczki? S. Faustyna, dobrze znana w katolickiej



Aneta Leniec, obraz z objawień m. Eugenii

kulturze duchowej, była przekonana, że objawiał się jej Jezus Chrystus. Z kolei m. Eugenia uznawała za Objawiciela samego Boga Ojca, choć dla wielu osób, które zetknęły się jej wizjami, jest to trudne do zaakceptowania, mimo że objawienia włoskiej mistyczki zostały uznane za autentyczne przez miejscowego biskupa po dziesięcioletnich badaniach kanonicznych przeprowadzonych przez komisję teologiczną. Dokładniejsza analiza obu zjawisk iluminacji ujawnia też inne różnice w charakterze objawień z Płocka i Venissieux. W latach 70. kardynał Karol Wojtyła zlecił kanoniczne śledztwo, które prowadził ks. prof. Ignacy Różycki, specjalista w dziedzinie dogmatyki katolickiej. Na podstawie kronik klasztoru Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Płocku, gdzie s. Faustyna przebywała w 1931 roku, ks. Różycki doszedł do intrygującego wniosku. Kroniki odnotowują, że podczas iluminacji polskiej mistyczki świadkowie zaobserwowali zjawisko intensywnego,

nieznanego źródła światła wydobywającego się z okna jej celi. Z raportu teologa wynika, że w tym samym czasie Jezus objawił się zakonniczy, ukazując jej wzór obrazu Miłosierdzia Bożego.

W konkluzji teolog napisał, że „wizja ta nie była wewnętrzna, w umyśle Siostry, ale była poza nią, na zewnątrz”, miała więc charakter zdarzenia realnego. Taka konkluzja znajduje potwierdzenie w opinii o. prof. Lucjana Baltera, innego przedstawiciela teologii dogmatycznej, który określił charakter objawienia się Jezusa s. Faustynie jako „zmaterializowane” i „ucieleśnione” ukazanie Zmartwychwstałego. Z kolei o. Seraphim Michalenko, wicepostulator procesu kanonizacyjnego s. Faustyny, stwierdził, że światło wydobywające się z okna celi mistyczki może być tożsame ze „światłem niestworzonym”, ukazany jej przez Jezusa. Światło to, na obrazie namalowanym zgodnie z przekazanym wzorem, zostało przedstawione jako złączone promienie: „bladą” i „czerwony”.

Iluminacja matki Eugeniei miała inny charakter, co wynika z ontycznej niemożliwości przypisania Bogu formy materialno-wizualnej, co Katechizm Kościoła Katolickiego wyraża w słowach: „Bóg jest czystym duchem”. To duchowa natura Boga Ojca sprawia, że wydaje się On nie podlegać jakiegokolwiek wizualizacji. Jak zatem było możliwe, że włoska mistyczka mogła zobaczyć Niewidzialnego, a dodatkowo otrzymać od Niego wzór obrazu do namalowania, przedstawiający Go w widzialnej postaci?

Od iluminacji, przez zobrazowanie, do kultu

Z notatek m. Eugeniei wyłania się wyraźny i spójny obraz Boga Ojca jako „dającego się poznać”. Fraza „dać się poznać ludziom” pojawia się w jej zapiskach jak refren mający swoje początki już na pierwszych stronach dwóch zeszytów zakonniczy, określanych jako „Orędzie Boga Ojca”. To pragnienie wyrażone słowami powtarza się zarówno w centralnej części Orędzia, jak i w jego końcowych fragmentach. Przykładem tego jest zapis, w którym Bóg Ojciec wyraża pragnienie bycia poznanym przez człowieka: „O, jakże chciałbym sprawić, aby Mnie poznano jako Ojca wszechmogącego...”.

Z treści Orędzia przekazanego zakonniczy wynika, że to, co ujrzała m. Eugenia, stanowiło egzemplifikację wyrażonych słowami pojęć. Zobaczyła obraz Boga Ojca, który miał posłużyć jako wzór do namalowania obrazu, a następnie zostać wprowadzony do kultu. Skupiając się na samym fenomenie wzoru obrazu, należy dostrzec jego funkcję „zastępczą” – pełni on rolę znaku, za pośrednictwem którego intelekt uobecnia treść przedmiotu poznanego zarówno duchowo, jak i zmysłowo. W efekcie warto rozróżnić samo przedstawienie od przedmiotu mistycznej iluminacji. „Obraz w tym przypadku należy rozumieć jako sposób, w jaki konkretny przedmiot zostaje dany w spostrzeżeniu” (prof. Andrzej P. Bator, z recenzji monografii *Ojciec i Syn. Zrozumieć obrazy objawione*).

W mojej monografii przedstawiam przypadek iluminacji m. Eugeniei jako powtórzenie modelu, który nie tylko pojawił się w objawieniu wzoru obrazu s. Faustynie, ale także w objawieniach s. Małgorzaty Marii Alacoque, które miały miejsce dwieście pięćdziesiąt lat wcześniej w Paray-le-



Eugeniusz Kazimirowski, obraz z objawień s. Faustyny

-Monial we Francji. Dla katolickiej tradycji liturgicznej były to objawienia o dużym znaczeniu, ponieważ zapoczątkowały kult Najświętszego Serca Pana Jezusa, którego nieodłącznym elementem jest obraz pochodzący z wizji s. Małgorzaty. Warto zauważyć, że przebieg iluminacji u francuskiej mistyczki był zbliżony do objawień z lat 30. XX wieku. W jej dzienniku duszy, w którym opisała przebieg swojej wizji, także można znaleźć relację z objawienia wzoru obrazu, który ujrzała w formie mistycznej wizualizacji.

Wszystkie trzy przypadki mają podobny przebieg wydarzeń, który prowadzi od ukazania wzoru obrazu do jego realizacji i wprowadzenia do liturgii. Składają się na niego cztery etapy: ukazanie widzącej wzoru obrazu, sporządzenie przez widzącą opisu obrazu w formie słownej, realizacja obrazu na podstawie opisu widzącej i wprowadzenie obrazu do kultu.

W przypadku iluminacji z Płocka oraz z Venissieux w etapach realizacji obrazu, jego wprowadzenia do kultu oraz recepcji samego kultu występuje szereg błędów. Zwykle wynikają one z braku wiedzy na temat zasad dotyczących obrazu jako medium komunikacji, zarówno w kontekście ogólnym, jak i liturgicznym.

Obraz w kulcie i związane z tym perturbacje

Zamierzając poznać i zbadać fenomen obrazów pochodzących z objawień mistycznych w jak najszerszym kontekście, oprócz zagadnień związanych z naturą, strukturą i znaczeniem obrazów, które poddałem analizie semiotycznej i strukturalnej w mojej ostatniej monografii, zająłem się również problemem ignorowania doświadczeń duchowych s. Faustyny i m. Eugenii, zwłaszcza w środowiskach, z których pochodziły te mistyczki. W kulcie Miłosierdzia Bożego ignorowana jest na przykład spuścizna mistyczna s. Faustyny, co przejawia się w zastępowaniu obrazu, który już wcześniej funkcjonował w tym kulcie, nowymi przedstawieniami, w których pomijają się istotne elementy wzoru opisanego przez mistyczkę. Zdziwiająca jest to, że w tych samych przedstawieniach pojawiają się detale wizualne mające swoje źródło w fantazji artystycznej twórcy nowych obrazów, które w istotny sposób zmieniają przekaz zawarty w oryginalnym obrazie stanowiącym fundament kultu Miłosierdzia Bożego.

Odnosząc się do tych aberracji, w mojej monografii sformułowałem następujący wniosek: obrazy, które wskutek różnych manipulacji i braku odpowiedniej wiedzy zostały błędnie uznane za pochodzące z objawień s. Faustyny, nie mogą oczywiście oddziaływać zgodnie z zamysłem Objawiciela. Kwestia ta pojawia się nie tylko w zapiskach polskiej mistyczki, ale także w innych materiałach źródłowych, w tym w obrazie namalowanym w 1934 roku w Wilnie przez Eugeniusza Kazimirowskiego, który jest prototypowy i typologiczny dla kultu Miłosierdzia Bożego. W przypadku tej realizacji mamy do czynienia z sytuacją bezprecedensową w kontekście historii objawień mistycznych, obraz ten został bowiem kilkakrotnie zaakceptowany przez samego Objawiciela jeszcze w trakcie trwania objawień i na Jego wyraźne życzenie wprowadzony do kultu w określonym dniu i miejscu.

W przypadku recepcji kultu Boga Ojca można zaobserwować inne trudności i błędy, które zazwyczaj wynikają z niezrozumienia roli obrazu w kulcie. Z tym niezrozumieniem

wiąże się również trudność w rozdzieleniu przedstawienia od samego przedmiotu mistycznej wizji m. Eugenii, co prowadzi do wyciągania wniosków skutkujących kontestowaniem lub nawet odrzuceniem samych objawień. Z reguły opiera się to na poprawnie postawionej tezie o niewidzialności Boga, lecz błąd pojawia się na poziomie argumentacji, gdy próbuje się dowodzić, że Bóg, będąc niewidzialny, nie może ukazywać się w sposób widzialny. Z założenia o niewidzialności Boga nie należy wyciągać wniosku, że Jego Oblicze nie może być ukazane w wizualnej formie, na przykład jako symbol lub alegoria, co, choć błędnie, było i jest stosowane w praktyce liturgicznej Kościoła od setek lat.

W mojej monografii, charakteryzując istotowe cechy obrazu, który podczas iluminacji ujrzała włoska mistyczka, starałem się wyjaśnić, że ukazywanie się Boga Ojca w formie widzialnej nie musi także oznaczać rezygnacji z Jego transcendencji. Jako założenie wstępne przyjąłem, że Bóg Ojciec, ukazując się m. Eugenii w jakiejś widzialnej formie, umożliwił jedynie doświadczanie dosto-

sowania swojej transcendencji do ludzkich możliwości percepcyjnych. To dostosowanie różni się od ludzkich wyobrażeń o tworzeniu wizerunków Boga Ojca, ponieważ w przeciwnieństwie do obrazów tworzonych na podstawie różnych artystycznych koncepcji obecnych od stuleci w kościelnym kulcie, obraz ukazany m. Eugenii nie zawiera błędów teologicznych na poziomie przekazu.

Podczas formułowania sądów na temat niemożliwości czci Boga Ojca za pośrednictwem Jego obrazu często zapomina się o istnieniu standardowych funkcji modeli komunikacji wizualnej. Zgodnie z tymi funkcjami, ukazanie obrazu Boga Ojca może umożliwić poznanie Jego przymiotów. Podobnie jak za pomocą słów wyrażamy sądy o istotnych cechach Boga, tak również Jego cechy istotowe mogą być przedstawiane za pomocą środków wizualnych. Objawienie Boga w formie widzialnej (np. w mistycznym widzeniu, które nie korzysta z „oka fizycznego”) nie musi więc oznaczać, że celem tego objawienia jest dostarczenie informacji o tym, jak Bóg wygląda. W mojej pracy wyraziłem to krótko w następujący sposób: za pośrednictwem przez m. Eugenię obraz Boga Ojca nie przekazuje informacji o tym, jak On wygląda, lecz o tym, jaki On naprawdę jest.

Na zakończenie pragnę wyjaśnić, dlaczego w mojej monografii stosuję termin „obraz objawiony” w odniesieniu do wzorów obrazów pochodzących z iluminacji dwóch zakonnic. Pojęcie to traktuję jako termin techniczny, który odnosi się do efektu działania Objawiciela wyrażonego w formie wizualnej. Mówiąc inaczej, „obraz objawiony” w mojej pracy oznacza formę objawienia, która stanowi bezpośredni przekaz Boga wyrażony we wzorach obrazów ukazanych w objawieniach mistycznych oraz w obrazach typu acheiropoietos, czyli takich, które nie zostały wykonane ręką ludzką. W przypadku acheiropoietosów warto podkreślić, że nie miały one ludzkiego pośrednika, jak to ma miejsce np. w przypadku obrazu z Całunu Chrystusa, znanego od ponad stu lat jako Całun Turyński. Jest to jednak odrębne zagadnienie, które wymaga osobnej, dogłębnej analizy.

Prof. dr hab. Zbigniew Treppa, kierownik Zakładu Antropologii Obrazu, Instytut Mediów, Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego

Marcelina Smużewska

Człowiek, który uratował wieżę Eiffla

W seansach u Ochorowicza brali udział m.in.: Bolesław Prus – jeden z bliższych przyjaciół psychologa, Henryk Siemiradzki, krytyk literacki Ignacy Matuszewski, były prezydent Warszawy generał Sokrates Starynkiewicz oraz kilku lekarzy. Podczas spotkań lewitował stół, niewidzialna ręka uderzała w klawisze pianina, migły światła i grała harmonijka.

Julian Ochorowicz był z wykształcenia psychologiem, ale też filozofem, wynalazcą, poetą, publicystą, a nawet fotografem i popularyzatorem walorów przyrodniczych Śląska Cieszyńskiego. Był pozytywistą, więc zakładał, że wszystko co niewyjaśnione można empirycznie uzasadnić. Należał do zwolenników psychologii eksperymentalnej, interesował się zjawiskiem mediumizmu. Stworzył pojęcie ideoplastii, czyli takiej sytuacji, gdy myśl człowieka wywiera konkretny, fizyczny wpływ na otoczenie. Sądzę, że praca i życie poza akademią, prowadzenie badań „z wolnej stopy”, niejako hobbystycznie, pozwoliło mu na podjęcie wielu oryginalnych zagadnień, których normalnie ze względu na ostracyzm nie mógłby się podjąć. W willi „Ochorowiczówce” w Wiśle mieści się obecnie Muzeum Magicznego Realizmu poświęcone sztuce surrealistycznej, ale także działalności tej niezwyklej postaci, co wydaje się żartobliwym postscriptum do tego niezwyklego życiorysu. Ochorowicz uważał się za poważnego naukowca, potomni połączyli go z baśniowością.

Z Radzimina w świat

Julian Leopold Ochorowicz przyszedł na świat 23 lutego 1850 roku w Radziminie. Jego ojciec, Józef Julian, był inspektorem w Instytucie Nauczycieli Elementarnych w Radziminie. Matką była Teresa z Sumińskich. Po śmierci męża w 1855 roku podjęła pracę jako pedagog, publicystka i tłumaczka. Zatem zestaw wyjściowych kart dla młodego Julka nie był najgorszy: wykształceni rodzice, świadomi patriotyci, korzenie ziemiańskie, skromny, ale jednak majątek.

Swoistą ciekawostką w kontekście miejsca urodzin Ochorowicza jest herb Radzimina. Czy to możliwe, że przyszły psycholog eksperymentalny urodził się pod okiem (dosłownie) Opatrzności Bożej? Czasami zbiegi okoliczności bywają zabawne. Nie wiem nic o tym, żeby nasz bohater był szczególnie religijny (wiadomo, że był sceptyczny wobec duchów), jednak urodzony w takim miejscu musiał mieć szczególnie wrażliwe własne „trzecie oko” – to, które odpowiada za intuicję.

Wracając do faktów, w 1865 roku młody Julek ukończył radzimińskie gimnazjum i rozpoczął studia w Szkole Głównej w Warszawie. Musiał jednak przenieść się na Carski Uniwersy-

tet Warszawski, bo polska uczelnia została zlikwidowana w konsekwencji upadku powstania styczniowego. Tam uzyskał tytuł zawodowy magistra filozofii i kontynuował edukację w Lipsku, gdzie w 1874 roku obronił pracę doktorską z dziedziny psychologii pt. *O warunkach świadomości*. W tym czasie był asystentem w zespole naukowym Wilhelma Wundta (1832-1920), czyli swoistym mateczniku psychologii eksperymentalnej, gdzie poszukiwano tych najbardziej pierwotnych procesów psychicznych, które dopiero w dalszej kolejności ulegają syntezie i ewolucji. Na spotkaniach zjawiali się uczeni z całej Europy, dlatego o Julianie Ochorowiczu można powiedzieć, że przyczynił się do rozwoju nowej dyscypliny naukowej.

Mimo sukcesów w Niemczech Ochorowicz wrócił do kraju, w latach 1874-1875 był redaktorem naczelnym czasopisma „Niwa”. Od 1881 roku pracował jako docent w Katedrze Psychologii i Filozofii Przyrody Uniwersytetu Lwowskiego (zapewne wcześniej już był związany z uczelnią, tylko mniej formalnie). W 1882 roku odbyło się jego kolokwium habilitacyjne pt. *Rozwój filozoficznych i chemicznych pojęć o atomach*, na podstawie którego uzyskał stopień doktora habilitowanego. Jak podają Sławomir Koper i Tomasz Stańczyk, Ochorowicz odszedł z uczelni, ponieważ nie mógł się doczekać profesury. Zarzucano mu także, że nie przykłada się zbytnio do wykładów, choć na brak słuchaczy nie mógł narzekać (*Mistycy, prorocy, szarlatani 2022*. Warszawa: Wyd. Harde, s. 117). To fakt, że Ochorowicz zniknął ze Lwowa i udał się na staż naukowy do Paryża, gdzie spędził kilka kolejnych lat.

Etap paryski

We Francji Ochorowicz prowadził badania nad hipnozą. Skonstruował nawet przyrząd do badania podatności ludzi na ten zabieg. Urządzenie nazwał hipnoskopem i zaprezentował je znanemu wówczas neurologowi Jeanowi-Martinowi Charcotowi (1825-1893), który także interesował się takimi zagadnieniami. Jednak nie tym urządzeniem zapisał się w pamięci potomnych. Ochorowicz ulepszył mikrofon węglowy i zbudował telefon własnego pomysłu, który był przez dwadzieścia lat produkowany (1885-1905) i użytkowany w wielu krajach Europy. Skonstruował także nadajnik telegrafii bezprzewodo-

wej, który zainstalował na wieży Eiffla. To właśnie przyczyniło się do przetrwania budowli. Jak wiadomo, konstrukcja powstała w 1889 roku na wystawę światową i miała upamiętniać setną rocznicę rewolucji francuskiej. Jednak wielu Francuzów uważało, że „żelazna dama” szpeci miasto i należy ją usunąć. Umieszczenie na niej nadajnika nadało konstrukcji walorów użyteczności i przyczyniło się do jej uratowania. Dziś to jedna z najlepiej rozpoznawanych budowli na świecie.

W 1878 roku w czasopiśmie „Kosmos” Ochorowicz objaśnił ideę telewizji. Artykuł zatytułował *O możliwości zbudowania przyrządu do przesyłania obrazów optycznych na dowolną odległość*. Pisał w nim: „po telefonii i telegrafii musimy wynaleźć telefoton albo telefotokop, czyli urządzenie do przesyłania ‘obrazów optycznych’ na dowolną odległość”. Sądził, że urządzenie to powinno być rodzajem ekranu i będzie zawierało wiele zapalających się i gasnących żarówek. Kluczowym problemem jest zamiana światła na prąd elektryczny. Z tego względu zwracał uwagę na światłoczułe właściwości selenu. Inną kwestią, jaką poruszał w artykule, był problem przesyłania prądu bez naruszania stabilności układu elektrycznego. Dzisiaj wiemy, że wiele jego uwag było słusznych. Potrzeba było jednak jeszcze kilku dekad prób i błędów zanim udało się stworzyć funkcjonalne odbiorniki telewizyjne.

W Paryżu Ochorowicz był kojarzony jednak głównie z psychologią. Popularyzował tam pogląd, że medycy powinni się także kształcić w tej dziedzinie, żeby lepiej postępować z pacjentami. Zwracał uwagę na przydatność psychologii w kryminalistyce, co dziś jest powszechne. Wtedy było to innowacyjne podejście. W 1889 roku Ochorowicz zainicjował pierwszy kongres psychologów, który odbył się nota bene na platformie wieży Eiffla. Spotkanie skupiało specjalistów o zacięciu empirycznym, specjalistów z tzw. psychologii fizjologicznej. W tym czasie Ochorowicz zajmował się zjawiskiem magnetyzmu, który określał jako indukcyjne oddziaływanie jednego organizmu na drugi, a odbywać się to miało za pomocą indywidualności

działającego. Procedura magnetyzmu miała polegać na dotykaniu drugiej osoby, na „pociągach” i „głaskach”, co środowisku medycznemu wydawało się niepoważne, dlatego też odsuwali się od Ochorowicza i uważali jego metody za bezwartościowe. On jednak był popularny w Paryżu i miał wielu pacjentów.

Ochorowicz interesował się także zjawiskiem mediumizmu. Dziś może to brzmieć egzotycznie, wtedy wielu intelektualistów bywało na seansach. Chociażby małżeństwo Curie, Camille Flammarion (astronom) czy Charles Richet (lekarz). Sama Maria Curie stwierdziła, że „fakty są takiej wagi, że warto poświęcić część swojego czasu do uzyskania pod tym względem niewzruszonej pewności” (W. Bobrowska-Nowak. 1971. *Julian Ochorowicz na drogach i bezdrożach*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” nr 1). Jej potrzeba bywania na seansach nasiliła się po śmierci małżonka.

Eusapiada

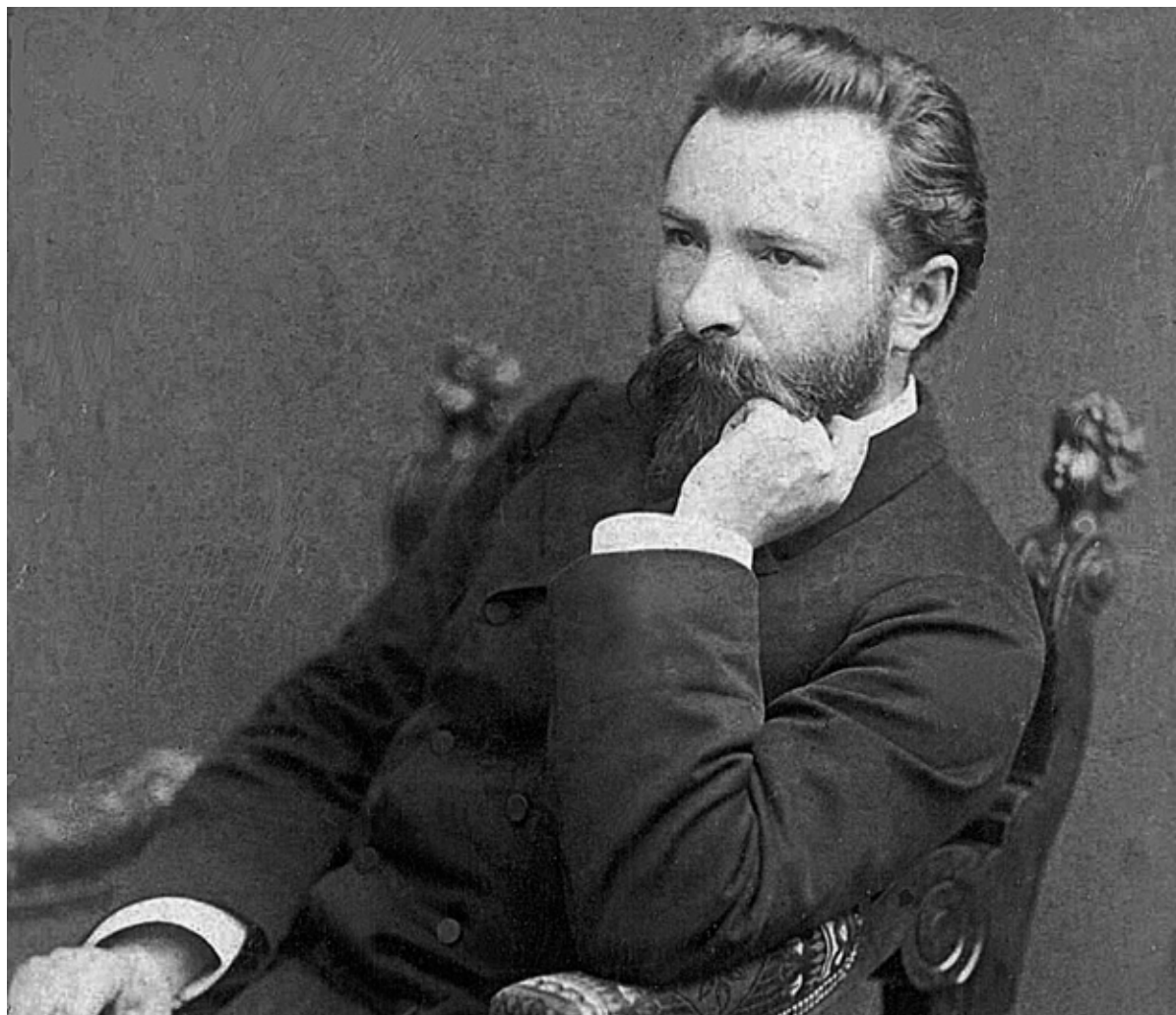
W 1892 roku Ochorowicz po raz pierwszy zetknął się z włoskim medium Eusapią Palladino (1854-1918), analfaberką z Neapolu, która przez większość życia pracowała jako szwaczka. O jej istnieniu poinformował psychologa malarz Henryk Siemiradzki (1843-1902), który gościł ją w Rzymie i uważał, że ma niezwykle zdolności i nie jest oszustką. Ochorowicz udał się więc do przyjaciela i wziął udział w seansie. Podczas jego trwania pianino odsunęło się samo od ściany, krzesła przemieszczały się po pokoju, a sam badacz poczuł niewidzialną rękę, która dotykała jego ramion. Wykluczył możliwość zbiorowej hipnozy. Na pożegnanie powiedział Siemiradzkiemu: „(...) ja chyba nie dojadę do Warszawy, tylko zatrzymam się w Tworach, bo jak zaczął opowiadać, com widział, to i tak tam mnie odeślą” (Ochorowicz, Julian. 1913. *Zjawiska medyuncyjne*. Cz. 1. Warszawa, s. 48). Do kraju wrócił zdecydowany, żeby z mediumizmu zrobić główny nurt swoich badań.

Rok później ściągnął Eusapię do Warszawy w celu podjęcia badań nad zjawiskami, które miały miejsce w obecności



Źródło: ochorowiczowka.pl

Willa „Ochorowiczówka” w Wisła – Muzeum Magicznego Realizmu



Źródło: ochorowiczowka.pl

Julian Ochorowicz

Włoszki. W seansach u Ochorowicza brali udział m.in.: Bolesław Prus – jeden z bliższych przyjaciół psychologa, wspomniany Henryk Siemiradzki, krytyk literacki Ignacy Matyszewski, były prezydent Warszawy generał Sokrates Starynkiewicz oraz kilku lekarzy. Podczas spotkań lewitował stół, niewidzialna ręka uderzała w klawisze pianina, migły światła i grała harmonijka. Ochorowicz na jedno ze spotkań zaprosił magika, żeby ten zweryfikował, czy mogą to być zwykłe sztuczki. Ten jednak stwierdził, że jeśli tak, to nie wie, jak mogłyby być wykonane. Zatem nie udało się potwierdzić, że Eusapia była kuglarką, co wzmocniło jeszcze jej popularność. Także Prus był przekonany, że to co obserwowali, to były „fakty realne”.

Mimo że jakiś czas później Eusapia Palladino została zde-maskowana jako oszustka w Cambridge w Wielkiej Brytanii, Ochorowicz nie do końca w to wierzył. Uważał, że miała niezwykle zdolności, co potwierdzało jego tezę, że „człowiek nie kończy się na powierzchni ciała”. Osoby ze zdolnościami mediumicznymi mają umiejętność transferu siły nerwowo-mięśniowej poza własne ciało. Generują też coś, co Ochorowicz określał jako „promienie sztywnne” i promienie Xx, które oddziałują przez eter na otaczających ludzi.

Ucieczka na wieś

Juliana Ochorowicza można uznać także za prekursora działalności deweloperskiej. Po rozwodzie z Marią Heleną Leszczyńską w 1899 roku przeniósł się do Wisły, na Śląsk Cieszyński. Poszukiwał tam odpoczynku i weny. Pracował wtedy nad książką o wiedzy tajemnej w Egipcie. Wraz z Bogdanem Hoffem (1865-

1932), architektem i etnografem, zbudował dom, który nazwano „Ochorowiczówką”. Był to pierwszy murowany budynek w miejscowości. Równocześnie powstawały z inicjatywy uczonego drewniane wille-pensjonaty o nazwach „Maja”, „Sokół”, „Placówka” (to nawiązanie do twórczości Prusa, który z kolei w *Lalce* umieścił postać Juliana Ochockiego, która ma wiele cech Ochorowicza). Do tych miejsc zapraszał osobowości ze świata nauki i kultury, m.in. wspomnianego Prusa, Konopnicką czy Reymonta. Plotka głosi, że temu ostatniemu Ochorowicz kazał napisać jeszcze raz pierwszy tom *Chłopów*, co pisarz zrobił.

W Wisłę psycholog prowadził pracownię, w której zajmował się fototechniką, konstrukcją elektrycznych przyrządów pomiarowych, chemią fotograficzną i oczywiście także mediumizmem. Angażował się społecznie, m.in. w Macierzy Szkolnej. Od 1900 roku był prezesem Kasy Literackiej. W 1905 roku współtworzył Towarzystwo Miłośników Wisły. Przyczynił się znacznie do rozwoju miasta i jego potencjału turystycznego. Związany był także z pierwszą polską organizacją turystyczną – Polskim Towarzystwem Turystycznym „Beskid”, które miało siedzibę w Cieszynie.

Julian Ochorowicz wyprowadził się z Wisły w 1907 roku. Powodem była pogarszająca się kondycja zdrowotna psychologa. Okazało się, że górskie ostre powietrze nie służy jednak chorym płucem. Kolejne lata życia spędził w stolicy.

Dalsze poszukiwania medium

Kolejnym medium, z którym współpracował psycholog, była Stanisława Tomczykowa. Niezwykłe zdolności kobiety pojawiły się w efekcie wstrząsu psychicznego. Brała udział w demon-

stracji podczas rewolucji 1905 roku. Została wtedy zatrzymana. Od tego czasu materializowała się w jej obecności zjawia „małej Stasi”, która miała około 60 cm wzrostu. Ochorowicz nie sądził, że była to prawdziwa dusza pochodząca z zaświatów, ale emanacja myśli Tomczykówny o sobie jako dziecku. Wykonał jej zdjęcie, które wysłał fizjologowi Napoleonowi Cybulskiemu (1854-1919). Ten jednak mu nie uwierzył i uznał fotografię za nieautentyczną.

Tomczykówna miała jeszcze inne umiejętności: potrafiła poruszać na odległość dzwonkiem, spowodować, że zegary się zatrzymywały, unieść butelkę siłą woli czy wrzucić kulkę do odpowiedniej przegródki w ruletce. Swoje „moce” prezentowała nie tylko w prywatnym mieszkaniu Ochorowicza, ale też np. w warszawskim Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Jej umiejętności nie zostały uznane za kuglarstwo. Nie złapano jej na oszustwie.

Po raz kolejny środowisko naukowe okazało rezerwę wobec Ochorowicza podczas zjazdu polskich psychologów, psychiatrów i neurologów w 1909 roku. Wystąpił tam z referatem o promieniach sztywnych i Xx. Te pierwsze zdaniem Ochorowicza wydobywały się z palców medium i mogły wywoływać skutki mechaniczne poza ciałem. Te drugie zaś odpowiadały za zjawiska świetlne. Po tym wystąpieniu prof. Władysław Heinrich (1869-1957) z UJ oznajmił, że w ogóle nie powinno się dyskutować o tym odczycie. Proponowano też, żeby eksperymentami psychologa zajęła się specjalna komisja, jednak sam zainteresowany nie wyraził zgody. Uznał, że będzie ona złożona z osób mu nieprzychylnych, co nie dawało szans na rzetelną kontrolę eksperymentów.

W 1912 roku Kasa im. Mianowskiego odmówiła finansowania książki Ochorowicza pt. *Nowe formy energii*. Był to kolejny dowód na to, że środowisko naukowe nie uznaje jego eksperymentów za wartościowe.

Dorobek

Pisarstwo naszego bohatera było niezwykle różnorodne i obejmowało prace naukowe, popularnonaukowe, teksty publicystyczne i filozoficzne. We wczesnym etapie swojej działalności w artykułach skierowanych do szerszej publiczności, używał pseudonimu Julian Mohort.

Większość prac z pierwszego nurtu dotyczyło psychologii i parapsychologii. Można tu wspomnieć o tekstach: *Jak należy badać duszę? Czyli o metodzie badań psychologicznych* wydanym w 1869 roku czy tekstach *Bezwidne tradycje ludzkości: studjum z psychologii historii* (1898) lub *Psychologia i medycyna* (1916). Bardziej ezoterycznych tematów dotyczyły książki: *O sugestii myślowej* (1887) i *Zjawiska medyumiczne* (1913). Ochorowicz swoje dane gromadził z wykorzystaniem metody eksperymentu. Starał się korzystać z najbardziej nowoczesnych metod diagnostycznych, jednak i tak był „czarną owcą” wśród uczonych.

Zagadnień filozoficznych dotyczy m.in. praca *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną* (1872), *Wiedza tajemna w Egipcie* (1898) czy *Metoda w etyce* (1906). Ochorowicza fascynowała epistemologia, czyli teoria poznania, jakie są granice ludzkiej percepcji i jak wpływają na rzeczywistość. Interesował się zjawiskiem ideoplastii, jak myśli wpływają na materię.

Celem esejów i artykułów popularnonaukowych tego autora było objaśnianie skomplikowanych problemów naukowych szerszej publiczności. Jego styl w tych tekstach był przystępny, a treść interesująca. Był najbardziej kontrowersyjny we fragmentach dotyczących spirytyzmu, ale jego niewątpliwą zasługą były dociekliwość, pasja, interdyscyplinarność, wizjonerstwo i próba konsekwentnego stosowania metod naukowych. Wszystko to razem czyni go postacią wyjątkową.

Głos zza grobu

Julian Ochorowicz zmarł 1 maja 1917 roku na atak duszniczy bolesnej. Został pochowany na Powązkach w Warszawie. Po jego śmierci Jadwiga Domańska, ostatnie medium profesora, utrzymywała, że ma kontakt ze zmarłą duszą badacza. Zaczęła pisać teksty naukowe z dziedziny psychologii i filozofii, które zdaniem niektórych nie mogły wyjść spod jej ręki, gdyż nie miała stosownego wykształcenia. Utrzymywała też, że Ochorowicz zapewnił ją, że nadal istnieje i zachował zdolności intelektualne. Nie uwierzono jej jednak. Być może dlatego, że utrzymywała, że ma także kontakt z Mickiewiczem i Słowackim, którzy rzekomo dyktują jej swoje wiersze. W takie rewelacje naprawdę trudno było uwierzyć, nawet tym, którzy byli przychylni mediumizmowi i spirytyzmowi.

Książki nadesłane

Barbara FRYZEŁ, Aleksander MARCINKOWSKI, *Południe zarządzania. Odwzorowania świata organizacji i biznesu w malarstwie i fotografii*, Wyd. UJ, Kraków 2024.

Literacka ziemia wieluńska, wybór, wstęp i oprac. Jarosław PETROWICZ, Wieluńskie Towarzystwo Naukowe, Wieluń 2023, seria: „Biblioteka Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego”.

Emma SMITH, *Przenośna magia. Historia książek i ich czytelników*, Wyd. UJ, Kraków 2024.

Rafał KUCZYŃSKI, *Obrazy nieskończoności. Perspektywa Erwina Panofskiego i Pawła Florenskiego*, Fundacja Augusta hrabiego Cieszkowskiego, Warszawa 2023.

Bogusław DOPART, *Poemat romantyczny, epopeja, suma poetica. O „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza*, Wyd. Księgarnia Akademicka, Kraków 2023.

Anna CHORAŻEWSKA, Adam PRONŃ, *Intellectual Property Rights and Scientific Authorship: Legal and Ethical Considerations. Case Study in Hard Sciences and Natural Sciences*, Wyd. UŚ, Katowice 2024.

Ks. Antoni BARTOSZEK, *Apostolstwo Chorych. 100-letnie doświadczenie duchowe – podstawy teologiczne – perspektywy pastoralne*, Wyd. UŚ, Katowice 2024.

Gustaw MORCINEK, *O tym, jak górnik Maśłok kramarzył ze Skarbnikiem. O Skarbniku, duchu kopalni*, zaadaptowali i opracowali Jolanta Tambor i Tomasz Gęsina, Wyd. UŚ, Katowice 2024, seria: Czytaj po polsku. Poziom podstawowy A1 – A2. Polska regionalna.

Zygmunt JASIŃSKI, *Raz na wodzie, raz pod wodą. Wspomnienia 1930-1961*, wstęp, przypisy i oprac. Merytoryczne Mariusz Borowiak, wpraw. i przypisy Piotr Semków, IPN KŚZPNP, Warszawa 2024.

Gall ANONIM, *Kronika i czyny książąt i władców polskich*, oprac. i tłum. Tadeusz Grudziński, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2024, seria: Homines et Historia.

Wspomnienia z lat burzy i przelomu (1980-1990), red. Wojciech POLAK, Michał DAMAZYN, Sylwia GALIJ-SKARBIN-SKA, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2023.

Drogi Panie Redaktorze...



Korespondencja Marka Zielińskiego z Jerzym Giedroyciem z lat 1990–2000 wymyka się kryteriom należnym naukowej edycji źródłowej i już przez to niezwykle trudna jest do oceny. Marek Zieliński to publicysta, krytyk literacki, dyplomata; w latach 1986–1992 nieformalny korespondent krajowy Instytutu Literackiego i paryskiej „Kultury”. To zaangażowanie polityczne każe nam oczekiwać w książce wiedzy istotnej. I te oczekiwania lektura książki spełnia wybitnie, chociaż pozostawia niedosyt. Czytelnik z pewną

wiedzą o okresie przełomu (1989/1990) i pierwszym dziesięcioleciu odrodzonej Rzeczypospolitej odnajdzie w listach ludzi i wydarzenia, którymi żył w swojej codzienności, z reguły bez świadomości zakulisowych działań i uwarunkowań, o których w listach wiele.

Dialog korespondencyjny przynosi informacje i opinie o bohaterach tamtych wydarzeń: Wałęsie, Mazowieckim, Michniku, Kuroniu, Geremku, Kozłowski, Bieleckim, Jaruzelskim, Romaszewskim, Skubiszewskim i wielu innych. Jedne są trafne, inne zgoła nietrafne i w świetle dzisiejszej wiedzy wymagałyby lepszych przypisów. Niezwykle ciekawe są starania Giedroycia dotarcia do Wałęsy i zainteresowania go ciężką sytuacją niepodległej Litwy, ale brak w książce opisu roli min. Skubiszewskiego w nieuznawaniu niepodległości Litwy. Nie ma wyjaśnienia okoliczności upadku rządu Jana Olszewskiego, nie ma słowa o TW „Bolek” i innych tajnych współpracownikach. A jednak książka ma wielką wartość poznawczą, bo poza faktami pokazuje ludzkie wielkości i słabości: małość, podłość, serwilizm, wygodnictwo, polityczne uwikłania i ubeckie manipulacje oraz zwykłe tchórzstwo. Dla historyka emigracji to cenna opowieść o tym, jak likwidowano znaczenie emigracji, gdy okazało się, że nie jest „stroną” gotową do uległego poparcia wszystkiego, co wymyśli nowa władza. I słuszne byłoby dostrzeżenie początków tego rodzaju zachowań w odmowie spotkania premiera Mazowieckiego z prezydentem Kaczorowskim w Londynie w lutym 1990 roku. Psucie państwa zaczęło się od takich niemądrych gestów i zaniechań.

Recenzent powinien jednak dostrzegać błędy. Zaczę od credo edytorzy. Publikacja listów jest dziełem skierowanym do specjalistów, którzy mogą je wykorzystać w pracy naukowej, dzięki czemu oszczędzają sobie pracy w archiwach. Dlatego powinna być kompletna. Imperatyw drukowania całej zachowanej korespondencji z konkretnego archiwum, bez skrótów i bez uznawania listów za „nieistotne”, powinien dominować w pracy edytorów. Wydawanie wyboru z zespołu listów, do którego mamy nieograniczony dostęp, jest nieuzasadnione, niemądre i szkodliwe. Dzielenie zespołu na dwa tomy w dwóch wydawnictwach jest czymś kuriozalnym. Po wtóre, uważam że wydawanie dużych bloków listów osób żyjących jest metodologicznie wątpliwe. Dotyczy to treści listów (mam na myśli „konflikt interesu”, gdy autor listu nie wyrazi zgody na publikację czegoś, co może go postawić „w złym świetle”) i uwag żyjącego autora na temat okoliczności ich pisania. Jestem zapewne archaiczny w swoich przyzwyczajeniach, ale wydaje mi się, że tego rodzaju postępowanie pozbawia proces przygotowania książki niezbędnego elementu krytycznej oceny. Podobnie postąpił w ostatnich latach m.in. Zbigniew S. Siemaszko, który opublikował swoje listy z Jerzym Giedroyciem i korespondencję z Józefem Mackiewiczem. Obie edycje są dalekie od doskonałości.

Trzeba jednak przyznać, że książka, co już wspomniałem, ma wielką wartość poznawczą. Interesujący jest zarówno obraz pierwszego dziesięciolecia niepodległej RP, jak i przede wszystkim ocena środowiska katolickiej inteligencji współpracującej z władzą komunistyczną, a po roku 1989 współtworzącej nową władzę.

Mirosław A. Supruniuk

Korespondencja Jerzego Giedroycia z Markiem Zielińskim w latach 1990–2000. Spór o polskie zmiany, opr. Małgorzata PTASIŃSKA, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2024.

W kraju nomadów



Reżyserzy filmowi (a także pisarze) uprawiający głównie kino (pisarstwo) gatunkowe są często twórcami, ale jednocześnie recepcja ich twórczości jest przygnębiająco wręcz płytka. Zarówno część krytyki, jak i zapewne jakiś odsetek widzów widzi w nich specjalistów od opowieści w określonej konwencji, utalentowanych inscenizatorów i opowiadaczy zajmujących historię, ale umyka gdzieś świadomość, że za pomocą kina czy literatury w określonym gatunku bez rozszadania jego ram można

w pogłębiony i nieoczywisty czasem sposób komentować otaczającą bohaterów rzeczywistość. Wspomniane nierozszadanie ram polega na tym, że dany film czy powieść można odbierać wyłącznie na poziomie czytelnej fabuły i dostarczanej przez nią emocji, jak i (zwłaszcza przy kolejnym oglądaniu czy lekturze) dostrzegać konteksty losów bohaterów i okoliczności, które wpływają na ich decyzje i zachowania. Co ważne, pierwszy sposób odbioru nie jest wcale gorszy, po prostu odbywa się w innym trybie. Dzieło jest wielopostaciowe, jawi się różnym odbiorcom w różny sposób i pobudza do odmiennych sposobów odbioru i odmiennych interpretacji.

Wojciech Sitek nie tyle poddał wybrane dzieła Michaela Manna analizie, co uruchomił strumień skojarzeń, obudowując go następnie licznymi i przemyślanymi kontekstami interpretacyjnymi, szczególnie prozą J.G. Ballarda i książkami Zygmunta Baumana. Dzięki temu autor przekonująco rekonstruuje nieoczywistą krytykę późnego kapitalizmu widoczną w serialu *Policjanci z Miami* (*Miami Vice*, 1984–1990) i wybranych kinowych filmach tego reżysera: *Złodzieju* (*Thief*, 1981), *Czerwonym smoku* (*Manhunter*, 1986), *Gorące* (*Heat*, 1995), *Informatorze* (*The Insider*, 1999), *Alim* (2001) *Zakładniku* (*Collateral*, 2004), *Miami Vice* (2006), *Wrogach publicznych* (*Public Enemies*, 2009) i *Hakerze* (*Blackhat*, 2015). Jego spostrzeżenia pozwalają lepiej zrozumieć zarówno ogólny nastrój niektórych dzieł (szczególnie późnych sezonów *Policjantów z Miami* i kinowej wersji serialu), jak i sens poszczególnych scen. Najmniej odkrywczym wydają się refleksje o *Informatorze*, ale zdaje się też, że w zamierzeniu samego Manna był to film o bardziej oczywistej wymowie (znamiennie jest, że w przeciwieństwie do pozostałych wymienionych pozycji nie jest to ani dreszczowiec, ani film sensacyjny, jakkolwiek zawiera elementy dramatu sądowego, konwencje gatunkowe odgrywają w nim nieco mniejszą rolę). Wskazówki Siteka dają też klucz do interpretacji innych momentów w fabulach, choć jest to oczywiście rozumienie subiektywne, to nie bazuje już wyłącznie na czysto prywatnych skojarzeniach, które mogą nie mieć nic wspólnego z intencją twórcy (wprawdzie każdy ma prawo interpretować dzieło na własny sposób, nie oznacza to, że we wszystkim można wyczytać wszystko i będzie to tak samo sensowne dla odbiorcy takiej interpretacji).

Przykładem tego są powracające w różnych odcinkach *Policjantów z Miami* sekwencje rozmów lub samotnych spacerów bohaterów wśród przyrody: w parku, na plaży, w gaju palmowym itp. Nawet jeśli jest to „natura” wykreowana już na użytek człowieka (park), momenty te tchną głębokim spokojem. Bohaterowie nie umięją się nim jednak cieszyć, ich uwaga skupiona jest na konsumpcji dóbr i wrażeń, przez co – jakkolwiek banalnie to zabrzmiało – nie potrafią być tu i teraz. Nie umięją nawiązywać więzi, gdyż są nomadami, wolnymi tylko po to, by realizować wolnorynkowy ideał człowieka sukcesu, który żyje pełnią życia. Zamiast tego jednak obserwują spomiędzy drzew przestępców, którzy taki sukces rzekomo odnoszą. Obie grupy żyją w pewnym sensie cudzym życiem: sukces bandytów jest niestabilny, policjantów – wypożyczony, gdyż ich tożsamości bogatych playboyów to tylko policyjna przykrywką.

Marek Misiak

Wojciech SITEK, **Żegnaj Ameryko. Mitologia późnego kapitalizmu w filmach Michaela Manna**, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2024.

Gdy droga jest celem



Romantyczni wojażerowie swą tematyką wpisują się w nurt travel writing studies, czyli studiów nad zapiskami podróżnymi. Szczegółową metodologię znajdziemy we wstępie, ale już sam tytuł wiele mówi o przyjętej perspektywie literaturoznawczej. Bazując na obszernie cytowanych (co nie jest zarzutem, a bez wątpienia zaletą) źródłach epistolograficznych, Magdalena Bąk kreśli podróżną paralełę pomiędzy naszymi największymi poetami romantycznymi. Jak widać Mickiewicz i Słowacki chyba już bez końca zmuszeni będą dzielić swe literackie dole i niedole reprezentowane w przeróżnych kontekstach przez kolejnych autorów, a autorce udało się to bez wątpienia znakomicie. Badaczka maluje szeroką panoramę dziewiętnastowiecznego podróżowania, nie zapominając także o tle kulturowym i społecznym. Otóż połowa wieku XIX stała się areną niezwykłego rozwoju turystyki masowej, w przeciwieństwie do oświeceniowego grand tour, na który mogli sobie pozwolić nieliczni. Skoro już jednak ludzie ówczesni, świadkowie wieku pary i elektryczności, zauważali ową turystyczną mnogość, to do jakiej refleksji mamy dojść my? Romantyczny poeta Antoni Edward Odyniec pisze o angielskich turystach: „Nie chodzi im ani o naukę, ani nawet o wrażenie. Dosyć, aby byli wszędzie i spojrzeli na wszystko, co sławnego jest gdzie do widzenia, żeby móc kiedyś potem z przekonaniem powiedzieć sobie albo drugim: I have been, I have seen (byłem, widziałem)”.

Zasadniczy zrab pracy zbudowany jest na porównaniu nie tylko odwiedzanych przez wieszczów krajów, ale przede wszystkim na podróżniczej percepcji i recepcji. Owe podróże, oprócz charakteru sentymentalnych wojaży, miały także przykrą stronę praktyczną, bowiem wynikały nie tylko z romantycznego paradygmatu, ale ze zwykłej życiowej konieczności, której na imię emigracja. Wyjeżdżano (z powodu mody lub dla zdrowia) „do wód”, ale zarówno Mickiewicz, jak i Słowacki odbywali swe „wędrowki” śladami wielkich mistrzów, np. Byrona, bądź po to, by zweryfikować popularne w literaturze czy malarstwie mity i legendy pod postacią budowli, miast, dzieł sztuki czy pejzaży związanych z postaciami i wydarzeniami historycznymi. Już wtedy Paryż i Rzym fascynowały i przyciągały obieżyświatów. Sam styl podróżowania również podlegał klasyfikacji, mówiło się raczej pejoratywnie o tourist oraz pozytywnie o traveler. Oczywiście rzeczywistość weryfikowała książkową legendarność, np. Słowacki srodze zawiódł się na Paryżu, nie odnajdując w nim nic z zasłyszanej magicznej atmosfery, ale odnalazł ją na Bliskim Wschodzie w Kairze czy Jerozolimie. Owa poetyckość bywa zresztą widoczna w korespondencji Słowackiego, który pisał o parowozach: „Wszakże dziwniejszą są rzeczą w Anglii powozy, do których z pary uwiane zakładają konie, konie, które zamiast owa węgle ziemne jedzą”. Epistolograficzne opisy podróże autora *Kordiana* są sztuką samą w sobie, podczas gdy Mickiewicz był o wiele bardziej lakoniczny i pragmatyczny, wręcz niekiedy utylitarny w warstwie językowej. Obaj poeci wiele podróżowali zarówno z konieczności, jak i dla przyjemności; statki, dyliżansy, kolej parowa, ale szczególnie umiłowaniem darzyli jazdę wierzchem. Słowacki bez wątpienia byłby bliższy nam współczesnym, gdy smakował lokalnych kuchni i przywoził upominki z podróży, choć i autor *Pana Tadeusza* od nich nie stronił. Podróż kształcą, ale jak wynika z listowych zapisków wieszczów, nieraz zbudowane w naszej głowie wyobrażenia o miejscach przerastają rzeczywistość.

Książka Magdaleny Bąk to opowieść o podróżowaniu, pełna faktów i ciekawostek o romantycznych mistrzach, z których możemy wysnuć konkluzję, iż nie zawsze chodzi o to, żeby dotrzeć do kresu podróży, bo nieraz sama droga jest celem.

Jacek Hnidiuk

Magdalena BĄK, **Romantyczni wojażerowie. Mickiewicza i Słowackiego listy z/o podróży**, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2024.

Prawnicy o bajkach



Na temat bajek powiedziano wiele, mimo to wciąż powstają nowe artykuły, książki i recenzje ich dotyczące. Powodów takiego stanu rzeczy może być co najmniej kilka: wieloznaczność samego terminu „bajka”, żywotność tego gatunku w różnych tekstach kultury dawnej i współczesnej, uniwersalność problematyki utworów bajkowych oraz – wbrew pozorom – podwójny adresat tych opowieści (często są to utwory i dla dzieci, i dla dorosłych).

Ostatnio bajki wzięły na swój warsztat badawczy profesorowie prawa z Uniwersytetu Łódzkiego: Witold Kulesza i Jan Kulesza. Efektem ich pracy jest niezwykle ciekawa książka *Koszalki-Opalki, czyli prawo karne w bajkach*. Opracowanie nazwane przez autorów repetytorium składa się z 11 rozdziałów, dwóch aneksów oraz indeksu rzeczowego. Tekst opatrzone licznymi przypisami bibliograficznymi, choć samej bibliografii (spisu literatury) niestety zabrakło. Jak czytamy we wstępie, prowadzony w książce wywód jest wprowadzeniem do podręcznika Jana Kuleszy *Prawo karne materialne. Nauka o przestępstwie, ustawie karnej i karze* (2023). A jednocześnie autorzy przyznają, że *Koszalki-Opalki* należy czytać z „przymrużeniem oka”.

Z literaturoznawczego punktu widzenia analizowane tu bajki są bajkami magicznymi, które zwykle określa się mianem baśni. Najwięcej uwagi (cztery rozdziały) poświęcono bohaterom obszernej opowieści Marii Konopnickiej *O siedmiu krasnoludkach i o sierotce Marysi*, natomiast po jednym rozdziale przeznaczono na historię Smoka Wawelskiego i szewczyka Dratewki, Kopciuszka, Czerwonego Kapturka, Jasia i Małgosi, Królowy Śnieżki, krawca w niebie oraz Małego Księcia. Należy przy tym podkreślić trafność autorów w doborze edycji opowieści Grimmów: wybrali najstarszy przekład autorstwa prof. Elizy Pieciul-Karminskiej.

Oto mała egzemplifikacja pasjonujących rozważań prawników o bajkach. Szczur Wiechetek, kradnąc ziarna, „zrealizował swym zachowaniem wszystkie znamiona czynu karalnego kradzieży, rozumianej jako zabór cudzej rzeczy ruchomej w celu przywłaszczenia (art. 278 § 1 k.k.)”. Ponieważ wykonał podkop, była to kradzież z włamaniem. Oskarżyciel, bystry Kocię-Oczko, żądał więc surowej kary: „co najmniej powieszenia na najwyższej gałęzi dębu oraz zwrotu strat i kosztów”. Jak wiadomo, sprawca został jednak ulaskawiony przez króla Błystka. W przypadku Czerwonego Kapturka autorzy podnoszą m.in. pomijaną zazwyczaj w analizach kwestię odpowiedzialności matki, która pozbawiając opieki lub nadzoru, dopuszcza małoletnią córkę do „jej przebywania w okolicznościach niebezpiecznych dla zdrowia człowieka”. Ponadto możliwość zetknięcia się z groźnym dzikim zwierzęciem otwiera „drogę do postawienia matce zarzutu nieumyślnego narażenia córki na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu przez osobę prawnie zobowiązaną do opieki (art. 160 § 3 k.k.)”. Dalej roztrząsana jest sprawa zabicia wilka: posiadanie zezwolenia na odstrzał zwierzęcia, oskórowanie go i zabranie skóry, polowanie w obecności lub przy udziale dziecka, demoralizacja dziecka oraz inne zagadnienia. Z kolei podróż Małego Księcia na planetę nr 325 zamieszkiwaną przez samotnego króla i szczerza zainspirowały autorów do rozważań o wymiarze sprawiedliwości i podsądnych.

Erudycyjna i zarazem humorystyczna książka zainteresuje nie tylko znawców prawa i literatury, ale też szersze grono czytelników lubiących powroty do klasycznych baśni. Wisienką na czytelnicznym torcie jest aneks nr 1, w którym znawcy innych dziedzin zwięźle komentują wybrane motywy bajkowe, np. profesor politechniki wypowiada się o konstrukcji chatki słynnej wiedźmy. Czyżby to była zapowiedź kolejnej nieoczywistej książki o bajkach?

Marcin Lutomiński

Witold KULESZA, Jan KULESZA, **Koszalki-Opalki, czyli prawo karne w bajkach. Repetytorium dla studiujących, sędowników i podsądnych**, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2024.

Jaćwieskie dziedzictwo



Redaktorzy i autorzy tomu przypominają historię archeologicznych oraz interdyscyplinarnych badań nad Suwalszczyzną. Wieloletnia akcja, rozpoczęta w 1954 r., była pospolitym ruszeniem uczonych. Zgromadzili oni materiał badawczy, który wciąż oczekuje na analizy. Książka jest po części historią powojennej archeologii, choć nie tylko. Przypomniane i szczegółowo zrekonstruowane w niej zostały, nierzadko w tonie osobistym, życiorysy i dokonania polskich archeologów zasadniczo w odniesieniu do obszaru Polski północno-wschodniej.

Z Kompleksową Ekspedycją Jaćwieską współdziałało Białostockie Towarzystwo Naukowe. Aktywna była także Szwedzka Ekspedycja Jaćwieska, w której prym wiódł Knut Olof Falk z Instytutu Sławistyki Uniwersytetu w Lund i jego żona Dagmar Falk. Obojgu uczonym poświęcono osobne szkice, które weszły do dzieła „biografie i wspomnienia”. Materiały zebrane przez Falka są zdeponowane w Muzeum Okręgowym w Suwałkach i stanowią źródło do badań etnograficznych.

Przez cały tom pojawia się nazwisko prof. Aleksandra Kamińskiego. Znany jest on jako autor lektury szkolnej *Kamienie na szaniec*, a przecież był też archeologiem i historykiem. Opracował syntezę *Jaćwież. Terytorium, ludność, stosunki gospodarcze i społeczne* (Łódź 1953); poszukiwacze jaćwieskich śladów mogą się przekonać, że omawiana praca zbiorowa jest kontynuacją monografii Kamińskiego. Zresztą w tekście głównym i przypisach znajdują się cenne informacje i wskazówki bibliograficzne dotyczące prehistorii i dziejów Suwalszczyzny, którą przed wiekami zamieszkiwali Jadźwingowie.

Szczegółowo przedstawione są sylwetki znakomitych archeologów, takich jak Jerzy Okulicz-Kozaryn („archeolog bałtyjski”) oraz Marian Pokropek („etnograf wśród archeologów”). Antoni Patla jest opisany jako „animator badań i ochrony walorów historyczno-przyrodniczych Suwalszczyzny”. Przywołanych bohaterów ze świata uczonych jest wielu, ale postacią najbardziej charyzmatyczną oraz ikoniczną wydaje się Jerzy Antoniewicz, któremu powojenna archeologia i humanistyka Polski północno-wschodniej zawdzięcza niesłychanie dużo, prowadził bowiem „pionierskie badania wykopaliskowe na terenie byłych Prus Wschodnich w Jezioroku, a później Szwajcarii k. Suwałk, które zmieniły archeologiczny obraz Warmii, Mazur i Podlasia”. Świadectwa potomków Antoniewicza i Mariana Kaczyńskiego, a także ich żyjących kolegów wprowadzają w realia społeczne i polityczne, które wpływały na przebieg pracy w instytucjach i terenie.

Najobszerniejszą część książki poświęcono archiwaliom i dziedzictwu Kompleksowej Ekspedycji Jaćwieskiej. Tutaj następuje wielostronne uporządkowanie i wstępne podsumowanie wyników badań: archeologicznych, antropologicznych, historycznych, językoznawczych, toponomastycznych, antrakologicznych i archeobotanicznych. Jak się dowiadujemy, archiwalia Kompleksowej Ekspedycji Jaćwieskiej i Białostockiego Towarzystwa Naukowego znajdują się w zasobach: Biblioteki Głównej Uniwersytetu w Białymstoku, Działu Archeologii Muzeum Podlaskiego w Białymstoku i Archiwum Państwowego w Białymstoku, Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie oraz Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie. A propos archiwaliów mamy omówienie Agnieszki Maślińskiej niezrealizowanego projektu statutu Kompleksowej Ekspedycji Jaćwieskiej, który dokumentuje próbę nadania realnej współpracy ram formalnych, dzisiaj typowych dla zarządzania projektowego i pracy w zespołach.

Monografia wieloautorska jest wydana za sprawą współpracujących ze sobą środowisk nauk humanistycznych Olsztyna i Białegostoku. Pozycja ta stanowi wkład w wiedzę o historii nauki polskiej XX wieku.

Zbigniew Chojnowski

Kompleksowa Ekspedycja Jaćwieska. Biografia i dziedzictwo,

red. Małgorzata KARCEWSKA, Maciej KARCEWSKI, Mirosław J. HOFFMANN, Bogdan RADZICKI, Ośrodek Badań Europy Środkowo-Wschodniej, Towarzystwo Naukowe Pruthenia, Białystok-Olsztyn 2024.

Kariera wrocławskiego malarza



Monografia Johana Eybelwiesera, pióra Marka Kwaśnego, ma podwójny cel. Pierwszym jest prezentacja życia i sztuki wrocławskiego mistrza, czemu służą rozdziały opisujące jego biografię i dorobek twórczy oraz starannie opracowany i rozbudowany katalog. Ten cel niewątpliwie został osiągnięty i praca autora powinna budzić uznanie. Równie ciekawy i ważny jest drugi cel, czyli opis środowiska artystycznego i społecznego, w którym rozwijał się i tworzył Eybelwieser.

Życie śląskiego malarza i twórcy grafik było typowe dla tamtego czasu i środowiska. Urodzony w katolickiej rodzinie, związał się z wrocławskim mieszczaństwem, a także z katolickimi zakonami, które zapewniały mu liczne i intratne zamówienia. Dzięki temu mógł sobie pozwolić na w miarę wysoki poziom życia, pozwalający na utrzymanie rodziny, a dzięki intensywnej pracy jego twórczość rozwijała się i osiągała coraz wyższy poziom artystyczny.

Na szczególną uwagę zasługują dwa aspekty omawiane przez autora monografii. Pierwszym jest związek pomiędzy Eybelwieserem a Michaeliem Willmannem, a właściwie swoista artystyczna zależność bohatera książki od „śląskiego Apellesa”. Willmann był uznawany za najwybitniejszego artystę śląskiego i naśladowanie jego stylu nie było (i nie jest) niczym nagannym. Tym bardziej, że było oczekiwane od zamawiających, a z drugiej strony Eybelwieser był w tej manierze na tyle niezależny, iż tworzył własny styl.

Drugim aspektem była twórczość Eybelwiesera jako portrecisty. Konterfekty wrocławskich (i nie tylko) mieszczan, a także wizerunki dostojników zakonnych, stanowiły istotny element jego dorobku artystycznego, a także sposób na dorobek finansowy. Wizerunki przedstawiają bardzo nierówny poziom, duża część jest mierna, lecz niektóre prezentują wysokie walory artystyczne.

Warto także zwrócić uwagę, że koniec życia Eybelwiesera zbiegł się z wielką przemianą polityczną i społeczną, jaka dokonała się na Śląsku. Zdobycie tej prowincji przez Prusy spowodowało, że Śląsk, a przede wszystkim jego większe miasta, stał się krajem protestanckim. Dla bohatera książki była to zmiana bardzo doniosła, wszak był związany z moznymi instytucjami katolickimi. Ale – co podkreśla autor – pod koniec życia był także wypierany przez młodszych artystów „prezentujących nowe, bardziej atrakcyjne stylistyki”.

Opis życia i twórczości Eybelwiesera jest przez autora uzupełniony bardzo interesującymi analizami dotyczącymi rozwoju kariery i związków pomiędzy malarzem a społeczeństwem, w którym prowadził życie. Pytanie o sukces finansowy lub jego brak jest czymś więcej niż tylko zaglądnaniem w czyjaś kieszeń. Wrocławski artysta nie był geniuszem, jego dzieła prezentowały raczej przeciętny poziom, chociażby w porównaniu ze starszym od niego Willmannem. Ale swoim stylem, dużą sprawnością w zarządzaniu pracownią oraz umiejętnościami w pozyskiwaniu i utrzymywaniu klientów wykazał się prawdziwym talentem menedżerskim i stał się najpopularniejszym wrocławskim malarzem pierwszej połowy XVIII wieku. Co więcej, był to sukces międzynarodowy, ponieważ na swoje dzieła znajdował zamówienia także w krajach sąsiednich, takich jak Rzeczpospolita Polska czy Saksonia.

Aby jednak w pełni zrozumieć, jak wyglądała droga do sukcesu, autor opisuje organizację pracy warsztatu Eybelwiesera, opowiada o używanych materiałach i narzędziach. A przede wszystkim o sposobie kształtowania własnego stylu, tak aby odpowiadał on gustom i zapotrzebowaniu potencjalnych klientów.

Książka Marka Kwaśnego jest dobrze napisaną i interesującą monografią malarza, ujętą z perspektywy niezbyt często pojawiającej się w polskiej literaturze, prezentuje ponadto czytelnikowi śląskie malarstwo doby baroku, uzupełniając braki w polskiej historii sztuki.

Juliusz Gałkowski

Marek KWAŚNY, *Johann Jacob Eybelwieser młodszy. Wrocławski malarz doby baroku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2024.



Między nauką a fanaberiami działaczy sportu

Niektóre zdarzenia o randze „światowej” przyprawiają o niepokój co do naszych losów w ogóle. Są nie tyle dziwne czy dziwaczne, ile zaskakują swą kłopotliwością. Nie wiadomo, jak się do nich odnieść, bo każde rozstrzygnięcie co do ich charakteru lub skutków ma trudne do usunięcia wady.

Jedną z takich spraw jest doping w sporcie. Wbrew pozorom nie jest to rzecz poboczna, bo wręcz reprezentatywna dla funkcjonowania opiniodawstwa i dla definicji pojęcia „opinia”, w kwestii doping w szczególności. Chodzi tu (cytuję za znakomitym *Multimedialnym szkolnym słownikiem PWN*, 2006) o „zabiegi stymulujące organizm sportowca przed walką, np. zażywanie specjalnych, niedozwolonych środków chemicznych”.

Wszystko wydaje się jasne, doping to doping i tyle, dopóki nie dotknie się materii i nie sparzy na pierwszym etapie poznawania takich spraw. Substancji „dopingujących” są setki, ale działających naprawdę i skutecznie – niewiele. Owszem, pewne składniki kondycji, sprawności ogólnej (mięśniowej w połączeniu z psychiczną) można z lekka za ich pomocą poprawić tak jak choćby kubkiem kawy, ale nie da się przechodzić z niższej klasy sportowej do wyższej. Tu działanie antidopingowe jest trudne, bo w ocenianiu nie ma reguł lepszych niż „wydaje mi się”.

Haniebnym i niezaprzeczanym wspomaganiami się, które zresztą dopingiem nie jest, ale poprawianiem zdolności ciała podobnym do treningu, a które dają efekty istotnie zmieniające klasę jakości sportowej, jest zwiększanie masy mięśniowej i poprawianie składu krwi, w tym jej utlenowania, zwiększanie użycia tlenu do produkcji energii, pompowanie jelit powietrzem (w pływaniu). Wszystkie pozostałe, takie jak poprawa oddychania, pracy serca czy zdolności szybkiego myślenia dają różnicę minimalną, taką jaka jest między wyspaniem się a nieprzespaniem nocy, czyli na poziomie sportu zawodowego znikomą i niezauważalną nawet dla samego zawodnika, cóż dopiero obserwatora czy konkurenta. Dziwi więc histeria pewnej grupy ludzi, którzy najchętniej odmówiliby sportowcom nawet niekontrolowanego jedzenia i picia. Sportowcy to nie roboty.

Osoby zajmujące się zwalczaniem doping u doskonale o tym wszystkim wiedzą, a mimo to angażują się na poziomie niestety ledwie towarzyskim, opiniowym, nie zaś naukowym. Nie umieją swych sądów i decyzji, przeważnie opartych na myśleniu prasowo-internetowym i na fantazji dziennikarskiej, oddzielić od prawdy naukowej, niestety trzeba przyznać, że skomplikowanej. Klasycznym przykładem jest sprawa nadzwyczaj słabego (moim zdaniem wręcz nieistniejącego) doping rosyjskiej tenisistki Marii Szarapowej. Można ją kochać albo jej nie lubić (nie dla wszystkich miła pani), ale jest jednym z niezliczonych przykładów błędów w sztuce antidopingowej. Chodziło (ok. 2016 r.) o niezwiązane ze sportem i bez wpływu na wysiłek spor-

towy przyjmowanie meldonium jako „leku na serce”. Na zlecenie lekarza przez lata brała tę pochodną karnityny z powodu stwierdzonego klinicznie „łagodnego a przewlekłego osłabienia serca”. Karnityna w dużych ilościach występuje w mięśniach, jest wytwarzana w wątrobie, nerkach i mózgu oraz dostarczana z pokarmem (mięso, mleko, ryby). Wszystko wskazuje na to, że meldonium nie jest potrzebne i w ogóle nie działa na choroby, zdrowie i jakąkolwiek wydolność, tym bardziej sportową. To prawie na pewno „lek pusty”, ale przynoszący niezłe zyski producentom, i jest na listach Światowej Agencji Antydopingowej (WADA).

Niczym specjalnie od tego nie różni się sprawa rzekomego doping polskiej tenisistki Igi Świątek (2024). Nie dość, że nieświadomie przyjmowała nieobliczalnie śladowe ilości trimetazydyny w dozwolonym preparacie melatoniny (hormon szyszynki), to wyprodukowanym w źle przez producenta oczyszczonej z trimetazydyny maszynie. Laboratorium Międzynarodowej Agencji Integralności w Tenisie (ITIA) kompletnie nie było w stanie określić liczbowo ilości tej substancji w wydalinach ciała sportsmenki. A wiadomo, że trimetazydyna, jeśli jest w organizmie, to niezmienniona wydalana się z moczem w dużych ilościach. U prawidłowo odżywiających się osób usuwane jest z moczem aż 70 procent tej substancji. Gdyby sportsmenka chciała się nim dopinguwać, to miałaby go w moczu bardzo dużo, tymczasem nie miała w zasadzie wcale, jedynie jego „zapach” lub „smak”. Nie koniec na tym. Trimetazydyna jako doping może ewentualnie działać, ale tylko w sportach długowysiłkowych, to jest w biegach letnich, narciarskich, w jeździe dystansowej na łyżwach, na rowerze, ale już na pewno nie w hokeju, tenisie czy piłce nożnej, nie mówiąc o szachach. Tam, gdzie występują odpoczynki po krótkich zrywach, nie ma wpływu żadnego.

Musiano przyznać, że Świątek się nie dopinguwała, ale i tak narażono ją na infamię. Ukarano okresowym zakazem uprawiania sportu i zwrotem wygranych pieniędzy za coś, czego nie zrobiła, i tylko po to, aby inni sportowcy nie mogli mówić, że darowano jej doping. Którego nie było. Nie mam słów. To krzywda. Działanie haniebne.

To tylko dwa przykłady nadużycia władzy przez ITIA i także WADA. Są i inne błędy tych instytucji, takie jak dopuszczanie do udziału w zawodach sportowców używających ewidentnie dopingowych ilości na przykład silnego preparatu wziewnego budezonid z formoterolem pod pozorem leczenia „wrodzonej astmy oskrzelowej” (przypadek słynnej Norweżki Marit Bjørgen i kilku innych sportowców), a następnie z tego powodu wycofanie leku z listy dopingowej. Wahania formy działaczy – z kranca w kraniec. Ale to osobne zagadnienie, na inny felieton.

e-mail: lpj@lpj.pl

Sławomir Makal który już osiem lat ilustruje artykuły i projektuje okładki do „Forum Akademickiego” odnosi sukcesy, także międzynarodowe, na polu grafiki i rysunku satyrycznego. Przedstawiamy kilka jego osiągnięć z ostatnich lat. Niektóre z nagrodzonych prac powstały na potrzeby naszego czasopisma: Władca dźwięku, Olsztyn 2022, FA 09/2021 i Stworzenie Pinokia, FA 09/2022, Olsztyn 2022. Jako laureat Grand Prix przewodniczył komisji konkursowej XXI Międzynarodowego Konkursu Rysunku Satyrycznego KARPIK 2023 w Niemodlinie.



Odślonienie tablicy imiennej na „Ścianie Satyryków” w niemodlińskim Ośrodku Kultury im. Agnieszki Osieckiej.



Teoria Darwina, XX Międzynarodowy Konkurs Rysunku Satyrycznego KARPIK 2022. Niemodlin. Grand Prix.



Black Olives, 13th International Cartoon Contest (Olive Section), Cypr (część turecka). Nagroda Specjalna.

Władca dźwięku, IV Ogólnopolski Konkurs na Rysunek Prasowy im. Aleksandra Wołosa – Olsztyn 2022. Nagroda Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego.



Stworzenie Pinokia, V Ogólnopolski Konkurs na Rysunek Prasowy im. Aleksandra Wołosa – Olsztyn 2023. Nagroda Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie.



22
stycznia

Michał Tomza: Paper mills to psucie nauki na poziomie systemowym



20
stycznia

Co ma gender do alergii? Mój plan na ERC



21
stycznia

Łiderzy grup badawczych z Polski z grantami EMBO!



22
stycznia

Zaufanie do nauki w Polsce wysokie, ale poniżej światowej średniej



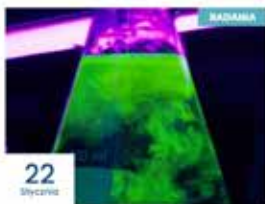
22
stycznia

Czy pacjent zachowuje na raka kłosa grubego?



22
stycznia

Bodacz rezygnuje z OPUS-a, uczelnia zorganizuje konferencję na temat nieuczciwych praktyk



22
stycznia

Ston wzbudzony pod kontrolą naukowców z US



22
stycznia

Naturalne żywnościowe zrewolucjonizują stomatologię?



www.forumakademickie.pl



FORUM AKADEMICKIE
5,4 tys. polskich i 7,7 tys. obywateli



@ForumAkad



@ForumAkademickie

